

STAN WOJENNY W KABULU

STAN WOJENNY W KABULU
przełożyła Krystyna Szeżyńska-Maćkowiak
Warszawa 2003



Tytuł oryginału francuskiego La martial a Kaboul

Projekt graficzny

Beata Kulesza-Damaziak

Zdjęcie na okładce Thierry Vasseur

Korekta

Ewa Biernacka

© Éditions Gérard de Villiers, Paris

© for the Polish edition by Wydawnictwo Książkowe Twój

Styl, Warszawa 2003

© for the Polish translation by Krystyna Szeżyńska-

Maćkowiak, Warszawa 2003

ISBN 83-7163-356-4

Wydawnictwo Książkowe Twój Styl

Warszawa 2003

Wydanie pierwsze

Skład i łamanie: Enterek, Warszawa

Druk i oprawa: Rzeszowskie Zakłady Graficzne S.A.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na tle błękitnego nieba rysowały się wyraźnie białe sylwetki olbrzymich czterosilnikowych ilów 96 w barwach radzieckich. Przed chwilą oderwały się od ziemi i powoli wznosiły się nad Kabul, raz po raz wystrzeliwując flary. Stingersy mudzahedinów rozpryskiwały się jak sztuczne ognie w białej smudze tuż za nimi.

Obie maszyny, z grupy tworzącej radziecki most powietrzny, wystartowały w odstępie kilku minut, chwilę przed lądowaniem tupolewa 154, rejsowego samolotu afgańskiego z Delhi - jedyne normalnego połączenia ze światem.

Pasażerowie spieszyli ku wejściu do nędznego i zimnego hangaru, nie wiedząc czemu zwanego portem lotniczym, pilnowanego przez obdartych żołnierzy o tępym spojrzeniach. Żołd w wysokości 3000 afgani za niski był, żeby żyć, za wysoki, żeby umrzeć z głodu. Prócz Afgańczyków w turbanach i kilku Hindusów wysiadła z samolotu wysoka dziewczyna o jasnych kręconych włosach, z torbą pełną aparatów fotograficznych, ubrana w dzinsy, długą pikowaną kurtkę i krótkie skórzane botki. Jeden z żołnierzy dał jej znak, by nie stała w kolejce, i wziął jej paszport.

6 STAN WOJENNY W KABULU

Specjalne służby afgańskie Khademat Etaalat Damiani. Podał go siedzącemu w drewnianej kabinie policjantowi kontrolującemu dokumenty podróżnych. Ten spojrział na pierwszą stronę i napisał na kartce: Jennifer Stanford, narodowość australijska, zawód - fotoreporter. Sprawdził wizę i z uśmiechem zwrócił paszport właścicielce. Od wielu tygodni, poza Hindusami mieszkającymi w Kabulu, jedynymi ryzykującymi przyjazd do Afganistanu obcokrajowcami byli dziennikarze, którym zresztą nieczęsto wydawano wizy. Jennifer Stanford zaczęła rozglądać się za swoimi bagażami, obserwowana przez włóczących się po lotnisku, nieufnych wobec wszystkiego, co przybywało z zewnątrz, dryblasów z Khadu¹. Jeden z nich, puciołowaty grubas o okrągłych niebieskich oczach ubrany w wytarty skórzany płaszcz, uśmiechnął się do niej niewyraźnie. Wykorzystała to i zwróciła się do niego po angielsku:

- Gdzie odbiera się bagaże?

Zachwycony, że może z nią pogadać, policjant rzekł uspokajająco:

-Zaraz je przyniosą. Skąd pani przyleciała?

- Z Australii.

- Pierwszy raz w Afganistanie? -Tak.

Gdy odchodziła, odprowadził ją wzrokiem. Pomyślał, że pewnie kłamała. Większość dziennikarzy po wizycie w Kabulu udawała się do obozów mudzahedi-nów. Nie było to zresztą łatwe. Do mudzahedinów można było dotrzeć wyłącznie przez Pakistan. A po-

STAN WOJENNY W KABULU

1

nieważ nie było połączenia Kabul - Pakistan, pozostawała tylko droga Kabul - Delhi - Islamabad.

Jennifer Stanford krążyła po niewielkim, beznadziejnie pustym budynku. Ani kantoru wymiany walut, ani sklepów, ani biura wynajmu samochodów czy rezerwacji hotelowej. Nawet żadnej informacji. W dodatku szyby wychodzące na zewnątrz zamazano farbą, żeby zasłonić otaczające lotnisko wozy bojowe.

W pustej hali panował przejmujący chłód. Afgańscy podróżni, objuczeni niewiarygodnymi pakunkami, znikali jeden po drugim. Pozostali tylko ci, którzy czekali na bagaże. Uwagę Jennifer przyciągnął nader żywy spór toczący się przy stanowisku przeszukującego przyjezdnych celnika. Wysoki, siwy człowiek z rozczochną, wymykającą się spod kominiarki czupryną ubrany w ciepłą kurtkę, na całe gardło klął celników, którzy nie chcieli wpuścić go na lotnisko. Znużeni, ustąpili wreszcie i wyraźnie zdenerwowany mężczyzna wpadł do wnętrza. Zerknął na kilku czekających ciągle Afgańczyków i, utykając, skierował się ku Jennifer Stanford.

- Proszę pani - zapytał - przyleciała pani z Delhi? Czarujący uśmiech całkowicie odmienił odstraszącą twarz starego żołdaka.

- Tak - odpowiedziała. - Czemu pan pyta? Serdecznie wyciągnął do niej rękę.

- Elias Mavros z dziennika „Rizopaktis”. Taksówkarzowi, który mnie wiozł, zabrakło benzyny. Miałem wyjść po przyjaciela, wysokiego bruneta, który...

Jennifer przerwała.

- Byłam jedyną cudzoziemką w tym samolocie, Pewnie go przegapił. Mieliśmy dwa dni opóźnienia. W Delhi powiedziano nam, że tu pada śnieg...

STAN WOJENNY W KABULU

- Prawda, prawda! - potwierdził grecki dziennikarz. - To fatalnie, miał mi przywieźć pieniądze... No cóż! Pani po raz pierwszy w Kabulu?

- Tak. Wie pan, jak się dostać do hotelu Intercontinental? Tam zatrzymują się wszyscy dziennikarze, prawda?

Elias Mavros roześmiał się wesoło.

- Ale nie ja. Mieszkam w hotelu Kabul, bo moja gazeta jest bardzo biedna. Płacę tylko 15 dolarów za dobę. Oczywiście, nie ma tam ciepłej wody ani ogrzewania... Ale ja uważam się za rewolucjonistę, nie za dziennikarza...

Spojrzała na niego rozbawiona.

- Ach tak, a to czemu?

- Jestem członkiem greckiej Partii Komunistycznej i przybyłem tutaj, żeby podtrzymać naszych towarzyszy z Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu w ich walce z ekstremistycznymi bandami wspieranymi przez Pakistan - wyrecytował i dodał, by złagodzić propagandowy tekst - po waszemu, to mudzahedini.

Jennifer Stanford uśmiechnęła się, patrząc na sympatycznego zapaleńca, któremu na starość chciało się jeszcze walczyć o swoje idee.

- Nie zajmuję się polityką - powiedziała. *Elias Mavros uśmiechnął się ciepło.*

- W każdym razie, skoro mojemu taksówkarzowi udało się zdobyć benzynę, z przyjemnością odwiozę panią do Intercontinentalu.

- Dziękuję - zgodziła się Australijka. - Ale najpierw muszę odebrać swój bagaż.

- Zajmę się tym! - zapewnił ją Grek.

STAN WOJENNY W KABULU

9

Krążył przez chwilę po całym dworcu, próbując dowiedzieć się czegoś od żołnierzy i policjantów, którzy nie rozumieli słowa z tego, co do nich mówił. Wreszcie, gestykulując dogadał się z jednym z nich i podszedł wraz z Jennifer do wskazanego wózka z bagażami, porzuconego beztrąsko tuż przy otwartych drzwiach prowadzących na ulicę. Najwyraźniej nikt nie zamierzał zajmować się jego rozładunkiem.

Jennifer odszukała wielką torbę, a Elias uparł się, że będzie ją niósł. Razem bez najmniejszego problemu minęli celników. Słowo „dziennikarz” otwierało wszystkie drzwi. Reżim prezydenta Nadżibullaha, oskarżany o najrozmaitsze zbrodnie, w tym o wymordowanie w sposób szczególnie okrutny około 35000 opozycjonistów, czynił ogromny wysiłek, by zjednać sobie zagraniczną opinię publiczną. Spod zwojów turbanu zazdrośnie spoglądał za nimi pomarszczony jak suszona śliwka brodaty Afgańczyk okryty derką. Zajmujący się nim celnik liczył właśnie sztuka po sztuce troskliwie wiezione z Delhi tuziny jaj, kradnąc przy okazji połowę... W Kabulu brak było wielu podstawowych produktów, od benzyny po cukier, z powodu częściowej blokady prowadzonej przez mudżahedinów. Opanowali oni drogi prowadzące do stolicy i żądali astronomicznych sum od tych, których przepuszczali.

Ledwie znaleźli się na zewnątrz, wysoki i chudy jak tyczka Afgańczyk o twarzy smutnego kłowna i włosach zaczesanych do tyłu zgodnie z modą lat trzydziestych, ubrany w wytarty płaszcz, wziął od Eliasza torbę Jennifer.

- To Khaled, mój kierowca - wyjaśnił Mavros - pracuje w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, ale poza tym jest taksówkarzem.

STAN WOJENNY W KABULU

Tamten szedł przed nimi, uginając się pod ciężarem J torby i brutalnie rozpychając tłum dzieciaków, czeka-; jących, by odnieść za parę afgani cięższe od nich samych bagaże.

Lotnisko otoczone było prawie kilometrową strefą zamkniętą, niedostępną nawet dla taksówek. Podróżni jak mogli taszczyli przez ten pas bagaże.

Doszli do bariery, za którą stali oczekujący i taksówki.

Wszyscy skostniali. Na niebie nie było jednej chmurki, ale panował siarczysty mróz.

Jennifer i Elias Mavros wsiedli do żółtej taksówki. Na tylnej szybie wołgi przyklejono nalepkę „Toyota”. Takie formy przybierał tu snobizm.

Taksówka jechała szeroką aleją w kierunku połud-niowo-zachodnim. Samochodów widziało się tu niewiele. Lekki wóz opancerzony stał przed opuszczonym gmachem ambasady amerykańskiej. Po wyjeździe Rosjan placówki państw zachodnich spakowały manatki, wyrażając nieufność wobec rządu Nadżibullaha. Oprócz przedstawicieli państw wschodnich pozostali tylko Turcy i Hindusi. W płynącym ulicami tłumie pieszych widać było wyłącznie Afgańczyków w naciśniętych na oczy turbanach lub wełnianych pakolach¹, szarawarach, sięgających kolan koszulach, swetrach nałożonych jeden na drugi, derkach narzuconych na ramiona. Źle ubrani, nieogoleni, zobojętniali ludzie.

*W mieście przeważały lepianki, nowoczesne domy były rzadkością. Wśród kabulskich ulic większość stanowiły szerokie, wielopasmowe aleje bez nazw, bez sklepów. Nie ożywiała ich ścięta mrozem licha roślin-
Typowe afgańskie nakrycie głowy.*

STAN WOJENNY W KABULU 11

ność. Wyglądało na to, że miasto zbyt szybko się rozrosło. Mijali tereny niezabudowane, otoczone murami porzucone posiadłości, szpetne klockowate budynki zajmowane przez urzędy.

- Spokojnie tu - zdziwiła się Jennifer. Elias Mavros poważnie pokiwał głową.

- Bardzo. Prezydent Nadżibullah całkowicie panuje nad sytuacją. Wszystko, co mudżahedini mogą zrobić, to wysłać parę rakiet uderzających rankiem byle gdzie i zabijających dzieci. To zwykły terrorizm.

Zbliżali się do nieco bardziej ożywionego centrum. Mijali sklepy, liczniejszych przechodniów i sporo samochodów. Prawie na każdym skrzyżowaniu stał otoczony przez żołnierzy wóz pancerny. Ludzie zdawali się nie dostrzegać obecności wojska.

Khaled zwolnił: patrol wojskowy zatrzymywał samochody nadjeżdżające z peryferii. Kontrolowano dokumenty i rewidowano bagażniki.

Kiedy żołnierze zorientowali się, że mają do czynienia z obcokrajowcami, przepuścili ich od razu. W pewnym momencie Elias Mavros spojrzął na zegarek.

- Pozwoli pani, że wpadniemy na chwilę na Bazar, nim odwiozę panią do hotelu? Muszę skoczyć do faceta, który obiecał mi sprzedać radziecką ocieplaną kurtkę wojskową. Teraz już nigdzie nie można ich dostać.

- Ależ oczywiście - zgodziła się Jennifer Stanford. Usiłowała wczuć się w to miasto, obce, brzydkie, szare, anachroniczne, a jednak pachnące przygodą. Grek wytłumaczył kierowcy, dokąd chce jechać, i skręcili w stronę centrum. Jechali wzdłuż rzeki Kabul - wątego strumyka przecinającego miasto ze wschodu na zachód - i zatrzymali się na wprost meczetu Pule

STAN WOJENNY W KABULU

Khesti, tuż przy Bazarze Szar Szatta. Nagły gwar zastąpił pustkę dużych ulic. Ruchliwy tłum płynął jezdnią i chodnikiem. Setki budek, w których sprzedawano niemilosierzną tandetę, konkurowały z ulicznymi handlarzami, którzy rozkładali swe towary wprost na chodniku. W tłumie mężczyzn od czasu do czasu pojawiała się zakwefiona kobieta. Przeszli szeroką aleją Maiwand tuż obok meczetu, by dotrzeć do jednej z bram Bazaru. Nawet przy samej świątyni wschodnie zamiłowanie do handlu dawało o sobie znać. Dziesiątki karakułowych czapek wisiały na ogrodzeniu otaczającym ogrody meczetu. Siedzący w kucki na chodniku handlarze zachęcali klientów głośnymi nawoływaniami. Inni z niewielkich wózków oferowali używaną odzież, kielbaski, ciastka, papierosy i cukier w kostkach na sztuki. Wokół unosił się zapach nafty, przypraw i przypalonego tłuszczu.

- Czekaaj tu na nas, Khaled! - nakazał grecki dziennikarz. Wszedł w jedną z biegnących wokół meczetu uliczek. Jennifer trzymała się tuż za nim. Na przestrzeni mniej więcej kilometra kwadratowego w labiryncie krętych, wąskich uliczek handlowano praktycznie wszystkim. Jak okiem sięgnąć, kramiki tłoczyły się jeden przy drugim, zajmując partery starych, walących się drewnianych domów, o których dawnej urodzie świadczyły rzeźbione balustradki zagraconych balkonów. Okutani w lachmany sprzedawcy czekali na klientów, nie bacząc na siarczyste mróz.

Musieli przeciskać się między stojącymi wszędzie workami kaszy, przypraw, ryżu, szafranu. Mijali targowisko z żywnością. Nieco dalej, na rozciągniętym między dwoma domami sznurze, wisiały ociekające krwią

STAN WOJENNY W KABULU

13

ochłapy mięsa. Wokół małego sklepiku, obleganego przez zwarty tłum, unosił się smakowity zapach. Jakieś dziecko, tulące do serca kupkę gorących placków, wybiegło z niego i o mało nie przewróciło Jennifer. Piekarnia! W Kabulu nigdy nie było dość chleba, więc trzeba było wystać go w kolejce.

Jennifer obejrzała się. Doznała przerażającego uczucia, że Bazar zamknął się za nią, że nie zdoła odnaleźć drogi powrotnej w labiryncie identycznych uliczek. Za to Elias Mavros zdawał się doskonale orientować w tej plątaniu. Pośliznęła się na oblodzonej drodze i Mavros przytrzymał ją w ostatniej chwili.

Uginający się pod ładunkiem cięższym od niego, suchy jak wiór obdarty tragarz o mało nie wepchnął ich na stojące z boku worki. Handlarze, siedzący po turec-ku przy swoich kramikach, zaciekawieni spoglądali na kobietę z odsłoniętą twarzą. Afganki zakryte były od stóp do głów żółtymi lub zielonkawymi czadri, odsłaniającymi wyłącznie oczy.

Minęli idący szeregiem uzbrojony w kałasznikowy patrol wojskowy w mundurach khaki i niebieskawych rosyjskich czapkach futrzanych. Przechodzący koło straganu żołnierz sięgnął po pomarańczę i schował ją do kieszeni.

- Rosną w Heracie, na południu kraju - wyjaśnił Elias - ale dla większości Afgańczyków są za drogie.

Skręcili w inną alejkę i widok zmienił się zupełnie. Nie było tu już przypraw ani suszonych warzyw, za to całe szpalery klatek z ptakami. Nawet wojna nie odebrała Afgańczykom zamiłowania do ich hodowli. Skośnooki jak Chińczyk dzieciak z plemienia Hazarów

14 STAN WOJENNY W KABULU

opatulony w waciak odczepił „złoconą” klatkę z cz nym kosem i pobiegnął za Jennifer, podsuwając jej tow pod nos.

Ta o mały włos nie wpadła na siedzącego w kąci człowieka w turbanie nasuniętym prawie na oczy. N rzucona na ramiona derka nie dość dokładnie ukryw kałasznikowa.

Mavros wyjaśnił Australijce:

- To szpicel Khadu. Pełno ich na Bazarze. Wiel zamordowano. To biedacy, którzy ryzykują życiem, ż by wykarmić rodzinę. Targowisko ptaków skończyło się, ustępując miejsc handlarzom tkanin. Elias Mavros zatrzymał się prz wąską dróżką która, wijąc się między na pół zburzon mi domami, wiodła do serca Bazaru.

-To tu.

Poszła za nim. Krawiec w spłowiałych łachmanac szył pilnie, pochylony nad starym singerem, obojętn na przejmujące zimno. Domki o drewnianych, pomal wanych na niebiesko drzwiach stały przyklejone jede do drugiego, jakby to miało zapobiec ich waleniu si Mavros stanął przed jednym z nich i kilkakrotnie za stukał do drzwi. Gdy się otwarły, grecki dzienni karz odsunął się, przepuszczając Jennifer Stanfor" W oświetlonej żółtawą żarówką izbie bez okna był potwornie zimno. Cuchnęło stęchlizną i zjełczalym thū szczem. Elias zamknął drzwi.

- A to mój przyjaciel, Gulgulab - powiedział jo wialnym głosem.

Afgańczyk podszedł do nich. Jennifer ujrzała nis kiego, ale szerokiego w barach człowieka, ubraneg w biało-brązowy pasiasty sweter i włochaty kożusze

STAN WOJENNY W KABULU

15

bez rękawów. W jego twarzy było coś dziwnego. Coś, co upodabniało ją do maski. Grube, nierówne, jakby obcięto je sekatorem, czarne włosy opadały nisko na czoło, sięgając prawie brwi. Twarz mężczyzny okalała gęsta czarna broda, zachodząca wysoko na policzki. Jennifer uderzyło spojrzenie przenikliwych, natrętnych oczu, spojrzenie hipnotyzujące. Zrobiło się jej słabo. Zmusiła się jednak, żeby z uśmiechem wyciągnąć ku niemu rękę.

- Hello, Gulgulab.

Gulgulab, nie zwracając uwagi na ten gest, zrobił krok naprzód. Jennifer nie widziała już nic prócz dwojga okrutnych oczu wśród masy czarnych włosów. Jego ramiona wyciągnęły się jak sprężyny i silne dłonie zacisnęły się wokół szyi australijskiej dziennikarki. Zaskoczona Jennifer cofnęła się pod ścianę. Ciężka torba pełna sprzętu fotograficznego utrudniała jej ruchy, upłynęło więc kilka sekund, nim zareagowała. Przerażona i zaszokowana, nie mogąc złapać tchu, oczyma pełnymi łez rozglądała się za Eliasem. Grecki dziennikarz zniknął! Prawdopodobnie wymknął się na ulicę. Została więc sam na sam z tym brodaczem o obłąkanych oczach, uczeptionym jej szyi jak buldog. Gdy minęła chwila paniki, zaczęła bronić się, nie próbując nawet zrozumieć powodu tej niepojętej napaści! Jej niedotleniony mózg nie funkcjonował już sprawnie. Kopnęła przeciwnika z całej siły, on jednak zdawał się tego w ogóle nie czuć. Rozpaczliwe próby uwolnienia się z uścisku jego dłoni były bezskuteczne. Ten potwór okazał się szokująco, jak na swój wzrost, silny. Spojrzenia ich spotkały się, gdy na twarz Gulgulaba Padł strumień żółtawego światła i Jennifer dostrzegła

16

STAN WOJENNY W KABULU

STAN WOJENNY W KABULU

17

w jego oczach dziką i niemal radosną chęć mon Przerazona zaczęła krzyczeć:

- Elias! Elias!

Przyciśnięta do muru słabła. Gulgulab poczuł to i j złością podciął jej nogi. Padła na podłogę. On, nie p\ szczając ofiary, upadł także. Resztką sił zdołała od rwać lewą rękę brodacza od swojej szyi i chwycić hau powietrza, krzycząc na cały głos, choć bez wielki nadziei. Niespodziewanie Gulgulab puścił zdobyć Nim zdołała się pozbierać, zwinny jak małpa chwycić lewą ręką jej włosy, prawą wsunął pod głowę i pchnął dziewczynę brutalnie do przodu, wciskając j twarz w stojący na ziemi worek z kaszą. Kompletnie ze skoczona Jennifer poczuła, że drobniotkie ziarnka w> pełniają jej nozdrza i otwarte usta, przedostają się d płuc, dusząc ją. Drgnęła gwałtownie, czując, że umierec Ogromny ciężar przytłaczał jej ramiona. Siedzący okr; kiem na plecach ofiary Gulgulab obiema rękami trzy mał jej głowę, wciskając głębiej i głębiej w miatką ka szę. W płucach dziewczyny nie pozostało już ani troch powietrza. Palcami usiłowała ucześcić się brzegów wo ka, lecz nie zdołała znaleźć punktu oparcia. Wyrzucił ramiona do tyłu, ale w tej pozycji miała niewiele sił] Kasza wgryzała się w oczy, dusiła ją: Chciała krzyczeć ale wydała tylko słaby jęk. Zrobiło się jej ciemn w oczach i ogarnęła ją rezygnacja. Ale dlaczego, dl czego? Gulgulab bezlitośnie dławił ofiarę. Jennifer czi) ła na szyi jego oddech regularny jak u niewinnegi dziecka. Zabijał ją tak, jak topiłby kocięta.

Elias Mavros dopalał papierosa, przyglądając si z uśmiechem wdzięcznym ruchom pary gołębi za jętych w stojącej na straganie klatce. Czyhający na lientów handlarz zaczął go.

_ Dwa tysiące afgani - zaproponował - albo dziesięć dolarów - dorzucił ściszym głosem.

Odchodząc, Elias mrugnął okiem i dźwięcznym głosem powiedział:

Nafai¹, nie mam pieniędzy, żeby kupować ptaki. Ledwie mi starcza najedzenie.

Handlarz ze smutkiem odsunął klatkę, a Mavros zniknął w wąskim pasażu. Minął już kwadrans. To powinno wystarczyć szybkiemu zazwyczaj Gulgulabowi.

Zapukał do drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Zdenerwowany walnął w nie parę razy pięścią, też bez skutku. Czyżby coś się stało?

Gulgulab wyprostował się, trochę zadyszany. Z Jennifer Stanford nie poszło tak łatwo, jak się spodziewał. Bezwładne ciało dziewczyny, której głowa tkwiła ciągle w worku z kaszą, przypominało zepsutą marionetkę. Afgańczyk sięgnął po skręta z haszyszem, zapalił go i zaciągnął się parę razy przed przystąpieniem do wykonania drugiej części zadania. Trupów widział setki i sam przyczynił się do zwiększenia ich liczby o ładnych parę dziesiątków. Śmierć go nie przerażała. Dla jego prymitywnej natury była zbyt abstrakcyjna. Nie miał w sobie żadnych uczuć ani wrażliwości na los innych.

*Rzucił peta na ziemię, przeciągnął ciało na środek izby i zaczął je rozbierać. Jeszcze ciepłe, poddawało się bez oporu. Nim minęło pięć minut Jennifer Stanford była zupełnie naga. Gulgulab odkładał kolejne
człowieku.*

STAN WOJENNY W KABULU

części jej garderoby na kupkę. Ofiara leżała na boku, przed jego oczyma rysowała się wdzięczna linia jej pleców, krągłych pośladków i zgrabnych nóg. podsunęło mu pomysł. Ściągnął szarawary i położył się na nieruchomym ciele. Dołębnie brzucał się

o pośladek kobiety, którą przed chwilą zamordował. Czuł, jak szybko twardnieje mu członek.

W Kabulu było mało prostytutek, a w większość z nich

Gulgulab budził lęk. Jego wygląd, komicznie

i odrażający zarazem, morderczy obłęd wywierając z

nieustannie zamajaczonych oczu i na dodatek odpychające niechlujstwo i brud, nie czyniły zeń wymarzonego klienta.

Wychowany w biednym górskim miasteczku, Gulgulab po raz pierwszy wykapał się, mając trzydzieści lat. Stary kozuch, który nosił, i jego własna skóra cuchnęły podobnie...

Gdy poczuł szczyt erekcji, ujął członek prawą ręką lewą rozchylił pulchne pośladek i po chwili szukania trafił na otwór. Wcisnął się weń z trudem, charcząc jak kłosa. Ciepłe jeszcze ścianki pochwy ustąpiły wreszcie i Gulgulaba ogarnęła fala rozkoszy. Po sporej dawce halucynacji doznanie to wydało mu się zupełnie niezwykłe.!

Elias Mavros, którego od paru minut zlewał się zimny i gorący pot, przestał dobijać się do małego domku i ramieniem walnął z całej siły w niebieskie drzwi. Miał wrażenie, że sterczy pod nimi od dobrych paru godzin. Zamek ustąpił po pierwszym uderzeniu i Grek wpadł z impetem do izby.

Wyciągnięty na ciele Jennifer Stanford Gulgulab rozkoszował się gwałtem, kiedy raptownie otworzyły się drzwi. W tej samej sekundzie zapomniał o przyjemności

STAN WOJENNY W KABULU

ności: błyskawicznie wyciągnął rękę, chwytając opartego o ścianę kałasznikowa, ukochaną broń, którą ulepszył, ucinając kolbę i wymieniając magazynek na olbrzymi, mieszczący siedemdziesiąt naboju.

Nie rozłączając się z gwałconym trupem, wycelował w człowieka, który stanął przed nim. Rozpoznał Eliasa Mavrosa dosłownie na ułamek sekundy przed naciśnięciem spustu. Warknął wściekły, ale i uspokojony. Opuścił ramię, odkładając broń na ziemię. Wsparty na obu rękach, zajął się znów gwałceniem umarłej, usiłując przedłużyć przyjemność. Z czystym sumieniem. W końcu ofiara i tak nic już nie czuła, a on, Gulgulab, miał od czasu do czasu prawo do drobnej rozrywki. Bardzo prędko poczuł wytrysk. Ze świszczącym krzykiem opadł całym ciężarem na krągłe pośladki. W ułamku sekundy Elias Mavros dostrzegł rozciągnięte na ziemi zwłoki, gołe pośladki Gulgulaba, jego obłąkany wzrok i wycelowany w siebie karabin. Skamieniały ze wstrętu i przerażenia patrzył, jak Afgań-czyk wstaje i podciąga szarawary. Uświadomił sobie, że jeszcze nigdy śmierć nie przeszła tak blisko niego. Gulgulab miał doskonały refleks... Po chwili ogarnęła go wściekłość. Stanął przed ciałem i jak dzieciak tupiąc nogą, obrzucił Afgańczyka wymysłami.

- Gulgulab, to ohydne! Ty parszywy bydlaku! Powiem wszystko Selim Khanowi!

Mrucząc z niezadowolenia, Gulgulab poprawiał ubranie. Elias mówił do niego po grecku, zresztą i tak było to bez znaczenia: głuchoniemy od urodzenia Gulgulab porozumiewał się na migi i odczytując z ust roz

mówcy rodzimy dari.¹ Widział, że Grek jest wściekły ale drwił sobie z tego. Słuchał wyłącznie swego pana wodza plemienia Achakzajów Selim Khana, które okrucieństwo budziło podziw i szacunek głuchoniema go. Dałby się za niego zabić i nieraz już ryzykował z ciem. Stworzył sobie świat, w którym mord ważył ty co podebranie kumplowi haszyszowego skręta.

Nie zwracając uwagi na Greka, rozłożył na ziemi kawał płótna i owinął nim ciało.

Elias Mavros, wciąż mamrocząc pod nosem jaki pogrożki, zebrał ubranie, buty i torbę ze sprzętem fot graficznym Jennifer i otworzył drzwi do sąsiedni izby. Było tu odrobinę widniej. Krótkowłosa blondynka czekała oparta o stół, paląc spokojnie papierosa. D ładnej twarzy o regularnych rysach malowała się poś waga. Ubrana była w brązowy kombinezon i krótkie skórzane botki. Mavros podał jej rzeczy Jennifer.

- Ubieraj się szybko, Natalio - powiedział po rosyjsku. -

Gdybyś wiedziała, co zrobił ten wieprz Gulgulab

- Co takiego? - zapytała, rozpinając suwak kombinezonu. Pod nim miała tylko majtki i stanik. Ramio dziewczyny były bardzo szerokie, brzuch płaski, piersi jędrne i kształtne, mięśnie nóg rozwinięte harmonii jak u tancerki. Mavros zerknął na nią obojętnie. Dawn już położył krzyżyk na tych sprawach.

- Zgwałcił ją. Już potem... Wzdrygnęła się z obrzydzeniem, zakładając ubranie zamordowanej.

- Niekulturalnyj! - skrzywiła się.

Jeden z dialektów używanych na terenie Afganistanu.

Elias chodził w tę i z powrotem wściekły i wstrząśnięty niepotrzebnym zakłóceniem planu. Był człowiekiem systematycznym i obowiązkowym, a do dzikiego bestialstwa Afgańczyków nie mógł i nie chciał przywyknąć. Podczas gdy Natalia przybierała nową postać, porównywał wyciągnięty z kieszeni paszport australijski z dokumentem Jennifer Stanford. Nie różniły się nawet w najdrobniejszym szczególe.

W tym, który przyniósł, widniało zdjęcie nowej Jennifer. Fałszywy, ale bezbłędnie podrobiony i praktycznie wykluczający demaskację... Raz jeszcze Wydział II Zarządu „S” KGB doskonale wypełnił zadanie.

Natalia była już ubrana i teraz patrzyła na Eliasa trochę zaniepokojona.

- Jesteś pewien, że nikt tu nie zetknął się jeszcze z tamtą?

- Nikt - uciął szybko. - Powinnaś wiedzieć, że to sprawdziliśmy. Gotowa?

- Tak. Prawie.

Pochyliła się, wyjęła z płóciennej torby dużego Ni-kona z 200-milimetrowym teleobiektywem i wsunęła go do torby ze sprzętem fotograficznym Australijki, pomiędzy inne aparaty. Elias nerwowo spoglądał na zegarek.

- Chodźmy!

Przeszli do pierwszej izby. Siedzący w kucki Gulgulab palił haszysz. Mavros rzucił mu pogardliwe i pełne złości spojrzenie, grożąc palcem:

- Jeszcze mnie popamiętasz!

W odpowiedzi głuchoniemy uśmiechnął się doń błogo. Połączył przyjemne z pożytecznym i wiedział, że jego pan nie ukarze go za taki drobny wybryk.



22 STAN WOJENNY W KABULU

¹ Tak, tak.

² Rosjan.

Elias Mauros z fałszywą Jennifer Stanford szedł znowu drogą koło meczetu Pule Kheszti. Khaled, gdy tylko ich ujrzał, pośpieszył otworzyć drzwi taksówki. Wsiedli i dziennikarz pochylił się ku niemu.

- Jedziemy do Intercontinentalu.

- Baleh, baleh¹ - zgodził się Afgańczyk. Przejechał przez most nad rzeką Kabul, okrążył

rondo placu Pasztukistan i skierował się na zachód. Ba niewzruszony. Domyślał się, co się stało. Ale w ciągu ostatnich dziesięciu lat w Afganistanie zginął milki ludzi. A ta w dodatku była obcą. Tak czy inaczej, dawno już zdecydował, po czyjej stoi stronie. Jeśli tam zwyciężą, poderzną mu gardło, ale przedtem wbij! w oczy długie ciernie. Powoli, żeby przedłużyć ciel pienie. Taką karę zarezerwowali mudzahedini dli zdrajców, którzy opowiedzieli się po stronie znieawidzonych Szurawi², Póki co, starał się wyżywić rodzinę.

Minęli hotel Kabul i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Intercontinental wznosił się na jednym z wzgórz na styku centrum Kabulu i jego wschodnie! dzielnic. Był jedynym godnym tego miana hotele w mieście i zajmowali go wyłącznie zagraniczni dziennikarze. U wylotu wiodącej do budynku drogi stał wół pancerny. Przeszkoda ta zmuszała do zwolnienia. Khalleda znano, przejechał więc bez problemu.

Od drzwi ruszył ku nim portier Intercontinentalil wielki grubas z imponującym wąsem, w godnym admirała uniformie ze złożonymi galonami i masą odznak. Głęboko uklonił się Jennifer Stanford.

STAN WOJENNY W KABULU

23

- *Welcome, miss, welcome!*

Po hallu plątała się dziesiątka dziennikarzy, paru brodatych policyjnych szpicli i „przewodników” z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Część skupiła się wokół perorującego osobnika o nalanej twarzy i wydatnym nosie, ubranego w szaro beżowy płaszcz nieprzemakalny: rodzzonego brata prezydenta Nadżibulla-ha! Z powodu niedorozwoju umysłowego wyznaczono mu jedynie skromną funkcję „przewodnika” dziennikarzy. Jego oczy rozbłyły na widok młodej kobiety. Miał słabość do cudzoziemek. Tak mało się ich tu teraz spotykało! Elias Mavros podszedł do niego i uścisnął, podczas gdy dziewczyna zatrzymała się w recepcji.

- *Teleksowałam w sprawie rezerwacji - powiedziała. -*

Nazywam się Stanford.

Urzędnik sprawdził i podał jej kwestionariusz do wypełnienia.

- *Proszę o pani paszport. Dziewięćdziesiąt dolarów za pokój.*

Płatne w dolarach - uściślił. - Jak długo zamierza pani u nas zostać?

- *Mam wizę na miesiąc.*

- *Proszę, pokój 326.*

Elias Mavros, pozbywszy się brata prezydenta, skierował się do Bamyan Bar, gdzie gromadzili się inni dziennikarze.

Powitały go śmiechy.

- *1 co? Wracasz z Dżalalabadu?*

To był ich stały żart. Dzień w dzień zapewniał, że droga do Dżalalabadu została przejęta, jak to utrzymywała propaganda rządowa, i że wkrótce zostanie zorganizowany konwój dziennikarzy. Ostami przejechał nie więcej niż 20 kilometrów, zatrzymany przez toczące się właśnie walki... Czym prędzej odparował:

STAN WOJENNY W KABULU

- Niewiele brakowało, żebyśmy wygrali! GdyH niektórzy nie przeszli na stronę wroga!

Nie tail swoich poglądów, rozśmieszając kolegól po fachu. Szanowali jednak odwagę tego niemłodego już człowieka, przed kilku miesiącami ranionego odłamkiem pocisku raketowego, który trafił w czołg regularnej armii. W każdym razie zawsze postępowa} zgodnie ze swymi przekonaniem.

Dyskusja stawała się coraz gorętsza. Spierano slo mudzahedińskich partyzantów i zwolenników rządu kabulskiego. Elias Mavros usadowił się wygodnie na taborecie i milczał, spoglądając na nich z przewrotnym uśmiechem. Po jakimś czasie przerwał im.

- Jeżeli postawicie mi koniak, to coś wam powiem

- Co? - zawołali chórem.

Dziennikarz BBC dał znak barmanowi, który przyniósł butelkę Gaston de Lagrange. Elias powoli napelnił kieliszek bursztynowym płynem i, tajemniczo ścisząc głos, powiedział:

- Przywiozłem swoją taksówką fantastyczną babka Australijkę! Samotna!

- Gdzie ona jest? - zapytał operator telewizji francuskiej, powszechnie znany jako nieposkromiona podrywacz, flirtujący póki co z butelką Johny Walkera

Elias odwrócił głowę ku drzwiom i teatralnym szeptem oświadczył: -Tu!

Wszystkie twarze zwróciły się ku wejściu do baru! gdzie pojawiła się właśnie Jennifer Stanford. Zmienili podróżne ubranie na króciutką czarną sukienkę z lekkiej wełny i botki na wysokim obcasie. Figlarni

STAN WOJENNY W KABULU

25

uśmiech rozjaśniał ładną buzię. Fala nieczystych myśli zmąciła umysły obecnych...

Operator zsunął się z taboretu i pośpieszył powitać nowo przybyłą.

- Jacques Morgaine, z piątego programu. Czego się pani napije?

- Jennifer Stanford z Melbourne. Proszę o Cointreau, jeżeli macie tu wybór.

- Witamy!

Jennifer Stanford zainstalowała się przy barze. Postawiono przed nią Cointreau na kruszonym lodzie. Elias Mavros zabrał swą niewielką torbę i pożegnał wszystkich. Na zewnątrz panował przejmujący chłód, jak zawsze po zapadnięciu nocy. Poszedł w stronę postoju znajdującego się nieco poniżej hotelu. Z oddali usłyszał serię strzałów z lekkiej broni, ale nie zmąciło to jego spokoju. Po długiej wiernej służbie czuł się szczęśliwy, że mógł wyświadczyć ostatnią przysługę swej ojczyźnie z wyboru - Związkowi Radzieckiemu. Potem, jeżeli sprawy potoczą się pomyślnie, osiadzie w Grecji i zajmie się uprawą winorośli. Pora najwyższa, gdy ma się sześćdziesiąt osiem lat...

Ponury jak zwykle Khaled wysiadł, by otworzyć drzwiczki. W samochodzie Elias zwrócił się do niego po rosyjsku:

- Będziesz musiał zajrzeć do tego wieprza Gulgula-ba, upewnić się, czy wszystko pozamykał.

Nie darzył Afgańczyków pełnym zaufaniem.

- Baleh! Baleh! - przytaknął szofer.

Mavros rozparł się wygodnie na siedzeniu. To był ciężki dzień. A to dopiero początek. Wiele obowiązków

STAN WOJENNY W KABULU

spoczywało na jego starych barkach. Powiedział sobie, że choć raz „zaszaleje” i na Chicken Street kupi trochę kawioru. Wszystkie sklepiki były nim zawałone. Przemycano go Związku Radzieckiego i sprzedawano po bezkonkurencyjnie niskich cenach. Kawior kosztował taniej niż pomarańcze z Heratu! A zresztą! zasłużył sobie na to!

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dwaj panowie do Waszej Wysokości - zameldował Elko Krisantem, godnie prezentujący się w białej liberii kamerdynera.

Malko wziął wizytówki ze srebrnej tacki podanej z najwyższym szacunkiem przez byłego płatnego mordercę z Istambułu. Lekko przygarbiony, suchy jak patyk Elko Krisantem czekał na pierwszą okazję, by wrócić do dawnego zajęcia. Malko przeczytał dwa nazwiska: Earl Prager, drugi radca Ambasady Stanów Zjednoczonych w Wiedniu, i Burt Miller, zastępca dyrektora Oddziału Bliskiego Wschodu, Central Intelligence Agency, Langley, Wirginia

- Proszę wprowadzić ich do biblioteki - powiedział. - Już tam idę.

Siedział właśnie w biurze, przeglądając zimowe rachunki zamku Liezen. Studnia bez dna! Dzień w dzień Pojawiał się jakiś problem: kaloryfer, bojler, uszkodzenie dachu, pękające w czasie mrozów rury kanalizacyjne nie mówiąc już o farbie, która całymi płatami odpadała

STAN WOJENNY W KABULU

w korytarzach, o zasłonach i wykładzinach i ówdzie postrzępionych. Całe szczęście, że CIA płaciła za naprawy. W zamian za dysponowanie jego ciem...

W drzwiach biura stanęła niespodziewanie Alesandra. Narciarski strój ponętnej narzeczonej Mai' świętego by mógł przywieść do zguby. Biały, obcisły niczym druga skóra kombinezon zdawał się być na ni namalowany. Uroku całości dodawały bukatowe bot na bardzo wysokim obcasie. Rzuciła białą czapeczkę z norek na kanapę, odgarnęła jasne włosy i czule p tuliła się do Malko.

- Właśnie przyjechałam! - szepnęła. - Czyj jest t4 mercedes na podjeździe?

- Zgadnij! - mruknął, obejmując ręką jej talię i pieszcząc cudowne pośladki, od wielu lat stanowi obiekt jego snów. Przed trzema dniami Aleksandra jechała na narty do Saint-Anton i miał szaloną ochotę kochać się z nią choćby zaraz.

Prawie go odepchnęła

- Znów ci twoi szpicle!

- „Moi szpicle” wcale nieźle nam służą - zauważ Malko. - Gdyby nie oni, w życiu nie mógłbym spraw ci na Gwiazdkę takiego futra z norek. Nawiasem mówiąc, czekają na mnie, muszę już iść.

Spojrzała na niego wymownie i westchnęła.

- A ja myślałam, że się na mnie rzucisz! W Sain Anton pewien facet powiedział mi, że co wieczór onanizuje się, marząc o mnie. Czyż to nie urocze?

- Cudowne... - zadrwił Malko. - Niedługo wrócę.

- Poczekam w bibliotece.

- Niemożliwe, oni tam są.

Aleksandra rzuciła mu wściekle spojrzenie.

STAN WOJENNY W KABULU

29

- Nie znoszę, jak urządzasz te swoje „zawodowe spotkania” w tym pokoju. Czyżby mało było innych w tym pieprzonym zamku! - Od niepamiętnych czasów biblioteka była świadkiem ich miłosnych uniesień. Zimą zamykali się tam i kochali przy dużym kominku. Malko uśmiechnął się uspokajająco.

- Cóż, poczekaj w sypialni. Włącz sobie jakiś film, żeby się nie nudzić.

Odwróciła się od niego, wzruszając ramionami. Malko powiódł wzrokiem za kuszącą sylwetką, gdy dającym wyraz oburzeniu krokiem oddalała się korytarzem, nie zapominając jednak zalotnie kołysać krągłymi biodrami.

Rozumiał i podzielał jej rozczarowanie. Nigdy nie mogła mieć go wyłącznie dla siebie. Na początku pełne przygód życie podniecało ją, teraz pragnęła normalnego domu. Żeby nie myśleć na dźwięk telefonu, że to może śmierć jest na linii...

Earl Prager i Burt Miller podobni byli do siebie jak dwie krople wody. Krótkie, gładko zaczesane włosy, szarawe oczy, parę kilo nadwagi, skupione twarze wyższych urzędników, czarne aktówki i przyduże buty... Wstali z kanapy ze wzruszającym zgraniem, gdy Malko wszedł do biblioteki.

- Miło mi pana znów zobaczyć! - zaczął Earl Prager, nowy szef misji Firmy w Wiedniu. - Pragnę przedstawić panu mego przyjaciela, Burta Millera, który pracował w Istambule i Peszawarze. Teraz produkuje raporty, których nikt w Langley nie czyta...

Burt Miller roześmiał się grzecznie. Malko usiadł przy niskim stoliku kupionym w sklepie „Romeo” podczas jednej z wizyt w Paryżu; rzeźbiony w brązie imponujący orzeł podtrzymywał szklany blat.

STAN WOJENNY W KABULU

-Czego się panowie napijecie? Dom Perignoni Johny Walker?

- Kawy - odpowiedzieli jednocześnie.

Malko przekazał życzenie stojącemu za nim Elkowi. Był nieco zaintrygowany. Został uprzedzona o spotkaniu z dwoma agentami CIA, jednak to, że przyjechali do Liezen, było dość niezwykle. Okoliczności musiały być naprawdę wyjątkowe.

- Czym mogę służyć? - zapytał Earla Pragera. Amerykanin zapalił papierosa. Sprawiał wrażeni!

skrępowanego, a to nie było dobrą wróżbą. W końcu zaczął:

- Malko, mamy dla pana zadanie... Ale stopień ryzyka jest znaczny.

Malko zamarł w oczekiwaniu. Zazwyczaj proponowane misje przedstawiano mu jako urocze spacer™ nieco bardziej ryzykowne niż przechadzka po ogródki jordanowskim. Żeby CIA ujawniało coś więcej, trzebi było nie lada powodu.

- Macie zamiar posłać mnie do piekła...? Burt Miller uśmiechnął się krzywo:

- No nie, nie, Mr Lingę, tylko do Afganistanu... Partner spojrział na niego z taką wściekłością, jakby chodziło o zdradę ścisłej tajemnicy, i przerwał żywo. I

- Proszę pozwolić mi opowiedzieć całą historia potem sam pan to oceni.

Elko Krisantem wrócił z tacą. Z namaszczeniem nalał kawę, podał cukiernicę i odszedł, błagalnie patrząc na Malko: palił się wręcz do tej roboty. Ledwie wyszedł, gdy Earl Prager podjął:

- Czy słyszał pan o Selim Khanie?

- Nigdy - odrzekł Malko. - A powinienem?

STAN WOJENNY W KABULU

31

Amerykanin uśmiechnął się.

- Nie. Jego sława nie sięga poza region Dżalalaba-du. To jeden z wodzów plemienia Achakzajów i, oczywiście, jeden z dowódców wojskowych. Stoi na czele około dziesięciu tysięcy ludzi, co stanowi znaczną siłę. Gdy w 1979 roku Rosjanie wkroczyli do Afganistanu, wykazał się olbrzymią odwagą. Walcząc przeciwko nim, niszczył samotnie gąsienicowe wyrzutnie rakiet. W tym czasie byłem szefem stacji w Islamabadzie i za pośrednictwem ISI¹ utrzymywałem kontakt z afgańską partyzantką. Wielokrotnie potajemnie udawałem się do Afganistanu i spotykałem się z Selim Khanem. Niezwykły gość. Zapalczywy, szlachetny, odważny. Opój, ale i nieustraszony żołnierz.

- Prawdziwy twardziel - skomentował Earl Prager. - Krótko mówiąc, Burt był „negocjatorem” Selim Khana. Niestety, Selima mdliło na myśl o Pakistańczykach w ogóle, a o integrystach islamskich w szczególności.

- Co to ma do rzeczy? - zapytał Malko.

- Dużo - odparł Prager. - Nie dostarczaliśmy nigdy broni bezpośrednio afgańskiej partyzantce. Zadowalaliśmy się przekazywaniem pieniędzy lub sprzętu pakistańskim służbom specjalnym, które prowadziły sprawę dalej.

- Draństwo - ocenił posepnie Burt Miller, słodząc kawę.

- Dlaczego? - w głosie Malko brzmiała perfidia. Burt Miller, nim odpowiedział, wsunął powolnym ruchem kostkę cukru do kawy.

Pakistańskie służby specjalne.

STAN WOJENNY W KABULU

- Ponieważ ci pakistańscy łajdacy faworyzował ekstremistów islamskich w rodzaju Gulbuddina kosztem opcji umiarkowanej, reprezentowanej przez lim Khana.

- Umiarkowanej i prozachodniej - uściślił Br Prager.

Gra szła o dużą stawkę. Skoro Burt Miller przyjęć' nagle z Langley, CIA musiała przywiązywać piekielną wagę do tego, o co go poproszą. Obliczył w myśli sumę rachunków spoczywających na jego biurku, pomnożył ją przez dwa, dodał cenę uroczej komody, klejnot kolekcji Claude'a Dalle'a, wyrabiając sobie opinię co przyszłego honorarium za to trudne zadanie.

- Opowiadajcie panowie dalej tę piękną historię powiedział, podsuwając Burtowi Millerowi pudełko czekoladek Boisier.

-Ci pakistańscy obłąkańcy oszukiwali - podjął Miller. -

Sterowani byli przez Saudyjczyków, którzy oszczędzali w ten sposób, na czym się dało. Ich cele było zredukowanie roli odłamu umiarkowanego, przykład Selim Khana. Stłamsili go, odmawiając staw broni i amunicji.

Wielokrotnie spotykałem się z nim potajemnie w okolicy Dżalalabadu. Jego ludzie ginęli w starcia z Sowietami, bo nie mieli czym strzelać ze swoich kałasznikowów... Pukałem do wszystkich drzwi w Langl i Islamabadzie. Na próżno. Nikt nie chciał wyeliminować Pakistańczyków. Zasiał panikę w Waszyngtonie grożąc wstrzymaniem wszelkiej pomocy dla mudżahedinów, jeżeli nie da mu spokoju. I w tym samym czas'

¹ Ówczesny prezydent Pakistanu, Ziaul Hag.

STAN WOJENNY W KABULU

33

zbroił za n a s z e pieniądze ludzi, którzy nas nienawidzili - integrystów.

__ Trzeba zaznaczyć, że ten, który najwięcej zyskał, Gulbuddin Ekmatiar, poprzysiągł zamienić ambasadę amerykańską w meczet, jak tylko zdobędzie Kabul - uzupełnił Burt Miller. - W porównaniu z tymi indywiduami Chomeini to istny gołąbek. Te wschodnie baśnie zaczynały nużyć Malko, który przez cały myślał czas o krągłej pupci Aleksandry.

- Przejdźmy do sedna sprawy - przerwał.

- W 1985 Selim Khan, wyprowadzony z równowagi, wraz ze swymi ludźmi przyłączył się do komunistycznego rządu w Kabulu - zakończył posępnym głosem Earl Prager. - Prezydent Nadżibullah, nie zwlekając ani chwili, uzbroił go po zęby. I oto Selim Khan zaczął wraz z oddziałami rządowymi bronić Dżalalabadu przed swymi niedawnymi sprzymierzeńcami, integrystami.

- W tym zwrocie nie ma nic szczególnego. Szczepy Pusztunów sprzedawały się zawsze tym, którzy więcej płacili.

- Nie, Selim Khan to prawdziwy patriota. Był jednym z pierwszych, którzy zwrócili broń przeciwko Rosjanom. Tyle że gdyby nie zmienił obozu, plemię zostałoby zdziesiątkowane przez integrystów. Oczywiście znienawidził ich serdecznie, co bardzo odpowiadano rządowi kabluskiemu.

- To przykre - przyznał zniecierpliwiony Malko ~ale to jeszcze nie koniec świata. Wciąż nie rozumiem, w czym mógłbym być pomocny.

Earl Prager i Burt Miller wymienili niespokojne spojrzenia.

Byli zaskoczeni jego reakcją. Burt Miller Przerwał milczenie:

STAN WOJENNY W KABULU

- Przed dwoma tygodniami wpadłem dosłownie dzień do Pakistanu. Jeden z moich dawnych pośredników mnie szukał. Miał dla mnie wiadomość od Seli| Khana.

- Gdzie on jest? - zapytał Malko.

- W tej chwili w Kabulu.

- Czego chciał?

- Zobaczyć się ze mną. Albo z kimś, kogo byś przysłał.

- Po co? Znowu chce zmienić obóz?

Earl Prager uśmiechnął się, słysząc tę uwagę.

- Zgadł pan - przyznał. - Postawił nawet pewne warunki.

Malko poczuł się bezradny wobec tego Pusztuni który manipulował amerykańską centralą wywiadowczą.

- Czy to aż takie ważne? - zapytał znowu.

Tym razem obaj Amerykanie zgodnie pokiwali gł* wami.

- Tak - zaczął Prager. - Wyjaśnię panu, dlaczego Od tygodni w Dżalalabadzie toczą się gwałtowne wal ki między siłami rządowymi a mudżahedinami. Luda Gulbuddina chcą za wszelką cenę samodzielnie zdobi miasto, żeby stworzyć tam własny rząd tymczasowy. Jeżeli im się uda, wywoła to ruch na rzecz fundamentalistów, który trudno będzie opanować.

- I wtedy witaj szariat¹. Znow zacznie się obcinanie dłoni złodziejom, kamienowanie niewiernych żon i tak dalej... - dodał Miller.

¹ Oparte na Koranie muzułmańskie prawo odnoszące się do zasad postępowania.

STAN WOJENNY W KABULU

35

Earl Prager ciągnął, nie zwracając uwagi na ten komentarz.

- Umiarkowani także mogliby zdobyć Dżalalabad, gdyby Gulbuddin im pomógł, ale on odmawia. Tu właśnie chce wkroczyć Selim Khan. Jeżeli jego bojownicy staną po stronie umiarkowanych mudżahedinów, mogą razem zdobyć Dżalalabad bez udziału integrystów.

Malko odezwał się nieco ironicznie.

- Przez te wszystkie lata dawaliście broń ludziom, którzy was nienawidzą. Na przykład Gulbuddinowi. - Co was raptem napadło?

Earl Prager skrepowany spuścił wzrok.

- Doradcy nowego prezydenta, Busha, zdali sobie sprawę z bezmyślności poprzedników - wyznał. - Robią, co mogą, żeby odwrócić bieg wydarzeń. Mobilizuje ich sprawa Iranu. Nie chcą mieć w Kabulu drugiego Chomeiniego. Cała polityka wobec Afganistanu została zrewidowana pod kątem zapobieżenia zwycięstwu fundamentalistów. Stawiamy na dwie opcje. Albo status quo z neutralnym rządem w Kabulu i ewentualny powrót króla, albo wygrana umiarkowanych mudżahedinów. Jeżeli ci ostatni zdołaliby opanować jakieś miasto

1 utworzyć w nim rząd tymczasowy, pokonalibyśmy zasadniczy etap. To wykluczyłoby fundamentalistów

2 gry. Dlatego właśnie zmiana obozu przez Selim Khana jest absolutnie priorytetową sprawą. Mam pełnomocnictwo podpisane osobiście przez prezydenta.

- O ile dobrze zrozumiałem - odezwał się Malko - trzeba pojechać do Kabulu, żeby uzgodnić z Selimem Khanem możliwość jego kolejnej transformacji.

- Mniej więcej...

36 STAN WOJENNY W KABULU

Piwno złote oczy Malko spojrzały na rozmówco! prawie naiwnie.

- Wydaje mi się, że to osobista działka tu obecnego Mr Millera. Zna Afganistan i Selim Khana, który lubi. Po co tam jeszcze ja? Earl Prager o mało nie zachłysnął się kawą, zde nowany taką dozą złej woli.

- Selim Khan jest w K a b u l u - podkreślił. -znaczy, w sercu strefy kontrolowanej przez kom styczny rząd prezydenta Nadżibullaha. Khad, afgańskie służby specjalne, od dawna już go rozpracowały. Nawet jeżeli zdoła wjechać do Kabulu, będzie to równoznaczne z samobójstwem. Co do naszej oferty: jest ona jasna. Jesteśmy skłonni zapewnić Selim Khano dostawę broni i amunicji z pominięciem Pakistańczyków, jeżeli zajdzie taka potrzeba, a także sumę pięć milionów dolarów, której żądał, oraz wypłacić żołd di dwudziestu tysięcy ludzi.

- Mówił pan, że ma ich dziesięć tysięcy.

- Księgowi z Langley o tym nie wiedzą, a jego trz ba zachęcić. Malko spojrzał na niego rozdrażniony.*

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Czy wycieczka do Kabulu, stolicy kraju komunistyczne o dwa kroki od ZSRR, dla mnie nie byłaby samobójstwem? Posłaliście mnie już na Kubę, cudem się stamtąd wydostałem. Tak wam zależy, żeby się mnie pozbyć? i

Pelen oburzenia gest odpowiedział na tę niesłychaną i krzywdzącą insynuację. Earl Prager żywo zaprzeczył:

- Skądże znowu, wiemy już, w jaki sposób wyekspediować pana do Kabulu...

STAN WOJENNY W KABULU

37

- Z pakistańskimi czołgami?

- Nie. Przechwytyjemy od dłuższego czasu zalecenia ich Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla ambasad, nakazujące wydawanie wiz dziennikarzom. Próbują zmienić niekorzystną opinię świata o rządzie Nadżibullaha. Wiednia także to dotyczy. W Kabulu przebywa już spora grupa dziennikarzy i wszystko układa się jak najlepiej. Zdawało mi się, że ma pan jakieś powiązania z ludźmi z „Kuriera”.

-Tak.

Teraz zrozumiał, do czego zmierzali.

- A więc - ciągnął lekkim tonem Amerykanin - jeżeli „Kurier” wystąpi o akredytowanie pana w Kabulu, otrzyma pan wizę.

- Pod moim nazwiskiem?

- Niekoniecznie.

- Jesteście niebezpiecznymi szaleńcami.

- Nie - uspokajał go szef misji. - Zbadaliśmy tę sprawę dokładnie. Urzędnicy ambasady Afganistanu w Wiedniu nie mają możliwości dokonania weryfikacji pana tożsamości. Sprokurujemy panu odpowiednie personalia. Jeżeli „Kurier” wystawi panu papiery na to nazwisko, otrzyma pan wizę. Na przykład jako „wolny strzelec”.

- A gdybym nie dostał wizy?

- W takim razie przetrzucimy pana do Kabulu z Pakistanu przez pozycje wojsk rządowych. To jednak o wiele bardziej niebezpieczne...

Obserwując twarz Malko, Amerykanin uznał za słuszne dodać:

- Proszę nie posądzać nas o nieodpowiedzialność, dysponujemy pewną „polisą ubezpieczeniową”. W ciągu

STAN WOJENNY W KABULU

ostatnich miesięcy mudzahedini wzięli do niewoli wielu Rosjan. Około trzystu. Wśród nich oficerów GRU. Porozumiewaliśmy się z partyzantami i ma nad tą sprawą kontrolę. Postaraliśmy się też, żeby sowici się o tym dowiedzieli. W każdym razie, gdyby coś się stało, mamy dla nich parę łakomych kąsków wymianę.

- Dziękuję - powiedział Malko - ale to już gra ni warta świeczki. Jakie jest w tej chwili połączenie z Kabulem?

- Lotnicze z New Delhi. Trzy loty tygodniowo. Delhi lata codziennie Air France.

Zapadła cisza. Obaj Amerykanie z niepokoje oczekiwali na reakcję Malko. Wreszcie uśmiechnął s' do nich ironicznie. -

Domyślam się, że zaproponujecie mi złote góry.

Earl Prager zachnął się zniecierpliwiony.

- Powiedziałem panu przecież, że sprawą zajmuje si' osobiście prezydent. Dysponujemy odrębnym budżetem Oczywiście pod warunkiem, że będzie pan rozsądny...

- Moja głowa jest wiele warta - mruknął Maik - ale na razie nie dzielimy skóry na niedźwiedzi Przedstawię swoje warunki, kiedy będę miał wizę.

Marzył tylko o jednym: znaleźć się przy Aleks drze.

Zastał ją w sypialni. Ujrzał jej odbicie w pokryw jącej sufit lustrzanej mozaice, zaprojektowanej na z mówienie przez Claude'a Dalle'a. Zdawała się być be reszty pochłonięta niezwykle wyuzdanym filmem porno. Leżała wciąż jeszcze w swym narciarskim kombinezonie

STAN WOJENNY W KABULU

, sącząc Coitreau. Położył się obok i wziął ją w ramiona. Ocierała się o niego, nie spuszczać oka ekranu, na którym mężczyzna obdarzony gigantycznym członkiem brutalnie nadziewał nań nastolatkę. Najwyraźniej ekscytowało to Aleksandrę.

Malko rozebrał się i przytulił do niej. Przez tkaninę wyczuł naprężone, twarde niczym kość słoniowa sutki. Pieścił plecy, gładził wypukłość pośladków Aleksandry, a ona prężyła się

jak rozochociona kotka. W tym kombinezonie była jeszcze piękniejsza niż nago. Pieściła go w roztargnieniu, wpatrując się w ekran. Później przewróciła się na bok, a on przytulił wzbudzony członek do pośladków, których nie powstydzilaby się sama Afrodyta.

Aleksandra mruknęła:

- Weź mnie od tyłu, taką mam na to dzisiaj ochotę...

- Zdejmij to - powiedział oszalały z podniecenia.

- Wolę, żebyś ty to zrobił.

Przesunął palcami wzdłuż zamka błyskawicznego, dotarł do piersi i szyi, aż natrafił na miniaturową kłódeczkę i potrząsnął nią. Rozległ się szydery śmiech Aleksandry.

Odwrócił się, doprowadzony do szału tym rozczerowaniem i spostrzegł, że pozamykała się, niczym walizka marki Hermes, maleńkimi złotymi kłódeczkami.

- Nie lubię czekać! - wyjaśniła. - Zwłaszcza, jeżeli nie kochaliśmy się od tyłu dni.

Ze złością szarpnął kłódkę. Na próżno. Jakby naigrywając się, Aleksandra ocierała się o niego, bezwstydną i wyzywającą proponując w zamian rozkoszne pieszczoty swych ust.

40

STAN WOJENNY W KABULU

Nie na tym mu teraz zależało.

Jednym susem wyskoczył z łóżka i zaczął szpeii w szafie, aż znalazł długi, ostry nóż komandoski.

Podszedł z nim do Aleksandry, która krzykną przerażona.

- Co chcesz zrobić?

Nie odpowiadając, odwrócił ją na brzuch i przyłożył ostrze do napiętego między pośladkami materiału

- Nie ruszaj się - postraszył. - Bo mogę zrobić ci krzywdę.

Aleksandra zeszywniała. Ostrożnie naciął czubkiem noża szew i pociągnął w dół. Tkanina otworzyła się z przyjemnym trzaskiem, uwalniając cudowną puj hrabiny Aleksandry. Malko ciął dalej, aż krzyknęła gdy metal otarł się o srom. To wystarczało. Odrzucił nóż i ukląkł za nią, unosząc jej biodra.

Gdy stwardniały członek wbił się w głąb między pośladki, Aleksandra zadrżała. Teraz to ona pragnie zedrzeć z siebie tę „drugą skórę”. Ale Malko zupełnie

o to nie dbał. Po chwili wysunął się, zszedł aż do wilgotnego sromu i ledwie go musnąwszy, powrócił do pierwotnego obiektu swoich zainteresowań, zdobywając go ruchem powolnym, ale silnym, wciągnięty nagle przez ciasne wnętrze. Aleksandra krzyknęła z bólu. była najwspanialsza chwila.

Potem Malko całym ciężarem ciała opadł na

1 wcisnął się w nią najgłębiej, jak pozwalały na wspaniałe kształty. Aleksandra mruczała niezadowolona, że zbliżając się do szczytu, nie może pieścić się w ulubiony sposób. Malko brał ją długo, rozkoszuj się widokiem swego członka wsuwającego się między

STAN WOJENNY W KABULU

40

pośladki kobiety. Aż wreszcie krzyknął dziko, o władnięty rozkoszą.

Minęło sporo czasu, nim odwróciła się na bok i słabym głosem wyszeptała:

- *Mój kombinezon diabli wzięli, ale było mi bardzo dobrze. Zawsze lubiłam być gwałcona. Tylko nie miałam dziś orgazmu.*
- *To za karę - przekomarzał się Malko. Zresztą, nadrobili to tego samego wieczora. Aleksandra odsunęła się, mimo wszystko szczęśliwa.*
- *Czego od ciebie chcieli?*
- *Wysłać mnie do Afganistanu. Skoczyła jak oparzona.*
- *Zgodziłeś się?*
- *Jeszcze nie.*
- *Kłamca! Koniecznie chcesz dać się zabić! Miotana wściekłością, pobiegła do łazienki, kręcąc obnażonymi pośladkami. Malko pomyślał, że jeśli nawet miała rację, to i tak nie można umknąć przeznaczeniu.*

ROZDZIAŁ TRZECI

Malko zatrzymał się na chodniku tuż przed ambasadą Afganistanu i, nie dowierzając oczom, przyjrzał si otrzymanej właśnie wizie.

Duży prostokąt wypełniony arabskimi napisami faktycznie umieszczono w paszporcie Malko, a raczę Mathiasa Laumana, niezależnego dziennikarza, specjalnego wysłannika „Kuriera”. Załatwienie spraw-zajęło nie więcej niż dziesięć minut. Żle ogolony, lec uprzejmy afgański chargé d'affaire zażądał od Maik dwustu szylingów i, życząc mu udanego pobytu, pod pisał wizę.

Jeden z cudów pieriestrojki...

Aleksandra urządzi mu piekielną awanturę. I ze rwie z nim kolejny raz.

Malko wrócił do rollsa i pojechał w stronę ambasady Stanów Zjednoczonych. Sycił się zapachem skórzanych siedzeń, cichym szmerem silnika dużego wozu i pełnymi podziwu spojrzeniami przechodniów. Skoro już miał umrzeć, to przedtem nacieszy się przynajmniej do woli drobnymi radościami życia. Zdawał sobie

STAN WOJENNY W KABULU 43

sprawę, że któregoś dnia szczęście odwróci się od niego. Stykając się na co dzień z przemocą, dobrze wiedział, jak łatwo można zginąć.

W ciągu paru miesięcy już drugi raz miał wejść do jaskini lwa, na dodatek w kraju ogarniętym wojną domową słynącą z wyjątkowego okrucieństwa. A jeżeli już dałby się wsadzić do straszliwego więzienia Poul--e-Charki pod Kabulem, cała CIA nic nie będzie mogła zdziałać. Khad, afgańskie służby specjalne, stosując makabryczne metody, zlikwidowały już trzydzieści pięć tysięcy przeciwników.

Zaparkował w pobliżu ambasady i poszedł piechotą. W Wiedniu panowała wyjątkowo łagodna jak na tę porę roku pogoda. Rozkoszował się myślą o dzisiejszym wieczorze, który zamierzał spędzić wraz z Aleksandrą na przyjęciu w jednym z pobliskich zamków.

- Świetnie! Miałem rację.

Earl Prager, nie posiadając się z radości, wpatrywał się w afgańską wizę. Szybkim ruchem dorzucił do kawy kostkę cukru, a potem okrążył biurko i usiadł obok Malko, by poufnym tonem powiedzieć:

- Ta sprawa jest n a p r a w d ę ważna. Jeżeli nam się powiedzie, jawi się w Afganistanie możliwość kompromisu i eliminacji integrystów. Musi pan urobić Selim Khana.

- Zdaje się, że to on nas prosi - zauważył Malko. - Jeżeli nawiążę z nim kontakt, nie powinno być specjalnych problemów.

- Oczywiście - uzupełnił Amerykanin. - Tylko że Selim Khan to człowiek tradycyjny, honorowy. Upokarzało go, że Amerykanie nie potrafili złamać Pakistańczyków.

44 STAN WOJENNY W KABULU

Powiedziałbym, że już nam nie wierzy. Pan zadaniem jest odzyskać jego zaufanie. Po pierwszy poinformował nas, że chciałby „na rozruch” sumkę pięciu milionów dolarów. Jest przekonany, że nie będzie mogła zostać mu przekazana natychmiast, ale mam dla niego miłą niespodziankę. Jestem skłonny wypłacić mu połowę w Kabulu. Gotówką.*

- Chyba nie każe mi pan przekraczać granicy z taką sumą?

- Nie, nie. Uruchomiliśmy system wymiany z Dekhi. Szef tamtejszej misji wyjaśni panu, na czym to polega.

- A broń? Skąd ją weźmiecie? Wydawało mi się, że Pakistańczycy hamują dostawy.

- Śmierć Zia¹ wiele zmieniła. Benazir Bhutto zgodziła się usunąć z zarządu ISI oficerów zdecydowanie opowiadających się za integrystami. Ci, którzy ich zastąpili, zgadzają się na zwiększenie dostaw broni i amunicji dla Selim Khana.

- Czy przy wjeździe do Kabulu nie będę narażony na kontrolę?

- zapytał Malko.

- Nie - zapewniał Earl Prager. - Zbadaliśmy tę sprawę. Nie istnieje żadna weryfikacja wiz między Kabulem a ambasadami. Czy może raczej jest, ale bardzo opóźniona.

Wszystko jest zdeorganizowane. Jeżeli nie będzie pan wychodził z roli dziennikarza, nie ma żadnego ryzyka. W dodatku ma pan możliwość spotykania się ze wszystkimi bez budzenia podejrzeń. Myśl także o podejrzaniach Selim Khana.

- Łatwo do niego dotrzeć?

STAN WOJENNY W KABULU

45

— Wielu dziennikarzy spotykało się z nim - potwierdził Amerykanin. - Mieszka w mieście i uwielbia reklamę. A więc z tym nie powinno być problemu.

- Skąd będzie wiedział, kim jestem?

- Mówiłem już panu, że czeka na kuriera. Domagał się nie-Pakistańczyka. Burt przesłał mu wiadomość dwoma niezależnymi kanałami. W każdym razie, w zupełności wystarczy, jeżeli powie mu pan, że przysłał pana Burt. Poza tym przetarłem panu szlaki w Kabulu.

- To znaczy?

- Ktoś jest już na miejscu pod podobnym pozorem, jak pan. Jennifer Stanford. Australijka, współpracownica Firmy. Skontaktuje się pan z nią, mieszka w Inter continentalu. Zapewni panu łączność z Selim Khanem. Burt uprzedził go o jej przyjeździe. I tak zresztą miała tam pojechać, żeby zbadać klimat. Jej rola ma polegać na wspieraniu pana, przeprowadzaniu rozpoznania, a gdyby zaistniała potrzeba, nawiązaniu kontaktu z Delhi. W dodatku - uśmiechnął się ironicznie - na pewno bardzo się panu spodoba: to fantastyczna dziewczyna.

- Dziękuję za pocieszenie - mruknął Malko.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnął Prager. - Pomyśleliśmy o najgorszym. Że nie będzie pan mógł oficjalnie opuścić Kabulu. Firma utrzymuje kontakt z grupą rojalistycznych mudżahedinów Szacha Rourka, która opanowała pozycje przy drodze Kabul – Dżalalabad. Szach wysłał do Kabulu swoich ludzi, wzmacniając już istniejącą siatkę. Stacja w Delhi poda panu punkty kontaktowe w Kabulu. Do użycia ze szczególną ostrożnością. Siatka może być obserwowana Przez Khad albo już nie istnieć.

STAN WOJENNY W KABULU

Cóż, to mniej więcej wszystko. Po przyjeździe M Delhi zajmie się panem Allen Inman, agent tamtejszej stacji prowadzący sprawę. Będzie oczekiwał na lotnisku. Jeżeli pan go nie spotka, proszę natychmiast kontaktować się ze stacją. Oto jego bezpośredni telefon służba wy i domowy. Ma pan czas na spakowanie bagaż w Liezen. Wyjeżdża pan z Wiednia dziś po południu. I

- Co takiego? - krzyknął przerażony Malko.

- Przykro mi - bronił się Amerykanin. - Sprawdziłem połączenie. Najpierw Wiedeń - Paryż, a potem bezpośredni lot do New Delhi, dokąd przybędzie pan około szóstej rano. Pozostaje panu jeden dzień do ośmiu do Kabulu. Potem nie ma żadnego połączenia w ciągu dwóch tygodni. A poza tym, lotnisko w Kabulu ma być zamknięte w każdej chwili.

- Dlaczego?

- Z powodu rakiet albo pogody. Kabul leży na wysokości 1800 metrów. Ten natychmiastowy wyjazd jest panu mocno nie na rękę?

- Tak - pokiwał głową Malko, myśląc o Aleksandrze. Earl Prager uśmiechnął się niewyraźnie.

- Im szybciej pan pojedzie, tym szybciej pan wróci Mam nadzieję, że tą samą drogą. Ale trzeba będzie o tym pomyśleć zawczasu. Loty Kabul - Delhi są przeładowane. Na pewno nie obejdzie się bez olbrzymich łapówek. Jennifer Stanford ma polecenie ułatwić pan powrót, oddając w razie potrzeby swój bilet. Potem nie ma już regularny lot Air France z Delhi.

Podał mu wypchaną szarą kopertę.

-Oto dwadzieścia tysięcy dolarów. Dziennikarze nie są w ogóle kontrolowani. Przekażę do Langley, a operacja jest w toku.

STAN WOJENNY W KABULU

47

Malko zważył w dłoni kopertę. Jak zwykle, biurokraci igrali z życiem innych. Miał ochotę odłożyć ją na biurko, ale opanował się: potrzebował CIA do utrzymania zamku i poziomu życia tak samo, jak oni potrzebowali jego. Jeżeli odmówi przyjęcia tego zadania, jest skończony. Nie powinien zapominać, że młodszy od niego szefowie misji dobijali się do drzwi, gotowi ponieść największe ryzyko.

Takie jest życie.

Starannie uczesana, umalowana i ubrana w szlafroczek barwy kości słoniowej Aleksandra ze łzami w pięknych oczach patrzyła na Malko, ściskając w rękach kieliszek napelnięty Cointreau i lodem. Wbrew jego obawom, nie zareagowała napadem szału, potrząsnęła tylko głową i powiedziała matowym głosem:

- Trzeba być idiotką, żeby żyć z tobą. Któregoś dnia zostanę wdową.

Przyciągnął ją do siebie, rozchylił połę szlafroka i z zachwytem patrzył na śnieżnobiały staniczek, kontrastujący z opaloną skórą.

Jasne pończoszki sięgały bardzo wysoko, niemal po pachwiny, mocno trzymane białymi wężykami podwiązek, piersi wynurzały się ze skąpej bardotki, spod koronek okrywających podbrzusze wymykał się meszek. Na twarzy Aleksandry pojawił się porozumiewawczy uśmiech. Przylgnęła brzuchem do Malko i poczęła delikatnie ocierać się o niego, wprawnie i skutecznie potęgując jego pożądanie. Gdy jej dotknął, poczuł, że wilgotne łono czeka już niecierpliwie. Jej oddech stawał się coraz szybszy. Położyła się na nabrzmiałym, sztywnym członku i szepnęła:

M

48 STAN WOJENNY W KABULU

- Chodź. Chodź pożegnać się ze mną. Zrzuciła szlafrok z ramion. Pośpiesznie rozebrawszy się, Malko ujął ją w biodrach i obrócił. Sama uklękła na brzegu szerokiego, stworzonego do miłości łoża Tiffany. Stojąc za nią, wziął ją jednym pchnięciem wchodząc głęboko z westchnieniem rozkoszy. Oparta dłońmi o łóżko Aleksandra zadzierła tyłek jak podniecona kotka. Wiedziała, że ta pozycja najbardziej pobudza jej kochanka. On tymczasem krążył w ni możliwie najwolniej, rozkoszując się każdą sekundą.

Aleksandra poddawała się jego woli, aż wreszcie łagodnie wyszeptała:

- Poczekaj, chciałabym cię zobaczyć. Przewróciła się na plecy, ugięła nogi niemal kątem prostym, uniosła biodra i westchnęła, gdy Malko opadł na nią całym ciężarem ciała, wbijając się ' po jądra w jej łono. Wówczas ugięła znowu nogi i ro rzuciła ręce, oddając się, jak potulna ofiara. Jego członek żył w niej, ocierał się o pulsujące ścianki i budził najwyższą rozkosz. Mruczała i pojękiwała, wywracając oczy i unosząc biodra, gdy Malko zbliżał się niej. On zaś silniej ugiął jej nogi, i patrząc na ciemnoróżowe, nabrzmiące płatki, wbijał się pomiędzy w oszalałym tempie. Serce waliło mu jak młot.

Aleksandra krzyczała coraz częściej i głośniej, przyśpieszyło skurcz. Opadł na nią i wyrzucił z sie¹ strumień nasienia, zaciskając dłonie na jej piersią o twardych, sterczących sutkach.

- To było cudowne! - po dłuższym czasie przerw ła ciszę Aleksandra. - Teraz odejdz szybko. Chcę chować to wrażenie. - Pójdiesz na przyjęcie?

STAN WOJENNY W KABULU 49

Opóźniony do odwołania. Zła pogoda.

- Tak. I będę myśleć o tobie.

Spojrzał po raz ostatni na ukochane ciało, czule pocałował nabrzmiałe usta i wyszedł z pokoju ze ściśniętym gardłem.

Któregoś dnia naprawdę pożegnają się po raz ostatni.

Malko krążył po rozległym hallu portu lotniczego w Delhi. Po obfitym posiłku uatrakcyjnionym przez Dom Perignon i nocy spędzonej w wygodnej jak łóżko kuszetce Air France, czuł się doskonale. Niestety, Allen Inman nie wyszedł po niego. Malko zdecydował, że poczeka chwilę, nim pójdzie do hotelu Centaur, tuż obok lotniska. Stanął przed tablicą odlotów.

Lot do Kabulu, przewidziany na wczoraj, opatrzony był ciągle, uwagą: Delayed indefinitely¹. Nieźle się zaczynało!

Podszedł do śpiącej w okienku informacji Hinduski.

- Co z lotem do Kabulu?

- / don 't know - wzruszyła ramieniem. - Niech pan zapyta tamtych Afgańczyków.

Wskazała koczującą w kącie sali grupę. Malko posłuchał jej rady. Urzędnik Ariany rozmawiał z dwudziestką rozeźlonych pasażerów. Malko dopchał się do niego i zapytał:

- Wczorajszy samolot do Kabulu nie wystartował. Czemu?

- Bad weather² - odpowiedział Afgańczyk. - Ale jutro poleci na pewno. Już dziś pogoda w Kabulu poprawiła się.

50 STAN WOJENNY W KABULU

I Kantor wymiany.

Nie bardzo uspokojony, Malko zdecydował się jechać do Centaura. Przywoływał właśnie taksówkę, gdy zagadnął go drobnego wzrostu mężczyzna o bystry spojrzeniu.*

- Mathias Lauman? - Tak.

- Jestem Allen Inman. Przepraszam za spóźnienie samochód mi nawalił. Chodźmy do hotelu na śniadanie.

- Nie mamy już nikogo w Kabulu - wyjaśniał Imman mieszając lurę, która miała być kawą.

O tak wczesnej porze główny hall Centaura był niemal zupełnie pusty, a kawiarnię mieli do swej wyłącznej dyspozycji.

- Jak w takim razie załatwić sprawę tych dwóch i pół miliona dolarów? - zaniepokoił się Malko.

- Pójdzie pan do money marketu¹ - wyjaśnił Amerykanin. - Tam pracują wszyscy trudniący się wymianą. Zapyta pan o kantor niejakiego Hammonda Singha. To Sikh. Jego kuzyn pracuje dla nas tu, w Delhi. Ma siatkę w całym Pakistanie i świadczy nam wiele usług. Został uprzedzony i da panu pieniądze. Trzeba go jednak zawiadomić nieco wcześniej ze względu na wysokość sumy.

- To ktoś pewny?

- Tak. W Kabulu Sikhowie nie zajmują się polityką. A dzięki nam dużo zarabiają.

Malko rejestrował to w pamięci.

- A partyzanci z Kabulu?- zapytał - ci. którzy obiecali mnie przemyścić w razie trudności?

STAN WOJENNY W KABULU

51

Szeroki uśmiech rozjaśnił grube rysy Amerykanina.

- Wspaniali ludzie - powiedział. - Zwłaszcza ta, która nimi kieruje.

- To kobieta?

Było to raczej dziwne w kraju takim, jak Afganistan, królestwie czadom, gdzie kobiety niczym nieletnie dzieci wpisywano do paszportu męża.

- Tak. Wiem, że to rzadkość. Ale ona jest wyjątkowa. Oto jej zdjęcie. Posłuży panu za znak rozpoznawczy, żeby miała pewność, że przybywa pan ode mnie.

Malko obejrzał fotografię, którą podał mu Allen. Biało-czarne zdjęcie stewardessy na tle Tupolewa 154. Zobaczył wysoką brunetkę z końskim ogonem, o ślicznej, regularnej twarzy, wysokim czole, zmysłowych ustach i dużych ciemnych oczach.

- Nazywa się Bibi Gur - uzupełnił Allen Inman. - Od wkroczenia Rosjan do Afganistanu w 1978 jest w partyzantce. Była więziona, torturowana, wreszcie zwolniono ją. Teraz odgrywa tam poważną rolę. Zorganizowała wiele zamachów przeciw Sowietom w samym Kabulu.

- Jak ją znaleźć?

- Przyślę panu tu przed południem człowieka, który utrzymuje ten kontakt. Ich „skrzynki” zmieniają się cały czas, a nie udało mi się złapać go dziś rano. Nazywa się Sayed i będzie znał numer pańskiego pokoju. Mam też nadzieję, że wpadnie pan opowiedzieć mi o swojej Podróży po powrocie.

- Insz Allah - odrzekł Malko.

- Mister Lauman?

Telefony działały w Centaurze tak kiepsko, że

STAN WOJENNY W KABULU

Malko odniósł wrażenie, jakby dzwoniło doń z zaświatów. - Tak.

- I am Sayed. I am in the lobby^x.

- Już schodzę - powiedział Malko.

Była jedenasta, miał więc dość czasu, żeby odpocząć. Bezpośredni lot i wygodne kuszetki na trasie Paryż-Delhi pozwalały szybko zapomnieć o ośmiogodzinnej podróży.

Wychodząc z windy, zauważył od razu wąsata go mężczyznę w krawacie, nawet nieźle ubranego, zdecydowanie wyróżniającego się na tle średniowiecznych postaci, które widział tuż przedtem na lotnisku.

Gdy Sayed uściśnął mu dłoń, Malko zaniepokoił się poważnie o całość swoich palców.

- Welcome, welcome.

Kawiarnia była wciąż tak samo pusta, jeżeli nie liczyć dwóch czy trzech szurów hasających beztrąsko po krzesłach. Sayed zdawał się w ogóle ich nie dostrzegać, zajęty przesypywaniem połowy zawartości cukiernicy do swojej kawy. Widząc zdziwione spojrzenia Malko, wyjaśnił:

- Ukrywałem się przez wiele miesięcy w Kabulu! Tam nie ma już cukru. Więc teraz to sobie odbijam.

- Zostaje pan teraz w Delhi? - zapytał Malko.

- Tak. Rozszyfrowali mnie. Khad wyznaczył nagrodę za moją głowę. Ale teraz, gdy Sowieci się wycofali, reżim Nadżibullaha rozpadnie się jak domek z kart. Już odcięliśmy wszystkie drogi, opanowaliśmy miasta. Nasi sprzymierzeńcy są o niecałe trzydzieści kilometrów od Kabulu. Kiedy jest ładna pogoda, widzą minaret meczetu.

Jestem Sayed. Czekam w hallu.

STAN WOJENNY W KABULU

53

Malko aż korciło, żeby odpowiedzieć, że w czasie wojny Niemcy też widzieli kopuły Kremla. Tymczasem jednak jego rozmówca ciągnął.

- Wkrótce mudżahedini zajmą Kabul. Armia zwróci się przeciwko komunistycznemu reżimowi. Wyrzniemy wszystkich zdrajców, wszystkich, którzy sprzedali się Sowiecom, i w Afganistanie zapanuje wreszcie spokój. Przerwał, by napić się rozpuszczonego w kawie cukru. Malko zerknął na niego rozbawiony. Nie dowierzał liryzmowi mieszkańców Trzeciego Świata. W dodatku, jeżeli ten Sayed był umiarkowany, to jacy byli fanatycy...

- W jaki sposób skontaktuję się z Bibi Gur? - zapytał. Sayed wrócił na ziemię.

- W Kabulu pójdzie pan na Chicken Street w dzielnicy Share Naw. Jest tam mnóstwo antykwariatów i sklepików z dywanami. Pod numerem 37 zapyta pan o Hadzi Halaha Rahmana. To handlarz dywanów. Powie mu pan, że przybywa od Sayeda. Jeżeli będzie twierdził, że mnie nie zna, napisze mu pan to.

Narysował na obrusie „35 B”.

- Co to oznacza?

- To numer mojej celi w Poul-e-Charki, w bloku B, przeznaczonym, jak tam mówią, dla „skrajnych fanatyków”. Siedziałem tam dwa lata, byłem torturowany. Wielokrotnie wyznaczali terminy mojej egzekucji. Tyle że moi przyjaciele wzięli ich zakładników. Więc wreszcie wrzucili mnie do samolotu do Delhi, uprzedzając, że jak tylko pojawię się w Afganistanie, oślepią mnie, a potem uduszą. Niech pan tam uważa. Khad ma wszędzie swoich szpicli. Płacą dobrze, dają kartki na jedzenie i benzynę.

Zresztą mają też milicję i członków partii i zdrajców związanych z Nadzibullahem.

STAN WOJENNY W KABULU

- Zalicza pan do nich pewnie Selim Khana... - rzucił Malko.

- Ten pies!

Sayed, z wyrazem najwyższej pogardy na twarzy! dodał po chwili:

- Ten bydlak to jeden z najgorszych. Przebiegły wąż, bestia. I zły muzułmanin. Dla niego ważny jen tylko alkohol i kobiety. Kiedy był po stronie mudzahedinów, w każdym zajmowanym miasteczku kazał przyprowadzać sobie najmłodsze i gwałcił je. Tyna które się opierały, jego ludzie wbijali ciernie w oczy. I Malko nie reagował na te rewelacje. CIA znów wzięła za sprzymierzeńca żarliwego obrońcę praw ludzkich. Sayed spojrział na niego nieco zdziwiony.

- Od kogo pan o nim słyszał?

- Z gazet.

- Uwielbia reklamę. Zrobiłby wszystko, żeby go sfotografować. Odkąd przyłączył się do Nadżibullahal ogłosił się Marszałkiem! Właśnie od takich jak on trzeba uwolnić Afganistan. Powinien był uciec z Sowietami, żeby ratować swoją skórę.

- Walczył przeciw nim - przypomniał Malko.

- Żeby tym drożej sprzedać swoje poparcie - splunął Sayed. - I żeby zemścić się na integrystach. Tylko zły muzułmanin może zjednoczyć się z komunistami.!

Zamilkł, ale jego oczy pałały nienawiścią. Malko był poważnie zaniepokojony. Nawet jeśli Sayed przesadzał! Selim Khan nie przypominał szlachetnego rycerza opasanego przez Pragera. A to oznaczało, że jego zadani! stanie się tym bardziej ryzykowne. Straszliwa myśl zrodziła się w jego głowie. A jeżeli wezwanie rzucone przez wodza Achakzajów jest zwyczajną pułapką...?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kabul! Malko ze ściśniętym gardłem spoglądał na plakat nad obskurnym, drewnianym budynkiem Kabul Intercontinental Airport. Gdyby nie tłumek obładowanych nieprawdopodobnymi pakami wynędzniałych mężczyzn w turbanach, będących jego towarzyszami podróży, mógłby pomyśleć, patrząc na pasma ośnieżonych gór, że znalazł się w ośrodku sportów zimowych. Odwrócił się. Tam, za jego plecami, toczyła się wojna. Helikoptery MI 26, które tak często padały ofiarą rakiet, stały gotowe do startu. Nieco dalej zobaczył migi i stanowiska radzieckich helikopterów, samolotów i broni pancernej wokół lotniska. Ta wojna była prawdziwa i okrutna. W oddali rozległa się głucha detonacja, zaraz potem następna. Artyleria pozostawała w ciągłej gotowości.

Otoczyli go mali chłopcy, bijąc się o to, który poniesie jego walizkę przez zamkniętą strefę, niedostępną również dla taksówek. Żołnierz ostemplował jego Paszport obojętnie, nie stawiając żadnych pytań, a cel-nicy przepuścili go, nie otwierając nawet bagaży.

STAN WOJENNY W KABULU

Była dopiero piąta, a noc już zapadała. Jego walizkę postawiono obok żółtej taksówki, której kierowca powitał go pełnym radości uśmiechem.

- You go Intercontinental, sir? 30 dolarów. Miesięczny żołd Afgańczyka... Ruszył z kopyta, wjeżdżając w szeroką, prostą aleję. Ruch w Kabulu był mały i na pierwszy rzut oka nie uległ zmianie od pierwszego pobytu Malka niemal dwadzieścia lat temu. Przybyły natomiast szpalery kontenerów służących za sklepiki albo domy. Po drodze Malko widział czołgi, wozy pancerne, kilku żołnierzy szykujących sobie herbatę pra T.62. Ulicami szli otuleni derkami narzuconymi na ramiona piesi w turbanach wciśniętych niemal na oczy.

- Spokojnie tu? - zapytał szofera.

- Very quiet - potwierdził Afgańczyk. - Jest tylko godzina policyjna o wpół do dziesiątej. Nie wolno wychodzić, żołnierze są nerwowi, od razu strzelają. Przez mudzahedinów, wie pan?

- Zdarzają się zamachy?

- Wczoraj. Trzy bomby - opowiadał szofer - Czworo dzieci zostało zabitych. W pobliżu lotniska

O dziwo, widziało się mniej samochodów sowieckich niż wówczas, gdy Afganistan był jeszcze królestwem. Taksówka staczała się z wiodącej do Intercontinentalu pochyłości z potwornym łoskotem silniki Radziecka benzyna mogła przyprawić o zabójca czkawkę każdy normalnie ustawiony silnik.

W dodatku jezdnie były nieprawdopodobnie zdewastowane ze względu na częste przejazdy wozów pancernych i brak oświetlenia ulic.

STAN WOJENNY W KABULU

57

Ledwie znalazł się w hallu hotelowym, spoczęły na nim spojrzenia okupujących fotele miejscowych szpicli. Było ich pewnie z tuzin. Skierował się wprost do recepcji, zameldował i zapytał:

— W którym pokoju mieszka Jennifer Stanford? Mam dla niej wiadomość.

- W 326 - odpowiedział urzędnik. - Klucz jest zabrany.

Gdy wchodził do windy, natrafił na wystrojonego w afgański pakol dziennikarza, który zapytał go:

- Pan dopiero przyjechał?

-Tak.

- Dla kogo pan pracuje?

- Dla wiedeńskiego „Kurier”.

- O.K. Witamy. Jestem z „Sunday Telegraph”. Cholernie się tu nudzimy, nie ma nic do roboty. Stan wojenny został ogłoszony, ale to nic nie znaczy.

Malko wjechał na górę. Intercontinental też niewiele zmienił się w ciągu tych dwudziestu lat. Okno jego pokoju wychodziło na pasmo górskie, rozciągające się na zachód od miasta. Z oddali znowu dobiegały odgłosy wystrzałów. Ze wszystkich stron miasta dolatywało ujadanie psów, seria pytań i odpowiedzi dla ludzkiego ucha stanowiących tylko niezrozumiałą kakofonię dźwięków. Ułożywszy rzeczy, poszedł do pokoju 326. Zapukał i drzwi otwarły się natychmiast. Stała w nich blondynka o prostych włosach okalających promieniącą energią twarz, której łagodności i delikatności dodawały duże szarozielone oczy i pełne wargi. Jego uwagę zwróciły szerokie ramiona i bardzo długie, obciśnięte narciarskimi spodniami nogi. Tryskała zdrowiem.

STAN WOJENNY W KABULU

- Jennifer Stanford?

- Tak, to ja.

- Nazywam się Mathias Lauman, przyjechał właśnie z Delhi i przywiozłem pieniądze dla pani.

- O, dziękuję, proszę wejść!

Wewnątrz ujrzał niesamowitą rupieciarnię. Starych ciuchów, aparaty fotograficzne, gazety, olbrzymie dio. Dziennikarka zepchnęła graty z części łóżka, Malko mógł usiąść. Licząc się z możliwością istnie-podśluchu, nie zamierzał przedłużyć wizyty.

- Może poszlibyśmy gdzieś na drinka – zaproponował. - Albo na kolację?

Jennifer Stanford uśmiechnęła się z żalem.

- Nie ma specjalnego wyboru. W mieście wszystko pozamykane. Godzina policyjna. Ale możemy iść restauracji, to lepsze niż bar, mniej hałaśliwe. Zejdę dół, kiedy będę gotowa.

Grupka dziennikarzy oglądała nudny radziecki fi rysunkowy, siedząc przed telewizorem zainstalowanym na wprost nie weselszego bufetu oferującego raninę pod każdą możliwą postacią.

Malko wznosił kieliszek Stolicznoj.

- Za współpracę!

Jennifer Stanford wolała markę Gaston de Lagrange.

Ogrzewała teraz napój w dłoniach - dużych dłoniach o krótkich paznokciach. Znajdowali się w c' dzielonym od reszty stolików kącie. Jenni powiedziała kilku swoim znajomym, że Malko przywiózł jej pieniądze, co usprawiedliwiało intymny charakter spotkania z nowym znajomym. W Kabulu by mało kobiet i panowie wręcz je sobie wrywali.

STAN WOJENNY W KABULU 59

Wąsacz z orlim nosem wszedł do restauracji i, zbliżając się do nich, uklonił się dziewczynie z obleśnym uśmiechem.

- Good evening, miss Stanford. Odpowiedziała mu niechętnie, i kiedy tylko się oddalił, szepnęła:

- To brat Nadżibullaha. Ohydna świnia. Wydzwania do mnie dzień w dzień i marzy, żeby się do mnie dobrać. Któregoś dnia chciał mi pokazać Poul-e-Charki.

- Wyjaśniono pani, jakie jest moje zadanie? - zapytał Malko.

- Oczywiście. Nawiązałam już kontakt z Selim Khanem, oczekuje pana.

- Łatwo się z nim spotkać?

- Bardzo. Widziałam go dwa dni temu, mam jego telefon. Tyle że właśnie wziął sobie nową szesnastoletnią żonę i między nią, haszyszem i wódką dość trudno go upolować. Rano śpi, a przytomny bywa zwykle około trzeciej.

- Nie ma obawy, że Khad rozpracuje nas, kiedy u niego będziemy?

- Nie sądzę. Oczywiście, hotel roi się od szpicli, ale wszyscy dziennikarze widują Selim Khana. Jest jak syn marnotrawny Nadżibullaha i rząd lubi się nim chwalić. Weźmiemy mojego znajomego taksówkarza. Mówi po angielsku i jest bardzo obrotny.

- Nie niepokojono pani od czasu przyjazdu? Australijka potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, traktują dziennikarzy oględnie, a poza tym, niewiele tu można zobaczyć. Afgańscy dygnitarze nic nie mówią, a inni przed nami uciekają. Najtrudniej jednak wytrzymać okrążenie. Nie można wyjechać dalej

60 STAN WOJENNY W KABULU

niż dwadzieścia kilometrów poza miasto. Potem są już mudzahedini.

- Oni są dla nas groźni?

- Nie, nie za bardzo, ale jeżeli tutejsi ludzie złapią kogoś na kontaktach z nimi, odsyłają go pierwszym samolotem. To już się zdarzało.

Jadalnia pustoszała, dziennikarze rozchodzili się na spoczynek. Malko uregulował rachunek. Jennifer dopiła Gastona de Lagrange. Wsiadli do windy. Jennifer odezwała się nagle:

- Wiele o panu słyszałam. Jest pan legendą w naszym fachu... Wpatrywała się w niego oczyma pełnymi uwielbienia.

Otworzyły się drzwi kabiny i to zwolniło go od konieczności udzielenia jej odpowiedzi. Rozstali się w korytarzu.

- Jutro rano idę się przejść po mieście. Żeby M z nim oswoić - dodał. - Spotkamy się tu o drugiej. Potem muszę skoczyć do money marketu.

- Pójdę z panem - zaproponowała - muszę wymienić pieniądze. Olbrzymie zasy tarasowały wejście do hotelu Kabul, do którego kazał się zawieźć Malko. Smętny, szary budynek z epoki stalinowskiej panoszył się w samym sercu Kabulu, na wprost parku i pałacu prezydenckiego. Malko ruszył piechotą ulicami zalanymi słońcem, a mimo to zaśnieżonymi. Z głuchym łoskotem przejechała ciężarówka, wioząca ciężkie karabiny maszynowe.

Poprzez szpaler karłowatych brzoź zobaczył dom w którym mieszkał Nadżibullah. Okolica strzeżona była przez

STAN WOJENNY W KABULU

61

całą chmarę ubranych w łachmany żołnierzy afgańskich. Kierując się stale na północ, poszedł prosto Pasztukistan Road pełną antykwariatów i sklepików z dywanami. Zmuszał się, żeby wchodzić do butików i rozmawiać z właścicielami chociaż przez moment o obrzydliwych drobiazgach z wytłaczanej skóry, albo o broni z zeszłego stulecia. Handlarze, od odejścia Rosjan pozbawieni klientów, gotowi byli sprzedawać towary za bezcen.

Na końcu po prawej stronie ulicy natrafił na Chi-cken Street - dawną ulicę hipisów. Minął ciąg sklepików z dywanami i futrami, przeszedł obok stojącego na rogu wozu pancernego, na którego masce rozsiadło się czterech żołnierzy. Jeszcze niedawno mordowano tu dziesięcioosobowe patrole rosyjskie. Zastanawiał się, czy Khad go śledzi, mimo że występuje jako zwykły dziennikarz.

Rozpoczął poszukiwania, depcząc po rozłożonych na chodnikach dywanach. Handlarze wyskakiwali ze sklepików jak diabły z pudełka i próbowali wciągać go do wnętrza. Dał się namówić dwa czy trzy razy, aż wreszcie dotarł pod numer 37. Na wystawie leżał zadziwiający dywan, na którego deseń składały się stylizowane czołgi i helikoptery. Wytwór wojny. Natychmiast pojawił się wąsaty Afgańczyk, chwytając go za rękę i wołając po angielsku:

- Sir, proszę na herbatę, obejrzy pan moje dywany.

Malko opierał się chwilę dla pozorów, wreszcie wszedł do maleńkiego sklepiku, którego ściany pokryte były dywanami. Handlarz usadowił go na małej ławeczce.

62 STAN WOJENNY W KABULU

- Mam herbatę, ale nie mam cukru, bardzo o niego trudno w Kabulu - powiedział. - Nie przeszkadzaj panu zanadto?

Nie czekając na odpowiedź, zaczął rozkładać dywany wszystkich możliwych barw przed Malko, który zerkał na nie kątem oka. Gdyby był śledzony, jego „anioł stróż” nie miałby powodów do podejrzeń, czas myślał o tym, że znajduje się we wrogim państwie dysponującym potężnymi służbami specjalnymi, ułożonymi przy pomocy Wschodnich Niemiec, a udoskonalonymi przez Rosjan. On, który igrał tyle razy z KGB... Handlarz przestał wreszcie prezentować swoje towary, zniechęcony brakiem zainteresowania ze strony potencjalnego klienta.

- Sir, czego pan szuka?

- Kobiety - powiedział, uśmiechając się, Malko odpowiedział mu porozumiewawczy uśmiech.

- Pod czadri kryje się wiele przepięknych kobiet ale musiałby pan mówić w dań. Zna pan daril

- Nie - odrzekł Malko. - Pan nazywa się chyba dzi Halah Rahman?

Afgańczyk szeroko otworzył oczy.

- Pan mnie zna?

- Mamy wspólnego przyjaciela - wyjaśnił Mat - To Sayed. Jowialna twarz sklepikarza momentalnie zubożała.

- Nie znam nikogo takiego - zaprzeczył zdecydowanie. - To pomyłka. Niech pan spojrzy na tę buch sprzedam ją panu... Malko przerwał.

- Sayed, cela 35 B, czy to panu nic nie mówi?

STAN WOJENNY W KABULU

63

Tym razem Afgańczyk milczał przez chwilę, badawczo przyglądając się Malko. Bez porównania ciszej zapytał:

- Gdzie go pan spotkał?

- W Delhi.

- Kim pan jest?

- Przyjacielem. Sayed mówił mi, że przez pana mogę skontaktować się z Bibi Gur.

- Nie wiem, czy jest w Kabulu. Nie był jeszcze zupełnie pewny, kim jest przybysz. Malko pochylił się ku niemu.

- Nie mam czasu do stracenia. Nie przyjechałem tu na wakacje. Czy Bibi Gur nie aresztowano?

- Nie, nie. Jak pan się nazywa?

- Mathias Lauman - odpowiedział - ale ona mnie nie zna. Wstał.

- Dobrze. Kiedy mogę wrócić? Muszę się z nią zobaczyć.

Handlarz wyszedł za nim na ulicę ze swoją bucharą na ręce.

- Jak pan się dostał do Kabulu? - szepnął. - Nikt tu nie może przyjeżdżać. Tylko dziennikarze. Czy pan jest z ONZ-etą? Khad pana nie śledzi? Oni są wszędzie.

- Jestem dziennikarzem - odpowiedział, uśmiechając się, Malko.

- Khad nie ma najmniejszego powodu, ^{2e}by się mną zajmować. Więc?

- Proszę wpaść jutro koło szóstej. Pokażę panu inne dywany - powiedział głośno.

Malko szedł dalej Chicken Street. Dziesiątki sklepikarzy wabiły go do wnętrza. Wchodził do antykwariatów, oglądał dywany, zaglądał do sklepów futrzarskich,

64 STAN WOJENNY W KABULU

gdzie oferowano mu czapki z nerek po śmiesznie niskich cenach. Był zresztą jedynym klientem co parę kroków podchodził jakiś Afgańczyk, prosząc go o dolary.

Wreszcie złapał taksówkę i wrócił do hotelu, miał jeszcze nawiązać kontakt z Selim Khanem i S hem, który miał przekazać pieniądze do jego dyspozycji.

Jennifer, ubrana w biały sweter, obcisłe narciarskie spodnie i kożuszek bez rękawów, z aparatem fotograficznym na ramieniu, wyglądała bardzo pociągająco Podeszła do Malko.

- Dzwoniłam do Selim Khana, zobaczycie się dziś po południu - zaczęła - ale nie będę mogła iść z panem, muszę przeprowadzić wywiad z ministrem spraw zagranicznych. Jeżeli nie będę zajmowała się sprawami zawodowymi, Afgańczycy zaczną coś podejrzewać, Zostawię panu taksówkę, szofer zna adres. Przedtem mamy czas iść do money marketu.

Taksówkarz Jennifer, opatulony w stare wyszarzałe palto, przypominał smutnego konia. Powitał Maiki służalczym uśmiechem, a potem pojechali w stronę centrum. Kabul River ciągnęła się wzdłuż Bazaru, ■ wybrzeżu leżały dywany.

Wjazdu na most strzegł stojący na wprost świątyni T.62.

Pasaż między dwoma sklepikami prowadził na otoczony dwupiętrową galerią z butwiejącego drewna skrawek udeptanej ziemi. Istny dziedziniec cudów, dziesiątki brodaczy w tunach lub pakolach, szepczących konspiracyjnymi głosami jakieś informacje.

- Oto i money market - oznajmiła Jennifer.

STAN WOJENNY W KABULU

65

Siedzący w kącie dzieciak liczył z oszalamiającą prędkością plik banknotów. Znaleźli się wśród gromady „turbanów” źle ogolonych, ubranych w ohydne łachmany, z torbami wypchanymi pieniędzmi w rękach. Sikhowie, Afganowie, Hazarowie szeptali zgodnie jedno słowo: dolar.

Sikh o żabich oczach przyczepił się do Malko, jęcząc, jakby chodziło o ratowanie życia jego dziecka.

- Sir, 220, no commission. Come.

Ciągnął go mocno za rękę. Dzieci cisnęły się wokół, z ciekawości rozdziawiając buzie.

- Tu można wymienić każdą walutę, nawet czeki - tłumaczyła Jennifer. - Z wyjątkiem rubli - to zakazane, szpicle Khadu są wszędzie.

Drewniane, dwupiętrowe galerie zajmowały dziesiątki kantorów, niczym się od siebie nie różniących. Ławeczka, parę dywanów, stół i stara kasa pancerna. Wszędzie pliki banknotów. Ale jeśli ktokolwiek spróbowałby napadu, nie uciekłby daleko. Pod strojami tradycyjnymi wszyscy nosili broń.

- Wejdźmy na górę - powiedział Malko - szukam tu kogoś.

Wspięli się po stoczonych przez korniki schodach na galerię okupowaną przez pucybutów. Malko przyjrzał się wystawom i dość szybko odnalazł tę, której szukał. Czarną, łuszczącą się farbą wypisano: Hammond Singh money-charger. Wewnątrz chudy jak patyk Sikh bawił się kalkulatorem. Podbiegł do Malko, szczerząc zęby w uśmiechu.

Negocjacje zaczynano od 220 afgani za dolara, Przy oficjalnym kursie sześćdziesięciu.

~ W dniu wymarszu Rosjan - wyjaśniła Jennifer dolar skoczył na 250 afgani.

66 STAN WOJENNY W KABULU

Sikh wkładał paczki czerwonych banknotów do plastikowej torby. Gdy skończył, Malko zapytał go:

- Hammond Singh to pan?

- Yes, sir.

- Jestem tym, którego miał przysłać pana kuzyn z Delhi - powiedział. - Uprzedzono pana?

Hammond Singh rozejrzał się wokół z przerażeniem, jakby myślał, że agenci Khadu wyrosną spod ziemi. Prawie niesłyszalnym głosem wyszeptał:

- Tak, tak, wiem o wszystkim. Chodzi o olbrzymią sumę.

- Dwa i pół miliona dolarów - przypomniał Malko. - Kiedy mogę je otrzymać?

Hindus zastanawiał się przez moment i zaproponował nieśmiało:

- Potrzeba mi przynajmniej trzech dni. Malko nie liczył nawet na to.

- W porządku. Tutaj, za trzy dni, o tej samej porze.

- Proszę mi podać nazwisko, sir.

- Mathias Lauman - powiedział. - Do zobaczenia za trzy dni.

Jennifer przyglądała im się z ciekawością. Wyjaśnił jej umowę ze stacją w Delhi i nie wydał się zaskoczona.

- Tutaj - powiedziała - codziennie milion dolarów przechodzi z rąk do rąk. Życie ekonomiczne Afganistanu toczy się w większym stopniu w tych marnych kantorach niż w bankach. Ci bankierzy ro*ją niewiarygodnie dobrze zorganizowaną siatkę między Pakistanem a Indiami. Może pan od nich żądać wszystkiego.

Wrócili do taksówki.

STAN WOJENNY W KABULU

67

- Powodzenia u Selim Khana - uśmiechnęła się Jennifer. -
Spotkamy się wieczorem w hotelu. Opowie mi pan wszystko.
Khaled pana zawiezie.

Malko patrzył, jak odchodzi wzdłuż brzegu rzeki, otoczona
chmarą ciekawskich dzieciaków. Jedno z nich podtykało jej
pod nos sowiecki pas wojskowy. Gdy przechodziła przez most,
obejrżeli się za nią żołnierze siedzący na T.62.

- Khaled, we go to Selim Khan - powiedział do kierowcy.
Przystępował na dobre do wypełniania swojej misji. Jak
przyjmie go afgański wódz?

Malko odrzucił ciężki i ostry zapach haszyszu, unoszący się w
maleńkim baraku.

Poprzez błękitnawy dym ujrzał ścianę obwieszoną kupionymi
pokątnie kałasznikowami, a pod nią kilku wąsatych
obwiesiów leżących na ławach lub zajętych grą w karty.

Obwieszony taśmami nabojów olbrzym o szklistym wzroku
wstał i podszedł zająć się Malko stojącym przy wejściu do
strażnicy służącej osobistej ochronie Selim Khana.

- Jestem umówiony z Selim Khanem - oświadczył. Tamten
schylił głowę, zdając się nie rozumieć angielskiego. Może
zresztą był zbyt odurzony haszyszem, aby się tym interesować.
Gestem wskazał Malko ławkę, a sam skierował się ku
obszernej willi. Otoczona Wysokim murem trzypiętrowa
budowla była jedną z najpiękniejszych w dzielnicy Share Naw.
Parę minut później rosły Afgańczyk wrócił i dał Malko znak,
by poszedł za nim. Przeszli przez otaczający dom ogród i minęli
pusty basen, nim wreszcie dotarli

STAN WOJENNY W KABULU

do pokoju poprzedzającego urzędową w straszliwym guście jadalnią. Lekki radziecki karabin maszynowy leżał na stole gotów do strzału . Olbrzym pogrzebał w kieszeni i uśmiechając się zachęcająco, podał Malko coś żółtawego: haszysz.

Wziął, żeby go nie urazić, a przewodnik wskazał mu miejsce na kanapie i zniknął. Pół minuty później do pokoju weszła dziwna postać - niski rozczochrany brodacz z opadającą na czoło grzywką i błyszczącymi oczyma. Ubrany był w strój Pusztunów, bosy, w rękę trzymał obciętego kałasznikowa z olbrzymim, pomarańczowym magazynkiem. Nie zwracając uwagi na Malko, siadł przy drzwiach jak warujący pies.

Trochę później pojawiła się kobieta z herbatą. Malko słodził ją właśnie, gdy szyby zadrżały od potężnego wybuchu.

Mały brodacz skoczył jak sprężyna, wydając nieartykułowane dźwięki, wyraźnie rozwścieczony. Jego oczy zamglily się jeszcze silniej. Malko odstawił herbatę.

- Czy to rakietka?

Tamten nie odpowiedział, wydał tylko dziwny charkot. Potem w bardzo szczególny sposób poruszył rękami. Był głuchoniemy! Malko jeszcze nie otrząsnął się z wrażenia, gdy nowa postać zjawiała się w pokoju. Chudy mężczyzna, ubrany w przyciasny garnitur, miał pozbawioną niemal podbródka twarz zdrajcy i siwe, kręcone włosy. Powitał Malko niczym kapłan, z namaszczeniem mówiąc po angielsku:

- Marszałek zaraz przybędzie! Jestem jego tłumaczem.

STAN WOJENNY W KABULU

69

- Czemu? - zapytał Malko - czyżby nie mówił po angielsku?

_ Niestety, nie - wyraził żal tłumacz - więc wzywa mnie przy każdym ważnym gościu. Jest pan dziennikarzem, prawda?

- Tak - mruknął Malko.

Nieprzewidziane komplikacje... Nieźle się zaczyna, skoro idzie o utrzymanie sekretu. Tamten rozgadał się na dobre.

- Naprawiam telewizory i zajmuję się elektroniką, ale na każde wezwanie Marszałka przybywam bezzwłocznie. Jest mi ojcem i matką. Jest taki dobry, pożyczył mi pieniądze na zakup warsztatu.

Malko pewnie dowiedziałby się wszystkiego o jego życiu, gdyby drzwi nie otwarły się raz jeszcze. Mały głuchoniemy Pusztun skoczył na równe nogi, tłumacz zgiął się wpół, anonsując pełnym uwielbienia, wzruszonym głosem:

- Marszałek!

Na pierwszy rzut oka Malko zauważył, że dumny wódz, światłość CIA, rycerz walecznych Achakzajów, był pijany jak świnia. Z prawą ręką uniesioną, dwoma palcami ułożonymi w „V”, znak zwycięstwa, oczyma przekrwionymi i podpuchniętymi, tonąc w ciemnoszarym kubraku sięgającym kolan, podszedł do gościa mocno niepewnym krokiem, zdołał się uśmiechnąć ' opadł na miękki fotel.

Zdecydowanie miał ochotę jeszcze sobie pospać.

Udało mu się jednak unieść jedną powiekę i wymamrotać parę słów do swego tłumacza.

-Marszałek prosi, aby pan szybko przedstawił swoje pytania, ponieważ musi jeszcze odwiedzić rannych w szpitalu wojskowym - przetłumaczył.

STAN WOJENNY W KABULU

Malko rozpaczliwie szukał wyjścia z tej groteskowej sytuacji. Selim Khan nie znał angielskiego, a mógłby od biedy zebrać trzy słowa w dari i trudno było mówić o porozumieniu. Nagle genialna myśl wpadła mu do głowy.

- Gdzie Marszałek studiował? Tłumaczenie, odpowiedź długa i zagmatwana.

- Ojciec Marszałka był adiutantem króla Jak wielu młodych Afgańczyków, skończył politechnikę w Związku Radzieckim, w Mińsku.

Eureka! Pomijając tłumacza, Malko zwrócił się po rosyjsku wprost do Marszałka.

-Marszałku, mam poufną wiadomość dla pana. Czy pański tłumacz zna rosyjski?

Selim Khan z wielkim trudem otworzył oczy, starając się skoncentrować.

- Met, niet - wybełkotał. - Kim jesteś?

- Przyjacielem przyjaciela. Burta Millera. Powieki opadły, a Selim mruczał pod nosem:

- Burt. Da, da. To dzielny facet. Wysadzaliśmy razemczołgi. Jest jak Gulgulab - wskazał na głuchoniemego. - Ten jest moim najwierniejszym żołnierzem Umie zabijać i lubi zabijać. A w dodatku, nie może opowiedzieć o niczym, co widział. W przeciwnym razie dawno musiałbym się go pozbyć.

Malko grzecznie się uśmiechnął. Gulgulab, widząc że pan o nim mówi, roześmiał się radośnie. Śmiech jego przeszedł w przerażający charkot. Tłumacz roześmiał się także na wszelki wypadek. Zaniepokojony tym Selim Khan odprawił go i tłumacz zniknął jak zjawą. Spojrzenie zamglonych oczu wodza spoczęło na Malko.

STAN WOJENNY W KABULU

71

— Po co przyszedłeś?

-Burt Miller otrzymał wiadomość, że prosi pan o kontakt, myśląc o ewentualnym powrocie do Dżala-labadu.

W tej samej sekundzie odniósł wrażenie, że palnął straszliwe głupstwo. Zamglone spojrzenie Selim Khana pociemniało nagle, kąciki ust opadły, dając wyraz pogardzie i oburzeniu.

Wrzasnął rozwścieczonym głosem:

- Amerykanie zdradzili mnie. A teraz zachciało im się, żebym wrócił jak pies. Postawiłem swoje warunki. Masz pieniądze? Pytanie było tak brutalne, że Malko aż zatkotało.

- Myślę, że mogę je dostać szybko, o ile...

Selim Khan, chwając się, wstał. Uparcie powtarzał to samo.

- Zdradzono mnie. Może znowu mają zamiar mnie zdradzić.

Jeżeli chcesz ze mną mówić, przyjdź z pieniędzmi.

I nie zwracając już uwagi na Malko, poszedł w stronę drzwi.

Ten jednak podniósł się także i zagroził mu drogę. W oczach Selim Khana wyczytał dziką żądzę mordy. Gulgulab charczał jak zwierzę, trzymając rękę na spuście kałasznikowa. Malko był rozwścieczony. Idiotycznie ryzykować podróż do Kabulu i dać się odprawić z kwitkiem jakiemuś megalomanowi.

- Marszałku - podjął po rosyjsku - nim przekażę panu pieniądze, musimy przedyskutować parę kwestii...

Selim Khan, chwając się lekko w przód i w tył, ^sP^ojrzał na niego dziwnie. Wyraźnie potrzebował no-^{We}J dawki haszyszu. Nie było z nim dobrze. Po chwili ^bełkotał:

STAN WOJENNY W KABULU

- W porządku. Założę mundur. Oprowadzą w tym czasie po domu. Idź na razie z Gulgulabem.

Zwrócił się do głuchoniemego i nawiązał z nim dia. log - mieszanekę języka migowego i dari, odczytyw nego z ruchu warg. Opuścili salon we trzech. Set Khan rzucił jakiś rozkaz oczekującemu w kącie tłumal czowi i poszedł na górę.*

Gulgulab, tłumacz i Malko przeszli przez ogród drugiej części domu. Mijali szybko olbrzymie, „u blowane” wyłącznie dywanami pokoje, salę bało salony, szklarnie niegdyś pełne pięknych roślin, te? w opłakanym stanie. Wszędzie mnóstwo cennych dywanów.

- Marszałek jest bardzo bogaty - uświadamiał tłumacz.

Posiada jedną z najpiękniejszych willi w bulu.

Malko miał ochotę podać mu adres Claude'a Da le'a, który potrafiłby zrobić z tej rupieciarni przepiękną rezydencję.

Wyszli znów do ogrodu, którego ciszą rozdzierało co chwila wycie psów. Nadbiegało z dre¹ nianego budynku w samym końcu ogrodu. Tam wł nie się udali, Gdy tylko Gulgulab otworzył drzwi, h stał się nie do zniesienia.

Izba z klepiskiem przedzielona była drewnianym przepierzeniem wysokości około półtora metra. Część, w której się znajdowali, była pusta. Malko podszedł do przegrody i aż podskoczył z przerażenia.

Afgańczyk z całych sił trzymał psa za obrozę, równocześnie ściskając go nogami. Drugi, uzbrojony w olbrzymie nożyce, obcinał zwierzęciu uszy! Stworzenie wyło, próbowało gryźć, krew spływała po jego jasnej sierści, a wyszczerzone zęby nadawały mu wy

STAN WOJENNY W KABULU

73

gląd potwora z filmu grozy. W kącie, trzęsąc się jeszcze ze strachu, stał inny, poddany wcześniej tej samej operacji. Pięć czy sześć pozostałych ujadało, odpychane uderzeniami pałki przez trzeciego „opiekuna”-

- Co oni z nimi wyprawiają?! - krzyknął Malko.

- To psy bojowe - wyjaśnił uczenie tłumacz. - Psiarnia

Marszałka. Co piątek odbywają się walki, a te psy są najlepsze w Kabulu. Obcina się im uszy, żeby w czasie walki przeciwnik nie mógł za nie chwycić. Potem są z tego bardzo zadowolone. Pewnie bardzo długo potem... Kawalek ucha opadł na ziemię wśród dzikich ujadań. Malko przypomniało to o gęsią skórę. Afgańczycy celowali w okrucieństwie, ale to już przekraczało wszelkie granice. Malko przypominał sobie buzkaczi¹ sprzed dwudziestu lat. Komuniści zakazali jej, ale pozostały walki psów. Była to dziwna, brzydka rasa potężnych zwierząt, jakby psów pociągowych o ciężkich łapach, szorstkiej sierści, mordach pełnych kłów.

Dość się napatrzył. Właśnie upadł ostatni skrawek ucha, ucięty tuż przy łbie. Odwrócił się i doznał szoku: tłumacz i Gulgulab zniknęli.

Podszedł do drzwi, chcąc je otworzyć. Nie ustąpiły. Odwrócił się, usłyszawszy jakiś zgrzyt, i zimny pot zlał go od stóp do głów. Podnoszono klapę w przepierzeniu dzielącym izbę na pół. W tej samej chwili trzech Afgańczycy wyszli drugimi drzwiami.

Gra narodowa, podczas której jeźdźcy wyrywają sobie trupa

¹a- Tu Malko myśli o grze, w której kozła zastąpiła dziewczyna.

74 STAN WOJENNY W KABULU

Przez parę sekund nic się nie działo. Potem MaUc_o podbiegł, próbując bezskutecznie zamknąć klapę. Wte. dy psy spostrzegły go. Jeden podniósł się i zaczął war. czeć.

Malko ze ściśniętym gardłem omiótł izbę wzrokiem. Żadnej szpary, nic do obrony.

Nagle pierwszy brytan przeszedł przegrodę i wpa-trując się żółtymi ślepiami w Malko, obnażył długie i ostre zęby. Za nim postępowały już inne, gotowe rozszarpać intruza. Tego je przecież uczono...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Brytan ruszył na niego, warcząc groźnie. Oparty plecami o ścianę Malko wymierzył mu kopniaka w nos, eliminując na jakiś czas. Jednak drugi już skakał mu do gardła. Zdołał zagrozić mu drogę i wymierzyć potężny cios pięścią w łeb, oszłamiając na chwilę. Malko, któremu ze skroni spływała krew, zdawał sobie sprawę, że nie wytrwa zbyt długo.

Otaczało go teraz sześć albo siedem psów bojowych, atakując jeden przez drugiego. Któryś z nich chwycił zębami jego but i mężczyzna uwolnił się od niego, waląc go pięścią w łeb. Inny odskoczył, skamłąc, z całych sił uderzony w poranione i zakrwawione jeszcze ucho.

Najpotężniejszy wziął rozpęd i z rozwartą paszczą uderzył jak kula. Malko wymierzył cios, usiłując przebić mu tętnicę i odskoczył. Zwierzę odbiło się z głuchym odgłosem od drewnianej ściany. Nagle poczuł n*cznośny ból. Jeden z psów wbił mu zęby w nogę. Po-chylił się, by chwycić go za kark, brytan jednak nie zamierzał puścić zdobyczy. Tymczasem Malko dostrzegł ątern oka atak wielkiego rudego psiska. Ponieważ był P°chylony, jego gardło stanowiło łatwy łup. Żeby je

76 STAN WOJENNY W KABULU

osłonić, obrócił się i psie kły utkwiły w rękaw jego grubego płaszcza. Był coraz bardziej wycieńczony. Brak tlenu zmusił wreszcie psa szarpiącego mu nogę do pozostawienia łupu. Ale inne, gotowe w każdej chwili do ataku, stały wokół, warcząc.

Niedługo będzie miały ucztę. Rozerwą go tu żywym. Selim Khan, leżąc na plecach z bólem przymknięty, mi oczy, dochodził do siebie po sporej porcji haszyszu, cucony zręcznym językiem swej ostatniej żony* szesnastoletniej Zeby z plemienia Hazarów. Miała mongolskie rysy twarzy i cudowne alabastrowe piersi z pieprzykami, które doprowadzały go do szaleństwa. Klęczał na narzucie ze sztucznego futra pantery, pociła jego członek z dziecięcym zapachem. Bóg świadczył, że wiele trzeba go było mieć, by przezwyciężyć połączone działanie wódki i haszyszu.

Pan i władca mrucał tylko, zniechęcony swoim brakiem formy. W dodatku jego świadomość dręczyła pewna niepokojąca myśl. Nikt nie rzuci psom na pożarcie człowieka skłonnego dać mu dużo pieniędzy. Brutalnie przerwał miłosne igraszki, ciągnąc Zebę za włosy.

- Idź powiedzieć Gulgulabowi, żeby uwolnił naszego gościa - nakazał - Zaraz wracaj.

Spojrzał na swoje podbrzusze ze złością, myśląc, że palenie haszyszu mu wychodzi na dobre. Bo przecież był w Zębie zakochany. Ona tymczasem wyszła już z pokoju, założwszy szlafrok. Selim Khan zerwał się z łóżka. Postanowił odłożyć odpoczynek na później.

STAN WOJENNY W KABULU

11

Malko z całej siły uderzył o drzwi, przez które wszedł. Daremnie. Ponowił próbę z psem wczepionym w plecy, usiłując rozwalić mu szczękę. Pozbył się go, rozstrzaskując o ścianę. Gdyby nie gruba pelisa, rozszarpałyby go dawno. Znów rzucił się do drzwi. Dokładnie w chwili, gdy ktoś otworzył je z zewnątrz. Tracąc równowagę, upadł na ziemię w ogrodzie, ścigany przez trzy najbardziej zajadłe psiska. Kiedy wstawał, spotkał spojrzenie Gulgulaba. Głuchoniemy, stojąc dwa metry od niego, wił się wprost ze śmiechu! Nie miał czasu zastanawiać się nad jego wesołością. Mały brodacz podszedł, oganiając się kałasznikowem i kopiąc z potworną siłą brytany. Jeden ze łbem roztrzaskanym karabinem uciekł, skomlać. Dwa inne, spychane przez bijącego je głuchoniemego, cofały się stopniowo, wchodząc do psiarni. Gdy psy znalazły się w swoim budynku, Gulgulab zatrzaskał drzwi, zbliżył się do Malko i... pocałował go w rękę! Kły jednego z psów pozostawiły wiele krwawiących ran na lewej nodze Malko, a wściekły jazgot wciąż dźwięczał mu w uszach. Ciągle jeszcze w szoku, szedł za Gulgulabem do domu. Znów znalazł się w salonie. Selim Khan oczekiwał go ubrany w mundur khaki z czerwonymi epoletami i coltem 45 przy pasie. Spojrzenie miał mniej szkliste i zdawał się bardziej zdolny do podjęcia rozmowy. Gulgulab za pomocą wielu gestów i pomrukiwań opowiadał, co zobaczył. Gdy głuchoniemy skończył, Selim Khan podszedł do Malko 'Poklepał go po ramieniu. Po rosyjsku rzekł głosem ciepłym i nieco wyraźniejszym:

STAN WOJENNY W KABULU

- Kiedy mam ustalać z kimś warunki niebezpiecznej współpracy, muszę najpierw wiedzieć, czy mam do czynienia z człowiekiem odważnym, czy z tchórzem. Ufał sądowi Gulgulaba. Nikt nie jest od niego odważniejszy. Rzuciłby się z gołymi rękami na czołg, gdybym mu kazał. Powiedział mi, że dobrze sobie radziłeś z psami. Raz możemy porozmawiać i coś zjeść. Będą moje żony, ale one rozumieją tylko dari. Lubisz kobiety?

- Oczywiście - powiedział Malko, nieco wytrącony z równowagi tymi średniowiecznymi obyczajami. I

- Mam ich dziesięć - oświadczył dumnie Selim, pokazując palce obu rąk.

Gulgulab przerwał mu pomrukiwaniem, wskazując poplamione krwią spodnie Malko.

- Czekaj, każe cię opatrzyć - zaproponował Selim. - Chodź.

Malko wyszedł za nim z salonu i po kręconych schodach wdrapał się na górę. Na drugim piętrze Selim zawołał grzmiącym głosem:

-Khandi!

Jedne z drzwi otworzyły się i stanęła w nich pulchna brunetka z wulgarnym makijażem na trójkątnej twarzy o lajdackich oczach podkreślonych błękitną kreską i pełnych, jaskrawo umalowanych ustach. Selim coś do niej powiedział i popchnął Malko w jej stronę.

- Khandi się tobą zaopiekuje. Potem zjemy. Wraz z Khandi znalazł się w pokoju przepójonym ciężkim zapachem. Kostki haszyszu leżały obok butelki koniaku. Podłogę i ściany pokrywały dywany i ciężkie brązowe tkaniny tłumiące wszelkie dźwięki. W rogu dostrzegł telewizor i magnetowid samsung, a obok stertę kaset. Gestykulując, Khandi nakazała mu poło-

STAN WOJENNY W KABULU

79

^yć się na łóżku. Kiedy się nad nim pochyliła, uświadomił sobie, że jej oczy były szkliste jak oczy Selim Kjana. Cała ta rodzinka faszerowała się haszyszem. Kolba kałasznikowa sterczała spod łóżka, popchnęła ją więc nogą. Błyskawicznie ściągnęła mu spodnie i obejrzała pogryzione miejsca.

W łazience miała apteczkę. Zdezynfekowała ranę alkoholem i zabandażowała z wprawą zawodowej pielęgniarki.

Malko już sięgał po spodnie, gdy z wyuzdanym uśmiechem uklękła obok niego i złożyła splecione dłonie na jego slipkach. Ściągnęła je i natychmiast ślady szminki pokryły jego podbrzusze. Najwyraźniej stanowiło to część niezbędnych zabiegów pielęgnacyjnych. Poddawał się tej operacji biernie, zamknąwszy oczy. Khandi robiła to z dużą wprawą, zerkając na niego od czasu do czasu porozumiewawczo.

Niespodziewanie zduszony chichot przyciągnął jego uwagę. Odwrócił głowę w stronę drzwi i dostrzegł główki dwóch ślicznotek, które natychmiast uciekły. Pieszczoty Khandi nabrały tempa. Silniej chwyciła jego członek i po par sekundach wytrysnął w jej ustach. Spijała lepką ciecz do ostatniej kropli. Mimo wszystko, było to przyjemniejsze od psów...

Kiedy poprawiała rozmazany makijaż, założył poszarpane ubranie i razem zeszli na dół. Gościnność Se-'im Khana uległa pewnej poprawie.

Dwie piękności - bmnetka i kasztanowomda - obie długowłose i mocno umalowane, stały za fotelem władcy - Selim Khana. To właśnie je Malko widział za chylonymi drzwiami pokoju. Nie dały nic po sobie

80 STAN WOJENNY W KABULU

Narodowa potrawa afgańska.

poznać. Obok Afgańczyka siedziała pulchna Lol* również ostro umalowana, ubrana w chińską su* i sprawiająca wrażenie łajdaczki większej od res Ręka Selim Khana niknęła pod stołem, najprawdopodobniej gdzieś w okolicy jej ud.

- Lepiej ci? - zapytał Malko po rosyjsku. - Khi się tobą dobrze zaopiekowała?

- Doskonale - przytaknął Malko. Usiadł, Khandi zajęła miejsce obok niego, skr nie spuszczać oczu.

Stół nakryto w jadalni. Stały już na nim półmiski z baraniną i ryżem, paleau¹, a nawet salaterka pełna kawioru, otoczona mniejszymi talerzykami z sałatkami, cebulą, jajkami.

Selim Khan na początek zrobił sobie „kanapeczkę” z ćwierć kilograma kawioru. Nie minęło dziesięć minut, a zdążył opróżnić półlitrową butelkę wódki. Jedna z żon uprzejmie zaproponowała Malko haszysz, on jednak odmówił.

Stojący obok stołu Gulgulab palcami sięgał po ryż i popijał go herbatą. Przysunął się do Malko i pogładził go po głowie, pomrukując przyjaźnie. Znalazł nowego druha... Selim Khan beknął, pożartował trochę z żonami, a potem przechylił się przez stół.

- No, to kiedy dasz mi te pieniądze?

- Zdawało mi się, że pragnąłbyś wrócić do swojego plemienia, do Kandaharu - zaczął Malko. - Walczyć wraz z twoimi starymi przyjaciółmi...

Selim przerwał mu:

STAN WOJENNY W KABULU 81

- Nie chcę więcej walczyć. Pragnę pokoju. Zbyt dużo ludzi już zginęło. Chcę tylko zabić Gul-buddina.

Wybuchnął śmiechem.

- Jeżeli dasz mi głowę Gulbuddina, pójdę za tobą w ogień. Będziesz mógł zostać z moim plemieniem jak długo zechcesz. Wypił jednym haustem szklankę wódki.

Kobiety, milcząc jak każe obyczaj, zajęły się paleniem olbrzymich petard haszyszu; powietrze gęstniało. Selim Khan opowiadał teraz swoje wojenne przygody. Malko jakoś zdołał wtrącić:

- Amerykanie skłonni są dawać broń tobie, zamiast Gulbuddinowi.

Oczy Selim Khana pociemniały.

- Ten pies trzykrotnie próbował mnie zabić - powiedział. - Jeżeli go dostanę, obwiozę go w klatce po terytorium mojego plemienia, a potem uduszę własnymi rękoma.

Za każdym razem, gdy wymawiał imię Gulbuddina, Gulgulab warczał jak dzikie zwierzę. Odruch warunkowy.

Wymowa Selim Khana stawała się w miarę picia coraz bardziej bełkotliwa. Na zakończenie obiadu jedli obrzydliwe, zdaniem Malko, ciasteczka, pili herbatę, a potem wszystkie trzy kobiety oddaliły się.

Głowa Selim Khana chwiała się sennie, Malko czym prędzej podjął więc ofensywę.

- Kiedy możemy się znów zobaczyć? Selim Khan z dużym trudem uniósł powieki.

- Gdy wrócisz tu z pieniędzmi - wymamrotał. ~Nie ufam już Amerykanom. To kłamcy.

STAN WOJENNY W KABULU

Podniósł się, ciągnąc za sobą Lolitę, która zdołała rzucić Malko lubieżne spojrzenie, gdy, kręcąc prowokacyjnie kuprem, przechodziła tuż obok niego.

Para nie odeszła daleko. Selim Khan zupełnie jak zwierzę, najspokojniej rozłożył się na dywanie w tym samym pokoju, a dziewczyna zwinięta w kłębek przytuliła się do niego.

Gulgulab, niczym wierny pies, podszedł i usiadł po turecku tuż obok, trzymając między nogami nieodłącznego kałasznikowa z pomarańczowym magazynkiem. Radośnie mrugnął okiem do wychodzącego właśnie Malko. Ich świat naprawdę był szalony.

Podmuch lodowatego wiatru w ogrodzie dobrze mu zrobił. W wartowni ochrona osobista wciąż grała w karty. Khaled, oczekujący w taksówce, wysiadł i otworzył przed nim drzwi.

- Czy Marszałek był uprzejmy?

- Szalenie - odrzekł Malko.

- Czasami potrafi być bardzo nieprzyjemnej - oświadczył Khaled. - Miał pan szczęście.

Obawiając się, że może być śledzony, Malko raz jeszcze odbywał żmudną „przechadzkę” po sklepikach z dywanami i antykwariatami. Do butików Hadżi Halah Rahmana przy Chicken Street dotarł ze ściśniętym gardłem.

Kupiec serdecznie go powitał, proponując jak poprzednio herbatę i zalewając potokiem słów. Słuchając go, można było prawie uwierzyć, że najwspanialsze bucharskie dywany znalazły się w jego kramiku. W sklepie był prócz nich jakiś Afgańczyk, który dość szybko wyszedł.

STAN WOJENNY W KABULU 83

Proszę za mną.

Gdy tylko zostali sami, Malko zapytał:

- Czy skontaktował się pan z Bibi Gur?

Hadzi Halah zdawał się nie słyszeć. Przekładał dywany w głębi sklepu, rozwijając je w miarę potrzeby. Ostry kurz zaczął drapać gardło Malko. Do sklepu zajrzał na moment jakiś Afgańczyk. Z tyłu pozostał tylko jeden wiszący na ścianie dywan. Hadzi Halah chwycił go i pociągnął. Kawał ściany przesunął się wraz z nim, odsłaniając kwadratowe przejście. Kupiec wyciągnął rękę do Malko.

- Befar me¹. Moje najpiękniejsze dywany są tutaj. Malko pochylił się, przechodząc przez wąskie przejście. Faktycznie, maleńkie zaplecze niemal całkowicie zapchane było piętrzącymi się pod sam sufit wspaniałymi dywanami.

Na ziemi siedziała kobieta, Afganka. Obok niej szklanka herbaty, zwinięte w kłębek żółtawe czadri i duży czarny pistolet. Podniosła głowę, spoglądając na niego bez uśmiechu, i już wtedy był pewien, że ma przed sobą Bibi Gur. Za jego plecami zamknęły się drzwi i jedynie żółtawa żarówka oświetlała pomieszczenie. Prawa ręka kobiety spoczęła na rękojeści pistoletu, gdy chłodnym głosem pytała:

- Kim pan jest?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Malko długo przyglądał się siedzącej na dywan młodej kobiecie. Nie miał Wątpliwości; była to której zdjęcie przekazał mu Allen Inman: Bibi G\i Miała na sobie długą bluzę z czerwonego jedwab^ i szarawary - szerokie spodnie zebrane nad kos Czarne włosy zaplecione były w warkocz sięgają; połowy pleców. Brak jakiegokolwiek makijażu p~ kreślał doskonałość rysów jej twarzy, ciemnych, re larnych brwi i zmysłowych ust. W wyrazistych, cz nych jak węgiel oczach malowały się w tej eh", gwałtowne uczucia: niechęć i niepokój pomiesz" z ciekawością.

Spoczywająca na pistolecie długa, silna dłoń drżała.

- Nazywam się Mathias Lauman - odpowiedział J^eJ pytanie Malko - a powiedział mi, jak mogę naw^ zać z panią kontakt, pani przyjaciel Sayed.

- Gdzie pan się z nim widział?

- W New Delhi.

- A jak go pan poznał?

STAN WOJENNY W KABULU

85

-Przez Allena Inmana, także przebywającego w New Delhi - wyjaśnił Malko.

Na dźwięk nazwiska Amerykanina cień niedowierzania pojawił się w oczach Bibi Gur.

- Inman został zabity pod Kandaharem - rzuciła. _Nie mógł pan się z nim spotkać. Kłamie pan, nie jest pan tym, za kogo się podaje.

Palce zacisnęły się na rękojeści pistoletu. Napięcie wzrosło gwałtownie, potęgując duchotę tego szczelnie zamkniętego pomieszczenia. Malko uzmysłowił sobie, że grube dywany wygłuszą każdy hałas i Bibi Gur może go tu zastrzelić bez najmniejszego ryzyka. Pomimo pozorów spokoju była bardzo spięta.

- Allen Inman nie został zabity i mam dowód na to, co mówię - zaczął. - Proszę pozwolić mi go pokazać.

Gdy wykonał ręką gest, chcąc sięgnąć do kieszeni, Bibi Gur wstała, trzymając w dłoni pistolet, starego makarowa używanego przez armię radziecką.

- Proszę się nie ruszać, ręce na kark - rozkazała Malko.

Posłuchał. Afganka przystawiła mu lufę pistoletu do szyi i rozpoczęła staranną rewizję aż po naj intymniej sze zakątki. Wreszcie opuściła broń i odsunęła się.

- W porządku, teraz może pan sięgnąć do kieszeni. Malko otworzył portfel i podał jej zdjęcie przekazane przez Amerykanina. Bibi Gur chwyciła je i długo się Przypatrywała. Gdy spojrzała w stronę Malko, w jej czarnych oczach lśniły łzy.

- Myślałam, że nigdy już nie zobaczę tej fotografii.

Powiedziano mi, że Allena zabił wybuch rakiety podczas walk w pobliżu Kandaharu, gdzie był doradcą mu-dżachedinów.

STAN WOJENNY W KABULU

- Jest w Delhi - powiedział Malko - i zajmuje się ciągle sprawami Afganistanu. To on umożliwił mi kontakt z Sayedem.

Bibi podała mu zdjęcie. Rysy jej twarzy złagodniały i stała się piękniejsza. Rzuciła pistolet na zwinięte w kłębek czadri i usiadła.

- Proszę mi wybaczyć, żyję w ciągłej obawie, że zostanę pojmana. Khad przeczesuje miasto. Mają setki informatorów. Praktycznie nie wychodzę poza teren Bazaru. Dotarcie tutaj to dla mnie ogromne ryzyko: Nie mam żadnego bezpośredniego kontaktu ze światem zewnętrznym. Czasami Sayedowi udaje się przesłać nam wiadomość. To wszystko. A więc, kiedy kqj goś do mnie przysyła, przychodzę natychmiasl Zawsze jednak zachowuję ostrożność.

Wyciągnęła z kąta pocięty czajnik i drugą szklanę,

- Napije się pan herbaty? Niestety, nie mam cukru. Malko przytaknął i wypił gorzką herbatę. Bibi G obserwowała go.

- Przyleciał pan samolotem?

- Tak - odrzekł. - Podaję się za dziennikarza.

- Ryzykował pan, mając tę fotografię przy sobie

- zauważyła. - Gdyby agenci Khadu ją znaleźli, trzymano by pana i torturowano, aż wyznałby p gdzie się ukrywam.

Wymordowali wszystkich czło#ków mojej rodziny, katując i okaleczając ich przedtelf w okrutny sposób.

- Nie miałem innego sposobu, żeby rozwiać pani wątpliwości - wyjaśnił Malko. - Nikt nie mógł up dzić pani o moim przyjeździe.

- To prawda. Żyjemy tu jak w oblężonej twierdzy

- westchnęła. - Khad jest wszędzie, jest wszechmo ^

STAN WOJENNY W KABULU

87

ny. Mają dwa wielkie areszty śledcze w Szaszdarak i Sadarat i rozrzucone wszędzie koszary. W dodatku zorganizowali sekretne więzienia w domach porzuconych przez Afgańczyków, którzy uciekli za granicę, zwłaszcza w dzielnicy Howzai Barikat. Jeżeli torturowani więźniowie wymagają leczenia, wysyłani są do wojskowych szpitali, gdzie nikt nie ma prawa ich widywać.

Te metody wprowadził między 1980 a 1985 rokiem obecny prezydent Nadżibullah. Nawet wscho-dnioniemieccy oficerowie, którzy zorganizowali Khad, nie mają wstępu do pewnych aresztów śledczych. Szczególnie do najcięższego, tego w sekcji 7 przy drodze na lotnisko. Tam dzieją się naprawdę makabryczne rzeczy.

- Wygląda pani na osobę wyjątkowo dobrze poinformowaną - wtrącił Malko.

Bibi Gur wyciągnęła ku niemu lewą dłoń. Poza kciukiem wszystkie palce wyglądały, jakby ucięto je nożem poniżej górnych stawów. Afganka gwałtownie cofnęła rękę, wstydliwie kryjąc ją pod ubraniem.

- To ich dzieło - powiedziała. - Byłam stewardesą na liniach Ariana. Kiedy Rosjanie zaatakowali Afganistan, stanęłam po stronie partyzantów, obok moich Przyjaciół z uniwersytetu. W tamtych czasach byliśmy bardzo źle zorganizowani. Któregoś dnia otrzymałam Paczkę antysowieckiej bibuły przywiezionej przez Przyjaciela z Peszawaru. My to nazywamy Szabna^{-meh}, literaturą podziemną. Prowadziłam kolportaż na Bazarze. Szpicle Khadu wykryli mnie i zatrzymali, babrano mnie do dawnej willi Waril Akbar Khana, bogatego kupca, który uciekł z Kabulu, przekształconej

STAN WOJENNY W KABULU

w tajny areszt śledczy. Pobili mnie, zgwałcili, torturowali prądem, palili palce rozżarzoną do czerwoności żelazem. Piloci, na których im zależało, zeznawali na moją korzyść. Postanowiono w końcu uwolnić mnie bez wyroku. Przedtem jednak szef moich oprawców stwierdził, że trzeba dać mi nauczkę, żeby odechciało mi się rozprowadzać Szabnameh. Rozłożyli moją dłoń płasko na stole, a jeden z nich uciął mi wszystkie palce gilotyną do papieru. Zemdlałam i odzyskałam przytomność dopiero w szpitalu wojskowym w Share Haw.

- Przerazające - szepnął Malko. Bibi Gur potrząsnęła głową.

- Nie, głupie. Nie rozprowadzam już Szabnameh, lecz od tamtego czasu własnymi rękami zabiłam wielu Rosjan, agentów Khadu, oficera wschodniemieckiego i żandarma, który wyróżniał się okrucieństwem: Ale żyję cały czas w lęku przed aresztowaniem. Khai wyznaczył nagrodę za moją głowę. Każdemu, kto się do mnie zbliża, grozi śmierć. Panu też.

- Rozumiem - powiedział Malko. - Chciałem się z panią spotkać, bo przybyłem tu jako wysłannik CI W zasadzie powinienem wyjechać tak, jak przyjechiłem. Gdyby jednak zaistniały jakieś trudności, mogła by mnie pani przemycić? Pokiwała głową.

- Teoretycznie tak. Nasi ludzie są o dwadzieścia kilometrów od Kabulu, za wąwozem Bagrani przy drodze do Dżalalabadu. Dotarcie tam wiąże się jedni z ogromnym niebezpieczeństwem. Roi się od patrolu Ja sama nie podejmuję tego ryzyka. Ale po co przyjechał pan do Kabulu?

STAN WOJENNY W KABULU 89

- Nawiązać kontakt z przywódcą partyzanckim, który przeszedł na stronę komunistów, i nakłonić go do zmiany obozu.

- Kogo pan na myśli?

- Selim Khana.

- Selim Khana! - wykrzyknęła szczerze zdumiona. _ Tę gnidę! Amerykanie kompletnie oszaleli. To pułapka. Jest silnie związany z Rosjanami i rządem Nadzi-bullaha.

- Wiem - odpowiedział - ale wygląda na to, że znów ma zamiar zmienić stronę.

Bibi Gur popatrzyła na niego z politowaniem.

- Kpi sobie z was z bardzo prostego powodu. Związał się z komunistami, bo nie mógł zrobić inaczej. Nie walczył, a wydawał na fety wszystkie pieniądze od Amerykanów. Porywał i gwałcił kobiety, zatrzymywał dla siebie żołd mężczyzn. Wyznaczono nagrodę za jego głowę. Nie może opuścić Kabulu i wrócić do swego plemienia. Jego rywal, integrysta Gulbuddin, przysiągł, że zaszyje go w świńską skórę i żywcem pogrzebie. Gdyby nie chronił go Nadżibullah, dawno by nie żył. To narkoman, zboczeniec, psychopata i morderca.

Jej oczy lśniły. Malko był poruszony. Ta kobieta, którą widział po raz pierwszy, budziła jego zaufanie. Sprawiała wrażenie zrównoważonej, choć zdeterminowanej i bardzo rozsądnej. To już druga osoba, która zdecydowanie podważała prawdziwość wspaniałej cenzurki wystawionej Selim Khanowi przez CIA.

Czyżby Firma raz jeszcze dała się nabrać?

Przypomnił sobie, jak ten plemienny kacyk natrętne domagał się swoich trzydziestu srebrników.

Może to wszystko było zwykłym oszustwem?

STAN WOJENNY W KABULU

- Będę uważał - obiecał.

- Przede wszystkim, proszę nie wspominać słowem o mnie - błagała. - On dla pieniędzy i dla władzy zdradziłby każdego. To oportunistą w najgorszym tego słowa znaczeniu.

- Może pani być zupełnie spokojna - obiecał Malko. - Co mam zrobić, gdybym jednak pani potrzebował? I

- Proszę przyjść do Hadzi Halaha. Ale tylko jeżeli będę panu naprawdę potrzebna. Może pan być śledzony przez Khad, a ja nie chciałabym zaprzepaścić tego, co przygotowuję.

- Czegóż takiego?

- Serii zamachów na obiekty militarne na terenie miasta. Żeby pokazać ludności, że partyzanci są i w Kabulu. Mamy zamiar zostawiać samochody-pułapki w pobliżu różnych punktów strategicznych.

- Będziecie próbowali zgładzić Nadżibullaha? Bibi Gur uśmiechnęła się zimno i okrutnie.

- To byłoby moim najgorętszym życzeniem, ale jest niemożliwe. Siedziba prezydenta to istna forteca. Zresztą Nadżibullah rzadko tam nocuje. Otacza się grupą absolutnie pewnych ludzi, dawnych agentów Khadu. Mają ręce zbyt zbroczone krwią, by móc go zdradzić. To właśnie on zaangażował oficerów wscho-dnioniemieckich do kierowania Khadem. Doradzają mu we wszystkim. Gdy udaje się w piątek do meczetu, strzeże go pięćdziesięciu dobranych bandziorów. Nasze cele są rozmaite. Poza samochodami-pułapkami, zaczniemy karać najgorszych zdrajców. Tycb wszystkich, którzy mordowali współbraci, żeby otrzymać mieszkanie w Mikrostrafie.

- Cóż to takiego?

STAN WOJENNY W KABULU

91

- Nowa dzielnica, która byłaby hańbą każdego cywilizowanego państwa. Afgańczycy jednak przywykli do życia w lepiankach bez wody i elektryczności. Mi-krostrefa ma centralne ogrzewanie. Są telefony, można wykąpać się w ciepłej wodzie. Tam mieszkają ludzie Partii. I to tam rozpoczniemy naszą akcję.

W jej oczach znów zapłonęła nienawiść.

Nagle pomiędzy dwoma dywanami zabłyśła czerwona żarówka. Malko zobaczył, że twarz Bibi Gur zamarła i poczuł gwałtowny skok adrenaliny.

- Co się dzieje?

- To sygnał alarmowy. Podejrzani ludzie kręcą się wokół sklepiku. Może to nic takiego.

Oczekiwali wśród ciężkiej ciszy. Sekundy upływały powoli, a czerwona żarówka wciąż nie gasła. Malko nasłuchiwał. Z zewnątrz nie dobiegał żaden dźwięk.

- Prócz wyjścia przez sklep nie ma żadnego innego? - zapytał.

- Nie, niestety.

- Mogli panią śledzić?

- Być może. Pana też. Dziennikarz zawsze jest dla Khadu interesujący. Ja staram się bardzo uważać, a w czadri to o wiele łatwiejsze. Kobieta jest tu chroniona, nawet agenci Khadu nie ośmieliliby się publicznie unieść osłony z jej twarzy. Przesunęła zamek makarowa i Malko dostrzegł błysk wprowadzonej do lufy mosiężnej łuski. Zamek trzasnął złowieszczo, przesuwał się do przodu. Ze ściśniętym gardłem wpatrywał się jak zahipnotyzowany w czerwony punkt nad ich głowami. Żeby rozłado-^wać atmosferę, zapytał Bibi Gur:

STAN WOJENNY W KABULU

- Proszę opowiedzieć mi jeszcze o Selim Khanie O jego powiązaniach z reżimem.

- Khad za nim nie przepada - zaczęła. - Uważają go za nieobliczalnego, a jednak jest nietykalny: to naj. bardziej spektakularne przejście na stronę rządu, jakie można zaprezentować zagranicy. Ci, którzy płaczą się po salach restauracji Khyber albo hotelu Kabul, to tyl-ko nędzni szefowie band, mający najwyżej po stu ludzi. Selim Khan, to co innego. Selim Khan ma prawdziwą armię. Z czołgami i z działami. No, a poza tym, to wódz plemienia, jego ojciec pracował dla króla; tutaj to się bardzo liczy. Tyle że jest megalomanem. Mniej więcej przed rokiem chciał nawet objąć władzę.

- W jaki sposób?

- 30 listopada 1987 roku zebrało się Loya Jirgah¹ w kabulskiej politechnice, aby dokonać ponownego wyboru prezydenta. Selim Khan usiłował ze swymi ludźmi sforsować zasieki. Postanowił kandydować. Khad się temu przeciwstawił. Skończyło się na krwawych starciach. Po obu stronach było wielu zabitych. Selim Khan, poważnie ranny, został przywieziony do szpitala wojskowego. Gulabzi, minister spraw wewnętrznych, wysłał komando, które miało go wykończyć. Sowieci okazali się szybsi. Przyjechał po niego z ambasady samochód, który odwiózł go do głównego dowództwa czterdziestej armii.

Tego samego dnia wieczorem wsadzono go do samolotu wojskowego lecącego do Moskwy. Tam go wyleczono. Trzy miesiące później był znów w Kabulu. Sowieci dali Nadżibullahowi do zrozumienia, że włos

¹ Zgromadzenie Powszechne.

STAN WOJENNY W KABULU

93

Je może spaść z głowy Selim Khana, który jest gwarancją dla innych partyzantów mających ewentualnie ochotę na zmianę obozu. Prezydent ugiął się, lecz Chad próbował mimo wszystko zgładzić go. Zaatakowali jego dom moździerzami. Czerwone światełko wciąż lśniło. Kurz drażnił gardło Malko, tłumiącego ataki kaszlu. Bibi Gur dodała:

- Tutaj Selim Khan poza ludźmi z ambasady utrzymuje kontakty z pewnym żarliwym zwolennikiem Sowietów.

-Kto to?

- Grecki dziennikarz Elias Mavros.

- Co pani ma na myśli?

-To autentyczny dziennikarz, ale komunista. Nie kryje się z tym. I cały czas jest w Kabulu. Jestem przekonana, że pracuje dla Sowietów.

Piękny obraz szlachetnego rycerza wymalowany przez CIA zaciemniał się coraz bardziej. Zestawienie wszystkich faktów nie wypadło szczególnie korzystnie dla Selim Khana. Coraz częściej mówił sobie, że Selim po prostu naciągał CIA. W najlepszym razie...

Czerwona lampka zgasła!

Bibi Gur odetchnęła z ulgą i podniosła się odprężona. Malko poszedł w jej ślady. Rozległ się zgrzyt ¹ drzwi do sklepiku zaczęły się otwierać.

- Chodźmy - powiedziała. Podniosła czadri i zaczęła je wkładać.

Tkanina przykrywała jeszcze jej głowę, gdy drzwi ^rozwarły się z hukiem. Zamiast Halaha, stali w niej frzej źle ogoleni wąsacze w marynarkach, bez krawa-^tów, z pistoletami w garściach. Jeden z nich chwycił

STAN WOJENNY W KABULU

Bibi Gur zaplątaną w czadri, dwaj pozostali rzucili się na Malko, waląc go rękojęściami broni.

Ponieważ Bibi Gur broniła się zajadle, napastnik zderzył ją kolbą w głowę i kobieta osunęła się bezwładnie.

Ogłuszony, z wykręconymi do tyłu rękami, Malko wepchnięty został do sklepiku. Hadzi Halah leżał rozciągnięty na jednym ze swoich bucharskich dywanów. Jego twarz, całą we krwi, najwyraźniej roztrzaskano uderzeniami kolby. Dywany leżały bezładnie porozrzucone. Na ścianie, w miejscu zasłoniętym zazwyczaj jednym z nich, Malko dostrzegł przełącznik.

*Zapadła noc. Na opustoszałej Chicken Street pozamykano sklepy, kratami i kłódkami zabezpieczono wystawy. Przed sklepikiem Hadzi Halaha stało jasne vol-vo. Jeden z trzymających Malko mężczyzn odwrócił się i rzucił kolegom:
- Begger^!*

Malko usiłował się uwolnić, jednak cios wymierzony kolbą w kark ogłuszył go. Trzej napastnicy nie rozmawiali, jakby obawiając się zwrócić na siebie uwagę. Drzwi volvo otworzyły się i Malko pchnięto brutalnie na podłogę. Nie miał czasu odwrócić się. Właśnie wrzucono drugie ciało - Bibi Gur, której piersi przylgnęły do jego pleców.

Dotarły do niego nerwowe szepty, poczuł, że mężczyźni wsiadają, trzasnęły drzwi i volvo ruszyło. Co najmniej dwaj lub trzej ludzie siedzieli z tyłu.

Malko uświadomił sobie, że zaraz zapozna się z osławionymi lochami Khadu - gestapo reżim Nadżibullaha.

¹ Zabierzcie ich!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Samochód trząśł się na wyboistej drodze. W polu widzenia Malko znajdował się jedynie ohydny czarny but i włosy Bibi Gur. Kobieta poruszyła się z trudem i szepnęła mu do ucha:
- Jeszcze nie wszystko stracone.*

Zdanie to, według Malko nazbyt optymistyczne, skwitowane zostało warknięciem jednego z agentów Khadu i silnym kopniakiem wymierzonym prosto w jego ucho.

Niedługo potrwa ta jego eskapada do Kabulu. Nawet jeśli Amerykanom uda się wymienić go za oficerów radzieckich, to w jakim będzie stanie po Poul-e--Charki i torturach?

Jechali od dwóch, może trzech minut, kiedy pisk hamulców przerwał jego rozmyślenia. W ułamek sekundy potem samochodem wstrząsnęło potężne uderzenie i do uszu Malko dobiegł dźwięk gniecionej bla-^chy. Pod wpływem szarpnięcia obrócił się wokół Własnej osi i w zasięgu jego wzroku znalazły się teraz

96 STAN WOJENNY W KABULU

tylne drzwi samochodu. Zobaczył, jak się otwierają* jak pojawia się w nich lufa kałasznikowa i zaczynają* pluć ogniem. Ostry huk serii ogłuszył go. Ktoś systo-matycznie opróżniał magazynek z 32 pocisków, faszerując nimi ciała siedzących z tyłu mężczyźni, którzy nie zdążyli nawet sięgnąć po broń. Cisza powróciła nagle.

Malko wyprężył się, wyciągnął rękę i zdołał otworzyć drzwi po swojej stronie i wysliznąć się na zewnątrz. Czyjaś dłoń pomogła mu wstać. Znalazł się twarz w twarz z brodatym olbrzymem opasanym taśmami ładownic, trzymającym w garści RPG 7.

Byli jeszcze na Chicken Street, dokładnie przy skrzyżowaniu, na którym zderzyli się z nadjeżdżającym z przecznicy furgonem, wgniecionym teraz w lewy bok volva Khadu. Szofer, bezwładnie leżący na kierownicy, prawdopodobnie nie żył.

Tuż za Malko wypelzła na czworakach z samochodu Bibi Gur i podniosła się, ukazując zachlapaną krwią twarz.

- Niech pan idzie za mną - rzuciła Malko. - Szybko.

Kilka postaci krzątało się wokół volva. Jakiś mężczyzna przeszukiwał zabitych, zbierał ich broń. Dwaj inni wydobywali z przodu niedającego znaku życia Hadzi Halaha. Olbrzym pochylił się i zarzucił go sobie lekko na ramię. Inni rozstawili się wzdłuż uliczki, trzymając k* lasznikowy gotowe do strzału, ale Chicken Street pfr zostawała wciąż tak samo wymarła. Jakby nikt w usłyszał odgłosów walki.

STAN WOJENNY W KABULU

97

Uciekli biegiem uliczką, z której wyjechał furgon, pozostawiając oba rozbite pojazdy oraz ciała na środku skrzyżowania. Malko zauważył, że wzięli więźnia, agenta Khadu, który siedział obok kierowcy.

Gęsiego, z Bibi Gur na czele, przebiegli może sto metrów wyludnionym i mrocznym zaułkiem, potem skręcili do parku, przemknęli pustymi ulicami, przeszli przez ciemne podwórza. W oddali wyła syrena. Bibi Gur ich prowadziła.

Dotarli do rzeki i szybko przeszli przez most, by zagłębić się wreszcie w labiryncie Bazaru wśród drewnianych ruder. Krążyli chwilę, prześliznęli się zaułkiem i zaczęli znikać za drewnianymi drzwiami prowadzącymi do słabo oświetlonej izby.

Malko rozróżniał postacie śpiących na gołej ziemi mężczyzn owiniętych kocami i leżącą przy każdym broń. Zauważył skrzynkę chińskich granatów o długich trzonkach, niewielkie miny przeciwpiechotne, zapalniki otulone w bawełnianą watę i nakryte folią materiały wybuchowe.

Potężny brodacz ostrożnie złożył na ziemi Hadži Halaha.

Ranny jęknął z bólu. Jeden z mężczyzn zajął się przemywaniem jego twarzy. W świetle olbrzym wyglądał naprawdę imponująco - jego sylwetka, broda jak u proroka, opasujące go ładownice - wszystko to robiło duże wrażenie. Bibi Gur podeszła do niego i pocałowała go w rękę. Jej twarz, choć obrzmiała, promieniała radością.

- Przedstawiam panu Abdula - zwróciła się do Malko - najodważniejszego człowieka w Afganistanie. Gdyby nie on, bylibyśmy już w lochach Khadu.

~ Co się właściwie stało?

STAN WOJENNY W KABULU

- *Za każdym razem, gdy idę do miasta - wyjaśniła*
- *pozostają pod opieką oddziału kierowanego przez Abdula. On i jego ludzie znają Kabul jak własną kieszeń. Ma rozkaz zrobić wszystko, by mnie ocalić, jeżeli wpadnę w tarapaty. Skoro jednak okazałoby się to niemożliwe, ma wysadzić samochód, którym mnie wiozł. Po to mu potrzebny RPG 7.*
- *Ale czemu? - dopytywał się Malko. - Przecież, można jeszcze zorganizować ucieczkę, nawet z Poul-e--Charki!*
- *Za dużo wiem - uśmiechnęła się zimno Bibi Gur.*
- *A nikt nie wytrzymuje tortur. Wiem coś o tym, przeszłam przez to. Siatka, do której należę, jest jedyną jaką mamy w Kabulu. To owoc wieloletniej pracy. Nie można pozwolić jej zniszczyć. Krótko mówiąc, znam nasze kryjówki, miejsca magazynowania broni, no i większość ludzi, którzy nam pomagają, jak Hadzi Halah.*
- *Jak to się stało?*
- *Samochód Khadu podjechał tuż po nas. Nie wiem jeszcze, czy śledzili pana, czy mnie, ale zaraz się tego dowiemy. Długo szukali naszej kryjówki. To pozwoliło Abdulowi przygotować zasadzkę.*
- *Przyjechał samochodem?*
- *Nie, oczywiście, że nie, ale zarekwirował furgon i poszedł na całego. Handlarze z Chicken Street wiedzieli, że coś się szykuje. Wszyscy pozamykali sklepy, żeby ich potem nie wypytywano. Jesteśmy tu jak ryby w wodzie. Każdy nam pomaga, żywi, nawet ryzykując Sowieci i ich sprzymierzeńcy są powszechnie znienawidzeni.*
- *Gdzie teraz jesteśmy?*

STAN WOJENNY W KABULU

99

- W jednej z kryjówek, jakie mamy na Bazarze. Magazyn któregoś z handlarzy. Khad nie jest w stanie przetrząsnąć całego Bazaru.

Przerwał im nie ludzki krzyk. Malko odwrócił głowę i zobaczył dobrodusznego olbrzyma Abdula, pochylającego się nad więźniem z Khadu. Jedną ręką podtrzymywał jego głowę, drugą wpychał mu powoli sztylet w brzuch, obracając ostrze, żeby powiększyć ranę. Krzyk zamilkł, ustępując miejsca rozmowie prowadzonej szeptem. Bibi Gur, niewzruszona, wyjaśniła:

- Musimy wiedzieć, jak dotarli do Hadzi Halaha.

- Co z nim zrobicie?

Bibi nie odpowiedziała. Znow rozległ się krzyk, a potem cicha wymiana zdań. Więzień szeptał prawie do ucha swego oprawcy. Pozostali mudżahedini porozkładali się na podłodze, paląc albo odpoczywając, i nie zwracali uwagi na więźnia. Olbrzym porzucił ofiarę i kucnął na wprost Bibi Gur, długo z nią rozmawiając. Miał przyjemny, spokojny głos. Kobieta przetłumaczyła jego słowa Malko.

- To nic specjalnie groźnego. Nie wiedzieli o pana istnieniu. Zadenuncjowano im Hadzi Halaha jako współpracownika partyzantów i obserwowali sklepik. Nie kontaktowali się ze zwierzchnikami od opuszczenia koszar.

Przerwała, by powiedzieć coś Abdulowi. Wysoki brodac wstał i poszedł w stronę kąta, w którym zostawił więźnia. Tamten wrzasnął, ale wielka dłoń zdusiła głos. Szybkim ruchem Abudul zerwał mu turban i rozwinął go. Więzień osunął się na ziemię, błagając olbrzyma o litość. Nie zwracając na to uwagi, Abdul błyskawicznie okręcił materiał wokół jego szyi. Od

STAN WOJENNY W KABULU

wrócił go na brzuch i spokojnie zaczął dusić jego własnym turbanem. Przyciskał kolanem plecy ofiary, obiema rękami mocno ciągnąc tkaninę. Malko jak zahipnotyzowany wpatrywał się w bezradnie uderzające o podłogę nogi mężczyzny. Inni jakby tego nie widzieli. Nogi drgały coraz słabiej, aż wreszcie znieruchomiały. Malko spojrzał na Afgankę. Nie mrugnęła nawet okiem.

- Prosił, żeby go oszczędzić - wyjaśniła. - Ale to niemożliwe; ten człowiek należał do 7 sekcji Khadu. Najgorszej. To ci, którzy wyłapują i likwidują partyzantów. Nie moglibyśmy przyjąć go do nas, a jeńców nie mamy gdzie przetrzymywać. Rzucimy jego ciało do Kabul River i to będzie przestrogą dla innych. Moim celem jest wyeliminować wszystkich szpicli Khadu, żeby wreszcie nasze życie przestało być tak niebezpieczne. Jeżeli będą wiedzieli, że każdego z nich czeka śmierć, trudniej ich będzie rekrutować.

Toczyła się tu najpotworniejsza z wojen - wojna domowa. Okrutna, bezlitosna. Abdul owinął ciało płótnem. Bibi podniosła się.

- Jeden z moich ludzi odprowadzi pana do wyjścia z Bazaru.

- W jaki sposób będę mógł teraz się z panią skontaktować?

Uśmiechnęła się.

- To ja się z panem skontaktuję. Przyślę chłopca z umówionym znakiem. Jeżeli zechce pan spotkać się ze mną, niech pan przyjdzie na obiad do Baba-I-Walli, w budynku apteki Narange, przy alei Maiwand. Spróbuję się czegoś dowiedzieć. Pańskie kontakty z Selim Khanem nie wróżą nic dobrego.

STAN WOJENNY W KABULU 101

Serdecznie uścisnęła jego dłoń, a potem młody chłopak wyszedł z nim i poprowadził przez ciemne uliczki Bazaru wśród pozamykanych przeważnie straganów. Przewodnik zostawił go na wprost piekarni za meczetem Pule Kheshti. O dziesięć metrów dalej stał na warcie żołnierz regularnej armii, trzymając gotowego do strzału kałasznikowa. Malko obejrzał się: mudzahedin zniknął już w mroku. Kabul był teatrem cieni, które zaledwie zaczynał rozróżniać. Ruszył wzdłuż rzeki, dobrych parę minut czekając na taksówkę.

Gdy jechał w stronę Intercontinentalu, zastanawiał się nad informacjami Bibi Gur. Jaki był prawdziwy powód jego pobytu w Kabulu, skoro Selim Khan nie chciał czy nie mógł zmienić obozu? Po prostu oszustwo? A może coś o wiele gorszego?

Jennifer zastał w hallu. Siedząc w głębokim fotelu, czytała książkę. Wyszła Malko naprzeciw i zapytała ściszym głosem:

- Niepokoiliam się. Trwa właśnie konferencja prasowa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, ale nie poszłam, wolałam poczekać na pana. Co się z panem działo?

- Miałem skontaktować się z kimś z partyzantki - wyjaśnił Malko. - Nastąpiły pewne komplikacje.

Przeszli do Bamyan Bar. Malko zamówił wódkę z sokiem, a Jennifer Cointreau. Opowiedział jej, co się wydarzyło.

- Miał pan nieprawdopodobne szczęście! - jęknęła. ~ Ale lepiej było nie spotykać się z tą kobietą. To zbyt niebezpieczne.

Dzwonił Selim Khan. Zaprasza pana ju

102 STAN WOJENNY W KABULU

tro na walki psów. Chciał mówić z panem, więc podeszłam do telefonu.

- Doskonale - odpowiedział Malko.

Wielki wódz zgadza się na spotkanie z nim, żeby z góry dostać pieniądze. To był dobry znak. Ostry ból z tyłu głowy przypomniał mu o emocjach minionych godzin. Czuł się zakurzony i wyżęty.

- Pójdę wziąć prysznic - powiedział. Jennifer wstała.

- Ja też idę. W przeciwnym razie brat Nadzibullaha zacznie się do mnie dobierać.

Wsiadli do środkowej windy. Malko wcisnął guzik trzeciego piętra. Kabina ruszyła, potem nagle zatrzymała się między piętrami. Naciskał kolejno wszystkie guziki łącznie z alarmem. Na próżno. Kiedy podniósł słuchawkę awaryjnego telefonu, okazało się, że kabel był przecięty. Jennifer nie sprawiała wrażenia specjalnie przerażonej.

- To się często zdarza - rzuciła. - Kiedy zorientują się, że kabina jest zablokowana, wezwą mechanika. Trzeba znieść to ze stoickim spokojem.

Popierając słowa czynem, zapaliła papierosa. Malko walił w drzwi. Na próżno. Parę minut później zgasło światło.

- Tym razem to gorsza sprawa. Posiedzimy tu sobie - westchnęła Jennifer.

Zaczynał mieć dość tego wszystkiego. Przez długie minuty nic się nie działo. Oboje odnosili wrażenie, że tkwią w łodzi podwodnej. Po chwili w ciemności rozległ się zmieniony głos Jennifer.

- Boję się... Gdzie pan jest?

- Tu - odpowiedział Malko, wyciągając rękę.

STAN WOJENNY W KABULU

103

Jego palce natrafiły na jędrną, kształtną pierś. W ciemności coś się poruszyło i Jennifer Stanford znalazła się tuż przy nim. Niedwuznaczna w swych zamiarach, bez słowa przylgnęła do niego całym ciałem, wysuwając biodra lekko do przodu.

Poczęła nimi kołysać, prawym ramieniem obejmując szyję Malko. Poczul, że jej wargi muskają jego policzki, a potem wsysają się w usta i rozchylają, by wysunąć zaborczy język. Niebezpieczeństwo, które zawisło nad nim przed paru godzinami, silnie nim wstrząsnęło i, jak zwykle, rozbudziło gwałtowną namiętność. Jennifer także była rozpalona. Wziął w ramiona harmonijnie umięśnione ciało, godne kulturystki. Wsunął dłoń pod sweter, pieszcząc alabastrowe piersi.

Jennifer jęknęła i gorączkowo chwyciła jego członek. Kabina kołysała się pod wpływem ich gwałtownych ruchów.

Jennifer pieściła go wprawnie i namiętnie, nie przestając całować. Przerwała tylko, żeby rozpiąć obcisłe spodnie i obsunąć rajstopy. Ujęła rękę Malko i położyła ją na swym obnażonym podbrzuszu.

- Weź mnie teraz, na stojąco... - szepnęła. - Mam taką ochotę... To było zwykle szaleństwo, prąd mogli włączyć w każdej chwili. Ale kobieta odwróciła się już twarzą do ściany, oddając mu we władanie krągłe pośladki, pomiędzy które wśliznął się bez wysiłku, podtrzymując tylko partnerkę w biodrach, by bardziej zagłębić się w jej ciele.

- O tak... tak... tak!...

Było to jak litania, czuł, że jej biodra tańczą i przysuwają się, jakby chciała wchłonąć go głębiej. Przy-

104 STAN WOJENNY W KABULU

lgnął do niej i wyrzucił falę nasienia w głąb pochwy, mocniej zaciskając ręce na biodrach.

Dokładnie w tej samej chwili zabłysło światło! Jennifer odwróciła się i patrząc na Malko z isierką rozbawienia, powiedziała po prostu:

- Odkąd cię zobaczyłam, miałam na ciebie ochotę. Może ze względu na to, co wiem o twoim życiu. A poza tym, zawsze korciło mnie, żeby zrobić to kiedyś w windzie.

Podciągnęła rajstopy i spodnie, poprawiła sweter. Malko w tym czasie doprowadził do porządku swoją garderobę, błogosławiąc ten nieoczekiwany przerywnik. Jennifer oparła się o ścianę, zalotnie się uśmiechając.

- Mam nadzieję, że następnym razem warunki będą lepsze.

Malko też tego pragnął. Podeszła i powiedziała cicho:

- To głupie, ale było mi naprawdę wspaniale. Wreszcie dotarły do nich głosy z zewnątrz. Po paru minutach drzwi rozsunęły się lekko: stali między pierwszym a drugim piętrem. Przecisnęli się wąską szparą i odzyskali wolność.

- O, jest Elias - zauważyła Jennifer.

Do restauracji Intercontinentalu wchodził właśnie, trzymając w ręku małą torbę, stary mężczyzna o twarzy porytej zmarszczkami i niesfornej siwej czuprynie. Bystrymi oczyma przebiegł po sali. Dostrzegł Jennifer i ruszył w jej stronę. Malko pomyślał natychmiast o tym, co mówiła Bibi Gur.

- Zna go pani?

- To grecki dziennikarz - wyjaśniła Jennifer. - Spotkałam go na lotnisku, kiedy przyjechałam. Wyszedł p°



STAN WOJENNY W KABULU

105

kogoś, kto przegapił lot. Był bardzo uprzejmy, podwiózł mnie swoją taksówką. To zagorzały komunista, zwolennik rządu Nadżibullaha. W tej kwestii pozostaje nieprzejednany. Ale jest sympatyczny.

Elias Mavros podszedł do ich stolika i przedstawił się Malko, który poprosił, by się do nich przysiadł.

- Nie zabawię długo - uprzedził - muszę przed godziną policyjną wrócić do hotelu Kabul. Moja gazeta nie może płacić stu dolarów dziennie za pokój. Jestem rewolucjonistą.

Malko zamówił dla niego Johny Walkera. I zapytał na chybił trafił:

- Idzie pan jutro na walki psów? Elias potrząsnął głową z niesmakiem.

- Na pewno nie! Brzydzą się tym. A w dodatku nie znoszę Selim Khana. To kapitalista, rozpustnik. Wykorzystuje prezydenta Nadżibullaha, żeby najzwyczajniej w świecie zgarnąć więcej pieniędzy. Nie jest prawdziwym komunistą. Któregoś dnia znowu zdradzi. Siedzi tu tylko ze strachu.

Malko słuchał zafascynowany. A więc Bibi Gur myliła się. Nawet przyjaciele nie ufają Selimowi. Może nie na darmo przyjechał do Kabulu... .

- Jak rozwija się sytuacja? - zmienił temat. Elias Mavros roześmiał się.

- Kapitalistyczna prasa łże. Ja zawsze pisałem Prawdę. Nastąpi wreszcie pojednanie narodowe. Z pominięciem fanatyków religijnych. Główni przywódcy Przyłączą się do Nadżibullaha i odbudują Afganistan. ^uż toczą się między nimi rozmowy. Może nawet wróci król.

- Przy komunistycznym rządzie?

STAN WOJENNY W KABULU

- LDPA nie jest partią komunistyczną - obruszył się Mavros, wbrew wszelkim oczekiwaniom. - To partia umiarkowana i laicka. Zresztą, prezydent w każdy piątek chodzi do meczetu. Niedługo zapanuje pokój.

Spojrzał na zegarek i zerwał się jak oparzony.

- Piętnaście po dziewiątej... Taksówka nie będzie na mnie dłużej czekać. Dziękuję za whisky.

Wychylił to, co zostało z jego Johnny Walkera i przebiegł przez restaurację. Pod stołem Jennifer trącała Malko nogą.

- Gdybyśmy tak poszli do łóżka? - zaproponowała.

Najwidoczniej wybryk w windzie nie zaspokoił jej.

Malko podpisał rachunek i podążył za nią. Przebrała się i teraz zamiast spodni miała na sobie dzinsową mini, odsłaniającą niemal całe muskularne uda. Ledwie zostali sami, przywarła do niego. Całowali się przez całą drogę do pokoju. Potem zaczęła się rozbierać, a Malko przyglądał się jej ciału o szerokich ramionach, jędrnych, drobnych piersiach, muskularnych nogach, płaskim brzuchu. Wyglądała naprawdę na kulturystkę. Ani grama tłuszczu. Kiedy ją pieścił, czuł, jak pod skórą poruszają się mięśnie. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że trzyma w ramionach mężczyznę. Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Nie podobam ci się?

- Ależ tak - zaprotestował - uprawiasz chyba sport?

- Tak, trochę.

Bardzo szybko zauważył, że potrafi posługiwać się także ustami. Kiedy był gotów, wyciągnęła się na brzuchu, lekko rozsuwając nogi i kusząc wypiętymi pośladkami. Odezwała się chrapliwym, nieco za ostrym głosem:

STAN WOJENNY W KABULU

107

- Skoro uważasz, że jestem mało kobieca, to traktuj mnie jak mężczyznę...

Malko wsunął się w nią. Gdy ją brał, pomrukiwała tylko. Droga była najwyraźniej już uczęszczana i Malko począł zastanawiać się, w jaki sposób Jennifer wybierała swoich kochanków. Mruczała, wciąż prosząc, by wszedł w nią jeszcze głębiej. Aż do chwili, gdy poczuła wytryskujący strumień nasienia.

Kiedy odpoczywał wyciągnięty na niej, jeszcze z nią złączony, nurtowało go pytanie, jaką niespodziankę szykuje mu nieobliczalny Selim Khan. I czy wydarzenia z Chicken Street nie będą miały groźniejszych następstw.

Pilno mu było dobić targu z Selim Khanem i opuścić Kabul.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Elias Mavros golił się właśnie, pogwizdując wesoło, mimo że lecąca z kranu lodowata woda nie umiała tej czynności. Choć pokój był nieogrzewany, rozebrany do pasa mężczyzna miał doskonały humor. Jego ostatnia „internacjonalistyczna” misja zdawała się przebiegać bez zakłóceń. Ktoś zapukał do drzwi. Jeden z pracowników hotelu.

- Telefon do pana - oznajmił z szacunkiem.

W hotelu Kabul w pokojach nie było aparatów. Elias założył koszulę i kurtkę i podążył zimnym jak psiarnia korytarzem.

Straszliwy zgiełk panował na parterze. W sali reprezentacyjnej odbywało się wesele z orkiestrą i tańcami. Słuchawka leżała z boku.

- Halo?

- Raflk Mayros?¹

Głos zdawał się dobiegać z zaświatów, a przecież rozmówców dzieliło ledwie sto metrów. Dzwoniono z rezydencji premiera.

¹ Towarzysz Mavros?

STAN WOJENNY W KABULU

109

- *Baleh, baleh* - odpowiedział Grek.

- *Jego Ekscelencja sultan Ketschmand oczekuje pana o dziesiątej. Przyjedzie po pana samochód.*

- *Będę gotów* - zapewnił Mavros.

Odłożył słuchawkę i wrócił na górę prawie w podskokach. Był jedynym, któremu Khad ufał niemal całkowicie i który, nie budząc podejrzeń, mógł nawiązać kontakt z każdym. Skończył golenie, założył czystą koszulę i zerknął na zegarek - była dziewiąta. Piechotę doszedłby w 10 minut, ale wysyłano po niego samochód. Miał dość czasu, żeby przejść się po Bazarze i poszukać sprzedawanych tu śmiesznie tanio radzieckich walonek.

Za kierownicą czarnego volva Komitetu Centralnego siedział ubrany po cywilnemu szofer z Khadu, białe firaneczki chroniły pasażerów tylnego siedzenia przed spojrzzeniami przechodniów. Elias Mavros zerkał na topole przy ulicy. Nie było ich więcej niż żołnierzy strzegących terenu. Siedziba prezydenta, w której mieściły się biura premiera, była prawdziwym bunkrem w sercu Kabulu. Dostrzegł zamaskowany T.62 z lufą wymierzoną w bramę. Nad brzydkim, klockowatym budynkiem powiewały dwie flagi - afgańska i partyjna: czerwona z kłosami.

Przed wejściem oczekiwał sekretarz, którego Mavros już znał - jowialny, mały grubas z długimi w4.sami.

- *Towarzysz Ketschmand zaraz pana przyjmie* " oświadczył.

Przeszli przez szereg zimnych, pustych korytarzy d°

Wysokiego, widnego biura wyłożonego ciemnymi

HO STAN WOJENNY ^ KABULU

dywanami. Sułtan Ketschmand podszedł do Eliasa i ujął go za rękę.

-Miło mi cię widzieć!

-Mnie tym bardziej!

Mężczyźni mówili po rosyjsku. Znali się od wielu lat. Podano herbatę i Grek zainteresował się aktualną sytuacją militarną. Jego rozmówca pokiwał głową.

- Nie jest tak źle, radzieccy towarzysze zostawili nam sprzęt, mamy się czym bronić. Ale brakuje żywności. Moderyści jeszcze się wahają.

- Czemu?

- Ciągłe mają nadzieję na zwycięstwo. A poza tym, tak często powtarzali; że nie będą negocjować z prezydentem Nadżibullahem, że stali się więźniami własnych deklaracji... Elias Mavros powiedział "agle głośno, ze znaczącym spojrzeniem:

- Masz wspaniały taras! Mogę zobaczyć, czy i widok ładny? Afgańczyk wstał natychmiast, uśmiechając się porozumiewawczo. Khad wszędzie instalował podsłuchy.

Mężczyźni przeszli na taras, spoglądając z góry na wierzchołki topól. Na dole wartę pełniło dwóch żołnierzy. Mróz był silny, ale jeszcze znośny. Elias otoczył ramieniem starego przyjaciela.

- Jechałem przez Moskwę - powiedział poufnym tonem. -

Pragnę przekazać ci, że towarzysze z Komisji

Międzynarodowej Komitetu Centralnego ogromnie się cieszą z twojej nominacji.

Sułtan Ketschman został właśnie mianowany przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Rady Mtf»-

STAN WOJENNY W KABULU

111

strów. Inżynier z wykształcenia, był cywilem, co w rządzie Nadżibullaha należało do wyjątków. Spojrzał na Mavrosa szczęśliwy i zaintrygowany. Ci dwaj ludzie doskonale się rozumieli.

- Dziękuję - powiedział.

Afgańczyk wiedział, że Elias nie jest zwykłym dziennikarzem. Spotykali się wielokrotnie w radzieckiej stolicy i Mavros udzielał mu informacji o wszystkich osobistościach ekipy rządzącej. Grek pochylił się do ucha przyjaciela i tajemniczo uśmiechnięty ciągnął:

- Czy mogę powierzyć ci sekret?

- Oczywiście.

- Towarzysze z Moskwy uważają, że masz przed sobą wielką przyszłość.

- Nie wiedziałem, że jestem taki popularny w Moskwie - powiedział, puszczając się z radości. - Takie rzeczy zawsze miło usłyszeć.

Mavros mówił dalej:

- W jakich jesteś stosunkach z Saydem Galabadi? To był człowiek najpotężniejszy po prezydencie, minister spraw wewnętrznych.

- Bardzo dobrych.

- A z Sarandoim?

- Też w niezłych. Była czystka. Nowi są w porządku. Chcą podtrzymać linię Partii.

- A Partia?

- Bez problemu, tylko pewien niepokój ze względu na międzynarodową kampanię destabilizacyjną. Już tylko Indie utrzymują z nami normalne stosunki. Inni łajdacy uciekli jak szczury.

STAN WOJENNY W KABULU

-1 wrócą jak szczury, Aziz Rafik^x - rzucił z przekonaniem Elias.
- Mam nadzieję, że się nie mylisz, ale czemu zadajesz mi te wszystkie pytania?

Elias Mavros odpowiedział po długiej chwili milczenia:

- Chciałem po prostu zorientować się, co u ciebie słychać. I przekazać ci wiadomość od pierwszego sekretarza. Zechciał mnie przyjąć przed moim wyjazdem z Moskwy. Żeby pomówić o Afganistanie. Uważa, że dobrze by było, gdyby wrócił król.

- Ja również, ale towarzysz prezydent nie zechce nigdy usunąć się, a król nie zgodzi się wrócić, dopóki on tu będzie. Nie wspominając o integrystach.

Elias machnął niedbale ręką na wzmiankę o tych ostatnich.

- Ci popełniają samobójstwo! Nikt nie życzy sobie następnego Chomeiniego. Nawet ci idioci Amerykanie wreszcie to zrozumieli. Nie, ale chciałem ci powiedzieć, że gdybyś został powołany na stanowisko wyższe od obecnie zajmowanego, towarzysze z Moskwy udzielą ci wszelkiej możliwej pomocy. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Ministrów zamarł ze zdumienia z uchylonymi ustami-Elias przyglądał mu się, mrużąc oczy, w których mig^o' tało zadowolenie.

Sułtan Ketschmand obawiał się, że zrozumiał przy' jaciela zbyt dosłownie. Przewidywano poważny p¹^' łom polityczny, a Moskwa czuwała, by doszedł do J^e'

Szanowny towarzyszu.

STAN WOJENNY W KABULU 113

szcze wyższych funkcji. Jak na przykład prezydentura.

Powiedział zduszonym głosem:

- Nie wyobrażam sobie, jak sytuacja wewnętrzna miałaby rozwinąć się w przewidywanym przez ciebie kierunku.

Towarzysz prezydent jest bardzo młody i unika wszelkiego ryzyka.

- Wiem, wiem - przerwał Mavros - orientujesz się doskonale, że mam dla niego dużo szacunku i sympatii. W ciągu ostatnich dziesięciu lat dokonał ogromnego dzieła.

Zerknął na zegarek.

- No dobrze, muszę już iść. Zostaję w Kabulu jeszcze parę dni. Chciałbym, żebyśmy któregoś dnia zjedli razem obiad.

- Z przyjemnością.

Sułtan Ketschmand odprowadził gościa. Wracając do biura, poprosił, by mu nie przeszkadzano, chciał spokojnie zastanowić się i prawidłowo rozszyfrować sygnały przesłane przez Mavrosa. Greckiego dziennikarza w żadnym razie nie należało uważać za mitomana. Nie przypadkiem przyszedł spotkać się z nim dziś rano. O ile dobrze zrozumiał, 'nformacja, którą mu przekazał, była najwyższej wagi- Zeby dowiedzieć się więcej, musiałby zwrócić się do Khadu. Ale Khad opanowany był przez sługusów Nadżibullaha, którzy nie omieszkaliby donieść, Co interesuje Ketschmanta. To oznaczałoby wyrok śmierci.

Sułtan Ketschmand postanowił obserwować rozwój jydarzeń. Człowiek uprzedzony o czymś wart jest

STAN WOJENNY W KABULU

Wysoki brodaty typek podrygiwał na parkiecie du. żego salonu na parterze hotelu Kabul, kołysząc się jak kobieta w rytm muzyki tamburynów. Sala była wypeł. niona- Kobiety i mężczyźni zajmowali krzesła i ławy. Alkohol lał się strumieniami. Na niskich stołach pełno było butelek Johny Walkera, a narzeczona dostała dwul^{trow}^ butlę Moet. Wszystko z przemytu. Obwieszona jak choinka panna młoda siedziała z tyłu w głębokim fotelu ustawionym na podwyższeniu. Bez męża. 2^atrzymano go w Niemczech. Gulgulab, dzierżąc kałasznikowa przewieszzonego przez ramię, pilnował drzwi, a czterej najlepsi goryle Selim Khana zajmowali dogodne punkty strategiczne. Elias Mavros wszedł do salonu. Ogłuszyła go orkiestra. Wypatrzył Selim Khana, który zajmował miejsce tuż przy tronie panny młodej. Wystrojeni w najlepsze ubrania krewniacy siedzieli rzędem. Selim Khan przywdział na tę okazję mundur marszałka. Mavros utorował sobie do niego drogę. Dzięki głośnej grze orkiestry m^{óel} nie zważać na podsłuch. Uścisnęli sobie dłonie, potem przez chwilę głośno żartowali.

- Przyszedłem jako sąsiad - wyjaśnił Grek. - Muzyka przeszkadzała mi w pracy.

Selim okiem konesera spojrzął na pannę młodą. -Jeżeli ten kretyn, jej mąż, nie przyśpieszy powrotu, zajmę jego miejsce.

- Masz już dziesięć żon! - zwrócił mu uwagę przyjaciel-

- Ale tę wezmę sobie na jedną noc.

Słynął w całym Afganistanie jako kobieciarz. Haszysz wprowadził niszczył jego kondycję, jednak je*

STAN WOJENNY W KABULU

115

szCze zdarzało mu się uszczęśliwić kolejno kilka żon, nim zapadał w rodzaj śpiączki trwającej dwa-trzy dni. Ludzie z szacunkiem odsunęli się, zostawiając ich samych. Patrząc na tancerzy, Mavros zapytał:

- Wszystko idzie zgodnie z planem? -Tak.

- U mnie też. Agent amerykański niczego się nie domyśla. Musisz go teraz uspokoić. Udaj, że akceptujesz propozycję i wyznacz mu spotkanie w zaplanowanym terminie. A co z naszą sprawą?

- Ten lajdak mi nie ufa - mruknął Selim Khan - Wysłałem mu już parę liścików, tłumacząc, że prasa światowa domaga się naszego wspólnego zdjęcia i że lepiej, żeby spotkanie odbyło się u mnie. Utrzymuje, że nie ma czasu.

- Więc...? - zaniepokoił się Grek.

- Zgodził się wreszcie, bo dziennikarze odjadą, ale terminu nie będę znał do ostatniej chwili. A czy jesteś pewien, że towarzysze z Moskwy wesprą mnie?

- Absolutnie - potwierdził Elias. - Specjalnie po to jeździłem do Moskwy. Wszyscy liczą na ciebie, ale trzeba działać bardzo szybko. Przygotuję ci listę obiektów, które trzeba zlikwidować natychmiast. Ilu masz ludzi do dyspozycji?

- W tej chwili stu. Ale przybywają codziennie. Pod koniec przyszłego tygodnia będzie ich czterystu.

- Doskonale - ucieszył się Grek. - Gdy nadejdzie czas, możesz liczyć także na poparcie w kraju. W armii - Ze strony Khalku. Mamy czas, aby wszystko przygotować. Najważniejszą rolę odegra jednak ambasada, znając natychmiast to, co się stanie. To ostudzi twoich ewentualnych wrogów. Jesteśmy przecież blisko, a nie

STAN WOJENNY W KABULU

może być mowy o ściągnięciu wojsk spoza miasta. Nie pracujemy dla mudżahedinów.

Selim Khan spojrzał na niego przekrwionymi oczyma.

- Idę na walki psów. Przyjdiesz?

- Dobrze wiesz, że tego nie znoszę - mruknął Ma-vros.

Taksówka Eliasa minęła ambasadę Związku Radzieckiego, jadąc szeroką aleją Darulaman, u wylotu której stał barokowy pałac, będący siedzibą Ministerstwa Obrony. Po lewej stronie ciągnęły się trzy żółtawe budynki o płaskich, najeżonych antenami dachach. Kwatera Główna Khadu, czy raczej WAD-u: Wajarat--e-Ammyat e Darulati¹. Przechrzczo go, usiłując za wszelką cenę zatrzeć złą sławę. Ale budynki pozostały te same, te same lochy i tortury, ten sam szef - budzący grozę generał Jakoub. Dwa lekkie wozy pancerne strzegły wejścia. Elias pokazał wartownikowi legitymację i taksówka wjechała na dziedziniec.

Natychmiast podeszli do nich dwaj cywile, spoglądając nieufnie. Elias uśmiechnął się uspokajająco.

- Proszę zaprowadzić mnie do pułkownika Tafika. Oczekuje mnie.

Ordynans w hallu sprawdził to jeszcze telefonicznie.

Pułkownik Tafik był dyrektorem Sekcji 7 Khadu, specjalizującej się w działaniach antyrewolucyjnych. Jeździł wyłącznie czarnym mercedesem z kuloodpornymi szybami, bez numerów rejestracyjnych, i nie podlegał nikomu poza prezydentem Nadżibullaheffl, Partia komunistyczna przeciwna Nadżibullahowi.

STAN WOJENNY W KABULU

117

którego bliskim współpracownikiem był od dawna, podszedł do drzwi przywitać greckiego dziennikarza i uścisnął go serdecznie. Razem wracali z Dżalalabadu pod gradem kul i pocisków mudzahedinów. To bardzo wiąże ludzi.

Tafik był wąsaty, krępy, szeroki w barach. Rysy twarzy świadczyły o sile charakteru. Przed paru laty, gdy był jeszcze skromnym porucznikiem Khadu, nazywano go „Łyzeczką”. Bo łyżeczką posługiwał się, wy-łupując oczy więźniom, którzy odmawiali zeznań. Nawet wschodniemieccy oficerowie uważali go za krwiożerczego szaleńca. Twardy i kochający swój kraj Tadżyk w głębi ducha szczerze nienawidził Rosjan, ale jeszcze goręcej integrystów. W młodości bieda przekonała go do komunizmu, więc pozostał odtąd bezgranicznie wierny reżimowi.

- Jak trzyma się Kabul? - zapytał Mavros.

Tafik sięgnął po kubańskie cygaro, zapalił i wydmął wargi, wypuszczając kłęb dymu.

- Trzyma się, ale jest ciężko. Moi ludzie sygnalizują obecność grup partyzantów w różnych punktach miasta. Mają ukrytą broń. Dziś rano znaleźliśmy jeden z ich magazynów. Dużo materiałów wybuchowych. Będą urządzali zamachy. To oczywiste.

- A inne sprawy, towarzysze z Komitetu Centralnego?

- Prezydent opanował sytuację - wyjaśnił oficer. ~Usunął niezdecydowanych. Teraz zajmujemy się Prawdziwymi problemami, przede wszystkim pozywaniem tych przeklętych mudzahedinów.

Elias Mavros uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Trzeba zrobić tak jak z Selim Khanem. Zapropo-ⁿować dużo pieniędzy.

STAN WOJENNY W KABULU

Tafik skrzywił się z odrazą.

-Ten pies! Kpi sobie z nas, jestem tego pewien Przy pierwszej okazji znowu zmieni skórę. Chętnie bym go oślepił i odesłał do Dżalalabadu. Jednak prezydent nie pozwala i mówi, że to dobrze ze względu na obcą prasę, że może przyciągnąć innych... Ale to niebezpieczny szalenciec. Przed rokiem zabił wielu moich ludzi. Tacy jak on nie potrafią już obejść się bez haszyszu. To obłąkańcy i mordercy. I pomyśleć, że musimy z nim współpracować.

Był głęboko oburzony. Elias ze zrozumieniem pokiwał głową. Rozmówca spojrzał na niego pytająco. Wiedział, że Grek nie przyszedł pogawędzić o pogodzie.

- A co ty masz mi do powiedzenia? Elias Mavros uśmiechnął się przebiegle.

- Niewiele. Koledzy mi nie ufają, wiesz przecież. Muszę wkrótce zobaczyć się z prezydentem. Rozmawiałem dziś rano z sułtanem Ketschmandem. Bardzo mi się podobał.

Tafik zgodził się z nim.

- Tak, jak na cywila jest niezły. Nie robi głupstw. Boję się, że kiedy znów zaczną spadać pociski, ludzie z Khalku uciekną pierwsi. Mam ich na oku. Przy najlżejszym podejrzeniu zapakuję ich do Poul-e-Charki i sam zajmę się przesłuchaniem.

- Ach, Poul-e-Charki - westchnął Mavros. - Pa' miętasz ten przyjemny chłód, kiedy wchodziło się tam ubiegłego lata...? Te stare kamienne mury mają swoje dobre strony.

Rozmarzony pułkownik Tafik kiwnął głową.

STAN WOJENNY W KABULU

119

- Prawda, że ci bandyci mają szczęście? Tutaj latem muszę włączać klimatyzację. I sprowadzać części zamienne z Peszawaru.

Ostry świst przerwał rozmowę. MIG 21 przeleciał nad ich głowami, skręcając w stronę gór. Po chwili następny. Tafik popatrzył za nimi.

- Kolejne marnotrawstwo - powiedział. - Prezydent wydał rozkaz, żeby latały codziennie. W ciągu dnia niczemu to nie służy, mudżahedini siedzą w ukryciu. Marnuje się tylko paliwo i na próżno męczy pilotów.

Podniósł się:

- Jeżeli nie masz mi już nic do powiedzenia, to pozwolisz, że cię wyrzucę. Wczoraj wieczorem na Chi-cken Street była strzelanina. Czterech moich ludzi zabito na środku ulicy i nikt nic nie widział! Trzeba by powywieszać tych sklepikarzy przed ich kramikami. Poza tym mam jeszcze raporty dotyczące wszystkich dziennikarzy.

- Nic szczególnego?

- Nie, w przeciwnym razie dano by mi znać. Przynagliłbym ich wszystkich do wyjazdu. Poza tobą, oczywiście.

Elias dźwignął ociężałe ciało, uśmiechając się z zadowolenia.

- Ja jestem prawdziwym rewolucjonistą, Aziz Rafikl Tafik sięgnął po coś do szuflady, a potem dogonił Eliasa tuż przy drzwiach.

- Trzymaj!

Wsunął mu do kieszeni puszczkę kawioru. Ubóst-^{wo} Mavrosa było powszechnie znane. Ceniono go za ^w ascetyzm. Śmiejąc się, uniósł pudełeczko w górę:

STAN WOJENNY W KABULU

- Nie otworzę go przed dniem zwycięstwa. Pułkownik Tafik z powątpiewaniem machnął ręką.

- Uważaj w takim razie, bo może się zepsuć. Elias pogroził mu palcem.

- Doniosę na ciebie odpowiednim władzom, Aziz Rafik.

Rozstali się wśród gromkiego śmiechu. Gdy Mav-ros wrócił do samochodu, jego kierowca siedział kompletnie zmaltretowany. Zbiry Tafika dobrały się do niego, poddając gruntownemu przesłuchaniu i rewidując samochód. Skonfiskowali mu wartość fortunę paczkę amerykańskich papierosów.

Na pocieszenie Mavros sprezentował mu puszkę kawioru.

Zawsze będzie mógł ją sprzedać za 2000 afgani.

Siedząc w taksówce, wesoło pogwizdywał. Wszystko, jak dotąd, toczyło się zgodnie z planem.

Dwa groźnie warczące psy skoczyły ku sobie, usiłując chwycić się za gardła. Zebrany wokół tłum wydał radosny okrzyk, gdy jeden z nich zaskomlał żałośnie. Siedząc w wygodnym, ustawionym na podwyższeniu fotelu, Selim Khan, w otoczeniu jak zwykle, uzbrojonych po zęby goryli, zwrócił rozpromienione oczy na Malko.

- Świetna walka, prawda?

Palił już haszysz i jego oczy podbiegły krwią. Gul-gulab, przewiesiwszy przez ramię kałasznikowa, uniósł wysoko pejcz i ruszył, odsuwając gapiów, którzy przeszkadzali walczącym.

Jak zwykle w piątek rano, cały niezabudowany teren wokół lotniska zajęty był przez zwarty tłum grających i ciekawskich.

Wal

STAN WOJENNY W KABULU

121

czyty Psy ^{DO}Jowe z najlepszych psiarni, sam Selim fChan wystawiał dwanaście brytanów.

Te właśnie pieski o mały włos nie rozszarpały Malko... Walka osiągnęła przełomowy punkt. Szczepione ze sobą psy tarzały się po ziemi, nienawistnie warcząc. Selim Khan pochylił się ku stojącemu obok Malko.

- Wkrótce dam ci odpowiedź - powiedział cicho po rosyjsku. - Czekaj z pieniędzmi. Jeżeli powiem „tak”, przyniesiesz mi je i tego samego dnia wyjedziemy razem.

- Kiedy?

Żałosny skowyt, strumienie krwi... Przeciwnik psa Selima wiał się w przedśmiertnych drgawkach z przerwana tętnicą. Selim Khan wstał, klaszcząc z radości. Gulgulab wtórował mu, pokrzykując gardłowo, wreszcie uniósł kałasznikowa i wystrzelił w niebo całą zawartość magazynka. Widzowie wrzeszczeli i bili brawo. Całe pliki banknotów przechodziły z rąk do rąk. Malko poczekał, aż nieco ucichnie, i powtórzył pytanie. Selim Khan odpowiedział wymijająco:

- Muszę uzgodnić to ze starszyzną plemienia. Właśnie prowadzę z nimi rozmowy. Bądź gotów i czekaj.

Znow rozległy się wrzaski witające kolejną parę rozwścieczonych psów. Selim Khan niecierpliwie machnął ręką i odwrócił się, rozmawiając z treserem. Malko odszedł, nie wiedząc, co o tym myśleć. Selim Wian zdawał się nieco lepiej usposobiony. Malko jednak czuł się tu jak na beczce prochu. Jak długo ten kaczyk będzie zwlekał z odpowiedzią? W wyścigu z Kha-dem droga była każda chwila. Odnalazł Khaleda, swojego kierowcę, który cały w skowronkach właśnie liczył banknoty. Postawił na właściwego psa.

STAN WOJENNY W KABULU

Aleks Gonczarow napił się gorącej i mocno osłodzonej herbaty. Mieszkając w Afganistanie, siłą rzeczy nabierał miejscowych obyczajów. Na wprost niego, siedząc wygodnie w fotelu, Elias Mavros palił cygaro.

W biurze panowała przytulna atmosfera. Na ścianach wisiały obrazy, podłogę przykrywały puszyste dywany, lampy rzucały dyskretne światło, na meblach ustawiono bibeloty. Ambasada Radziecka była zamknięta i tylko kilku dyżurujących pracowników wypełniało niezbędne czynności. Elias Mavros uwielbiał powracać do przepojonej spokojem i ciepłem dyskretnej siedziby. Obok herbaty stała na srebrnej tacy butelka wódki, puszka kawioru, kromki ciemnego chleba i słoik kiszonych ogórków. Z magnetofonu płynęły stare rosyjskie pieśni.

Aleks Gonczarow, oficjalnie reprezentant agencji „Nowosti” w Kabulu, w rzeczywistości major KGB, żył wygodnie. Po wycofaniu wojsk radzieckich przeniósł swoje biuro do budynku ambasady, strzeżonego lepiej niż stojące na wprost baraki, pozostawiając tam tylko kilka sekretarek.

Niski, w grubych okularach, z kruczoczarnymi włosami, wyglądał na Afgańczyka, choć pochodził z Uralu. Podejmował zawsze Mavrosa ze względami, na jakie zasługiwał towarzysz pracujący dla Sekcji Międzynarodowej Politbiura. To on „reprezentował” Selim Khana w Moskwie od czasu jego przejścia do obozu radzieckiego i załatwił transport broni dla jego ludzi. Z oburzeniem spoglądał na leżącą przed nim¹ kartkę. - Najwyższy czas, żebyśmy znaleźli inne zajęci dla tego wieprza Selim Khana. Jego ludzie biją się^{co}

STAN WOJENNY W KABULU

123

raz gorzej, a on nie śmie już nawet wychylić nosa z Kabulu. Pod jego nieobecność oddziały rozpadają się i przechodzą na stronę wroga. Nasz specnaz był zmuszony zlikwidować dwóch miejscowych dowódców. To nie może dłużej trwać.

Elias Mavros rozłożył się wygodnie w fotelu i uśmiechnął się przebiegle.

- Towarzyszu - ze śmiechem powiedział po rosyjsku - Selim Khan wyświadczy nam wielką przysługę. Nie można od niego zbyt dużo wymagać.

Rozmówca spojrział na niego z niepokojem.

- Jesteś pewien, że to się uda? Twój plan wydaje mi się dość skomplikowany. Jeżeli jeden element zawiedzie, wpakujemy się po uszy w gówno. Z tobą na czele.

- Moja stara głowa jest już niewiele warta - mruknął Mavros.

- Nie pizdi - uprzejmie odpowiedział sowiecki oficer. - Wiem dobrze, jakie wyświadczyłeś nam usługi - i zaraz się poprawił: - jakie usługi wyświadczyłeś rodzinie. Jesteś jednym z naszych i nie chcemy cię stracić. Powiedz mi raczej, jak to sobie wyobrażasz.

Elias wyprostował się, dumny jak paw. To on podsunął ten plan najwyższemu radzieckiemu dowództwu, 'dzięki doskonałej znajomości Afganistanu.

- Towarzyszu, wiesz jak towarzyszowi Gorbaczowowi bardzo zależy na tym, żeby w Kabulu władzę ob-JCła sprzyjająca nam ekipa.

~Da.

~ Dobrze. Aby osiągnąć cel, doprowadzić trzeba do Pojednania narodowego między rządem a ugrupowaⁿⁱami najbardziej umiarkowanymi wśród partyzantów,

STAN WOJENNY W KABULU

oczywiście z wyłączeniem fundamentalistów. Na razie wszystko rozbija się o jedną przeszkodę.

*- Towarzysza prezydenta Nadżibullaha - uzupełnił Rosjanin.
- Dokładnie!*

Elias doskonale czuł się w swej roli.

- Towarzysz prezydent wyświadczył nam nieocenione przysługi. Tak wielkie, że nie możemy nawet sugerować mu wycofania się. Tymczasem inni nie chcą z nim pertraktować: kiedy był w Khadzie zamordował zbyt wielu ich przyjaciół.

- Zawsze mówiłem, że to błąd robić go prezydentem po misji w Khadzie - zaznaczył oficer KGB. - W Moskwie jednak istniała silna grupa pronadżibul-lahowska i nikt nie chciał mnie słuchać.

- Masz absolutną rację - gorąco potwierdził Elias Mavros. - Dziś prezydent Nadżibullah stał się przeszkodą na drodze do zakończenia wojny, a wiesz, jak rządowi moskiewskiemu zależy na pokoju w tym kraju.

Oficer KGB skinął głową. W myśli gratulował Grekowi umiejętności posługiwania się dialektyką. Szkoły partyjne nie wypuszczały już specjalistów tej klasy. Trzeba by szukać wśród dawnych kadr Kominformu, prawie emerytów w wieku Mavrosa. Byli jak dinozaury, które zachowały jeszcze wszystkie zęby i wiarę, że Stalin miał rację: nie robi się omleta, nie tłukąc jajek.

- Więc - podsumował - towarzysz Nadżibullah powinien dobrowolnie się wycofać, ale nie ma na to ochoty.

- To normalne - uznał Elias Mavros, uśmiechając się ironicznie. - A nasza sytuacja jest tym trudniejsza,

STAN WOJENNY W KABULU

125

że w żadnym razie nie może wyglądać na to, że Związek Radziecki manipuluje rządem afgańskim. Skutki mogłyby być oplakane.

Natomiast, jeżeli prezydent zostałby zamordowany przez imperialistycznych pakistańskich wrogów, otworzyłoby to drogę rządowi tymczasowemu.

Oficer wypił ze smakiem łyk herbaty, zerkając z sympatią na Mavrosa.

- To właśnie przygotowałeś, towarzyszu! Grecki dziennikarz skromnie spuścił wzrok.

- Tak. Dzięki waszej współpracy. Natalia wygląda na doskonałego fachowca. Owinęła sobie agenta CIA wokół małego palca.

- To jeden z najlepszych agentów czwartego wydziału. Powiem ci z w zaufaniu, że to nie jest jej prawdziwe imię. Tylko bezpośredni przełożeni je znają. Nawet ja nie wiem, jak się nazywa. Zresztą to lepiej, nie może być żadnego przecieku.

- Doskonale - zgodził się Grek. - Pierwsza część planu została już zrealizowana. Amerykanie wysłali dwóch agentów. Nie mając oczywiście pojęcia, że od samego początku całe to „nawrócenie” Selim Khana było ukartowane przez nas. I że rozmaite nasze rezydentury na całym świecie zbierały informacje o tych agentach. Natalia zastąpiła kobietę. Mężczyzna został włączony w grę i niczego się nie domyśla. Za kilka dni zadamy cios.

Rosjanin przechylił się przez biurko, wyraźnie zainteresowany.

- Jak to się odbędzie?

Elias Mavros nie potrafił się oprzeć przyjemności odpowiedzenia mu planu. Wszak było to jego dzieć.

STAN WOJENNY W KABULU

-Prezydent przyjmie zaproszenie Selim Khana Przybędzie do niego z wizytą, aby zagraniczni fotorep^o^ terzy mogli zrobić zdjęcia. Będzie wśród nich Natalia

- Rozumiem - powiedział Gonczarow. - Ale ochrona Nadżibullaha będzie przeciwdziałać.

- Prawdopodobnie - przyznał Mavros. - Ale w zamieszaniu ma dużą szansę wymknąć się. Nawet jeśli zostanie zatrzymana, do końca odegra swą rolę. Przy. zna się. Znajdą przy niej dokumenty Jennifer Stanford a my dostarczymy dowodów jej przynależności do CIA. Potem dyskretnie ją wywieziemy.

- A agent amerykański?

- Zostanie ujęty na miejscu. Dzięki Selim Khanowi. Ściągnie go pod pozorem dostarczenia pieniędzy. Jest znany wszystkim wywiadom na świecie. Trzeba go trzymać żywego do procesu. Zaprzeczy wszystkiemu, ale dowody będą przytłaczające: dwa i pół miliona dolarów przy nim. Pieniądze przeznaczone dla Selim Khana za udział w spisku na życie Nadżibullaha. Jeszcze tego samego dnia nasz przyjaciel sułtan Ketsch-mand obejmie władzę. Twój ambasador wezwie wszystkich których zdoła nakłonić, aby go poparli. Wtedy Ketschmand proklamuje pokój i oficjalnie poprosi króla o powrót do Afganistanu i objęcie władzy.

- Wspaniale! - ocenił Aleks Gonczarow. - Nie obawiasz się niczego ze strony Selim Khana?

Anioł z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach przeleciał nad nimi. W lekkim uśmiechu Mavrosa czaił się cień okrucieństwa.

- Myślę, że byłoby błędem zostawić go przy żywcW-Jest w stanie zrekonstruować wydarzenia. Mozę mówić. Nawet jeśli nikt by nie uwierzył, byłoby ¹⁰

STAN WOJENNY W KABULU 127

rzylcre. Jestem blisko związany z generałem Tafi-kjem. W ostatniej chwili uprzedzę go o próbie zamachu. Przypisując go Selimowi.

— Kiedy już i tak będzie za późno?

— Oczywiście. Nienawidzi Selim Khana. Jeżeli do jj^ji wkroczą ludzie Tafika, możemy być spokojni, że nie ocaleje.

— Genialny plan! - podziwiał Rosjanin. - Ale powiedz mi, towarzyszu, jesteś pewien, że Khad nie domyśla się niczego? Są bardzo sprawni, a nasi wscho-dnioniemieccy przyjaciele - niezwykle skrupulatni. Nadzibullah ma wśród nich wielu przyjaciół.

- Myślałem o tym - przyznał Grek. - Nie mają żadnego kontaktu z Selim Khanem, którego szczerze nienawidzą a mnie ufają. Nie spostrzegli podstawienia Natalii na miejsce Jennifer i nie przywiązują szczególnej uwagi do amerykańskiego agenta. Widziałem się dziś rano z Tafikiem, nie wyglądał na zaniepokojonego.

W półmroku rozbrzmiewały pieśni partyzanckie. Elias był wzruszony. Odmieni bieg historii. Nawet jeżeli nikt nigdy nie dowie się o jego roli w spisku, czuł się z siebie dumny. Oficer KGB także był wyraźnie wzruszony. Otworzył butelkę Stolicznej i nappełnił kieliszki.

- Towarzyszu Elias - zaczął - u nas w Rosji oblewa ^{S1C} każde ważne wydarzenie. Wypijmy!

Wzniósł kieliszek i poważnym, wzruszonym głosem rzucił: - Za rodinu. Za towarzyszkę Natalię.

Obaj mężczyźni wypili do dna, potem Rosjanin r°zlał jeszcze raz.

~ I za ciebie, towarzyszu. Żeby nic ci się nie stało, 'as Mavros wypił i zmienionym ze wzruszenia gło-Ser" powiedział:

STAN WOJENNY W KABULU

- Ze mnie już stary, niepotrzebny nikomu wrak Jednak gdyby coś mi się stało, jedna rzecz mnie niepo-koi. W Moskwie obiecano mi, że towarzyszka Natalia otrzyma tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Ale znasz przecież biurokrację...

Oficer KGB z powagą pokiwał głową.

- Dopilnuję tego, towarzyszu. Teraz jedz i odpoczywaj.

Kiedy grecki dziennikarz zbierał się do wyjścia, butelka wódki była pusta i nie zostało ani ziarnko kawioru. Elias Mavros z trudem trzymał się na nogach. Dawno jednak nie odczuwał równie głębokiej satysfakcji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jennifer Stanford pierwsza wysiadła z taksówki przy nabrzeżu Kabul River. Natychmiast otoczyła ją grupka dzieciaków z rozdziawionymi ze zdziwienia buziami. W zestawieniu z czadri, spodnie i opięty sweter szokowały, podobnie jak krótkie obcisłe botki i czapeczka z norek. Malko powiódł za nią oczyma. Spędził z nią tę noc i poznał jej nienasyconą naturę, ciągle jednak nie mógł pozbyć się wrażenia, że leżał w ramionach mężczyzny. Zrelacjonował jej ostatnią rozmowę z Selim Khanem. Teraz musiał czekać w pogotowiu i w związku z tym upewnić się, że kanał Hammond Singha działa, a dwa i pół miliona dolarów jest do jego dyspozycji.

Wraz z Jennifer przeszli pod łukiem, prowadzącym do krainy kantorów. Natychmiast opadł ich tuzin „bankierów” i towarzyszył im aż do wiodących na zewnętrzną galerię schodów. Sikh w różowym turbanie siedział^w kantorze, dobijając targu z jakimś Afgańczykiem.

Jennifer i Malko weszli do ciasnego pomieszczenia¹ usiedli na ławce, czekając cierpliwie, aż zakończy się

130 STAN WOJENNY W KABULU

wędrówka dolarów i afgani z ręk do ręk. Ledwie zosta li sami, Sikh przepaszającym tonem zawołał:

- Nie udało mi się jeszcze wszystkiego zdobyć - Ale część już pan ma? - zapytał Malko.

- Tak. - Gdzie?

- Tu, w sejfie.

- Proszę pokazać.

Hammond Singh podszedł do ciężkich, pancernych drzwi i uchylił je, pozwalając Malko zajrzeć do środka. Jego oczom ukazały się sterty poukładanych w paczki używanych banknotów studolarowych.

- Jest tego ponad milion - szepnął mu do ucha Sikh. - Przed wieczorem mają mi jeszcze dostarczyć 400 000. Resztę jutro.

- W porządku - powiedział Malko. - Przyjdę pojutrze rano. Ale musi pan do tego czasu zebrać całą sumę.

Drzwi sejfu zamknęły się z łoskotem. Uspokojony Sikh sięgał już po czajnik. Malko powstrzymał go.

- Dziękuję, nie mam dziś czasu.

Znaleźli się znów na nabrzeżu rzeki. Niebo było nieskazitelnie błękitne, targowisko roiło się ludzkim mrowiem. Tylko T.62, czyhający na wprost Bazaru, przypominał o wojnie. Malko rozluźnił się odrobinę. Nic jak na razie nie wskazywało, żeby wpadka na Chicken Street miała pociągnąć za sobą poważniejsze konsekwencje. Jak jednak mógł się o tym przekonać? „Kabul Times” ukazywał się bardzo nieregularnie, a radio i telewizja nie wspominały nigdy o działaniach mudżahedinów w mieście. Chyba że oznajmiając wykrycie składu broni.

- Dokąd idziemy? - zapytała Jennifer.

STAN WOJENNY W KABULU

131

Otoczyła ich grupka dzieci, oferujących odznaki armii radzieckiej po 500 afgani za sztukę.

- Wracamy do hotelu - zaproponował.

Jennifer wsiadła do żółtej taksówki. Dzieciarnia piskliwymi głosikami zatrzymała ich, pokazując błyskotki.

Jeden z chłopców tak nachalnie ciągnął Malko za rękaw, że ten wreszcie spojrzał na niego. Dzieciak błyskawicznie rozchylił zaciśniętą piąstkę, w której krył metalowy krążek z wyrytym napisem: Bibi.

Chodnikiem przeszedł uzbrojony w kałasznikowy patrol. Jeden z żołnierzy systematycznie dziurawił opony samochodów, by, zniechęcając kierowców do parkowania w tym miejscu, uniknąć podstawiania samochodów-pułapek. Malko spojrzał na chłopczyka, który uśmiechnął się i ostentacyjnie pomaszerował w stronę Bazaru. Malko wsunął głowę do wnętrza taksówki.

- Przejdźmy się jeszcze może po Bazarze. Gdy zostali sami, szepnął:

- Ten chłopiec w kaloszach przed nami ma wiadomość od Bibi.

Chłopiec oglądał się na nich w regularnych odstępach czasu.

Szli za nim, mijając stragany z żywnością, z garnkami, potem skręcili w alejkę zawieszoną czadri. Kołysały się na wietrze jak zjawy, nęcąc mnogością barw oglądające je kobiety, zasłonięte od stóp do głów. Były tu najprawdziwsze irańskie czadory - wkładane przez głowę, jednoczęściowe, pozostawiające tylko otwór na oczy.

Dziecko zatrzymało się przy jednym ze straganów, trącając zielone czadri. Malko rozejrzał się. Nie widział wokół siebie żadnej kobiety. Dziecko



132 STAN WOJENNY W KABULU

stało w miejscu. Aby zyskać na czasie, namówił Jennifer:

- Powinnaś przymierzyć coś takiego.

Handlarz dosłownie rzucił się na nich. Był zachwycony, że ma okazję sprzedać swój towar cudzoziemce. Jennifer narzuciła na ubranie jasnozielone czadri i wygładziła je starannie.

Zebrała się grupka ciekawskich, podszedł nawet rozbawiony żołnierz, pełniący wartę na rogu uliczki. Afgańczycy nie mieli ostatnio zbyt wielu rozrywek, a skoro obcy nie byli Sowiecami...

Dwie kobiety wyszły z sąsiedniej budki i, oglądając stroje, zbliżyły się, stając niespełna metr od Malko. Zielona i żółta. Zza zielonego kwefu wydobył się przytłumiony, ale wyraźny głos.

- Muszę się z panem zobaczyć.

Poznał głos Bibi. Starał się nie patrzeć w jej stronę.

Zakwefione kobiety nie rozmawiały nigdy z obcymi.

- Gdzie? - szepnął.

- Po drugiej stronie rzeki na wprost targu jest duży sklep z restauracją na drugim piętrze. Nazywa się Fo-rushgai Bozok. Wejdzie pan na drugie piętro. Za pół godziny. Sam.

- Jestem z Jennifer.

- Sam.

Głos zabrzmiał ostro, rozkazująco. Nim zdążył odpowiedzieć, oddaliła się i zniknęła w którymś ze sklepików. Stojący cztery metry dalej żołnierz niczego nie zauważył. Jennifer wyplątała się ze swego czadri.

- To była ona?

- Tak - skinął głową.

- Czego chciała?

-Zobaczyć się ze mną. Tylko ze mną. Za pół godziny'

STAN WOJENNY W KABULU

133

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Jest bardzo ostrożna. Jennifer potrząsnęła jasną czupryną.

- Doskonale. Połączę sobie trochę po Bazarze, zrobią parę zdjęć i wrócę do hotelu. Możesz zabrać taksówkę.

Nie spytała nawet, gdzie miał spotkanie. Prawdziwy fachowiec przywykły do dyskrecji. Docenił to. Rozstali się przy moście prowadzącym na targ. Malko zdecydował przejść się dla zabicia czasu w stronę restauracji Khyber przy placu Pasztukistan. Wiązały go z tym miejscem wspomnienia z pierwszego pobytu w Kabulu.

* * *

Hall hotelu Kabul był mroczny nawet w pełni dnia. Natalia, wiedząc, że nie ma tu windy, poszła prosto ku stromym schodom, wbiegła na drugie piętro i ruszyła długim, prawie zupełnie ciemnym korytarzem. Pokój 212 znajdował się na końcu. Zapukała do drzwi.

Elias Mavros podszedł otworzyć. Spojrzał na nią twardo i chciał zamknąć jej drzwi przed nosem, ale dziewczyna zablokowała je nogą.

- Muszę z tobą pomówić - szepnęła po rosyjsku. Chcąc nie chcąc, Grek wpuścił ją. Na jego twarzy malował się gniew.

- Oszalalaś! - wrzasnął, dławiąc się prawie ze złości - - Chcesz wszystko zaprzepaścić. Nie powinniśmy w żadnym razie spotykać się tutaj.

Opadł na łóżko. Patrzyła niewidzącymi oczyma, Potwornie napięta.

STAN WOJENNY W KABULU

- Stało się coś poważnego - oświadczyła. - On ma kontakt, o którym nie wiedzieliśmy. Z pewną kobietą z partyzantki. Jest z nią w tej chwili.

Elias Mavros popatrzył na nią z politowaniem.

- No i co? Gwiźdźmy na to! To jasne, że Amerykanie powierzyli mu parę zadań. Nie mają w Kabulu za wielu ludzi.

- Ta kobieta mnie podejrzewa - spokojnie powiedziała Natalia.

Elias Mavros, zamarł, czując dławienie w gardle.

- Dlaczego? O co? Natalia wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Chciała się spotkać tylko z nim. Grek odetchnął z ulgą.

- Ubzduriałaś sobie coś! - zawołał. - Jest po prostu ostrożna.

Kobieta w tym kraju przyciąga uwagę.

- Nie - upierała się Natalia. - Wiedziałam, że ma z nią kontakt, ale sądziłam, że to bez znaczenia. Ale teraz czuję, że coś się stało. Nie wiem, co.

- Jak się nazywa ta kobieta?

- Bibi Gur. Wydaje mi się, że jest bardzo groźna. Przed dwoma dniami jej ludzie zabili czterech agentów Khadu.

- Nie panikuj i zachowuj się tak, jakby się nic nie stało - powiedział. - A teraz uciekaj.

Prawie wyrzucił ją za drzwi, ale gdy został sam, zaczął gorączkowo rozmyślać, nie na żarty przejęty tym, czego się dowiedział. Jeśli wspomni o Bibi Gur w Kha-dzie, Afgańczycy mogą zainteresować się różnym¹ sprawami, a na to nie była pora... Co o Natalii mogła wiedzieć ta Afganka? Podjął przecież wszystkie możliwe środki ostrożności, dzięki wielotygodniowym p^o"

STAN WOJENNY W KABULU

135

szukiwaniom prowadzonym przez rezydentury KGB na całym świecie. Upewnił się, że Natalia nie była spalona. Mudzahedini mieli nikły kontakt ze światem, nie mogli więc jej zidentyfikować. Nigdy przedtem nie wysyłano jej do Afganistanu. Opuszczała Związek Radziecki tylko w tajnych misjach do Australii.

Przecież Afgańczycy nie jeżdżą do Australii...

W każdym razie ta Bibi Gur stanowiła zagrożenie. Trzeba było przede wszystkim dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Jeżeli nie przez Khad, to tylko od Selim Khana i jego ludzi.

Forushgai Bozog, jedyny duży magazyn handlowy w Kabulu, zajmował pięć pięter pod restauracją ze wspaniałym widokiem na meczet Pule Kheshti. Wokół kłębił się tłum, widziało się wiele kobiet przechadzających się przed wystawami. Handlowano nie tylko towarami radzieckimi, ale również japońskimi, koreańskimi, malajskimi, niemieckimi. Słowem: wszystkim.

Drugie piętro zajmowały zabawki i sprzęt gospodarstwa domowego. Malko rozejrzał się i od razu zauważył kobietę w czadri. Podszedł do niej. Krążyli przez chwilę po stoisku, ale upewnił się, że to Bibi dopiero, gdy szepnęła, przechodząc obok niego:

- Proszę iść za mną. Nie za blisko.

Posłuchał i znaleźli się znów na targu. Wprawne oko Malko dostrzegło szybko parę osób, które widział już w sklepie. Bibi Gur nie wychodziła sama. Obeszła Meczet, powiodła go przez Bazar nieznaną mu uliczką. Stały tam klatki z ptakami śpiewającymi i drobiem.

Bibi skręciła w lewo w wąską alejkę wśród drewnianych ruder, których balkony w każdej chwili zagrażały życiu przechodniów. Na zewnątrz pracował

136 STAN WOJENNY W KABULU

jakiś okutany w grubą derkę krawiec, pochylony nad starą jak świat maszyną. Malko wydało się, że rzucił przelotnie okiem na Bibi. Kobieta przeszła jeszcze trzydzieści metrów i zniknęła w jednym z domów Malko wszedł za nią.

Stanął przed potężną postacią. Abdul, olbrzymi anioł stróż Bibi, teraz też opasany ładownicami, witał go przyjaznym uśmiechem. Jego RPG 7 stał tuż obok, oparty o ścianę.

Bibi Gur zrzuciła z ulgą czadri, pod którym miała po prostu dżinsy i gruby pulower. Było jej w tym stroju naprawdę dobrze. Odwróciła szybko oczy, dostrzegając spoczywające na niej spojrzenie Malko, i powiedziała sucho:

- Proszę usiąść!

Sama siadła na starym dywanie. Podano im dwie szklanki gorącej herbaty.

- Co się dzieje? - zapytał Malko.

- Chciałam poinformować pana o czymś, czego z pewnością pan nie wie.

- O czym?

- To dotyczy kobiety, która przed chwilą panu towarzyszyła.

Przerwała, bo Abdul szeptał jej coś do ucha. Przytaknęła, a on poszedł otworzyć drzwi i Malko zobaczył krawca, który z szacunkiem skłonił się przed Bibi Gur.

- Czy jest śledzona przez Khad? - zapytał Malko.

- Nie, absolutnie nie. Chodzi o coś innego, być może poważniejszego. Mamy zawsze swoich obserwatorów na lotnisku, śledzimy ruchy członków rząd^u

STAN WOJENNY W KABULU

137

podobna do niej kobieta przyjechała z Delhi dwa tygodnie temu.

- Tak, to ona - potwierdził Malko. Bibi Gur uniosła rękę.

- Chwileczkę. Ta kobieta pojechała taksówką i greckim dziennikarzem, komunistą o którym panu mówiłam.

- Wiem - powiedział. - Spotkali się przypadkowo.

- Nie wie pan - ucięła sucho - że przywiózł ją tu, na Bazar! Ten człowiek - wskazała krawca - należy do mojej siatki. Siedzi szpicli Khadu. Tamtego dnia był świadkiem dziwnego wydarzenia. Ta kobieta przyjechała z Grekiem. Weszli do jednego z domów przy tej uliczce, nieco dalej. Ten dom to tutejsza wartownia Selim Khana. Zawsze ma tu paru ludzi. Malko poczuł, że ogarnia go przerażenie. Co ma oznaczać cała ta mętna historia? - A potem...?

- Kobieta wyszła. Ale już nie ta sama.

- Co pani przez to rozumie?

Zamiast odpowiedzieć od razu, wypytywała w dań krawca, tłumacząc stopniowo.

- Oto, co zobaczył. Kobieta, która wyszła, była tak samo ubrana, miała tę samą torbę, ale inną twarz. Jest tego pewien.

- Cóż za brednie!

- Proszę poczekać, to jeszcze nie wszystko - ciągała Bibi. - Ona odeszła wraz z Grekiem. Ale nieco Później widział, że dwaj ludzie Selim Khana coś niosą. T^o coś przypominało ciało ludzkie. Jesteśmy do tego Przyzwyczajeni, także robimy to często - kiedy zlikwi

STAN WOJENNY W KABULU

dujemy na Bazarze szpicla, nie chcemy, ze względu r_a represje żeby znaleziono go w pobliżu. Ponieważ w_y dawało 'się to dziwne, Abdul kazał jednemu z naszych ludzi iść za nimi.

Pochowali ciało na cmentarzu wojskowym To tyle. Kobieta, która jest z panem, nie_{est} tą, którą miał pan tu zastać.

- Ten człowiek się myli - oponował Malko. - Wszy-stkie białe kobiety muszą wydawać mu się podobne.

Bibi spojrzała na niego posepnie.

- Jestem przekonana o czymś przeciwnym. Ale ma pan prawo mi nie wierzyć. Jednak mogę panu dostarczyć dowód.

- Jak to?

- Proszę być jutro rano na cmentarzu wojskowym. Około dziesiątej. Sam. Pokażę panu ciało kobiety, która weszła do tamtego domu i już z niego nie wyszła. Proszę powiedzieć wartownikowi, że jest pan dziennikarzem i dać mu parę afgani. Będę w czarnym czadri przed grobowcem w pierwszej alei na wprost pomnika dawnego króla. To grób pewnego pilota. Zobaczy pan emblemat. Nie sposób się pomylić.

Wstała. Abdul podał jej czadri. Zielona tkanina zasłoniła jej twarz. Zaczekał chwilę i kiedy już zniknęła, ruszył za nią.

Krawiec wrócił na swój posterunek. Malko odszedł do głębi wstrząśnięty. Bibi nie wymyśliła sobie tej historii. Ale nie rozumiał przyczyn zamiany. Jeżeli Khad go rozszyfrował, nie było potrzeby prowadzić tak skomplikowanej gry, żeby go zdemaskować. Wystarczało go zwyczajnie śledzić. W Kabulu było to łatwe.

Poszedł do swojej taksówki. Khaled czekał z filozoficznym spokojem. Przez całą drogę do Interconti-

STAN WOJENNY W KABULU 139

Elias wybierał się właśnie na kolację do obskurnej jadalni Kabulu, kiedy usłyszał nieśmiało stukanie do drzwi. Poszedł otworzyć i na widok smutnej końskiej twarzy Khaleda domyślił się od razu, że zaszły jakieś komplikacje. Przede wszystkim Khaled nigdy tu nie przychodził.

- Co się stało?

Szofer wśliznął się do pokoju.

- Jedzie jutro rano na cmentarz wojskowy - zakomunikował.

Elias poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu sztylet w serce. A więc intuicja nie myliła Natalii. Skoro amerykański agent jechał tam, to musiał naprawdę coś podejrzewać. Informacja mogła pochodzić tylko od Bibi Gur. Wszystko zmierzało ku katastrofie. Zastanowił się błyskawicznie, nim zdecydował:

- Dobrze. Na pewno ma się tam z kimś spotkać. Zobacz, z kim. Nasi przyjaciele będą w pobliżu. Przyjdą do ciebie. Powiesz im, co się działo.

- Dobrze - powiedział krótko Afgańczyk.

natalu Malko nie przestawał myśleć o informacjach „jbi Gur. Jeżeli naprawdę w miejsce Jennifer podstawiono kogoś, sytuacja była niesłychanie poważna. A jemu groziła śmierć. Kiedy zatrzymali się przed hotelem, Khaled odwrócił się uprzejmie jak zwykle. -Pracuje pan jutro?

- Tak - odpowiedział Malko. - Proszę być o dziewiątej. Wie pan, gdzie jest cmentarz wojskowy?

- Baleh, baleh... - skinął głową Afgańczyk. - Jutro o dziewiątej.

STAN WOJENNY W KABULU

Wyszedł dyskretnie. Elias Mavros chwycił kanadyjkę. Jedynym, który mógł zażegnać niebezpieczeństwo, był teraz Selim Khan. O ile zdoła go przekonać... Zbiegł po schodach, zapominając o jedzeniu. Jak okiem sięgnąć, żadnej taksówki. Zbliżała się godzina policyjna. Ruszył piechotą w stronę Share Naw, modląc się w duchu, żeby Selim Khan był w stanie go wysłuchać.

Na stoliku stały cztery puste słoiczki po kawiorze i poważnie naruszona butelka Stolicznoj. Głównie zresztą przez Jennifer. Oboje z Malko byli ostatnimi klientami restauracji w Intercontinentalu. Ich stolik oddzielony był od głównej części sali. Po powrocie Malko do hotelu zapytała go o spotkanie z Bibi Gur. Ot, tak, z ciekawości. Powiedział jej po prostu, że Bibi Gur prosi o broń i pieniądze.

Od tej chwili zdawała się myśleć tylko o rozrywce. Jej głowa coraz to opierała się na ramieniu Malko, a ręka wyraźnie prowokując, figlarnie spacerowała po jego udach. - Idziemy na górę? - zaproponowała. Po drodze zgarnęła butelkę wódki. Ledwie zamknęły się za nimi drzwi pokoju, zerwała z niego koszulę, jak mężczyzna rozbierający kochankę.

Kiedy był nagi, patrząc mu w oczy, chwyciła niemal brutalnie jego członek i zaczęła pieścić, by stał się jeszcze większy.

Potem wzięła go do ust i długo drażniła wargami i językiem.

Wstając, zrzuciła ubranie. - Chodź - rozkazała - będziemy się kochać na tarasie. Było pewnie -10°C. Lecz kontrast między mroźnym powietrzem i ciepłym ciałem Jennifer podnieca!

STAN WOJENNY W KABULU

go. Oparła się o oszroniony mur i dosłownie wchłonęła fyłalko. Siedząc na cementowej balustradzie, oderwała stopy od ziemi, obejmując udami jego biodra i szerzej otwierając przed nim aksamitne wnętrza. Wchodził w nią coraz głębiej i szybciej.

- Mocniej - jęknęła. - Mocniej.

Jej głowa zwisała nad ulicą. Gdyby zwolniła uścisk nóg, spadłaby z wysokości dziesięciu metrów.

Malko nie czuł mrozu w objęciach tego rozpalonego ciała. Kilkakrotnie eksplodował w niej, a każdemu pchnięciu wtórował krzyk. Jennifer opuściła nogi na ziemię, odetchnęła i spojrzała na gwiazdziste niebo.

-Fajnie było...

Zsinieli z zimna. Ledwie weszła do pokoju, sięgnęła po butelkę i wypła parę łyków wódki. Szanujący się bizon padłby pijany. W jej spojrzeniu było coś niezwykłego. Głos także nabrał nie znanej dotąd miękkości.

- Od dawna już nie kochałam się z nikim w ten sposób - powiedziała. - To cudowne.

- Dlaczego?

- Muszę szanować mężczyznę, któremu się oddaję. Wódka nadała blasku jej oczom.

- Nie masz nikogo w Australii? - zapytał.

- Nie - szepnęła. - Czasami biorę sobie przystojnego samca na jedną noc. Byłam mężatką. Wiesz, on był ^agentem naszego wywiadu. Pewnego dnia nie wrócił...

Nigdy

nie dowiedziałam się na pewno, czy to był wy-Padek czy morderstwo. Nie chciano mi nic powiedzieć, załamalam się. Od tej pory jestem sama. Z tobą było ^oaJecznie. Czulałam się, jakby on wrócił...

Na wzgórzu Bala Hissar wiał mroźny wiatr. Tysiące czerwonych i zielonych chorągwi, wznoszących się nad grobami dwudziestu pięciu tysięcy spoczywających na cmentarzu wojskowym Afgańczyków, głośno łopotało. Oparłszy się o balustradę na skraju przepaści, Malko spoglądał na Kabul, przecięty szeroką, brunatną wstęgą biegnącej przez całe miasto alei Maiwand, otoczony ośnieżonymi górami. W dali afgański samolot podchodził do lądowania, wystrzeliwując słabiutkie flary. Albo nie wierzył w istnienie rakiet, albo Afgań-czycy nie byli tak dobrze uzbrojeni, jak się powszechnie uważało.

Odwrócił się w stronę bramy cmentarnej i zauważył kobietę, której twarz osłaniał czarny kwef. Przeszła °bok wartowników niezbyt pilnie strzegących cmentarza. Wejście kosztowało go 500 afgani, a Khaled zjechał drogą w dół i zaparkował obok innych samochodów. Tylko dziennikarze i krewni zabitych odwiedzali ^{ten} Przybytek rozpaczny. Nieco niżej niszczało spokój-^{n'e} mauzoleum króla, na którego konserwację rząd rewolucyjny nie zamierzałłożyć.

Umilkła. Malko był poruszony, rozbity. Coś mówiło mu, że w tej chwili Jennifer była szczerą. Ale szósty zmysł przypominał, że Bibi Gur wcale nie opowiedziała mu bajki.

Położyli się i poczuł, że tuli się do mego jak żwirze. Objęła dłoń jego seks i zasnęła bez słowa. Mężczyzna leżał z otwartymi oczyma, zastanawiając się, kogo odnajdzie jutro na cmentarzu.

144 STAN WOJENNY W KABULU

Kobieta w czerni szła główną aleją zmierzając ku środkowej części olbrzymiego cmentarza. Malko ruszył w tym samym kierunku i zbliżył się do niej koło grobu oznaczonego naiwnym rysunkiem helikoptera. Lewą ręką trzymała zasłonę, rozpoznał więc okaleczone palce.

Stała przed nim Bibi Gur. Odwrócił się, a ona szepnęła:

- Niech pan idzie za mną.

Ruszyła w głąb cmentarza. Już po chwili Malko wpadł w grząskie błoto. Szedł z wysiłkiem po tym wciągającym buty bagnie. Makabra! Trzeba było iść po połaciach śniegu. Budka wartowników zniknęła za nierównościami terenu. Wiatr wzmógł się. Czarna tkanina przed nim nasuwa myśl o zjawie. Bibi Gur przeszła około kilometra w stronę południowego zbocza, bardziej oddalonego od miasta. Tu grobów było mniej. Znajdzie się jeszcze miejsce dla paru tysięcy trupów...

Bibi zatrzymała się. Kiedy Malko podszedł do niej, opuściła zasłonę. Dostrzegł na jej prawym ramieniu kałasznikowa, na lewym saperkę.

Była wspaniała. Miała piękną aryjską twarz o regularnych rysach, ciemnych brwiach i pełnych, zmysłowych ustach. Malko starał się nie patrzeć na jej okaleczoną dłoń, której nie usiłowała ukryć pod rękawiczką.

Wskazała wyraźnie świeży grób.

-Tu jest pochowana. Pod nazwiskiem jednego z żołnierzy Selim Khana. Zapłacili, żeby mieć grób, jak ci z regularnej armii.

Odczytując niedowierzanie w twarzy Malko, podała mu saperkę.

- Niech pan sam sprawdzi. Grób jest płytki.

STAN WOJENNY W KABULU

145

Malko rozejrzał się wokół. Ani żywego ducha. Wartownicy nie mogli ich widzieć. Lodowate podmuchy wiatru przenikały przez jego pelisę. Był skostniały. Wziął saperkę i wbił ją w zmarzniętą ziemię. Na szczęście nie była aż tak twarda, jak się spodziewał. Pracował szybko i prawie natychmiast zlał go pot. Na cmentarzu panowała absolutna cisza, mącona tylko łopotem umieszczonych na wszystkich grobach proporców i głuchymi uderzeniami saperki wyrzucającej twarde grudy ziemi. Dół pogłębiał się powoli.

Po kwadransie kopania natrafił na coś różniącego się konsystencją od ziemi. Przykląkł, odrzucił kilka grudek rękami i odstłonił białe płótno. Bibi Gui podeszła bliżej. Bez słowa podała mu nóż. Malko rozciął płótno u góry. ujrzał napuchniętą, obrzmiałą, sinofioletową twarz. Względnie dobrze zakonserwowaną przez mróz, mimo to nie do rozpoznania. Tylko długie włosy dowodziły, że jest to kobieta. Pochylił się wstrząśnięty. Formalna identyfikacja była niemożliwa, ale przecież nie mógł mieć wątpliwości, że to biała kobieta. Nie znając Jennifer Stanford, nie miał pewności, czy chodzi o nią, tyle tylko, że w ich zawodzie zbieg okoliczności zdarzał się rzadko.

- Trzeba zasypać grób - przynagliła go Bibi Gur.

Dosyć się już napatrzył. Ze ściśniętym sercem sypał ziemię na całun. Czuł się tak, jakby po raz drugi zabił Jennifer Stanford. Coś mu mówiło, że to naprawdę było ciało pracującej dla CIA Australijki.

Ziemia przykryła zniekształconą twarz Jennifer. Malko napotkał poważne spojrzenie Bibi Gur.

- Dowiedziała się pani czegoś jeszcze?

- Tak. Pojechali na Bazar taksówką prowadzoną Przez niejakiego Khaleda, donosiciela Khadu. Kiedy

146 STAN WOJENNY W KABULU

Greki powrócił, towarzyszyła mu kobieta, którą pa, uważa za Jennifer Stanford.

- Khaled! - wykrzyknął przerażony Malko. - Aż to taksówkarz, który mnie wozi. Jennifer gorąco mi go polecała. Przywiózł mnie tu. Czeka na dole.

Bibi Gur machinalnie zasłoniła twarz, patrząc pełnymi strachu czarnymi oczyma.

- Muszę pana uprzedzić - powiedziała - ja nie mogę panu w niczym więcej pomóc. Nie możemy się już kontaktować. To stało się zbyt niebezpieczne. Jest pan pewien, że nie mówił im pan o naszych kryjówkach?

- Nie mówiłem - zapewnił ją Malko.

Wzburzony dzisiejszymi odkryciami i świadomością grożącego mu niebezpieczeństwa, nie potrafił zrozumieć machinacji, których padł ofiarą.

Dla kogo pracowała fałszywa Jennifer? I, przede wszystkim, czemu miała służyć ta zamiana? Bibi Gur przerwała bezładny bieg jego myśli.

- Muszę iść. Niech pan uważa. Zatrzymał ją.

- Domyśla się pani chyba, czemu Jennifer Stanford została zamordowana. I kim jest ta druga?

Spod kwefu widać było tylko oczy Afganki.

- Nie - odrzekła. - Ale to na pewno ma związek z pana misją w Kabulu. Ta, którą pan uważa za Jennifer, jest prawdopodobnie Sowietką. W przeciwnym razie nie znalazłyby Eliasa Mavrosa.

- A więc to Khad?

- Nie sądzę. Selim Khan jest z nim w kiepskich stosunkach. A poza tym Khad nie popełniłby tej zbrodni na Bazarze, gdzie my o wszystkim wiemy. To dla nich prawdziwy pech, że mamy kryjówkę tuż przy ich siedzibie.



STAN WOJENNY W KABULU 147

Lodowaty wiatr uderzył gwałtownie i Bibi jeszcze wyżej uniosła czarną osłonę. Oczy miała pełne łez.

- Idę już - powiedziała. - Cieszę się bardzo, że mogłam panu pomóc. Proszę na siebie uważać, jest pan otoczony wrogami. Odwróciła się i odeszła tak szybko, jak tylko pozwalała grząska droga.

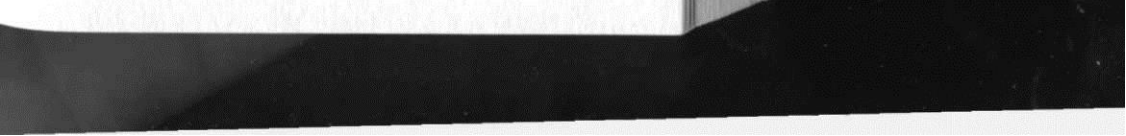
Począł, aż oddali się o jakieś sto metrów, i także ruszył w stronę wyjścia. W jego głowie kłębiły się sprzeczne myśli. Z jednej strony, rozum nakazywał mu dociec prawdy i jeżeli się uda, wypełnić misję...

Jednak skoro w czasie akcji pojawiają się „poważne zakłócenia” planu, pozostaje jedno jedyne wyjście: zwijać się czym prędzej. Znalazł się właśnie w takiej sytuacji. Selim Khan, który wyraźnie utrzymywał kontakt z rosyjskim agentem, ta podstawiona za Jennifer kobieta... To była naprawdę śmieszna sprawa.

Jednak wahał się jeszcze, wsiadając do taksówki. Khaled palił, stojąc przy samochodzie, i uprzejmie otworzył klientowi drzwi.

- Dużo ich tu leży - westchnął. - Wojna... Końska twarz była bardziej posępna niż zwykle.

Malko zobaczył, jak Bibi Gur wsiadła do furgonetki, która natychmiast ruszyła aleją Czaman w stronę miasta. Taksówka jechała znacznie szybciej i kiedy ją mijali, Malko dostrzegł siedzącego za kierownicą Abdula. Tuż za skrzyżowaniem z aleją Maiwand Khaled zahamował tak ostro, że Malko poleciał do przodu. Żandarm Sarandoi stał na jezdni, czerwonym lizakiem zatrzymując ruch. Siedzący w zaparkowanej na środku drogi ciężarówce żołnierze uzbrojeni byli w ciężką broń maszynową.



148 STAN WOJENNY W KABULU

- Coś się stało! - rzucił Khaled. Czarne mercedesy nadjechały nagle od strony sta

dionu Pule Mahmada Khan, skręcając w lewo aleją Cza man.

Było ich ze dwanaście, wszystkie najeżone antenami, bez tablic rejestracyjnych. Kierowca odwrócił się do Malko.

- Prezydent!

Czarne mercedesy sunęły jak w telewizyjnej reklamie. Za nimi ciągnęły trzy czarne wołgi, wiozące uzbrojonych żołnierzy.

Range-Rovery zamykały kolumnę. Żandarm opuścił lizak i

oczekujące pojazdy zaczęły ruszać. Furgonetka, którą jechała

Bibi Gur, znalazła się tuż za nimi. Za szybą Malko zobaczył

znowu brodę Abdula. Samochodów ubywało. Taksówka Malko

ruszyła w stronę centrum, po prawej stronie zostawiając

stadion, po lewej zaś bazę samochodową.

Seria strzałów z karabinu maszynowego wyrwała go z

zadumy. Rozległy się gdzieś za nimi.

Odwrócił się i zobaczył, że stojący na środku ulicy człowiek z

kałasznikowem ostrzeliwuje furgonetkę Bibi Gur.

Khaled odruchowo przyśpieszył. Malko chwycił go za ramię,

krzycząc: -Stój!

Samochód jeszcze się nie zatrzymał, gdy Malko wyskoczył.

Wokół powstała panika. Załoga lekkiego wozu pancernego

stacjonującego trzysta metrów dalej usiłowała uruchomić

pojazd. Jeden z żołnierzy n^a wszelki wypadek wystrzelił ponad

głowami ludzi serie, z ciężkiego karabinu maszynowego.

STAN WOJENNY W KABULU

149

Malko dobiegł do rowu, starając się podejść jak najbliżej do miejsca walki. Furgonetce Bibi zajechał drogę mikrobus z bazy samochodowej. Siedzący wewnątrz ludzie strzelali przez okna w kierunku napadniętego pojazdu. Przednia szyba furgonetki była roztrzaskana. Człowiek, który wystrzelił pierwszą serię, dogorywał w kałuży krwi na jezdni, ciągle ściskając kałasznikowa.

Kierowcy zaparkowanych na poboczu ciężarówek czym prędzej pochowali się pod samochodami.

Malko posuwał się powoli. Silnik wozu pancernego zawarczał wreszcie, wyrzucając chmurę czarnych spalin. Maszyna drgnęła. Tymczasem „pasażerowie” obu pojazdów ostrzeliwali się zaciekle.

Wóz pancerny ruszył w końcu.

Na wstecznym biegu! Nim mechanik zdążył zareagować, zmiażdżył trzy zaparkowane za nim samochody i wbił się w olbrzymią ciężarówkę upstrzoną kolorowymi malunkami.

Malko musiał ominąć trzy kobiety, które przycupnęły w rowie. Jakiś człowiek strzelał za siebie, dając mu znaki, by nie wychylał się ponad rów. Wokół świstały kule.

W pewnej chwili z tyłu furgonetki wyskoczył ktoś, turlając się po ziemi. Olbrzymi brodaty Abdul z RPG 7 w garści.

Wycelował w mikrobus, który ich napadł. Wystrzałowi towarzyszyła głucha detonacja i smuga ognia. W ułamku sekundy pocisk dosięgnął celu. Mikrobus zamienił się w płonącą kulę. Słup dymu i ognia Wzniósł się ku czystemu niebu. Malko poczuł uderzenie fali gorącego powietrza. Dwóch płonących niczym Pochodnie ludzi zdołało wyskoczyć z wozu.

STAN WOJENNY W KABULU

Nie odeszli daleko, padli na jezdnię tuż przy samochodzie, ogarnięci płomieniami.

Abdul jednym susem znalazł się za kierownicą tur. gonetki i ruszył do tyłu. Dojechał do ronda przy alei Maiwand, wykręcił i drogą wiodącą do Logar oddalał się od centrum.

Wóz pancerny zdołał się właśnie uwolnić z wraku ciężarówki. Malko wyszedł z rowu. Ze wszystkich stron nadbiegali ludzie, by zobaczyć pole bitwy. Podszedł do leżącego na drodze ciała. Twarz mężczyzny nie była zniekształcona. Rozpoznał goryla Selim Khana, tego samego, który w czasie pierwszej wizyty częstował go haszyszem. Nadeszli żołnierze. Malko brutalnie odepchnięto. Wygarniano przypadkowych kierowców ciężarówek, ustawiając ich przed wozem pancernym. Malko wrócił do taksówki.

- Wracamy — rzucił Khaledowi.

Sto metrów dalej kolejny patrol przetrząsał samochody. Malko zetknął się nos w nos z lufą kałasznikowa trzymanego przez młodego, zajadłego żołdaka. Uśmiechnął się doń najmilej, jak umiał, i wyjaśnił:

- Dziennikarz!

Kierowca potwierdził to w dari. Pozwolono im jechać. Malko trwał w osłupieniu. Dzięki prezydenckim mercedesom, które ich zatrzymały, zyskał jawny dowód, że ludzie Selim Khana zaatakowali Bibi Gur. Jak ją tu odnaleźli? Przypomniało mu się, co Bibi mówiła o Khaledzie. Falszywa Jennifer, Selim Khan, Khaled i Elias Mavros... Byli ze sobą powiązani. Ale po co, dlaczego? Zdumiewające wydało mu się, że Bibi usiłowano zgładzić tuż po tym, jak wyjawiała nW tajemnicę „żołnierskiego” grobu, kryjącego zwłoc

STAN WOJENNY W KABULU

151

*ki kobiety. Znacznie logiczniej byłoby zrobić to przedtem.
Wpatrywał się w kark siedzącego z przodu Khale-da.
Uświadomił sobie, że to on sam, niczego nieświadom,
doprowadził morderców do Bibi. Przez Khaleda. Katastrofa
zdawała się nieunikniona. Kiedy taksówka wjechała na
stromą drogę wiodącą do Intercontinenta-lu, powziął decyzję:
czym prędzej opuści Kabul.*

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W chwili, gdy Malko wysiadał przed Intercontinen-talem, grupa dziennikarzy wciskała się pośpiesznie do mikrobusu. Była wśród nich Jennifer. Machnęła do niego.

- Chodź, w mieście były zajścia! Strzelanina!

- Muszę wysłać telex - krzyknął, wchodząc do hallu. - Do zobaczenia później.

Poszedł do siebie. Decyzja była nieodwołalna. Nie mając możliwości porozumienia się z Firmą, musiał się wycofać. Zabójstwo Jennifer było wystarczającym dowodem, że od początku ich misję wykorzystują dla swoich celów przeciwnicy. Gdyby nie Bibi Gur, dowiedziałby się o tym o wiele za późno. Świadomość, że kobieta, z którą współpracował, bez cienia wątpliwości była obcą agentką, wstrząsnęła nim. Na darmo łamał sobie głowę: nie potrafił zrozumieć, po co zamordowano Australijkę.

Jennifer miała być tylko jego zabezpieczeniem-Oczywiście, poprzez nią przeciwnicy mogli śledzić poczynania Selim Khana. Skoro jednak Malko znalazł się

STAN WOJENNY W KABULU

153

już pod kuratelą, po co urządzili tę krwawą zasadzkę? Musiało chodzić o coś innego.

Kim była oszustka? Prawdopodobnie związana z Rosjanami, ale niekoniecznie z Khadem, bo w takim razie ta instytucja zajęłaby się Bibi Gur. Stopniowo Malko zaczynał rozumieć całą tę sytuację. Aby podłączyć się do akcji CIA, trzeba było takiego przeciwnika jak KGB. Ale między największymi wywiadami mordowanie agentów nie wchodziło w grę, jeśli powody nie były naprawdę poważne.

Drugi niejasny element. Selim Khan nieprzypadkowo wysłał swych ludzi przeciwko Bibi Gur. Jaki miał w tym interes? Najprostsza hipoteza zakładała, że Rosjanie przeciwdziałali zdradzie Selim Khana. Ale w takim przypadku najlepiej byłoby wskazać Malko Kha-dowi i zatrzymać go na lotnisku zaraz po przyjeździe. Tkwił w martwym punkcie. Jakiś istotny szczegół wciąż mu umykał.

Sięgnął po paszport. Żeby opuścić Kabul, trzeba było otrzymać wizę. Urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych dyżurował stale w pokoju 221. Ułatwiono w ten sposób dziennikarzom załatwianie formalności. Malko udał się tam i powiedział słabo mówiącemu po angielsku Afgańczykowi:

- Moja gazeta prosi mnie o powrót. Chciałbym Mrzymać wizę wyjazdową.

- Naturalnie - zapewnił urzędnik. - Ma pan rezerwację?

- Jeszcze nie.

- Proszę iść do Ariany, zarezerwować miejsce, ale "Przedzam, że to niełatwe, wszystkie loty są przepel-ni^one. Ja zajmę się wizą.

STAN WOJENNY W KABULU

Wsunął paszport Malko do kieszeni i odszedł. Malko wszedł do taksówki i kazał odwieźć się pod hotel Kabul. Stamtąd pieszo poszedł do biura Ariany. Uroczą hostessa zaprowadziła go na przeznaczone dla dziennikarzy pierwsze piętro. Cherlawy wąsacz zerknął na listy i z żalem pokręcił głową.

- Nie mam żadnego miejsca w ciągu najbliższych dziesięciu dni, sir. Wpiszę pana na listę oczekujących.

Malko spokojnie wydobył dwa studolarowe banknoty i położył je przed urzędnikiem.

- Naprawdę jest pan pewien, że nie ma ani jednego miejsca? Wąsacz wertował jeszcze przez moment listy, wreszcie oświadczył:

- Chyba da się znaleźć miejsce do Delhi na pojutrze. Czy życzy pan sobie dalszą rezerwację?

- Tak, wieczorny Air France.

Malko podał urzędnikowi banknoty i usiadł przy piecu tuż obok Afgańczyków, którzy nie mieli dolarów. Po pięciu minutach jego nowy przyjaciel podał mu bilet na „O.K.”

- Proszę być na lotnisku na dwie godziny przed odlotem - poradził. - Tak będzie bezpieczniej.

Malko odprężył się nieco. Teraz przynajmniej istniał cień szansy, że nie zgnije w tym przeklętym mieście jak Jennifer Stanford.

Urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych pokazał legitymację żołnierzowi stojącemu na straży w hallu nowoczesnego budynku dawnej siedziby IBM w Kabulu, tuż obok ambasady Włoch.

Khad organizował tu szkolenia, a na trzecim piętrze

STAN WOJENNY W KABULU

155

mieścił się wydział nadzorujący wydawanie wiz wyjazdowych. Urzędnik udał się wprost do biura zajmowanego przez szefa służby, oficera STASI Kurta Spiegla, zatopionego właśnie w lekturze skonfiskowanego na granicy

„Penthouse'a”. Zapukał do drzwi i krótko przedstawił sprawę. Zazwyczaj Khad wystawiał wizy od ręki, uszczęśliwiony, że dziennikarze w ogóle chcą wyjeżdżać. Zajęty lekturą Kurt Spiegel odburknął:

- Przyjdź po to w ciągu dnia.

Urzędnik nie nalegał. Kurt Spiegel przejrzał pismo i sięgnął po paszport. Mechanicznie przerzucał ostemplowane różnymi wizami kartki. Potem zerknął na zdjęcie.

Nasunęły mu się niewyraźne wspomnienia. Dokładnie obejrzał dokument. Wyglądał na prawdziwy. Ogarnięty niespodziewaną ciekawością zadzwonił do urzędnika, który już wrócił do hotelu.

- Dlaczego ten Mathias Lauman wyjeżdża?

- Redakcja go wzywa.

Dziwne. Kiedy jakiś dziennikarz miał już wizę, siedział do ostatniej chwili. Kurt Spiegel zadzwonił do centrali hotelowej i zapytał, czy do Mathiasa Laumana były jakieś telefony z zagranicy. Czysta rutyna. Odpowiedź była przecząca. To samo pytanie zadał obsłudze telexu. Tu także odpowiedziano, że żadna wiadomość dla Laumana nie nadeszła.

Dlaczego ten dziennikarz kłamie?

Wschodniemiecki oficer z zadumą spoglądał na austriacki paszport. Zaczął dzwonić do rozmaitych sekcji Khadu, mogących dostarczyć mu istotnych informacji. Jednocześnie wysłał telex do głównego banku danych STASI w Berlinie Wschodnim. Tam przechowywano dane dotyczące tysięcy wrogich agentów.

156 STAN WOJENNY W KABULU

Wszystko to była rutyna.

Mogły istnieć różne wytłumaczenia, ale Kurt Spiegel był perfekcjonistą. Za godzinę jeden z jego współpracowników z Khadu oddzwonił.

- Dziś rano w pobliżu stadionu doszło do starć. Ludzie Selim Khana prowadzili potyczkę z mudżahedinami. Obcokrajowiec, którego wygląd zgadza się z rysopisem Ma-thiasa Laumana, został zauważony na miejscu wydarzeń przez naszego informatora. Odjechał taksówką.

- Dziękuję - odpowiedział niemiecki oficer.

Był zawiedziony. Zajmować się takimi rzeczami było sprawą dziennikarza. Trzeba jednak sprawdzić, czy nie jest amerykańskim lub pakistańskim agentem, który przyjechał tu, aby nawiązać kontakt z partyzantami.

Tak czy inaczej, jego paszport leżał na biurku Kurta. To pozwalało mu na przeprowadzenie błyskawicznego śledztwa. Elias Mavros wysiadł z taksówki rozwścieczony. Udał się na miejsce starć wraz ze wszystkimi dziennikarzami i natychmiast zorientował się, że zasadzka się nie udała. Ludzie Selim Khana zachowali się jak partacze, chociaż Khaled dostarczył im dokładnych informacji. Sześciu zabito. Bibi Gur była wolna i wiedziała już o wszystkim. Malko Lingę wkrótce dowie się, że usiłowano ją zgładzić i wyciągnie wnioski. A to groziło spalaniem „Jennifer Stanford” i klapą całej operacji.

Drogę zagroził mu brodac z kalasznikowem. Grek nie miał ochoty żartować.

- Gdzie Marszałek? - warknął. - Muszę się z nim natychmiast zobaczyć.

STAN WOJENNY W KABULU

157

Zaskoczony goryl wskazał domek strażników obok
willi--InJaK

Elias pchnął drzwi. Powietrze przesycone było zapachem
haszyszu, ciężkie. W ciasnym pomieszczeniu tłoczyło się
dwunastu ludzi. Coś owiniętego w biały koc leżało na wąskiej
ławie. Dopiero po upływie paru sekund rozpoznał Selim
Khana ubranego w afgański strój. Twarz miał ziemistoszarą i
sprawiał wrażenie nieprzytomnego.

-Selim!

Afgańczyk z wysiłkiem uniósł powiekę, odsłaniając
przekrwione oko, natychmiast jednak opuścił ją z powrotem.
Jeden z goryli wziął go w obronę.

- Jest bardzo zmęczony i bardzo smutny. Stracił swoich
najlepszych ludzi.

Elias wzruszył ramieniem i burknął:

- Gdyby byli najlepsi, to by ich ję stracił. Pochylił się i
potrząsnął wodzem. Selim niechętnie
usiadł i spojrzał na natręta. Elias zaczął po rosyjsku:

- W niezłą kabałę nas wpakowałeś, Aziz Rafik. Selim bezradnie
rozłożył ręce i wybelkotał:

- Straciłem ludzi, do których byłem bardzo przywiązany.
Mavros pochylił się nad nim rozwścieczony.

- Nie zdajesz sobie chyba sprawy z konsekwencji! Facet
zacznie się czegoś domyślać. Ta cała Bibi Gur Pokazała mu
grób Australijki! Wycofa się. Wiem, kto ło jest - przede
wszystkim dobry fachowiec. Przez tę babę wyślijnie się nam,
wyjedzie z Kabulu.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

STAN WOJENNY W KABULU

Selim Khan wzruszył ramionami, odzyskując stop. niowo świadomość.

- Cóż z tego? To nie on wykonuje zadanie - stwierdził.

Doprowadzony do szalu Grek tupnął nogą, wrzeszcząc:

- To bardzo groźne! Nikt nie powinien móc wykryć mechanizmu tego zamachu. Konsekwencje polityczne byłyby nieobliczalne. To musi zostać przypisane imperialistom. Ten agent musi być aresztowany na miejscu zbrodni.

Selim Khan zaoponował:

- Jest przecież ta kobieta. Ma australijski paszport.

- To nie wystarczy. Jeżeli dojdzie do śledztwa, mogą odkryć, kim jest. A w każdym razie, kim nie jest. A tamten jest autentyczny. W dodatku Khad może teraz zainteresować się nim. I nami.

- Posłuchaj - powiedział Selim. - Nie da się wskrzesić umarłych. Co mam zrobić?

- Ściągnij go do siebie i zatrzymaj. To nic trudnego.

Wystarczy, jeżeli mu powiesz, że zdecydowałeś się zmienić obóz. Wyprowadzę go, gdy nadejdzie pora. Masz odpowiedź prezydenta?

- Tak, zgodził się!

Wyraz ogromnej ulgi odmalował się na twarzy radzieckiego agenta. Wszystko opiera się na potwierdzającej przymierze z Nadżibullahem deklaracji Selim Khana. Gdyby prezydent odmówił złożenia mu wizyty, cały plan ległby w gruzach.

Wódz zapewniał, gotów oddać głowę, że prezydent przybędzie.

- Jesteś pewien, że przyjdzie?

- Najzupełniej. W przyszły piątek na walki psów.

STAN WOJENNY W KABULU

159

To nie było równie dobre, jak wizyta w willi Selima, ale trudno. Na razie trzeba było zażegnać doraźne niebezpieczeństwo.

-Wydadz rozkazy - poprosił Mavros. - Natychmiast.

Selim Khan milczał, przymknąwszy oczy. Ani mu się śniło porywać agenta, zanim ten nie przekaże mu dwu i pół miliona dolarów.

- Jutro rano - powiedział.

Elias Mavros podązał za tokiem jego myśli i najchętniej by go udusił. Ten cholerny kacyk był nieposkromiony w swej zachłanności. Grek pochylał się tuż nad nim, prawie dotykając jego twarzy, i warknął:

- Masz być prezydentem Afganistanu, a zajmujesz się paroma dolarami! Jesteś szalony i tępy. Na tym stanowisku będziesz miał wszystko, czego chcesz: kobiety i pieniądze. Rób, co ci mówię.

Selim Khan milczał uparcie. Kobiety... miał ich więcej, niż potrzebował. Ale pieniądze - zwłaszcza dolary - to zawsze mogło się przydać! Wiedział, że nawet jako prezydent nie będzie miał samych przyjaciół i że Afganistan to biedny kraj. Aby uspokoić rozmówcę, mruknął:

- Wyślę mu wiadomość, wpadnij jutro.

Elias wyszedł, czując dławiący strach. Jego wspaniały plan rozpadał się na kawałki; trzeba było za wszelką cenę złożyć je na nowo, w przeciwnym razie czekał go sromotny powrót do Aten. A jeżeli operacja wyszłaby na jaw, nie dałby grosza za swoją skórę. Natalia była niewątpliwie zdolna wpakować mu kulę w łeb, jeżeli dostanie taki rozkaz. Byli współnikami, nie przyjaciółmi.

STAN WOJENNY W KABULU

Kapitan Kurt Spiegel szalał z radości, patrząc na wysuwającą się z telexu taśmę. Trafił w dziesiątkę! Łączy zidentyfikowanie przysłanego z misją do Kabulu wysokiej klasy agenta CIA na pewno otrzyma awans. Sprawa była na tyle ważna, że musiał złożyć raport zwierzchnikom.

Przeczytał biografię Malko Lingę i obejrzał dostarczone zdjęcie. Nie było cienia wątpliwości. To Mathias Lauman. Zebrał dokumentację, zszedł i wszedł do służbowej wołgi. Pułkownik Tafik potrafi docenić jego pracę. To był tak wielki sukces, że zastanawiał się nawet, czy nie chodzi o prowokację albo układ między potężnymi służbami. Jak ktoś taki jak Malko Lingę mógł dać się schwytać w Kabulu? Nagle pomyślał, że pewnie ma jakiś sposób, by mu się wymknąć. Trzeba działać szybko.

Malko wrócił właśnie do pokoju, gdy ktoś zapukał do drzwi. Tak, że krew gwałtownie napłynęła mu do serca. Co to znaczy? Podeszedł i otworzył. Rzekoma Jennifer Stanford, bardzo blada, z torbą fotograficzną na ramieniu, wspierała się o futrynę.

- Khad cię szuka - wykrztusiła zadyszana. - Są na dole. Facet z NBC mnie uprzedził.

Gigantyczna dłoń ścisnęła jego żołądek. W szarych oczach kobiety dojrzał autentyczną panikę. Nic już nie rozumiał. Kobieta dodała:

_ Musisz uciekać. Powiedziano im, że wyszedłeś, ale przyjdą sprawdzić. Zdaje się, że to ich głosy słyszeć na dole.

Malko wybiegł na balkonik i wychylił się.

STAN WOJENNY W KABULU

161

Pięć samochodów, mercedesy i wołgi, stało przed hotelem. Uzbrojeni cywile spacerowali po ulicy. Jennifer krzyknęła, przynaglając go.

-Szybko!

- Hotel jest otoczony - odpowiedział.

Czekało go Poul-e-Charki i tortury. Zapewnienia Earla Pragera wydały mu się nagle dziwnie wątpliwe. I nawet nie miał broni!

- Chodź do mojego pokoju! - podsunęła Jennifer. - Zyskamy na czasie.

To było najlepsze rozwiązanie.

Wyszli razem na korytarz. W tej samej chwili usłyszeli, jak otwierają się drzwi windy. Wysiadło dwóch mężczyzn. Ruszyli korytarzem, szukając pokoju Malko. Zauważyli jego i Jennifer: Z korytarza nie było innego wyjścia, nie mógł uciec. Nawet gdyby wyskoczył z drugiego piętra przez swój balkon, spadłby prosto w objęcia rozstawionych wokół hotelu ludzi z Kha-du.

-Hej, wy tam!

Jeden z Afgańczyków zbliżał się, odbezpieczając

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Drugi agent Khadu zatrzymał się z tyłu, wymierzył pistolet i krzyknął:

- Wy tam, ręce do góry!

Malko spojrział na ślepe ścianę korytarza. Nie miał najmniejszych szans. Nagle Jennifer wsunęła rękę do torby ze sprzętem fotograficznym. Na oczach osłupiałego Malko wyjęła aparat z teleobiektywem i uniosła go na wysokość twarzy, zupełnie jakby zamierzała sfotografować Afgańczyków. Przez chwilę myślał, że oszalała.

Potem rozległ się suchy, dość cichy wystrzał i pierwszy Afgańczyk zatrzymał się w pół kroku. Na jego czole pojawił się najpierw czerwony punkcik, potem kilka strużek krwi spływających na krzaczaste brwi. Teleobiektyw przesunął się nieznacznie, ponownie rozległa się detonacja i rana pojawiła się dokładnie między oczyma drugiego Afgańczyka. Jego kolega dogorywał już na ziemi. Drugi przeżył go ledwie o parę sekund. Ogarnęły go gwałtowne drgawki, zsunął się wzdłuż muru i padł nieruchomy. Malko napotkał wzrok Jennifer. Spokojny, chłodny, niewzruszony.

STAN WOJENNY W KABULU

163

Dziewczyna wrzuciła aparat do torby i spokojnie poinformowała Malko:

- W końcu korytarza za windami są schody, za którymi na poziomie kuchni znajdziesz dziurę, niewidoczną od strony wejścia. Skręcisz w prawo i obejdiesz hotel, potem zboczysz w dół, w stronę restauracji Baghe-Bal. Nie powinni pilnować tego terenu.

- A ty?

- Jeżeli będą mnie przesłuchiwać, powiemy, że to ty ich zabiłeś. Schronisz się u Selim Khana. Póki nie ma dolarów w ręku, niczym nie ryzykujesz.

Diablica! Przed odejściem podniósł automatycznego makarowa leżącego przy zabitym agencie. Zawsze to broń. Kiedy ruszał schodami, na korytarzu pozostały tylko zwłoki. Jennifer zniknęła w swoim pokoju. Malko zbiegł po schodach i wyszedł pomiędzy dwie zasy. Faktycznie, przejście nie było widoczne od strony głównych drzwi. Brnąc w śniegu, okrążył hotel i poprzez świerkowy zagajnik pobiegł w stronę sąsiedniego wzgórza. Na szczęście ściemniało się już. Nikt go nie ścigał. Po dziesięciu minutach zadyszany znalazł się przy Baghe-Bala. Zamkniętej i opustoszałej. Okrążył ją i zszedł ścieżką z drugiej strony.

Gdy znalazł się znów na drodze, była noc. Przy braku latarni ulice rozjaśniało tylko światło sączące się² czynnych jeszcze sklepików. Wmieszal się w posuwający się poboczem tłum pieszych i wraz z nim minął stojący przy następnym skrzyżowaniu T.62.

Aby dotrzeć do dzielnicy Share Naw, musiał Przejść przez cały Kabul. Przez całą tę drogę w ciemnotach nie mógł uwolnić się od zasadniczego pytania:

164 STAN WOJENNY W KABULU

— Towariszcz Mathias!

Selim Khan wstał wolno, nieudolnie kryjąc zaskoczenie, i podszedł do Malko, któremu największą trudność sprawiło pokonanie oporu goryli Marszałka. Wódz objął go. Mówił niewyraźnie, oczy miał nabiegłe krwią. Przy stole siedziały trzy żony - Khandi, Zeba i Lolita. W trzech czwartych opróżniona butelka koniaku Gaston de Lagrange i butelka wódki w podobnym stadium zużycia kim była „Jennifer”? Okazała się dziś nadzwyczajna potrafiła działać z zimną krwią i nie zawahała się ani przez moment, zabijając ich. Uratowała mu życie, ryzyko. Kując własnym, to był niepodważalny fakt. Ale dlaczego? To wcale nie znaczyło, że była po jego stronie. Teraz wysłała go do Selima. To ciągle był ten sam krąg. Skazony teren. Ale, zupełnie samotny, dokąd miał iść w Kabulu?

Bibi Gur. To jego jedyna szansa.

Ulice pustoszały, zbliżała się godzina policyjna. Makarów ciężył u pasa. Znalazłszy się w centrum, przeszedł przez opustoszały targ i most koło meczetu, potem zagłębił się w labiryncie Bazaru. Gdzieś tam lśniło jeszcze samotne światełko, lecz większość straganów była zamknięta. Udało mu się mimo to odszukać ptasią alejkę. Była zupełnie pusta. Krawiec też już odszedł. Odnalazł drzwi domu, w którym Bibi opowiedziała mu o Jennifer. Tym razem na próżno stukał, nikt nie otwierał.

Nie mógł tkwić na opustoszałym Bazarze, który na pewno penetrowany był przez patrole, więc zdruzgotany odszedł w stronę miasta. Jaki podstęp kryje się w radzie „Jennifer”? Co czeka go u Selima?

STAN WOJENNY W KABULU

165

cia królowały wśród potraw i nieodłącznych kostek haszyszu.

Selim Khan usiadł ciężko i nałożył Malko

olbrzymią porcję pa/aw, popychając ku niemu Khandi.

- Dobrze zrobiłeś, przychodząc! Miałem ci wysłać wiadomość jutro rano. Zdołałeś zebrać pieniądze?

- Muszę z tobą pomówić - zaczął Malko. - To ważne. Selim Khan z żalem zostawił udo młodej żony, by wraz z Malko udać się do salonu. Rozsiadł się wygodnie w fotelu pod popiersiem twórcy GPU, Dzierżyńskiego.

- Co się stało?

- Khad chciał mnie zatrzymać w hotelu - wyjaśnił.

- Przed godziną. Udało mi się jakoś wymknąć, ale dwóch ich ludzi zginęło.

Niespodziewanie Selim Khan rozchmurzył się.

- Dobrze zrobiłeś, przychodząc tu - powiedział.

- Jesteś gościem i moi ludzie będą cię bronić do ostatniej kropli krwi. Zostań, jak długo zechcesz. Jak tylko przyniesiesz pieniądze, pojedziemy razem połączyć się z moimi braćmi w Dżalalabadzie. Teraz chodź coś zjeść i wypić.

Poprowadził Malko do stołu i powiedział coś do Khandi, która spuściła oczy, uśmiechając się przewrotnie. Selim przysunął mu pudełko kawioru, ale Malko, pochłoniętemu myślą o niedawnych wydarzeniach i roli Jennifer, nie chciało się jeść.

Kolacja trwała. Co trzy minuty Selim Khan wznosił toasty.

Kobiety piły prawie tyle samo, co oni. Khandi trzymała rękę pod stołem, starając się odpędzić złe nastroje Malko. Opychali się właśnie słodyczami, kiedy do Selima podszedł jeden z wartowników. Ten, rozgniewany, rzucił mu krótkie zdanie i odprawił go.

STAN WOJENNY W KABULU

*- Wiedzą, że tu jesteś - oznajmił Malko. - To normalne. Dom jest obserwowany dzień i noc. Powiedziałem im, że jesteś pod moją opieką i nikt, nawet sarti prezydent, nie tknie cię palcem.
- Dziękuję - westchnął Malko.*

*Nie czuł się uspokojony. Cała ta historia była zwariowana. Khad go rozszyfrował, był więźniem Selim Khana. Gospodarz wychylił jeszcze haust Stolicznoj i powiedział spokojnie:
- Jutro dam ci eskortę. Pójdiesz do kantoru po dolary.
Niczego się nie obawiaj, nawet w Khadzie boją się Gulgulaba. Selim Khan chrapał w swym fotelu pod popiersiem Dzierżyńskiego, Khandi, siedząc na podłodze, wpatrywała się w Malko jak wierny psiak czekający na swego pana. On jednak po raz setny bezskutecznie analizował sytuację, nie znajdując żadnych podstaw do optymizmu. W każdym razie, nie tknie już Jennifer. Była jego wrogiem, nawet jeśli uratowała mu życie.*

Z Selim Khanem nie było lepiej; mimo całej serdeczności faworyt CIA najspokojniej wysłał ludzi, którzy zabili Jennifer Stanford. A potem zorganizował zamach na Bibi Gur. Był z całą pewnością powiązany z fałszywą Jennifer. Pomysł odebrania pieniędzy, a następnie dotarcia w jego towarzystwie do obozu mudża-hedinów mógł stać się drogą do piekła. Jednak pozostanie w Kabalu było jeszcze gorszym rozwiązaniem-

Została mu Bibi Gur. Ale gdzie ją znaleźć? Jeżeli z niewiadomych przyczyn porzuciła kryjówkę na Bazarze, nie miał absolutnie żadnej możliwości odszukania jej.

STAN WOJENNY W KABULU

167

W tym stanie rzeczy należało po prostu zaprzestać rozmyślań. Natrętne i lubieżne spojrzenie Khandi ułapiło mu to. Kiedy wstał, ujęła go za rękę i poprowadziła krętymi schodami na drugie piętro. Otworzyła drzwi i popchnęła go do pokoju. Zdumiony znieruchomiał. Dwie żony wodza, brunetka i rudowłosa, leżały ciasno splecione na wielkim, nakrytym sztucznym futrem łóżku. Widok wchodzących nie zrobił na nich wrażenia. Khandi zamknęła drzwi i przytuliła się do Malko, ocierając się o niego namiętnie i rozpinając guziki jego koszuli. Kiedy doszła do pasa, zastukano do drzwi. Zostawiła go i poszła otworzyć. To Gulgulab tulił w ramionach lekki radziecki karabin maszynowy z założoną taśmą broń zdolną wyrzucić z siebie 300 pocisków pod rząd. Z radosnym uśmiechem podał go Malko, delikatny jak matka, która nie chce obudzić uspiętego dziecka. Khandi parsknęła śmiechem. Malko położył broń na podłodze. U Selima troszczono się o gości...

Khandi podeszła do Malko. Tamte dwie dalej zajmowały się sobą, jej jednak najwyraźniej co innego chodziło po głowie. Rozbierała go pośpiesznie. W pokoju panował zresztą piekielny upał. Kiedy był nagi, ułożyła go na łóżku, uklękła nad nim i obdarzyła pieczytami, które, może dlatego, że nie spodziewał się tego po Afgance, zaskoczyły go wyrafinowaniem. Dwie pozostałe przerwały igraszki i przypatrywały się im.

Kiedy Khandi uznała, że jej partner jest już gotów siadła jak jeździec na koniu, wyprostowana i uśmiechnięta radośnie. Po czym zaczęła unosić się i opadać po kolumnie, którą tak starannie sobie przygotowała. Nagle rudowłosa wyskoczyła z łóżka i otworzyła ukrytą w ką-

STAN WOJENNY W KABULU

cie pokoju szafą. Malko ujrzał rozwieszoną w jednej z przegródek niezwykle kolekcję fallusów najrozmaitszej wielkości. Niektóre wyglądały na drewniane, inne zrobiono z kości słoniowej. Wszystkie wyposażone były w system rzemieni, umożliwiające umocowanie ich na ciele. A więc to tak zabawiały się żony Selim Khana...

Rudowłosa piękność wybrała największy, wprawnie założyła go sobie i uśmiechając się pożądliwie, podeszła do łóżka.

Khandi, zbyt zajęta rozniecaniem rozkoszy, by ją widzieć, za późno zorientowała się, co się święci.

Rudowłosa skoczyła na nią jak tygrys na gazelę. Na wypadek, gdyby chciała się wymknąć, druga kobieta pochyliła ją do przodu i unieruchomiła.

- Trzymaj ją dobrze! - rzuciła Malko w kiepskiej angielszczyźnie.

Ruda tymczasem przylgnęła do Khandi, wsuwając koniec olbrzymiego penisa w jedyny wolny otwór - między pośladki. Khandi krzyknęła i chciała uciec, to jednak spowodowało, że członek Malko głębiej wniknął w jej ciało. Ofiara wrzasnęła niehumanie, przebita jednocześnie z dwu stron. Malko uchwycił spojrzenie rudowłosej, która po męsku ujęła koleżankę w biodrach.

- Fuck her! - krzyknęła. - Fuck her!

Członek ludzki i akcesorium z kości słoniowej ocierały się poprzez delikatną ściankę. Dla Malko było to niezwykle odczucie. Począł poruszać lędźwiami, wchodząc aż po nasadę w Khandi. Ona zaś powoli przestawała krzyczeć i jęczeć. Otworzyła usta i czerpała rozkosz z tego perwersyjnego, podwójnego stosunku. Rudowłosa brała ją silnymi pchnięcia-

STAN WOJENNY W KABULU

169

mi, wsuwając barbarzyńskie narzędzie na całą jego długość. Zdumiewające, tecz właśnie ten widok stał się dla Malko źródłem rozkoszy. Ruda przyśpieszyła, jakby naprawdę odczuwała zbliżanie się wytrysku i wszyscy troje padli wyczerpani na łóżko.

Po jakimś czasie Malko pozostał tylko z Khandi, tamte dwie zniknęły. Kobieta zasnęła, on zaś podszedł do okna i, otwartwszy je, stanął mimo mrozu na balkonie. Niebo było gwiaździste, a z oddali dobiegały odgłosy strzałów, wywołujące niezliczone psie naszczekiwanie.

Co czeka go jutro? Położył się przemarznięty, zastanawiając się, jak zdoła opuścić Kabul.

Kaszel wywołany przez ostry, mocny zapach haszyszu obudził Malko. Został sam w pokoju. Khandi zniknęła. Musiało być późno. Bolała go głowa. W pamięci przesuwały się chaotycznie wydarzenia wczorajszego wieczoru. Nasłuchiwał przez moment. W domu Selim Khana panowała cisza.

Leżący na podłodze lekki karabin maszynowy uprzytomnił mu, że w Afganistanie toczy się wojna i rządzi przemoc.

Odszukał łazienkę, wziął prysznic i ubrał się. Potem zszedł.

Wokół nie było nikogo, prócz dzieciaka, który zbiegł po schodach tuż przed nim. W salonie unosił się zapach haszyszu, ale było pusto. Zaniedbany ogród i basen bez wody wywierały przygnębiające wrażenie. Na podłodze pod drzwiami jednego z pokoi spali okryci dywanikami goryle. To musiał być pokój Selima. Nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi. Z chwilą kiedy zamieszkał w tym domu, przestawał być wro

170 STAN WOJENNY W KABULU

giem, nie musieli się nim przejmować. Nagle usłyszał tuż za plecami niezrozumiały bełkot. Gulgulab bosy, ale z zawieszonym na ramieniu kałasznikowem, dawał mu jakieś znaki. Wziął go za ramię i pociągnął do salonu z uśmiechem, który pewnie uważał za uspokajający. Malko osłupiał. Kobieta, podająca się za Jennifer Stanford, siedziała wygodnie na kanapie, chrupiąc orzeszki pistacjowe.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Na widok Malko „Jennifer” poderwała się z kanapy i podbiegła go uściskać. Czuł się jak we śnie! Torbę ze sprzętem fotograficznym miała przy sobie. Odpowiadając na spojrzenie Malko, wyjaśniła szybko:

- Nie miałam żadnych problemów. To znaczy, prawie żadnych. Khad przeszukiwał mnie przez prawie cztery godziny, tak jak i innych dziennikarzy. Chcieli dowiedzieć się o tobie wszystkiego, kogo tu znasz, jak spędzasz czas i tak dalej...

- A ci dwaj, których ty...

- Myślę że to ty - wzruszyła ramionami. - Powiedziałam, że byłam w swoim pokoju i niczego nie słyszałam. W każdym razie, kiedy przyjechali do hotelu, wiedzieli już, że jesteś agentem wywiadu amerykańskiego. Dowiedziałam się o tym od tego, który mnie przeszukiwał. Wiedzą, jak się naprawdę nazywasz.

- Ale skąd?

- Nie wiem.

- Jennifer - zaczął Malko, decydując, że nie pozwoli dłużej igrać ze sobą. - Działalaś wczoraj z zadzi-

172 STAN WOJENNY W KABULU

wiająco zimną krwią. Nie wiedziałem, że dysponujesz takim sprzętem. Kto ci go dał? I po co?

Wrócili na kanapę. Jennifer spojrzała pobłaźliwie na Malko i powiedziała:

- Ależ naturalnie TD¹. Zrobili go specjalnie na tę okazję z elementów angielskiego pistoletu Herring. Oczywiście, z wbudowanym tłumikiem. Naboje są bardzo słabe. Przecież nie chodzi o zabicie słonia, prawda? Można się nim posługiwać w tłumie, nie zwracając niczyjej uwagi. Celnicy afgańscy nawet na niego nie spojrzeli. Zresztą i tak dopiero bliższe oględziny pozwalają stwierdzić, że to broń.

- Dobrze - odezwał się Malko - ale przecież na ogół to sekcja „akcji” dostarcza tego typu zabawek i to nie kobiecie, której misja jest tylko pomocnicza.

Jennifer uśmiechnęła się szczerze.

- Przecież miałem cię chronić w Kabulu. Firma wiedziała, że mogą nastąpić groźne zakłócenia planu i dlatego właśnie mnie wybrano na twoją „baby-sitter”.

- Nie jesteś Amerykanką?

- Nie, należę do służb australijskich, mamy tam grupę operacyjną i jesteśmy doskonale przeszkoleni.

- Jednak szef stacji, przedstawiając mi moje zadanie, nie wspomniał o żadnej „baby-sitter”.

Jennifer spuściła oczy skrepowana.

- Może dlatego, że jestem kobietą. Bali się zranić twoją dumę.

Malko siedział w milczeniu. Na wszystko miała odpowiedź.

Oczywiście, w służbach specjalnych pracowały kobiety.

Zwłaszcza w izraelskich i radzieckich.

Technical Division.

STAN WOJENNY W KABULU

173

Ale zabój czynnie zdarzyło mu się spotykać wyłącznie w Mossadzie.

- Pokaż mi ten aparat - poprosił.

Jeniffer wyjęła Nikona w teleobiektywem. Malko przyjrzał mu się. Z zewnątrz widać było tylko cylinder o średnicy grubego ołówka przymocowany do 200-milimetrowego teleobiektywu. Prawdopodobnie celownik. Drugi jego koniec zatopiony był w ciężkiej jak we wszystkich zautomatyzowanych aparatach, obudowie. Jennifer wskazała czerwony punkcik obok wtyczki fleszu.

- Żeby strzelić, muszę nacisnąć tu i pod spodem równocześnie. Odwróciła aparat, wskazując chromowany przycisk.

- Kaliber 22 - ciągnęła kobieta. - Wewnątrz znajduje się bębenek z sześcioma nabojami. Aby go napełnić, wystarczy otworzyć obudowę, tak jak przy wymianie filmu.

Mówiąc, pokazała układ. Malko obejrzał go ze wszystkich stron i nie dostrzegł żadnych śladów przeróbki. Fachowa robota! Obudowa i obiektyw były oryginalne. Wszystkie służby fabrykowały tego typu śmiercionośne gadzety. Zwrócił go Jeniffer, wiedząc tyle samo, co przed rozmową. Kobieta była z całą pewnością doskonałym fachowcem, być może od mokrej roboty. Niektóre służby miały takich. Pomysł wysłania Jej do Kabulu jako fotoreporterki był niezwykle chytry. Ciągłe jednak problem zasadniczy - kim była? - pozostawał nie rozwiązany. Wrzuciła Nikona do torby

¹ zwróciła się do Malko.

- W zakres mojej misji nie wchodziło sypianie z tobą - powiedziała spokojnie. - Ale nie żałuję tego.

STAN WOJENNY W KABULU

Tym bardziej cieszę się, że wyciągnęłam cię wczó z tarapatów. Zrobiłabym to i tak. Za to mi płacą, moja praca.

Spoglądała na niego jasnym wzrokiem, zupełni już odprężona. Trzeba było do końca wyjaśnić całą sprawę.

- Jennifer - powiedział - wiąże się z tobą pe zagadka, którą muszę rozwikłać.

Ściągnęła brwi.

- Zagadka? Jaka?

- Na południowym skraju cmentarza wojskowe; w Kabulu - zaczął - w bezimiennym grobie pochow^Bna jest młoda kobieta. Cudzoziemka podobna do c^Hbie, blondynka. Zmarła niedawno. Powiedziano mi, że ta kobieta jest tobą, to znaczy Jennifer Stanford. Kim więc ty jesteś? I

Cień uśmiechu pojawił się na twarzy młodej kobiety i padła odpowiedź: 1

- Widzę, że wieści szybko się roznoszą. Wiem, że ta kobieta nie żyje. Wiem, że była do mnie podobna. Jedyne, czego nie wiem, to jak się naprawdę nazywała. Znana była pod pseudonimem Natalia. Należała do Specnazu, wiesz, do ich elitarnych jednostek specjalizujących się w sabotażu i egzekucjach.

Współpracowała w Kabulu z Khadem.

-Kto ją zabił?

- Bibi Gur. Bojowniczką, którą poznałeś.

Tego tylko brakowało! Malko ciągnął, coraz bardziej zdeorientowany.

- Dlaczego?

- Porachunki. Ta Natalia brała udział w „polowaniach” na partyzantów, i to wykazując duże okrucien

STAN WOJENNY W KABULU

175

stwo. Bibi Gur urządziła zasadzkę i porwała ją. Miała zamiar wymienić ją potem na swoich, którzy siedzieli w Poul-e-Charki. Jednak podczas potyczki Natalia została ranna. I umarła. Bibi Gur wpadła więc na genialny pomysł: zamiast w jakikolwiek sposób pozbyć się ciała, ukryła je tak, żeby nie można było go znaleźć i utrzymywała, że Natalia żyje. Aby dysponować argumentem przetargowym:

- To logiczne - pomyślał Malko, którego niepewność narastała. Ale każde rozwiązane pytanie nasuwało następne.

- Dlaczego Bibi Gur miałyby zależeć, abym uważał, że tamta kobieta była tobą? - nalegał. -1 że zamordowali ją ludzie Selim Khana, przy udziale greckiego dziennikarza Eliasa Mavrosa?

- Ponieważ Bibi Gur nienawidzi Selim Khana i nie chce pojąć, że usiłujemy go pozyskać - tłumaczyła cierpliwie. - Liczyła prawdopodobnie, że rzucając na niego podejrzenie, przeszkodzi Firmie w negocjacjach z nim.

To także było logiczne. Malko badawczo spoglądał na spokojną twarz siedzącej obok kobiety.

- Jak dowiedziałaś się o tym wszystkim?

- Przed spotkaniem z tobą miałam w Kabulu jeszcze jedną misję. Pośrednictwo w wymianie więźniów: dwaj agenci - angielski i amerykański, którzy znaleźli się w Poul-e-Charki, za Natalię. Rosjanie ' Afgańczycy zgodzili się. Brakowało tylko Natalii. Kiedy skontaktowałam się z Bir Gur, była zmuszona Wyjawić mi, że Natalia nie żyje. Przyjechałam na próż^{no}, no i Rosjanie z wściekłości mogli zacząć mścić się ^{na} więźniach. Miałam z Bibi Gur ostrą sprzeczkę,

STAN WOJENNY W KABULU

zwłaszcza że przyciśnięta do muru przyznała się, że biła Natalię własnymi rękoma, żeby zemścić się za to co wycierpiała w czasie tortur.

- A dlaczego i ciebie w to włączyła?

- Dlaczego? Ależ ona mnie nienawidzi, bo zagroziłam, że opiszę to wszystko w raporcie; jest kompletnie obłąkana: chce zorganizować serię zamachów w Kabulu. Samochody-pułapki i tym podobne. Przeciwwstawiłam się.

- Gdzie ją spotkałaś?

- Na Bazarze. Miałam podany kontakt.

Malko milczał. Jennifer zbijała punkt po punkcie jego oskarżenia. Wszystkie wyjaśnienia charakteryzowała niepodważalna logika. Ale wszelka weryfikacja była na razie niemożliwa. Bibi Gur była Bóg wie gdzie, a ludzie z CIA; mogący potwierdzić wersję Jennifer, poza jego zasięgiem. Gdy pozna prawdę, będzie już za późno. Nie mógł wykluczyć, że CIA zleciła różne dodatkowe zadania młodej agentce. W każdym razie, Jennifer była fachowcem w każdym calu. Jej reakcje świadczyły o tym najlepiej.

- Afgańczycy cię nie podejrzewają? - zapytał. Uśmiechnęła się obojętnie.

- Nie przypuszczam.

- Kiedy przyjechałaś do Kabulu, wyszedł po ciebie ten Elias Mavros. Bibi Gur utrzymuje, że to sowiecki agent. Czy zawiózł cię na Bazar?

- Nie wyszedł po mnie - poprawiła. - Spotkaliśmy się przypadkowo. To dziwny facet, fanatyczny komunista, ale moim zdaniem niegroźny. Był z kimś umówiony na Bazarze, więc z nim poszłam. To wszystko. Jesteś usatysfakcjonowany?

STAN WOJENNY W KABULU 176

Spoglądała na niego zaniepokojona. Utkwiła wzrok w piwnozłotych oczach Malko. On jednak przypomniał sobie właśnie, że też jest fachowcem.

- Jak najbardziej - powiedział serdecznie. - Teraz musimy opuścić Kabul. Khad wie, że tu jestem.

- Jesteś tu bezpieczny, bo Selim Khan ma dużą ochotę na twoje pieniądze - przypomniała. - To najlepsza metoda na pozyskanie jego poparcia.

- Ten dom jest obserwowany. Widziano na pewno, jak tu dziś wchodzisz. To może przysporzyć problemów.

- Myślę, że nie - zlekceważyła niebezpieczeństwo. - Wszyscy dziennikarze spotykają się z Selim Khanem.

- Masz jeszcze kontakt z Bibi Gur? - zapytał.

- Mogę spróbować, ale to nic pewnego. Chcesz się z nią spotkać?

- O ile to możliwe.

- Spróbuję - obiecała. Zerknęła na zegarek i wstała.

- Muszę iść. Chciałam upewnić się, że jesteś zdrowy i cały. Oczekaj kilka dni, niech ta sprawa nieco przycichnie.

Wpadnę do ciebie.

Przeszli przez ogród. Malko uchylił żelazną bramę i wyjrzał.

Na wprost stała szara wołga, w której siedziało dwóch ludzi z Khadu. Jennifer wysliznęła się na ulicę.

Malko wrócił do salonu. Miał nadzieję, że Jennifer wyszła przekonana, iż wziął jej wyjaśnienia za dobrą monetę.

Pozostawała jeszcze zasadnicza kwestia: napaść ludzi Selim Khana na Bibi Gur. Tuż po tym, jak rzuciła podejrzenie na Jennifer. Jego gość starannie Przygotował odpowiedzi. W tym, co mu powiedziała,

STAN WOJENNY W KABULU

musiało tkwić ziarno prawdy. Natalia istniała. I to ona nią była. Wiele spraw pozostawało jeszcze nie wyjaśnionych, ale przynajmniej miał już pewne rozeznanie sytuacji. Trzeba było zyskać na czasie. Żeby odszukać Bibi Gur, jego jedyną szansę. Bowiem, dla jakichś nie znanych mu powodów, przeciwnicy chcieli zachować go przy życiu.

Elias Mavros zjełczałym masłem smarował kromkę czerstwego chleba, zamierzając zagryźć nim gorzką kawę. W hotelu Kabul nie był cudzoziemców i stosowano ostre ograniczenia. Grecki dziennikarz, mimo kiepskiego śniadania, był w dobrym humorze. Poprzedniego wieczoru cudem uniknęli katastrofy. Gdyby Natalia nie zareagowała szybko i zdecydowanie, zostałaby zatrzymana wraz z agentem CIA i cały plan ległby w gruzach. Albo zostawiłby ją w łapach Khadu i tym samym skazał na tortury, albo nie obesłoby się bez ujawnienia Afgańczykom tożsamości „Jennifer”, co automatycznie wykluczyłoby ją z gry.

Jej reakcja wzruszyła go do łez. Z takimi jak ona ludźmi ZSRR pokona wszystkich wrogów. Oczywiście jego plan o mało nie padł, jednak z drugiej strony Malko Lingę został oficjalnie zidentyfikowany przez Afgańczyków jako imperialistyczny agent. W dodatku, ku radości Mavrosa, ten kretyn Selim Khan dał mu u siebie schronienie.

Greki wolał zignorować cichy wewnętrzny głos, który szeptał mu, że wizyta, czy raczej spotkanie z Nadżibullahem, nie była jeszcze faktem dokonany mimo wszelkich zapewnień Selim Khana.

- Towariszcz...

STAN WOJENNY W KABULU

178

Podniósł głowę. Aleks Gonczarow uśmiechał się ^{zza} grubych szkieł. Korespondent „Nowosti” przysiadł się do niego:

- Muszę wysłać telex. Masz dobre wiadomości?

- Da - potwierdził Mavros. - Pokonaliśmy pewne trudności.

Możesz przekazać towarzyszom w Moskwie, że prezydent Nadżibullah zdecydował się złożyć wizytę Selim Khanowi podczas walk psów w najbliższy piątek. I że plan powinien zostać zrealizowany tego dnia.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Za cztery dni Związek Radziecki osiągnie swój cel. Prezydent będzie wyeliminowany, odpowiedzialność za to spadnie na imperialistów, a wszyscy, którzy mogliby ujawnić kulisy sprawy, zostaną bezlitośnie zlikwidowani.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Trzej strażnicy z wycelowanymi kałasznikowami wyszli z wartowni na widok zatrzymujących się przed bramą siedziby Selim Khana samochodów: wielkiego czarnego mercedesa i jasnej wołgi. Zapadała noc i Kabul był wyjątkowo spokojny - rakiet spadało mniej niż zwykle. Przez cały dzień przez dom wodza przewijali się interesanci i goście: ludzie z jego plemienia przybyli z Dżalalabadu, przywożąc świeże, ale niezbyt radosne wiadomości. Napór mudżahedinów stawał się coraz silniejszy i straty rosły. Dowódcy domagali się obecności Marszałka na miejscu.

Selim Khan udzielał wykrętnych odpowiedzi. Oczywiście, nie można było zdradzić prawdziwych powodów jego przedłużającego się pobytu w Kabulu. I tak zbyt szybko się zorientują. Pomiedzy dwiema wizytami zajął się Zebą, szelmą z piekła rodem, która przechodziła samą siebie, żeby definitywnie pogrzebać szanse pozostałych żon. Haszysz jej nie otepiał, przeciwnie - pobudzał i wzmacniał wyobraźnię, która z nawiązką wyrównywała brak doświadczenia. Gdy udało

STAN WOJENNY W KABULU

180

się jej rozbudzić pożądanie Selima, bezwstydnie proponowała mu wszystkie zakamarki swego ciała.

Zamierzał zresztą dać wyraz swemu zadowoleniu z niej, hamowany jednym tylko: niemożnością wysłania agenta amerykańskiego po dolary do kantoru. Mimo całej fanfaronady, nie miał ochoty wywoływać regularnej wojny z Khadem. A tymczasem jego domu pilnowano dniem i nocą. Miał nadzieję, że w końcu spasyją...

Pozbywszy się ostatniego gościa, ponownie pogrążył się w erotycznych marzeniach.

Zeba, odesłana na fotel w kącie pokoju, przypelzła do niego i zaczęła ocierać się przymilnie. Selim Khan poczuł ogarniającą go falę ciepła. W tej samej chwili ktoś nieśmiało zapukał do drzwi. Selim Khan, który właśnie chwycił małżonkę za włosy, by bardziej ją zachęcić, nie raczył nawet odpowiedzieć.

Sprytna buzia Zeby pomagała mu bez reszty oddać się rozkoszy, gdy nowe uderzenia sprowadziły go na ziemię.

Usłyszał charakterystyczne pokrzykiwania Gulgulaba.

Rozwścieczony Selim Khan chwycił leżącego na nocnym stoliku colta 45 i, wyrywając nabrzmiały członek z ust Zeby, opróżnił na chybił trafił pół magazynka. Kule przebiły drzwi, ale to go nie zaniepokoiło. Gulgulab znał go zbyt dobrze, żeby za nimi stać.

Ku jego bezmiernemu zdumieniu stukanie rozległo się znów, tym razem przy wtórze jeszcze głośniejszych pokrzykiwań.

Gulgulab nie był z tych, którzy bez potrzeby zawracają głowę. Brutalnie odepchnął Zebę, wstał i wciągnął dość szerokie, by ukryć jego sterczącą męskość, szarawary. Gulgulab zaczął od ucałowania

STAN WOJENNY W KABULU

jego rąk, by przeprosić za natręctwo, a potem wyjaśnił paru gestami:

„Ktoś ważny chce go pilnie widzieć. Przyjechał samochodem. Bez broni”.

Teraz z kolei Selim na migi „mówił” do Gulgulaba, który w odpowiedzi opisał gościa: „Pięć palców na ramieniu - pułkownik. Nie w mundurze. Khad. Wielkie wąsy, łysy”. Pułkownik Tafik! Człowiek, który dwa lata temu wyznaczył nagrodę za jego głowę. Jak śmiał niepokoić go w jego własnym domu! Ordynarny gest znaczył: niech się odpieprzy. Głuchoniemy zaczął wykonywać rozpaczliwe gesty. Selim Khan przez pięć minut usiłował go zrozumieć: to dotyczy prezydenta Nadżibulla-ha. To, że Tafik przychodzi do niego, nie oznaczało niczego dobrego. Ale zemści się potem.

- Niech go wpuszczą na dół, ubiorę się - powiedział.

Zadowolony z siebie Gulgulab zszedł natychmiast. Selim wrócił do pokoju w kiepskim humorze. Zeba czekała na niego, ale minąwszy ją, poszedł do łazienki i zawołał:

- Przygotuj mój mundur marszałka, zerznę cię później.

Pułkownik Tafik zjadł talerz orzeszków pistacjowych, nim Selim Khan raczył wkroczyć do salonu, wyciągając ułożone w „V” palce prawej ręki i uśmiechając się przyjaźnie. Za nim szedł jak cień Gulgulab; który na wszelki wypadek wprowadził pocisk do lufy kałasznikowa. Jego ludzie przeczesali dzielnicę - żaden inny samochód Khadu nie plątał się w pobliżu.

STAN WOJENNY W KABULU 182

-Dost, nie spodziewałem się ciebie! Czemu nie zadzwoniłeś? Mężczyźni, jak przystało na zagorzałych wrogów, uścisnęli się i pułkownik Dost Tafik usiadł na wprost Selim Khana.

Odpowiedział, skromnie spuściwszy oczy.

- Wiem, że masz dużo pracy, ale prezydent nalegał, żebym przyszedł. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Układałem właśnie plany bitwy o Dżalalabad

- przytaknął Selim Khan. - Moi ludzie muszą koniecznie otrzymać broń, odczuwamy poważne braki.

Pułkownik pogładził źle ogoloną brodę.

- Powinieneś przyjrzeć się sytuacji z bliska - zauważył. -

Dotarło do mnie kilkakrotnie, że sprzedawali wrogom własnych ludzi. Jeżeli w plemienu są zdrajcy, do ciebie należy ukaranie ich.

- To z pewnością kłamstwa - obruszył się Selim Khan. - Jakie masz dla mnie wieści od prezydenta?

- Cieszy się ogromnie, że spotka się z tobą w piątek

- oznajmił. - Uwielbia walki psów. A słyszał, że twoje są najlepsze.

- Walczą dobrze - uciął Selim.

Był zaniepokojony. Tafik nie fatygował się przecież, aby dowiedzieć się, jak miewają się jego psy... Dost Tafik sięgnął po orzeszki i rzucił:

- Prezydent jest zaniepokojony pewnym faktem. Wie, że dałeś schronienie imperialistycznemu szpiegowi, agentowi amerykańskiemu, który wczoraj wieczorem zamordował dwóch moich ludzi. Jak to się stało, że u ciebie szukał pomocy? Selim Khan spodziewał się tego pytania. Ironicznie spojrzął na rozmówcę.

STAN WOJENNY W KABULU

- A jakim cudem agent imperialistów zdołał dostać się do Kabulu? Źle pilnujesz. Skontaktował się ze mną, żeby nakłonić mnie do przejścia na stronę wojsk pakistańskich. Chciałem coś z niego wycisnąć i właśnie w tej chwili trwa przesłuchanie. Chcę wykryć zdrajców w moim pleminiu.

- To już moja działka, nie twoja - sucho stwierdził Tafik.

- My też robimy to nieźle - zakpił Selim. - Gdybym nie miał dobrego wywiadu, już bym nie żył. Ten człowiek będzie mówił. Potem ci go przekażę.

Twarz Tafika była nieprzenikniona. Pokiwał głową.

- Mam do ciebie zaufanie, Selim - powiedział - jesteś wiernym sojusznikiem, ale prezydenta bardzo rozgniewała ta sprawa.

- Kto mu o tym powiedział?

- Nie wiem, ale przecież orientujesz się, że ma doskonałych informatorów. W każdym razie, uznał sprawę za dość poważną, by osobiście przesłuchać tego człowieka. Dzięki ciosom, które zadaliśmy ekstremistom popieranym przez Pakistan, od wielu miesięcy żadnemu agentowi imperialistów nie udało się przedostać do Kabulu.

- Będzie go przesłuchiwał, jak długo zechce - odrzekł Selim Khan. - Oddam ci go za kilka dni.

Pułkownik Tafik napił się bardzo słodkiej herbaty, a później odpowiedział.

- Prezydent polecił mi przekazać, że szczególnie zależy mu, abyś natychmiast wydał tego człowieka.

Selim Khan milczał przez dłuższą chwilę. Miał gdzieś fakt, że narazi się Eliasowi i jego moskiewskim rozkazodawcom. To, czy będzie u niego amerykański

STAN WOJENNY W KABULU

184

szpieg, kiedy rozegra się cała sprawa, nie było dla niego szczególnie istotne. Natomiast jeżeli przekáže Malko Khadowi, może pożegnać się z dwoma milionami dolarów. A to już było mniej zabawne. Ironiczne spojrzenie Tafika drażniło go.

Rozpromienił się nagle, jakby wpadł na genialny pomysł.

- Słuchaj, Dost - zaproponował - zabiorę go w piątek na walki i publicznie wydam prezydentowi.

Pułkownik przecząco potrząsnął głową.

- Niemożliwe. Prezydent chce go przesłuchać jeszcze dziś.

Selim Khan stłumił gniew. Mógł mówić prawdę lub nie. Ale on, Selim, i tak nie miał bezpośredniego dostępu do prezydenta.

Dowie się dopiero w piątek. A w piątek będzie za późno. Stanął przed dramatycznym wyborem.

Rozłożył ręce, poddając się.

- Nie będę narażać się prezydentowi z powodu jakiegoś amerykańskiego szpiega. Jest twój.

Błyśk radości zalśnił w zielonych oczach Dosta Tafika. Wstał, by uścisnąć ręce Selim Khana. Serdecznie poklepał go po plecach.

- Cieszę się, że spotkamy się w piątek. Incz Allah...

- Ja również - odrzekł Selim Khan, pierwszy raz szczerzy wobec rozmówcy.

Gdyby okoliczności na to pozwalały, Tafik z radością wpakowałby mu kulę w łeb. Odwrócił się do Gulgulaba i prowadził z nim przez chwilę dialog bez słów. Głuchoniemy pojął natychmiast, czego żąda jego pan, potwierdzając to skinieniem głowy. Ten przynajmniej nie miał problemów. Selim Khan powiedział do Tafika:

STAN WOJENNY W KABULU

- Idź do samochodu. Moi ludzie przyprowadzą ci szpiega.

Wyszedł dumnie i ruszył krętymi schodami Zeba czekała na niego, oglądając porno na swoim sam-sungu.

Selim Khan rzucił się na łóżko, rozpiął spodnie, zapalił haszyszowego skręta i całkowicie oddał się boskiej rozkoszy, mówiąc sobie w duchu, że życie jest piękne, że i tak zostanie wkrótce prezydentem i będzie miał jeszcze więcej pieniędzy i każdą kobietę, której zapragnie.

Malko otworzył drzwi. Gulgulab uśmiechał się do niego czule.

Gestami wytłumaczył mu, że Marszałek oczekuje go na dole.

Malko ruszył krętymi schodami. Gdy schodził z pierwszych stopni, potężny cios spadł na jego kark i ogłuszył go. Stracił przytomność i wtedy Gulgulab ściągnął go za nogi na dół.

Dwaj pomocnicy chwycili go za ręce i nogi. Gulgulab podniósł pistolet, który wysunął się Malko zza paska, i położył mu go na brzuchu.

Chwilę później wyszli przed bramę. Mercedes i wołga stały z włączonymi silnikami. Trzej goryle Khadu wyskoczyli z wołgi i rzucili Malko na podłogę tak, że siedząc, trzymali na nim nogi. Samochody bezzwłocznie odjechały. W mercedesie pułkownik Taftk zapalił papierosa i wypuścił kłęb dymu. Sprawa nie była jeszcze zamknięta, ale zaczynało się nieźle. Stanął przed trudnym problemem, znając zaledwie drobne elementy całej łamigłówki. Nikt jednak do tej pory nie oparł się przesłuchaniom Khadu. Jego najgorętszym pragnieniem był^o rozgryźć grę Selim Khana i móc wreszcie wysłać *prze'* ciwniemu pancerną ednostkę Khadu, na dobre zamyka'

STAN WOJENNY W KABULU

186

jąc rozrachunki z watażką. Żeby jednak postąpić w ten sposób, musiał przedstawić prezydentowi niezbite dowody przeciw Selim Khanowi. Marszałek był świadectwem jego polityki otwarcia...

Natalia czyściła aparaty, kiedy drzwi jej pokoju wyleciały z hukiem z zawiasów. Nim zdążyła zareagować, trzech czy czterech mężczyzn rzucili się na nią, przygniatając do podłogi.

Usiłowała protestować, ale potężny cios pięści rozciął jej wargę. Oszołomioną i półprzytomną wywleczono z pokoju. Dwaj agenci Khadu pozostali na miejscu, by zebrać jej rzeczy do dużych plastikowych worków.

-Eh! Czemu ją zabieracie!?

Amerykański dziennikarz, który plątał się po korytarzu, chciał biec na pomoc młodej kobiecie, lecz agent Khadu odepchnął go brutalnie lufą uzi. „Przewodnicy” ostrożnie odwracali głowy w drugą stronę, a gruby portier jakby skurczył się o połowę.

Wrzucono ją do oczekującej przed budynkiem białej wołgi i wszystkie trzy samochody ruszyły jak z kopyta. Natalia odzyskała przytomność, ale nie zdradzała się z tym. Obliczała swoje szanse. Nie wiedziała jeszcze, czemu ją aresztowano, najważniejsze jednak, że stało się to na oczach dziennikarzy. Wiadomość dotrze do Eliasa, a on ją z tego wyciągnie.

Tymczasem jednak narażona była na niezbyt przyjemne przeżycia. Jakby dla potwierdzenia tych przewidywań, jeden z napastników postawił Podeszwę buta na jej twarzy i przycisnął z całej siły, miażdżąc nos. Kobieta krzyknęła z bólu. Z ogromną prędkością przejechali przez miasto ¹ Weszli w ostry wiraż. Stanęli. Tuż za nimi zatrzymała

STAN WOJENNY W KABULU

się biała wołga. Mężczyźni wysiedli i wywlekli ją na zewnątrz. Znajdowali się w podwórzu koszar Khadu, niedaleko lotniska. Dwaj z nich poprowadzili ją z wy. kręconymi do tyłu rękami w stronę odrapanego trzypiętrowego budynku. Wokół kręcili się uzbrojeni cywile i żołnierze. W małym podwórku minęli stojącego na jednej nodze brodatego mężczyznę w turbanie. Gdy tylko opierał drugą stopę o ziemię, agenci okładali go pałkami. Przy dziesięciostopniowym mrozie lekko ubrany człowiek drżał z zimna.

Pchnięto ją w ciemny korytarz, a potem do celi z małym zakratowanym okienkiem. Bez żadnego sprzętu, a nawet materaca. Szybko zrozumiała, czemu. Pod nogami poczuła ostro zakończone kamienie, na których trzeba było sprytnie się ułożyć, żeby w ogóle zdołać zasnąć. Drobną dodatkową torturą... Natalia przykucnęła w kącie celi, opierając się plecami o wilgotny, lodowaty mur. Nawet przez podeszwy adidasów kamienie kłuły jej stopy. Dziwnie się czuła, znalazłszy się w rękach Khadu, swoich sojuszników. Jej misja była absolutnie tajna i w żadnym razie nie mogła ujawnić swojej tożsamości. A zresztą, znała Afgańczyków. Gdyby dowiedzieli się, że jest Rosjanką, zaczęliby podejrzewać podwójną grę „wielkiego brata” i nie omieszkaliby poddać jej torturom, żeby wszystko wyznała. A potem po cichu by ją sprzątnęli.

Tylko Mavros mógł ją wyciągnąć z tej kabały. Widziała jeden powód swego aresztowania: wizytę złożoną agentowi amerykańskiemu u Selim Khana. Naturalnie, to była nieostrożność, ale nieostrożność konieczna.

STAN WOJENNY W KABULU

188

Malko miał ręce skute na plecach kajdankami. Kark bolał go nieznośnie. Wrzucony do pustej celi o „posadzce” najeżonej zaostrzonymi, raniącymi stopy kamieniami, zmuszony był przykucnąć w kącie niczym wystraszone zwierzę. Szczekał zębami, bo naturalnie nie było ogrzewania. Ocknął się w pędzącym przez Kabul samochodzie. Czemu Selim Khan go zdradził?

W efekcie tego posunięcia tracił nagrodę za zmianę obozu. Chyba że od początku grał na dwa fronty. Pomyślał nagle o znalezionym przy jednym z zabitych agentów Khadu makarowie. To był przytłaczający dowód. Skąd CIA dowie się o jego aresztowaniu? Uruchomienie normalnej wymiany zakładników mogło długo potrwać.

W jakim stanie będzie wówczas?

W zaniku zgrzytnął klucz i weszli dwaj potężni cywile.

Podnieśli go brutalnie i bez słowa zaczęli okładać pięściami i kopać; kiedy upadał, podnosili go i wszystko zaczynało się od nowa. Bez obelg, bez krzyków, bez komentarzy. Jak maszyny. Malko na początku usiłował unikać ciosów, potem przestał się bronić, jęcząc z bólu. Kiedy jeden z oprawców zaczął deptać mu po brzuchu, stracił przytomność. Wiadro lodowatej wody ocuciło go. Podnieśli go i powlekli długim więziennym korytarzem.

Wepchnęli go do małego pomieszczenia z zakratowanym oknem i przywiązali do drewnianego fotela.

Za biurkiem siedział młody człowiek o pociągłej twarzy i częstych u Afgańczyków niebieskich oczach. Miał na sobie oficerski mundur z czerwonymi wyłogami i krawat. Sprawiał wrażenie kulturalnego. Zwrócił się do Malko w doskonałej angielszczyźnie.

- Panie Lingę - zaczął - wiemy o panu wszystko. Nasze służby znają pana. Jest pan odpowiedzialny za

STAN WOJENNY W KABULU

zabójstwo dwóch agentów Khadu na shiżbie i grozi panu kara śmierci. Radzę panu współpracować z nami, by nie pogarszać swojej sytuacji. Być może wtedy uda się panu zasłużyć na wyrozumiałość sądu wojskowego, który będzie rozpatrywał pańską sprawę.

Z obolałą szczęką, rozkwaszonym nosem, zapuch-niętym niewidzącym okiem i piekącym bólem pod żebrami Malko trudno było mówić.

- Mam już niejaki wyobrażenie o waszych metodach - powiedział - i nie robię sobie żadnych złudzeń. Możecie mnie zabić albo torturować, jak wam się podoba.

Oficer uśmiechnął się chłodno.

- Panie Lingę, jest pan arogancki. Ludzie, którzy pana „skarcili”, wzięli drobny odwet za śmierć swoich kolegów. Chcę wiedzieć tylko jedno: powód pańskiego przyjazdu do Kabulu.

- Przyjechałem ocenić sytuację... wojskową. -1 nie podano panu żadnego kontaktu? -Nie.

Drewniane biurko drgnęło pod uderzeniem ręki oficera.

- Kłamie pan, panie Lingę! - wrzasnął. - Przyjechał pan w innym celu. Ukrywał pana marszałek Selim Khan. Jakie są pańskie powiązania z nim?

- Żadne - odpowiedział Malko - polubiliśmy się, cenił mnie jako dziennikarza. Zgodził się dać mi schronienie z czystej gościnności.

- Łże pan! - wrzasnął znowu oficer. - Marszałek poinformował nas, że namawiał go pan do zdrady w zamian za dużą sumę pieniędzy i że odrzucił pańską

STAN WOJENNY W KABULU

191

propozycję. Trzymał pana u siebie, żeby przeprowadzić przesłuchanie.

- Niezupełnie.

Dzwonek telefonu przerwał potok słów płynących z ust oficera. Odebrał i, zamieniwszy parę słów z rozmówcą, odłożył słuchawkę. Potem uśmiechnął się złowroźnie.

- Dostąpi pan niezwykłego honoru, panie Lingę. Pułkownik Dost Tafik zdecydował, że przesłucha pana osobiście. Nikt nigdy mu się nie oparł. Radzę zmienić nastawienie. W przeciwnym razie nie zachowa pan dobrego wyobrażenia o Kabulu.

Wydał rozkaz dwóm strażnikom, którzy wywlekli Malko z pokoju. Poszturchiwali go całą drogę do celi. Ledwie się w niej znalazł, kiedy otworzyły się drzwi i gruby Afgańczyk w panterce, z wąsem f la Dżingis Chan, pochylał się nad nim i zdzielił pięścią w twarz, mówiąc po angielsku:

- Ahmed był moim przyjacielem. Wyrwę ci jaja, ty imperialistyczna świnio.

I odszedł zaraz, zostawiając Malko z twarzą zalaną krwią. Natalię poprowadzono długim korytarzem do obszernego pokoju, na którego ścianach wisiały mapy. Strażnicy nie traktowali jej brutalnie. Posadzono ją na drewnianym fotelu, a ręce skuto z tyłu kajdankami. y pokoju siedziało kilku agentów Khadu, rozprawiających o czymś szeptem. Sprawiali wrażenie czekających na coś. Drzwi otworzyły się i stanął w nich łysy oficer o bujnych czarnych wąsach i zadziwiająco ja

STAN WOJENNY W KABULU

snych oczach. Towarzyszył mu młody mężczyzna. Obaj usiedli za biurkiem i młodszy otworzył teczkę. Łysy wbił oczy w Natalię.

- Nazywam się pułkownik Dost Tafik - powiedział łagodnie poprawną angielszczyzną - kieruję siódmym biurem. Mam do pani parę pytań. Jeżeli odpowiedzi będą zgodne z prawdą, zostanie pani niezwłocznie uwolniona. Nie zamierzamy utrudniać pracy goszczącym u nas dziennikarzom.

- Nie rozumiem, dlaczego sprowadzono mnie tu - powiedziała twardo Natalia. - Wykonuję w Kabulu tylko moją pracę i... Pułkownik Tafik przerwał jej, grzecznie się uśmiechając, i zajrzał do leżącej przed nim dokumentacji.

- Nazywa się pani Jennifer Stanford, jest pani niezależną dziennikarką z Sydney w Australii.

- Zgadza się.

- Przyjechała pani zrobić reportaż o wycofaniu oddziałów radzieckich i o życiu w Kabulu.

-Tak.

- Nie nawiązała pani żadnych potajemnych kontaktów z członkami ruchu oporu?

-Nie.

- Oczywiście nie wie pani, czemu została zatrzymana?

- Absolutnie nie.

Pułkownik Tafik wymienił rozbawione spojrzenie ze swoim adiutantem i rzucił nagle:

- Pani nie nazywa się Jennifer Stanford. Proszę przestać kłamać. Chcę wiedzieć, kim pani jest.

Natalia poczuła, że zimny pot spływa jej po plecach. Zdarzyło się najgorsze. A ona nie wiedziała na

STAN WOJENNY W KABULU

192

wet, jak do tego doszło. Ponieważ milczała, dwaj ludzie podeszli do niej. Jeden chwycił ją za włosy i pociągnął do tyłu. Drugi wymierzył brutalny policzek, o mało nie łamiąc jej szczęki. Potem następny, z drugiej strony. I jeszcze jeden. Z regularnością automatu. Przy każdym uderzeniu czuła, że jej mózg uderza o ścianki czaszki. Głos pułkownika Tafika dobiegał z oddali.

- Kim pani jest?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Przerwijcie!

Rozkaz Tafika powstrzymał kolejne uderzenie.

Zdyscyplinowani funkcjonariusze odsunęli się od Natalii.

Miała koszmarnie opuchnięty nos, a z rozciętej dolnej wargi krew spływała na brodę. Oficer wstał, okrążył biurko i ulokował się na wprost niej.

- Zbadaliśmy pani paszport - oświadczył. - I wysłaliśmy pani zdjęcie do naszych korespondentów z Sydney w Australii.

Znają Jenifer Stanford, bo pracuje dla Amerykanów. A więc interesowali się nią. Do tego stopnia, że mieli jej zdjęcie, a nawet odciski palców. Zdjęcie się nie zgadza. Nie jest pani Jennifer Stanford. A więc kim pani jest?

Natalia spuściła oczy, nabierając tchu. Tłumiła ogarniającą ją wściekłość. To naprawdę była ironia losu! Została wydana przez swego kolegę przebywającego w rezydenturze w Sydney. Niechcący, oczywiście, ale i tak nie mogła znieść tej świadomości.

- To pomyłka - zaprotestowała twardo. - Jestem Jennifer Stanford, ale nie pracuję dla Amerykanów.

STAN WOJENNY W KABULU

195

- Tak bardzo bym chciał, żeby pani z nami współpracowała! Żeby uniknąć naprawdę nieprzyjemnych wrażeń.

Odpowiadam za bezpieczeństwo i obowiązek nakazuje mi niekiedy podejmować bardzo przykre decyzje i działania.

Przykre dla obu stron. Pytam po raz ostatni: czy powie nam pani prawdę?

- Właśnie powiedziałam.

- Tym gorzej dla pani.

Pułkownik pstryknął palcami i jeden z jego ludzi biegiem opuścił pokój. Natalia poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy. Na tacy leżał jej Nikon, kompletnie zdemontowany. Ukryta wewnątrz broń, którą zabiła dwóch agentów Khadu, leżała tuż obok wraz z czterema nabojami oraz magazynkiem ukrytym w kasecie leica.

Pułkownik Tafik wstał, okrążył biurko i ujął delikatnie dwoma palcami minipistolet.

- Oto broń, która uśmierciła dwóch spośród naszych najlepszych ludzi - powiedział z emfazą. - Pani oczywiście ciągle utrzymuje, że jest tylko zwykłą dziennikarką? Natalia nie odpowiedziała. Nie była w stanie myśleć. Z chwilą, gdy Afgańczycy odkryli broń, nie miała już nadziei na ratunek. Afgańczycy w żadnym razie nie mogli łączyć jej z KGB. To stanowiło jej główne zadanie. Nikt z przyjaciół nie zatroszczy się o nią. Była za-dzumiona. Przemknęło jej przez myśl wspomnienie o Richardzie Sorge, szpiegu z czasów Stalina, pośmiertnie odznaczonym Orderem Lenina. Japończycy ^proponowali Rosjanom jego wymianę. Spotkali się z odmową i Sorge został powieszony. To było trudne do zniesienia.

Podniosła głowę.

- Chciałabym panu coś pokazać - powiedziała spokojnie - coś, co zmieni pańską opinię. Czy może mnie pan odwiązać? Jej głos był tak łagodny, że Tafik dał się nabrać. Dał znak, aby ją uwolniono. Natalia wstała, roztarła nadgarstki, zrobiła krok w stronę biurka i gwałtownym susem rzuciła się ku oknu. Głową do przodu. Roztrzaskała już szybę i wyskoczyłaby, gdyby nie masywny funkcjonariusz, który wciągnął ją do pokoju i jak w rugby przygniótł do ziemi.

Odwróciła się ze zwinnością kobry. Nogą kopnęła napastnika w pachwinę, wywołując krwotok w otrzewnej. Znany cios Taek Won Do. Pozostali policjanci rzucili się na nią.

Uderzeniami nadgarstków i nóg zaczęła dokonywać systematycznej masakry. Wyglądała jak dzikie zwierzę. Blady jak papier pułkownik Tafik, stojąc za biurkiem, wydawał chaotyczne rozkazy. Nigdy nie widział jeszcze takiego pogromu! Już drugi policjant leżał martwy z karkiem strzaskanym jej ręką jak młotem mechanicznym. Jeden z jego ludzi uniósł pistolet i pułkownik krzyknął:

- Ne mirami Nie zabijaj jej!

Wreszcie olbrzymiemu policjantowi udało się zająć ją od tyłu i przygnieść do ziemi. Wtedy inni założyli jej kajdanki na ręce i nogi. Uspokojony Tafik usiadł, ocierając pot z czoła. Pomyśleć, że zatrzymał ją tylko z powodu powiązań z agentem CIA! Żeby dowiedzieć się o nim czegoś więcej...

Spuściwszy głowę, Natalia łapała oddech. Była zdesperowana. Nieprędko trafi jej się następna okazja do popełnienia samobójstwa. Pułkownik Tafik przyglądał się jej prawie z podziwem.

STAN WOJENNY W KABULU

197

- Przypuszczam, że ma nam pani wiele do powiedzenia - zaczął. - Przede wszystkim, interesuje r)1*116 jedno. Kogo pani przyjechała zabić w Kabulu?

Natalia milczała. Wiedziała, że będzie bezlito¹¹⁶ torturowana. Jeżeli zacznie mówić już teraz, nie zo^{ta} nie jej nic na potem.

Pułkownik Tafik nie nalegał.

- Wprowadźcie dziennikarzy - rozkazał.

Jeden z jego zbirów otworzył drzwi i do pokoju ⁶ szła ekipa telewizyjna. Pułkownik wyszedł im na spotkanie. Natalii z trudem udało się zachować zinn⁶ krew. Przed sobą miała trzech dziennikarzy telewizyjnej, radzieckiej, przejazdem goszczących w Kabulu! St^o tykała ich już parokrotnie. Patrzyli z równym zaciekawieniem na nią, co na dwa leżące na ziemi ciała funkcjonariuszy Khadu. Pułkownik Tafik wyjaśnił im w rosyjsku:

- Towarzysze, zjawiliście się w porę! Zatrzymali' my właśnie imperialistycznego szpiega, przy którymś znaleźliśmy sprzęt przeznaczony do dokonania zamachu na jednego lub nawet wielu członków naszego rządu. Oto ona, możecie ją sfilmować. Jest skuta, bo ok⁶. zala się niezwykle groźna: podczas próby ucieczki⁶ gołymi rękoma zabiła dwóch ludzi, których zwłoki¹ również możecie sfilmować. Musiała przejść doskona⁶łe przeszkolenie u swoich nauczycieli z CIA.

Radziecki kamerzysta pośpiesznie filmował. Na/ " pierw kamerę-pistolet, potem pułkownika pozującego uprzejmie obok uwięzionej. Rozwścieczona Natalia spoglądała swemu rodakowi prosto w oczy. Ten film⁶ będzie wyświetlany w Związku Radzieckim. Co po⁶ myślą ci, którzy ją znają? Ogarnęła ją nagle chęć, żeby>/

198 STAN WOJENNY W KABULU

wykrzyzczyć, kim jest, ale poczucie obowiązku powstrzymało ją w porę.

Rodina... Dla niej ją wychowali...

Opanowała się, wykorzystując tę chwilę przerwy. Radzieccy dziennikarze stawiali setki pytań, filmowali ze wszystkich stron, pułkownikowi nie zamykały się usta, gdy opowiadał, że ta nieznajoma jest bez wątpienia bardzo ważna. Snuł przypuszczenia o rozwoju wydarzeń. Wreszcie nie wytrzymał.

- Towarzysze - oznajmił - jeżeli macie jeszcze parę minut, pokażę wam drugiego imperialistycznego szpiega.

Przywołał jednego z pomocników i szepnął mu coś do ucha.

Malko poczuł, że ktoś go podnosi. Bolał go każdy mięsień, głowę miał jak balon. Ku jego zaskoczeniu rozwiązano mu ręce i nogi, przetarto wilgotnym ręcznikiem twarz i nawet uczesano.

Cywile, którzy powlekli go przez korytarz, nie zachowywali się tym razem zbyt brutalnie. Gdy znalazł się w pokoju, oślepił go blask reflektorów. W ich świetle widać było wyraźnie, że twarz ma obrzękłą i siną od uderzeń. Pułkownik Tafik objaśnił swym gościom:

- Ten człowiek został zatrzymany po gwałtownej walce, to tłumaczy jego wygląd. Nazywa się Malko Lingę; to austriacki awanturnik, sympatyk nazistów, najemnik CIA. Nasza służba bezpieczeństwa wykryła go dzięki fałszywemu paszportowi na nazwisko Ma-thiasa Laumana i unieszkodliwiła.

- W jakim celu przyjechał do Kabulu? - zapytał radziecki dziennikarz.

STAN WOJENNY W KABULU

199

- Tego nam jeszcze nie powiedział, ale wkrótce się dowiemy - uspokoił Tafik. - W każdym razie powiązany był z kobietą podającą się za Jennifer Stanford. Obecność tej dwójki bandytów świadczy o wysiłkach koalicji amerykańsko-pakistańskiej skierowanych przeciwko demokratycznemu rządowi prezydenta Nadżibullaha.

Kamerzysta pieczołowicie filmował mówcę podczas całej tej tyrady.

Malko usiłował napotkać wzrok Jennifer. Nie udało mu się to jednak, kobieta była nieobecna duchem. Jak i dlaczego ją aresztowano? Po paru sekundach uznał, że wzięli ją za prawdziwą Jennifer Stanford.

Pułkownik Tafik dał ekipie czas na zebranie sprzętu. Pilno mu było przystąpić do pracy. Gdy wszyscy wyszli, zwrócił się ku swym więźniom i powiedział do Malko:

- Panie Lingę, proszę dłużej nie zaprzeczać. Wiemy teraz, że to nie pan zabił naszych ludzi. Jeżeli nie będzie pan nam utrudniał pracy, może skończyć się jedynie na karze więzienia. Kim jest ta kobieta? Stąd pan ją zna?

- Poznaliśmy się w hotelu - powiedział - oboje jesteśmy dziennikarzami.

Tafik parsknął śmiechem.

- Dosyć! Oboje jesteście imperialistycznymi szpiegami. A przypuszczam, że brudna robota, której pan się podjął, miała większe znaczenie niż zadanie pańskiej współpracownicy. W przeciwnym razie nie ryzykowałaby, zabijając tych dwóch, żeby umożliwić panu ucieczkę. Będziecie sądzeni razem. Ale przedtem muszę poznać prawdę. Po co przyjechał pan do Kabulu?

STAN WOJENNY W KABULU

- Już powiedziałem - odrzekł Malko. - Rozejrzeć się w sytuacji militarnej.

- Ach tak. I pracowaliście razem?

- Nie, nie pracowaliśmy razem.

- Zna pan jej nazwisko?

- Tak. Jennifer Stanford. Jest Australijką.

Tafik skinął głową i podsunął Malko pod nos przesłaną telefaxem fotografię prawdziwej Jennifer Stanford.

- To jest Jennifer Stanford. Ta grała tylko jej rolę. Ale pan z całą pewnością zna jej prawdziwą tożsamość. Kim ona jest? Proszę mówić, docenimy to.

Rozwiązania zagadki należało szukać w bezimiennym grobie na cmentarzu wojskowym. I to jednak nie wyjaśni tajemnicy siedzącej obok kobiety.

Pułkownik Tafik zapalił cygaro. Czuł się świetnie. Od dawna nie prowadził tak ciekawej sprawy.

Stojąc przed dwójką więźniów, oznajmił:

- Teraz, kiedy nasi radzieccy towarzysze odeszli, poważnie zabierzemy się do pracy. Zostawiam wam czas, co namysłu, bo muszę osobiście złożyć raport prezydentowi. Kiedy wrócę, zaczniemy przesłuchanie. Mam całą noc, jutrzejszy dzień i cały tydzień. Póki będzie się w was tliła iskra życia.

Wychodząc, trzasnął drzwiami. Malko próbował znów uchwycić spojrzenie „Jennifer”. Kobieta sprawiała wrażenie martwej. Kim jest? Prawdopodobnie Rosjanką. KGB było obok CIA jedynym poważnym wywiadem mającym swoje interesy w Afganistanie. Ale na czym polegało jej prawdziwe zadanie? I do czego potrzebny był jej Malko?

STAN WOJENNY W KABULU

201

- Towarzyszu Elias, musisz natychmiast przyjść. W głosie Aleksa Gonczarowa wyczuł wzburzenie.

Podszedł do telefonu w hallu hotelu Kabul, kiedy zbierał się do wyjścia na kolację do Intercontinentalu. Skoro Rosjanin wzywał go tak nagle, musiał mieć poważne powody.

- Zaraz będę - powiedział krótko.

Wsiadł do taksówki i polecił kierowcy jechać wiodącą na wschód aleją Darulaman. Po lewej stronie ciągnęły się tereny niezabudowane, a po prawej gmachy rozmaitych urzędów. Zatrzymali się przed masywną bramą ambasady radzieckiej. Taksówka odjechała. Usłyszał cichy szmer uruchomionych przez czujniki kamer, które natychmiast zwróciły się na niego. Wartownik uruchomił od wewnątrz bramę, która otworzyła się automatycznie i Mavros wszedł do środka. O tak późnej porze ambasada była pusta, a zasepiony Aleks Gonczarow oczekiwał go na dole.

- Chodź, towarzyszu.

Dzisiejsze spotkanie nie nosiło nawet śladu przyjemnej atmosfery ich ostatniej rozmowy. Elias Mavros poszedł za Gonczarowem do zastawionego telexami, maszynami do pisania, zarzuconego stertami gazet biura. Znajdowała się tam szczegółowa mapa Afganistanu z masą odręcznych adnotacji, kreskowań, linii, różnokolorowych chorągiewek. Wszystko to było tajne - przedstawiało prawdziwe pozycje mudżahedinów. Elias Mavros ze ściśniętym sercem patrzył na kolorowe pierścienie otaczające Dżalalabad. Aleks Gonczarow podszedł do magnetowidu i włączył go. Najpierw Elias zobaczył tylko puciołowatą twarz Tafika, potem

STAN WOJENNY W KABULU

kamera przesunęła się i zatrzymała na Natalii. Siedziała potargana, roztrzęsiona, ze spuszczonej oczyma W oszołomieniu słuchał komentatora, nie mogąc oderwać wzroku od Rosjanki. Wydał okrzyk zdumienia gdy dołączył do niej Malko, także w oplakanyj stanie!

Obaj mężczyźni wysłuchali wywiadu wśród grobowej ciszy. Aleks Gonczarow wyłączył magnetowid i po dłuższej chwili przerwał milczenie.

- Ten film dotrze do Moskwy przez satelitę za godzinę - powiedział zaszepionym głosem. - Nasi towarzysze zobaczą go. Uważnie śledzą wydarzenia w Kabulu, domyślasz się... Telexy zaczną wkrótce napływać, poleciałem szyfrantowi nie oddalać się.

- Kiedy to nakręcono?

Głos Eliasa Mavrosa był zmieniony. W oczach miał łzy. - Zaledwie przed godziną. Przyszli tu natychmiast, ale nie wiedzą, kogo sfilmowali. Nikt nie wie.

- Jak ją zatrzymali? Dlaczego?

- Nie wiadomo. Dziennikarze byli umówieni już dawno. To był przypadek. W przeciwnym razie nic byśmy nie wiedzieli. Khad nam się nie zwierza.

Elias drżącą ręką zapalił papierosa.

- Idę do Tafika - powiedział. - To mój dobry kolega. Trzeba ratować Natalię.

Aleks Gonczarow spojrział na niego z powagą.

- Nie, towarzyszu. Nie trzeba nic robić. Dla nas najlepiej byłoby, żeby jak najszybciej umarli. Obydwoje.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Elias Mauros spojrział na oficera KGB z przerażeniem. Po raz pierwszy odkąd się znali, doszło między nimi do tak znacznej różnicy zdań. Cichym, pełnym bólu głosem grecki dziennikarz nalegał jeszcze:

- Towariszcz, zgadzam się co do Amerykanina, ale nie możemy zostawić Natalii w rękach Khadu, pomyśl, co oni z nią zrobią... Będą chcieli się dowiedzieć, czemu miała przy sobie tę broń. Posiekają ją na kawałki. To nasz człowiek. Nie popełniła żadnego błędu, wykonywała tylko swoją pracę. Chciałbym jeszcze po tym wszystkim móc spojrzeć w lustro...

Aleks Gonczarow mechanicznie sięgnął za biurko po butelkę wódki i napełnił dwie szklanki. Swoją wychylił jednym haustem, nim powiedział:

- Towariszcz Elias, dobrze wiesz, jak bardzo cię lubię i szanuję. Musisz jednak zrozumieć: tu nie chodzi tylko o Natalię, ale i o nas. Jeżeli Afgańczycy coś z niej wydobędą, zwrócą się przeciwko mojemu rządowi. I kto wypije to całe piwo? Ty i ja. Ty zawsze możesz wrócić do Grecji. W najgorszym razie otrzymasz zakaz

STAN WOJENNY W KABULU

wjazdu do Związku Radzieckiego. A ja zostanę ściąg, nięty do Moskwy i postawiony przed sądem wojskowym. Zrobią ze mnie kozła ofiarnego. Wtedy będą mogli powiedzieć Afgańczykom, że działałem niezależnie od nich. Minister przyjedzie złożyć Nadżibullahowi wyrazy ubolewania, ja zostanę rozstrzelany i wszystko będzie jak przedtem...

- A więc trzeba ją ratować - podsumował Mavros. Aleks Gonczarow ze smutkiem pokręcił głową.

- Trzeba by było. Tyle że nie sposób się przy tym nie ujawnić. A to już gorsza sprawa. Sami wtedy wylądujemy w Poul-e-Charki. Z nami też się nie będą cackać.

Elias Mavros ukrył twarz w dłoniach. Wiedział, że Rosjanin ma rację. Trzymali w rękach odbezpieczony granat. Grek był jednak zbyt sentymentalny, żeby zdecydować się na wyjazd do Delhi najbliższym samolotem. Podniósł głowę.

- Most lotniczy z Moskwą i Taszkientem funkcjonuje normalnie?

- Tak. O co chodzi?

- Gdybyśmy zdołali ich stamtąd wyciągnąć i odesłać pierwszym samolotem? Zanim cokolwiek zeznają. Zawsze można wymyślić jakąś historyjkę. Nie będzie żadnych dowodów.

Oficer KGB uśmiechnął się ironicznie.

- Czyżbyś dysponował czołgami, towarzyszu? Elias wzruszył ramionami.

- Nie, ale mam pomysły i zaufanie wielu ludzi stąd.

- Sparzysz się. I to mocno.

Stary bojownik Kominformu lekceważąco machnął ręką. Miał sześćdziesiąt osiem lat i nie przywiązywał

STAN WOJENNY W KABULU 205

już dużego znaczenia do swego życia. A poza tym możliwość wyświadczenia Związkowi Radzieckiemu tak poważnej przysługi, nawet jeżeli ryzyko było olbrzymie, odmładzała go i napełniała entuzjazmem. Wstał.

- Nie ma chwili do stracenia - rzucił. - Dowiedz się o połączenia. O której startują iliuszyny?

- Zależy od pogody. Na ogół wczesnym popołudniem.

- Możesz mi dać samochód ambasady? -Nie.

Krótko i węzłowato.

Mavros zachnął się i ruszył do drzwi. Aleks Gon-czarow zatrzymał go.

- Masz jakiś pomysł? -Tak,

-Jaki?

Przez mgnienie oka na twarzy starego Greka gościł ironiczny śmiech. - Powiem ci tylko wtedy, jeżeli zdecydujesz się mi pomóc, Aziz Rafik.

Malko zdawało się, że już umarł. Lecz jednocześnie czuł, że w ciało wbijają mu się tysiące igieł. Od trzech godzin uwięziony na linie, tkwił po szyję zanurzony w basenie z lodowatą wodą pośrodku maleńkiego wewnętrznego dziedzińca gmachu, w którym przetrzymywano i przesłuchiowano więźniów.

Temperatura jego ciała musiała spaść do 30° i chwilami tracił przytomność. Nie był w stanie spójnie myśleć. Miał już tylko jedno pragnienie: nie cierpieć dłużej. Ledwie słyszał toczącą się tuż obok rozmowę. Aż ktoś wrzasnął mu do ucha:

STAN WOJENNY W KABULU

- Po co przyjechałeś do Kabulu?

Nawet gdyby chciał odpowiedzieć, nie byłby w stanie poruszyć ustami. Poczul łaskotanie i trzymająca go lina naprężyła się. Zimny powiew wiatru wydał mu się letni, a kiedy zaczęto go rozcierać szorstkim kocem, krzyknął z bólu.

Był ledwie żywy. Nie reagował, gdy zaprowadzono go do pomieszczenia, które wydawało mu się przegrzane, ani gdy nacierano go innym gorącym kocem. Na siłę wiano mu do ust trochę mocnej wódki. Zdołał w końcu otworzyć oczy.

Znajdował się w dość dużym pokoju. Na zamienionej w makabryczną wystawę ścianie porozwieszano żelazne łańcuchy, drewniane i kauczukowe pałki. Nim obejrzał całą tę galerię, poraził go nieludzki krzyk. Odwrócił się i zobaczył dwóch mężczyzn przytrzymujących trzeciego, którego dłonie leżały oparte płasko o ścianę, a oprawcy uderzali drewnianą pałką, miażdżąc mu palec po palcu.

Malko nie miał czasu się rozczulać. Popchnięto go do następnego pomieszczenia. Przypominało żelazną skrzynię o wymiarach dwa na trzy metry. Drzwi zatrzęsnęły się i zapanowała głucha cisza, nie zakłócana krzykiem torturowanego. Rozejrzał się wokół. W klatce znajdowały się tylko metalowe krzesło i małe biurko, na którym stał sprzęt przypominający maszynę do pisania, od niego zaś biegła masa przewodów elektrycznych.

Dwaj pomocnicy pułkownika Tafika przywiązali go do krzesła. Poczul, że przyczepiają mu metalową żabkę do lewej pierwi, drugą do nozdrzy, a trzecią do małżowiny ucha.

STAN WOJENNY W KABULU

Elektrody. Jeden z oprawców chwycił jego nogę w kostce i mocno oparł o mokrą podłogę. Stanął przed „im Tafik.

- Tu nikt nie usłyszy twoich wrzasków - zapewnił. - Mamy dużo czasu. Po co przyjechałeś do Kabulu?

Malko potrząsnął głową. Chciał powiedzieć „po nic”, ale wargi odmawiały mu posłuszeństwa. W pewnej chwili poczul, że straszliwy ciężar uciska mu serce, ciało ogarnęły drgawki,

kończynami wstrząsały silne spazmy, a mózg zdawał się rozsadzać czaszkę. Zaczął krzyczeć, uważnie obserwowany przez oprawców. Przepływ prądu ustał nagle i Malko opadł na metalowy fotel jak szmaciany pajacyk. Myślał, że serce wyskoczy mu z piersi. Jego mózg zdawał się wrzeć!

- Kogo miała zamordować twoja współpracowniczka? Tafik krzychał mu prosto w twarz.

Malko poruszył wargami, usiłując powiedzieć „nie wiem”, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jego ust. Od wczoraj nic nie jadł i był bardzo osłabiony.

- Aaaaa!...

Krzychał, nie zdając sobie z tego sprawy. Prąd ponownie płynął przez jego ciało, upodabniając go do podskakującej bezwładnie marionetki. Nie miał pojęcia, jak długo to trwało. Pociemniało mu w oczach.

Potem zapadł w czarną otchłań.

W głowie miał pustkę. Słyszał jakieś pytania, których nie próbował nawet zrozumieć, trzymając się kurczowo jednej myśli: zmęczą się. Jeżeli do niczego się nie przyzna, odeślą go do Poul-e-Charki, będzie mógł spać i nie cierpieć. Jego stopa poczęła konwulsyjnie drgać, stukając o metalową podłogę, i nieznośny ból ogarniał powoli całą nogę. Malko miał wrażenie,

STAN WOJENNY W KABULU

że ucinają ją piłą. Nie zauważył nawet, kiedy przyczepili mu elektrodę do wielkiego palca. Z otwartych ust wstrząsanego prądem Malko wydobywał się krzyk Udręczone ciało zdawało rozpadać się na kawałki.

Stopniowo tracił poczucie czasu. Chwile wytchnienia przeplatały się z ciągnącymi się w nieskończoność męczarniami. Zorientował się, że rozpięto mu spodnie i ściągnięto slipy:

Usłyszał głos Tafika.

- Zaczynasz mnie męczyć. Teraz zobaczysz, co to znaczy cierpieć naprawdę.

Malko poczuł, że kolejną elektrodę umieszczono na jego członku. Wiedział, że tym razem ból doprowadzić go może do obłędu. Usta miał spieczone, głowę rozsadały mu uderzenia tysięcy młoteczków, pot spływał po całym ciele. Pułkownik Tafik zapalił papierosa i dmuchnął dymem prosto w twarz więźnia.

- Daję ci parę minut do namysłu - powiedział. -1 dobrze radzę, zacznij zachowywać się rozsądniej. Twoi pracodawcy z CIA nic ci tu nie pomogą.

Wyszedł z pomieszczenia i pancerne drzwi zamknęły się ze szczękiem, który boleśnie odbił się w uszach Malko.

Natalia leżała na zbryzganym krwią żelaznym stole stojącym pośrodku jednego z trzech gabinetów przesłuchań centrum w Saradat.

Trochę dalej leżał pod ledwie zakrywającym tułów kocem trup o sonej twarzy. Zostawiono go tu celowo, żeby przestraszyć kobietę. Każdego dnia część przesłuchiwanym konała, nie wytrzymując tortur. Ten akurat został uduszony swoim własnym turbanem, bo nie

STAN WOJENNY W KABULU

209

chciał wskazać magazynu broni. Do pokoju wkroczył rozdrażniony pułkownik Tafik. Trzygodzinne bezskuteczne przesłuchanie Malko zdenerwowało go. Zmusi go do mówienia, znajdzie sposób...

Natalia, lżona i gwałcona w ciągu tej nocy, zносиła wszystko bez słowa. Pułkownik Tafik długo się jej przyglądał, podziwiając silne mięśnie i płaski brzuch, piersi miała tak jędrne, że nawet teraz, gdy była wyprężona, pozostały foremne. W innych okolicznościach Afgańczyk nie przepuściłby okazji. Niestety, najpierw musiał ją przesłuchać. Potem, kiedy już podpisze zeznania, pobawi się nią trochę przed odesłaniem do Poule-Charki, o ile nie będzie zbyt pokiereszowana.

- Zdecydowałaś się mówić? - zapytał cicho.

- Nic nie wiem.

Nie uniosła głosu, nie szarpała się. Była prawdziwym zawodowcem, nie marnowała sił. Tafik czuł, że ma przed sobą człowieka, który przeszedł intensywne szkolenie, uwzględniające i taką sytuację. I to go właśnie podniecało - wola przelamania jej oporu i fakt, że jest kobietą. Pożądliwie przyglądał się jej ciału, mimo rozbawionych spojrzeń dwóch podwładnych. Gdyby był sam, zabawiłby się... Był jednak na służbie, a poza tym, jeżeli dzięki tej agentce awansuje na generała, drobne wyrzeczenie stokrotnie się opłaci. Zwrócił się do jednego ze swoich ludzi.

- Przynieś mi łyżeczkę.

Zabrzmiało to zwyczajnie. Tylko nagły błysk zapalił się w ciemnych oczach oficera. Tego sposobu nauczył go sam prezydent, kiedy nazywano go, w pełni zasłużenie zresztą, doktorem Nadżib. Stojąc na czele Khadu, dzięki znajomości medycyny utworzył sekcję

STAN WOJENNY W KABULU

„naukowych” przesłuchań. Żeby poradzić sob z twardymi mudzahedinami, trzeba było stosować be względne metody. Pełnomocnik wrócił z metalową łyżeczką o oszlifi wanych, ostrych jak brzytwa brzegach. Tafik ujął ją mocno i pochylił się nad Natalią jak lekarz nad chorym. Tym razem ich spojrzenia spotkały się.

- Wiesz, co ci zrobię?

Jedyną odpowiedź stanowiło nieznaczne drganie jej brody. Tafik ciągnął trochę zawiedziony brakiem reakcji:

- Tą łyżeczką wyłupię ci oko. Będzie bardzo bolało i nie da się go już wsadzić z powrotem. Jeżeli będziesz się dalej upierać, wyjmę i drugie. A wtedy będziesz już ślepa... Jeśli jednak zaczniesz mówić, ocalisz życie. Wiesz, teraz robi się całkiem niezłe protezy.

Natalia nie odpowiedziała, ale zauważył, że naprężyła wszystkie mięśnie: uwierzyła mu. Przez ułamek sekundy w jej szarych oczach odbiło się przerażenie. Potem już nic. Nawet nie opuściła powiek.

Tafik nie wahał się ani chwili. Wprawnym ruchem zrobił dokładnie to, czego nauczył go doktor Nadżib.

Krzyk kobiety był tak rozdzierający, że nawet przywykłych do widoku cierpień oprawców przebiegły dreszcze. Pas trzymający jej prawe ramię pękł. Z nieprawdopodobną siłą wyrzuciła uwolnioną rękę do przodu i Tafik otrzymał cios tak potężny, że przez chwilę nie mógł złapać oddechu.

Krew chlustała na wszystkie strony. Tafik odsunął się z wyrazem wstrętu na twarzy.

STAN WOJENNY W KABULU

211

- Wytrzyjcie ją, zróbcie opatrunek - mruknął.

Był potwornie blady. Uciekł do sąsiedniego gabine-ciku, chwycił butelkę wódki, przechylił ją i wypił parę łyków.

Alkohol dobrze mu zrobił. Wykończony, osunął się na fotel. W sąsiednim pomieszczeniu rozbrzmiewały ciągle straszliwe krzyki. Uśmiechnął się sarkastycznie, przypominając sobie, że Amnesty International przysłało właśnie prezydentowi dziękczynny telegram za uwolnienie kilku zmaltretowanych więźniów politycznych.

Opatrunek zasłaniał lewy oczodół więźniarki. Na jej twarzy malował się grymas cierpienia. Pułkownik Tafik zbliżył się do prawego oka Natalii i powiedział:

- Bardzo mi przykro, wiem, że to potwornie bolesne, ale wojna to wojna, nieprawdaż? I muszę dalej prowadzić to przesłuchanie. Czy zdecydowała się pani mówić? Czy może...

Bezwiednie bawił się łyżeczką. Ku jego najwyższemu zdumieniu kobieta, którą tak bezlitośnie torturował, zwróciła w jego stronę twarz, na której nie było nawet cienia nienawiści.

-Tak.

Był tak zaskoczony, że nie uwierzył własnym uszom, jednak kobieta ciągnęła:

- Czego chce się pan dowiedzieć?

- Chwileczkę.

Tafik dał znak jednemu z ludzi, który uruchomił stojący na stole mały magnetofon.

- Dla kogo pani pracuje? - zapytał pułkownik.

- Dla Amerykanów - odpowiedziała przesłuchiwana. - Dla Central Intelligence Agency. Wydział Operacyjny.

212 STAN WOJENNY W KABULU

- Kto nim kieruje?

- David Crumb, dawny wicedyrektor Wywiadu. O 1987.

Wkrótce na pewno ktoś go zastąpi.

- To on panią tu przysłał? -Tak.

- Jakie są pani powiązania z Jennifer Stanford?

- Zająłem jej miejsce za zgodą służb australijskie Miała wizę afgańską.

- Jak się pani naprawdę nazywa?

- Tego panu nie powiem.

Pułkownik nie nalegał. Miał wiele czasu, a radzieccy sojusznicy i tak ją zidentyfikują przy pomocy komputera. Miał teraz pilniejsze sprawy.

- Z jaką misją przybyła pani do Kabulu?

- Zabić prezydenta Nadżibullaha. Powiedziała to zupełnie spokojnie. Natomiast Tafik

nie mógł przyjść do siebie. Niesłychane! Pytania cisnęły mu się na usta. Coraz bardziej lubił tę agentkę. Dzięki niej zostanie generałem!

- W jaki sposób?

- Dzięki sprzętowi, w który mnie wyposażono.

- Kto go wykonał?

- Służba techniczna CIA w Langley.

Całe szczęście, że magnetofon był włączony. Nadspodziewane! Nie był w stanie usiedzieć w miejscu.

- Jak zamierzała pani to zrobić?

-Albo w meczecie przy okazji piątkowych modłów, albo zaraz potem, na walkach psów.

- Skąd pani wiedziała, że prezydent uda się na walki psów? To informacja poufna - zaniepokoił się nagle Tafik.

STAN WOJENNY W KABULU

213

- Od marszałka Selim Khana. Powiedział to wszystkim dziennikarzom.

- A meczet?

- Brat prezydenta, ten, który zajmuje się dziennikarzami, obiecał zabrać mnie pod sam meczet. Potem, przy użyciu mojego aparatu, sprawa była zupełnie prosta.

- Dlaczego chciał to zrobić?

- Miał ochotę się ze mną przespać.

Tafik otarł pot z czoła. W pokoju wprawdzie panował upał, ale te zeznania były tak zaskakujące, że oblewał się zimnym potem. Pozostało jednak parę niejasnych kwestii.

- Dlaczego Amerykanie chcieli zgładzić prezydenta?

- Nie mam pojęcia. Tej wagi decyzji nie podejmuje się na moim szczeblu.

- Czy zlecano już pani tego typu... pracę? -Tak.

- Często?

- Kilkakrotnie.

Wyczerpana zamknęła swoje jedyne oko. Miał jeszcze mnóstwo pytań, ale i to, czego już się dowiedział, stanowiło nieoceniony skarb.

- Doskonale. Każę spisać pani zeznania i podpisze je pani.

Opuścił pokój, udając się do żelaznej izby, gdzie amerykański agent tkwił wciąż przywiązany do „elektrycznego krzesła”.

- Radziłbym zmienić postępowanie. Pana współpracownika wyjawiała nam, że CIA zamierzało dokonać zamachu na prezydenta Nadżibullaha.

Pochylił się nad Malko.

- Jeżeli złożysz pan zeznania, obiecuję, że przed rozstrzelaniem nie będzie pan już torturowany. Malko ledwie go słyszał. To, co Tafik powiedział o Jennifer, pozwoliło mu wreszcie wszystko zrozumieć. Szkoda, że tak późno.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Tej nocy Elias Mavros nie zmrużył oka. Przebiegając w myśli możliwości uwolnienia Natalii, dochodził do wniosku, że wszystkie są tak samo niewykonalne. Mógłby posłużyć się tylko podstępem. Żeby wydostać ją stamtąd, gdzie się znalazła, trzeba by przeprowadzić operację wojskową. Liczyła się każda godzina. W sprawie tej wagi oprawcy z Khadu przejdą samych siebie. Ubrał się pośpiesznie, rzucając okiem na błękitne bezchmurne niebo. Zapowiadał się kolejny piękny dzień. Czuł ucisk w gardle, więc pomyślał sobie, że kawa dobrze mu zrobi. Ponieważ podawanie śniadań do pokoju nie leżało w zwyczajach hotelu Kabul, zszedł na dół.

W hallu wpadł prawie na Aleksa Gonczarowa. Twarz Rosjanina poszarzała ze zmęczenia.

- Mam wiadomości z Moskwy - powiedział ponuro. Chodź ze mną.

Elias wsiadł z Gonczarowem do stojącej na wprost hotelu wołgi.

- Nie spałem ani chwili - mruknął oficer KGB. - Nie wyobrażasz sobie, jaki to wywołało szum

216 STAN WOJENNY W KABULU

w Moskwie. Całą noc łamali sobie głowę i wreszcie, po rozważeniu ryzyka, przed chwilą przysłali mi instrukcje.

- Co proponują?

- O drugiej po południu startuje samolot do Taszkientu.

Iliuszyn 96, który dostarczył rakiety i wraca na pusto. Załoga została uprzedzona, rezydent też. Mamy zrobić wszystko, żeby odesłać nim Natalię. Oczywiście, nie ujawniając się. To wygląda na błędne koło.

Elias Mavros zapytał oszołomiony:

- A co jest skłonny zrobić rezydent?

- Nic! Zostawia to nam.

Elias Mavros nagle coś sobie uświadomił:

- Natalia nie jest sama. Jest jeszcze ten amerykański agent.

Aleks Gonczarow uśmiechnął się uprzejmie i okrutnie zarazem.

- Nasi przyjaciele z Moskwy z największą przyjemnością poświęcą kilka lat na rozpracowanie go. Pójdzie to na konto Afgańczyków.

Greki pocierał w zamyśleniu źle ogoloną brodę.

- A to zero, Selim Khan? On także zna nasz plan.

- Postaramy się wysłać do niego Specnaz najprędzej jak, się da

- mruknął agent KGB. - Na razie i tak będzie trzymał gębę na kłódkę. Chyba nie zamierza chwalić się swoimi projektami?

- To jednak niczego nie rozwiązuje - westchnął Mavros. - W tej chwili są pewnie jeszcze w ośrodku śledczym w Sadarat. Mogę iść do Tafika i spróbować coś z niego wyciągnąć.

- Spróbuj - zgodził się Gonczarow. - Zastanowię się co moglibyśmy zrobić.

STAN WOJENNY W KABULU

217

Malko obudził się z zimna. Konał ze zmęczenia i susnął, mimo dotkliwie kłujących ciało kamieni.

Był obolały, szcząkał zębami. Wczoraj wieczorem Tafik nagle przerwał przesłuchanie. Rzuciwszy Malko kilka gróźb, wyszedł natychmiast. Odprowadzono go do celi i po raz pierwszy przyniesiono miskę zupy, w której pływało kilka ziarenek ryżu. Wspiął się i przez okienko spojrzął na błękitne niebo. Co przyniesie dzisiejszy dzień?

Bolały go wszystkie mięśnie, z największym wysiłkiem poruszał szczęką, w poparzonych nozdrzach czuł zapach spalonej skóry. W sąsiedniej celi ktoś jęczał.

Drzwi otworzyły się i wszedł żołnierz, który kazał mu wstać i poprowadził do toalety. Ledwie trzymał się na nogach. Potem dano mu kwartę letniej lury nazywanej tu kawą, a po chwili dwaj żołnierze zaprowadzili go do małego gabinetu.

Pułkownik Tafik, dokładnie ogolony, w nieskazitelnym mundurze, spojrzął na niego z odrazą.

- Gdyby pańscy mocodawcy pana teraz zobaczyli... A przecież wczoraj z litości przerwałem przesłuchanie. Teraz powrócimy do naszej rozmowy. Kim jest kobieta, którą CIA wysłało tu wraz z panem?

- Jennifer Stanford, przecież pan wie. Afgańczyk pokręcił głową.

- Nie, ona tylko podaje się za Jennifer Stanford, ale nią nie jest. Jeżeli nie poda mi pan jej prawdziwego nazwiska, zostanie pan rozstrzelany.

- Znam tylko to nazwisko - powtórzył Malko. Wspomniał ciało na cmentarzu wojskowym. Gdyby tylko zechcieli go tam zaprowadzić! To mogła być ja

STAN WOJENNY W KABULU

kaś szansa na uciechę rj_o pokoju wszedł mężczyzna w cywilu i szepnął to£ do uch_a pułkownikowi Tankowi, który wstał i powiedział:

- Będziemy kontynuowali później. Odprowadzą pana teraz do celi.

Zaanonsowano Eliasa Mavrosa, a agent CIA nie był szczególnie rozmowny; Tafik miał teraz pilniejsze zajęcia. Poszedł do ocze_kującego w jego biurze Greka i powitał go dumny z siebie. Dziennikarz uśmiechnął się do niego promiennie.

- Aziz Rafik, dowiedziałem się, że odwalileś kawał dobrej roboty. Nasi radzieccy koledzy pokazali nam film.

Dost Tafik nadął się.

- Rzeczywiście, rnie_ii_smy szczęście - przyznał- złapaliśmy dwoje imperialistycznych agentów, którym zlecono bardzo ważne zadanie. Zabicie prezydenta Nadżibullaha.

-Nie!

Zaskoczenie Greka było szczere. Wewnętrznie skamieniał. Skąd Tafik o fy_m wiedział? Natalia musiała mówić. Poczul, że nogj uginają się pod nim.

- A tak - ciągnął pułkownik Khadu. - Kobieta zaczęła zeznawać po bardzo ciężkim przesłuchaniu. CIA zapłaciło jej, żeby pfi>ujechała do Kabulu dokonać zamachu na prezydenta.

- CIA! - wykrzyknął Mavros. - Te imperialistyczne świnię nigdy się nie zmienia!

Na myśl o Natalii]?y napłynęły mu do oczu. To było po prostu genialne! i takie proste. Dobrze, dokąd nie odkryją jej prawdziwej tożsamości. Na razie niczeg" nie mogli dowieść, ale dał_sze śledztwo rodziło ogrom ne ryzyko. Trzeba był(, za wszelką cenę wydostać ją z szponów Afgańczyków.

STAN WOJENNY W KABULU

219

- Co z nimi zrobicie? - zapytał.

- Na razie przesłuchanie jest praktycznie zakończone - wyjaśnił Tafik. - Mężczyznę zidentyfikowaliśmy. To bardzo znany austriacki awanturnik, od dawna pracujący dla CIA. Z nią sprawa nie jest tak oczywista. Podszyła się pod australijską dziennikarkę luźno współpracującą z CIA. Ale dowiemy się prawdy.

Uśmiech Eliasa wyrażał podziw.

- Zatrzymacie ich tutaj?

- Nie. Gruntowne przesłuchanie potrwa dłuższy czas. Wkrótce odeślemy ich do Poul-e-Charki. Kiedy tylko zwolnią się dwie cele w bloku B.

Budynek więzienia miał kształt olbrzymiego ośmiokąta podzielonego na szesnaście bloków. Blok A przeznaczony był dla pospolitych przestępców i polityków Khalku, B dla kontrrewolucjonistów.

- Czy można ich zobaczyć? Tafik zawahał się przez moment.

- Tylko ty, jako przyjaciel. Ale nikomu o tym nie wspominaj. Zrozumiesz, czemu.

Elias poczuł, jak żelazna łapa ścisnęła mu żołądek: Co oni zrobili z Natalią? Widywał w Poul-e-Charki makabryczne spektakle... Ruszył za Tafikiem w towarzystwie dwóch żołnierzy przez długi, mroczny korytarz. Otwarto pierwszą celę i Mavros dostrzegł skulonego na ostrych kamieniach mężczyznę. Poznał amerykańskiego agenta.

Rzuciło się w oczy, że wiele wycierpiał i był ledwie żywy.

Pułkownik Tafik uśmiechnął się złowieszczo.

- Ten nigdy nie wyjdzie z Poul-e-Charki. Rozstrzelamy go, kiedy tylko wszystko wyśpiewa. Kobiecie urządzimy chyba pokazowy proces, tak będzie o wiele

STAN WOJENNY W KABULU

lepiej. Mam nadzieję, że przyjdiesz i wysłesz ciekawą relację.

- Naturalnie - gorąco zapewnił Elias Mavros.

Otwarto drzwi identycznej celi. Natalia także leżała na gołej posadzce, przykryta sztywnym z brudu kocem, skulona, drżąca. Twarzą zwrócona była w ich stronę i Mavros ujrzał przesiąknięty krwią bandaż na jej lewym oku. Pułkownik powiedział lekkim głosem:

sem:

- Trzeba było ją trochę postraszyć! Zaczęła zeznawać dopiero, kiedy straciła jedno oko. Twarda sztuka.

Mavros zacisnął potężne pięści w kieszeniach kanadyjki, zbyt wstrząśnięty, żeby się odezwać. Myślał, że nie wytrzyma spojrzenia szarego oka, które spoczęło na nim: rozpoznała go, nie miał cienia wątpliwości. Grek miał ochotę paść przed nią na kolana i błagać o wybaczenie. Odwrócił się, posyłając jej najbardziej wyraziste spojrzenie, na jakie potrafił się zdobyć.

Podszedł do nich strażnik i z poważaniem zwrócił się do pułkownika. Tafik, uśmiechając się do gościa, zrelacjonował.

- Ależ to banda ciemniaków! Mówi mi, że dzieczy na bredziła dziś przez sen po rosyjsku!

Mavros poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg Tafik zakończył, wzruszając ramionami.

- Jest z plemienia Hazarów. Myli rosyjski z angielskim. To dzikusy.

Elias Mavros nie miał nawet siły uśmiechnąć się. Wrócili na parter i wyszli na dziedziniec.

- Cóż, za dwie godziny zostaną przeniesieni, cze kam tylko na papiery. Samochód już jest - oznajmił oficer afgański. Wskazał na stojącą tuż przed wejściem

STAN WOJENNY W KABULU

221

ciem do budynku mieszczącego cele i sale tortur szarą wołgę.

- To nieostrożność - zauważył Mavros. - Do Poul--e-Charki jest daleko.

Pułkownik Tafik uśmiechnął się przebiegle.

- Lepiej posłużyć się typowym samochodem z eskortą, niż wysyłać więzienną karetkę. Tu w pobliżu zawsze czatują obserwatorzy mudzahedińscy. Zwracają uwagę na furgony, nie na samochody osobowe. Nie mogą wszystkiego upilnować. W tej właśnie chwili inna wołga wjechała na dziedziniec.

Wysiedli z niej trzej agenci Khadu, prowadząc starego człowieka w przekrzywionym turbanie. Zaczęli go kopać, nakłaniając do przyśpieszenia kroku, aż upadł jak długi.

Pułkownik coś powiedział i jeden z żołnierzy podszedł złożyć mu sprawozdanie.

- Ten stary łajdak prowadził karawanę wielbłądów ze wschodu - wyjaśnił Mavrosowi. - Wśród towarów znaleziono materiały wybuchowe. Spędzi tu parę nieprzyjemnych chwil. Ponieważ poganiacz nie chciał się ruszyć, jeden z eskortujących zaczął garściami wyrywać mu włosy z brody. Odgłosy, które wydawał więzień, przypominały kwik zarzynanego prosięcia. Mavros odwrócił się zażenowany. To byli naprawdę barbarzyńcy. Niestety, nie wybiera się sojuszników...

Pułkownik Tafik odprowadził go do oczekującej taksówki i uścisnął. Wsiadając, Mavros raz jeszcze zerknął na numery rejestracyjne szarej wołgi.

Miał nieco ponad dwie godziny na dokonanie cudu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Selim Khan, ubrany w stalowoszary mundur i szamerowany półkożuszek, słuchał wyjaśnień Eliasa Ma-vrosa, wyraźnie nieobecny myślami. Przekrwione oczy i kilkudniowy zarost sprawiały, że wyglądał na człowieka przegranego. Pochylony ku niemu Grek mówił po rosyjsku przynaglająco i prawie szeptem. Przyjechał tu wprost z alei Darulaman. Czas naglił. Stracił dobry kwadrans, żeby wyrwać Selima z haszyszowego odurzenia. Kiedy marzenia o chwale legły w gruzach, Afgańczyk stracił chęć do życia. Nie będzie prezydentem i nie otrzyma dwóch i pół miliona dolarów. Nawet Zębie nie udawało się wyrwać go z rozpacz.

Mavros zamilkł. Miał sucho w gardle. Sprzeczne myśli przelatowały mu przez głowę. Zdawało mu się, że dość sprytnie uknuł intrygę. Selim Khan tymczasem spojrzał na niego spode łba.

- I po co miałbym to robić? Przecież mnie z tego nic nie przyjdzie.

Elias Mavros spojrzał na niego, zionąc nienawiścią-

- Właśnie, że tak. Uratujesz własną skórę! Jeżeli Khad dowie się, że zamierzałeś sięgnąć po władzę,

STAN WOJENNY W KABULU

223

Nadzibullah ci nie daruje. Twoi ludzie nie oprą się długo regularnej armii.

- Skąd mogliby się dowiedzieć?

Mavros potrząsnął głową, oszołomiony taką naiwnością.

- Wiesz, jakich metod używa Khad w czasie przesłuchań? Tam nie ma mocnych. Nawet Natalia w końcu zacznie mówić. A wtedy dla ciebie będzie już za późno. Otoczą dom i zabiją cię. Ostatnim razem niewiele brakowało. Wiem, że Tafik cię nienawidzi.

Selim Khan milczał, owładnięty posępnymi myślami. Ostatnio otrzymywał same złe wieści. Marzenia o prezydenturze rozwiały się, dwa i pół miliona dolarów wymknęło mu się z rąk. Wkrótce zmuszony będzie opuścić siedzibę w Kabulu i wrócić w ogień walki, żeby nie dopuścić do rozpięczenia się swoich oddziałów. Hamował narastającą chęć posłania do diabła tego przekłętego starucha Mavrosa i zajęcia się Zebą, słodką łajdaczką, której wdzięki wciąż go nęciły.

A więc? - ponaglał bliski wybuchu Elias.

- O której wyjeżdżają? - zapytał niechętnie Afgań-czyk.

- Około południa. Na miejsce dotrą po półgodzinie. Więzienie Poul-e-Charki usytuowane było przy drodze do Dżalalabadu w opustoszałej, otoczonej jedynie obozami wojskowymi dolinie u podnóża gór. Od Kabulu dzieliło je około dwudziestu kilometrów.

- W Moskwie będzie ci bardzo dobrze - nalegał Mavros. - Jeżeli chcesz, możesz zabrać jedną ze swoich żon. Tuż przed odlotem przyśle po ciebie samochód ambasady i na lotnisku unikniesz jakiegokolwiek

STAN WOJENNY W KABULU

kontroli. Potem podejmiemy interwencję w twojej sprawie i wrócisz do Kabulu z podniesionym czołem.

Selim Khan zdawał się nie słyszeć. Pierwszy raz w życiu nie potrafił podjąć decyzji. I nagle haszysz rozjaśnił jego myśli. - *Baleh, baleh* - zgodził się. - *Zrobię tak, jak mówisz. Ale co stanie się z moimi ludźmi, którzy będą musieli zabić eskortę z Khadu, żeby ich uwolnić?*

- *Zajmę się tym* - uspokoił go Mavros. - *Gdzie urządzisz zasadzkę?*

Selim Khan przymknął oczy. Przesunął dłonią po szorstkim policzku i powiedział powoli:

- *Kiedy zjeżdża się w stronę Poul-e-Charki, o jakiś kilometr w prawo od drogi do Dżalalabadu, mija się duża stacja radiowa. Anteny widać z daleka. Tam nigdy nikogo nie ma, a do więzienia jest na tyle daleko, że nic nie usłyszą.*

Elias Mavros zerknął na zegarek. Pozostało mu zaledwie półtorej godziny. Miał jeszcze parę spraw do załatwienia.

Przede wszystkim zatrzeć wszelkie ślady swojego związku z tą sprawą. Wstał pierwszy i uścisnął Selim Khana. Był potwornie zdenerwowany.

- *Spotkamy się w samolocie do Moskwy* - rzucił. ~ *Insz Allah. Aleks Gonczarow tkwił nad szklanką dawno wystygłej herbaty w mrocznej restauracji hotelu Kabul. Elias Mavros, bardziej niż zwykle rozczochrany, ale z wyrazem ulgi na twarzy, usiadł obok niego i uśmiechnął się.*

- *Zgodził się!*

Oficer KGB z niedowierzaniem pokręcił głową.

STAN WOJENNY W KABULU

225

- Elias, jesteś nadzwyczajny!

Greku absolutnie nie miał zamiaru spoczywać na laurach.

- Czeka! Został jeszcze pewien problem do rozwiązania.

Właściwie dwa. Po pierwsze, zabrać Selima. To zresztą nic trudnego, wyślesz po niego samochód. Gorzej z tą dwójką. Musimy ich zabrać z miejsca akcji. Nie wchodzi w grę ani taksówka, ani nasz samochód.

- To prawda - zgodził się Gonczarow. - Masz jakiś pomysł?

- Tak. Poproszę mojego przyjaciela, sułtana Ke-tschmanda, żeby pożyczył mi wozu!

Aleks Gonczarow spojrzał na niego osłupiały. - Ależ...

- To się już zdarzało - uciął Elias. - Wiesz, że mnie lubi.

Opowiem mu jakąś bajkę. To samochód Komitetu Centralnego, nikt nas nie będzie zatrzymywał.

- A kierowca? To na pewno jakiś agent Khadu. Elias skinął głową.

- Wiem. Masz jakieś inne rozwiązanie?

- Tak. Wziąć Khaleda. Przyjedzie taksówką. Potem nas odwiezie - zaproponował.

- Nie, jadąc taksówką, narazimy się na zatrzymanie.

Pojedziemy wołgą sułtana Ketschmanda, ale z naszym kierowcą. Tamtemu da się w łapę. Nie będzie pytał o nic.

Jeżeli możesz to załatwić...

- Idę - powiedział Grek.

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Ministrów uścisnął Eliasa Mavrosa i poprowadził do swojego gabinetu.

226 STAN WOJENNY W KABULU

- Wydawało mi się, że obiecałeś przynieść mi ważne nowiny - zauważył. - I od tego czasu słuch o tobie zaginął. Mavros położył palec na ustach.

- Poczekaj. Przede wszystkim Dżalalabad broni się nadal...

- To żadna nowina.

Elias odciągnął go na bok i szepnął mu do ucha:

- Czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę? Pożycz mi na godzinę swój samochód. A potem obiecuję ci wielką nowinę. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego uśmiechnął się rozbawiony.

- Skoro ci na tym zależy. Ale będzie mi potrzebny o drugiej. Jem tutaj obiad, a potem jadę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

- Nie ma problemu - zapewnił Mavros. - Ale mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Jadę na sekretne spotkanie, nie bardzo bym chciał, żeby pracujący dla Kha-du kierowca był przy tym. Masz coś przeciwko temu, żebym wziął swojego? Twój posiedzi sobie tymczasem w hotelu Kabul przy herbatce. Sułtan Ketschmand spojrział na niego tyleż rozbawiony, co zaintrygowany.

- Coś ty znowu wymyślił?

- Powiem ci potem.

- Dobrze! Mam nadzieję, że twój szofer nie spowoduje wypadku.

Podniósł słuchawkę i wydał kierowcy polecenia.

Rozstając się, wymienili rozbawione uśmiech Afgańczyk popatrzył za odjeżdżającym. Elias Mavros miał czasami zaskakujące pomysły. Pewnie chciał swoim samochodem wyrzucić wrażenie na jakimś ge

STAN WOJENNY W KABULU 227

nerale. Zachowywał się czasami jak podstarzałe dziecko. Malko, oślepiiony blaskiem słońca, zmrużył powieki. Ledwie trzymał się na nogach. Szedł ze skrepowanymi sznurem rękami eskortowany przez dwóch osiłków. Z tyłu słaniała się Natalia, z przesiąkniętym krwią bandażem na oku. Dano im odrobinę ryżu i stopionego śniegu do popicia. W pewnym sensie te przenosiny stanowiły ulgę. Oznaczały koniec tortur.

- Szybciej, szybciej.

Strażnicy popędzali ich. Wpakowano oboje na tylne siedzenie dużej szarej wołgi pomiędzy dwóch strażników. Z przodu obok kierowcy usiadł jeszcze jeden funkcjonariusz Khadu. Pięciu innych zajęło miejsca w wołdze, która pojechała przodem. Z zewnątrz byli praktycznie niewidoczni. Malko spoglądał na autobus, z którego wysiadała grupka dzieci, na nielicznych przechodniów. Potem przed jego oczyma ciągnęła się już tylko opustoszała droga. Samochody jechały z dużą prędkością. Odwrócił się ku Natalii. - Bardzo cierpisz?

W tej samej chwili stłmiał okrzyk bólu. - Sąsiad zdzielił go łokciem w bok tak mocno, że przez chwilę nie mógł złapać oddechu.

-No talk!

Zresztą Natalia i tak nie odpowiedziała, jakby w ogóle nie dostrzegala jego obecności. Miał wrażenie, że uciekła od tego koszmaru w jakiś inny świat. Przycisnął delikatnie nogę do jej uda. Nie odsunęła się. Pierwszy raz od spotkania u Tafika dała znak, że go rozpoznaje.

STAN WOJENNY W KABULU

Samochód wszedł w zakręt tak ostro, że Malko rzuciło na Natalię. Kątem oka dostrzegł T.62 z lufą zwróconą ku góróm, nieco dalej zawieszona na drzewie relikwie i sztandary islamu. Pewnie grób jakiegoś świętego. Tuż przed koszmarnymi klockowatymi wieżowcami Mikrostrefy. Jechali drogą do Dżalalabadu.

Oba samochody przyśpieszyły, i torując sobie dr gę klaksonami, wyprzedziły konwój wojskowy — ci żarówki i trzy lekkie wozy pancerne udające się na front. Doznając nagle, zapewne z głodu, zawrotu głowy, Malko zamknął oczy, znużony monotonnym pejzażem brunatnej równiny otoczonej pasmem ośnieżonych gór. Był bardzo daleko od zamku Liezen. Kto przyjdzie mu z pomocą? Chciał się poruszyć i w tym momencie zorientował się, że w zamieszaniu panującym przed wyjazdem strażnicy źle związali krępujący mu ręce sznur. Obaj siedzieli, spokojnie paląc. Jadąca przed nimi wołga trzęsła się na wybojach. Powoli i ostrożnie zaczął poruszać nadgarstkami, rozluźniając stopniowo więzy. Strażnicy, zajęci sobą, niczego nie zauważyli. Po dziesięciu minutach rozsunął je wystarczająco, by w każdej chwili móc się uwolnić. Rzucił okiem na Natalię. Młoda kobieta zdawała się spać z opuszczoną na piersi głową.

Nagle odzyskał nadzieję. Słyszał, że mówiono o Poul-e-Charki. Jeżeli się tam znajdzie, wszystko będzie stracone. Afgańczycy nigdy go nie wymieni Sprezentują go pewnie Rosjanom, którzy mogą prow dzić przesłuchanie nawet przez kilka lat. Nie miał ochoty umierać powoli. Przesunął w kiem po sąsiadach. Jeden z nich miał makarowa ws nietęgo za pasek tuż pod klamrą. Malko mógł mu

STAN WOJENNY W KABULU

229

wyrwać jednym pociągnięciem. W myślach układał plan. Kiedy oswobodzi ręce, chwyci broń. Zastrzeli dwóch strażników obok siebie i tych dwóch z przodu. Potem wskoczy za kierownicę i zawróci do Kabulu. Nawet ścigany przez drugi samochód zdoła być może dotrzeć do Bazaru. Jeżeli uda mu się dostać do kryjówki Bibi Gur, będzie miał cień szansy na ocalenie.

W każdym razie lepiej było umrzeć z podniesioną głową, niż gnić za życia. Jego plan miał tyle braków, że był praktycznie niewykonalny. Nie wiedział nawet, czy w lufie makarowa tkwiła kula, czy zdąży zabić czterech ludzi, nim zareagują. Oni przecież także byli fachowcami.

Udając, że śpi, pozbywał się więzów. Silnik pracował monotonnie. Nagle samochód zwolnił. W dali po prawej stronie rysowały się budynki Poul-e-Charki. Obie wołgi skrzyły w drogę wiodącą do więzienia, jadąc przez strefę ochronną, na której obrzeżach znajdowało się miasteczko o tej samej nazwie. Kierowca musiał zwolnić z powodu głębokich dziur w jezdni. Po prawej stronie widać było wysokie anteny Radia Kabul. Duży, szarozielony rosyjski gazik nadjeżdżał z przeciwka.

Minął eskortujący ich samochód i gwałtownie skrzył, sunąc wprost na szarą wołgę. Zderzenie było nieuniknione.

Kierowca, krzycząc, próbował jeszcze gwałtownie skrzyć kierownicę, ale zderzak gazika uderzył w chłodnicę jego wozu. Pasażerowie, tracąc równowagę, polecili na siebie. Przy szarpnięciu do reszty puściły krępujące Malko więzy. Dał nurka do przodu. Kiedy uniósł głowę, zobaczył wyskakujących z gazika uzbrojonych po zęby cywilów.

230 STAN WOJENNY W KABULU

Wysoki mężczyzna z lekkim karabinem maszynowym wspartym na przedramieniu poszedł w kierunku pierwszej wołgi, która zatrzymała się pięćdziesiąt metrów dalej. Wśród ciszy rozległa się długa seria strzałów.

Malko spostrzegł nagle tuż przed maską samochodu niskie czoło i czarną grzywę Galgulaba. Głuchoniemy śmiał się dziko i wskoczył jak małpa na maskę wołgi. Potem skierował lufę kałasznikowa z pomarańczowym magazynkiem do wnętrza wozu i otworzył ogień.

o-

Malko w ułamku sekundy znalazł się na podłodze. Leżał ogłuszony detonacjami, słysząc jak kule bębnią o blachy samochodu i jak krzyczą siekani pociskami funkcjonariusze Khadu. Szyby wołgi rozpryskiwały się, odłamki metalu i plastiku latały w powietrzu. Piekło trwało przez parę sekund. Potem zapadła cisza. Malko leżał przygnieciony zwłokami strażnika, unurzany w jego krwi. W samochodzie rozbrzmiewały już tylko ciche jęki konających. Na zewnątrz padały jeszcze strzały.

Rozległa się krótka seria, po niej głucha eksplozja. Wybuchł zbiornik paliwa.

Swąd spalonego lakieru drażnił płuca Malko. Powstrzymywał się od kaszlu, trwając nieruchomo jeszcze przez parę sekund, ale płomienie zaczęły wdzierać się do wnętrza. Po omacku przedostał się do drzwi, otworzył je, chwycił leżący na podłodze pistolet.

Wyturlał się na ziemię i odczołgał od płonącego wraku, a potem rozejrzał się wokół. Gazik oddalał się w stronę drogi do Kabulu. Trzy ciała leżały rozciągnięte w pobliżu pierwszej wołgi, podziurawionej jak sito.

STAN WOJENNY W KABULU

231

Dwa musiały prawdopodobnie pozostać wewnątrz. Wszystko nie trwało nawet minuty.

Chwiejąc się na nogach, Malko badał teren. Wkrótce na pewno nadjadą z Poul-e-Charki. Tak gwałtowna strzelanina nie mogła przejść niepostrzeżenie. Żaden z samochodów nie nadawał się do użycia. Stał oślepiały z pistoletem w garści, nie wiedząc, co począć. Wokół roilo się od wojskowych patroli, teren aż do Kabulu był płaski. Ruszył biegiem w stronę głównej drogi. Jedyłą szansą było zatrzymać jakiś samochód. - Co za łajdak! Co za łajdak!

Mavros pienił się ze złości, waląc bezradnie pięściami w uda. Siedzący obok niego Khaled, bardziej niż zwykle podobny do konia, docisnął gaz do deski. Aleks Gonczarow siedział z tyłu. Przechylny do przodu nie odrywał oczu od dwóch wołg. Ukryci za załomem muru u wjazdu do miasteczka, obserwowali atak na dwa wozy Khadu.

Od razu zrozumieli, że ludzie Selim Khana nie zamierzają uwolnić więźniów - strzelali, mordując wszystkich. Nikt nie mógł ująć z życiem spod tego gradu kul. Selim Khan, likwidując świadków, znalazł doskonały sposób na usunięcie obciążających go dowodów.

Samochód Komitetu Centralnego omijał leżące bezładnie ciała ludzi z ochrony. Karoseria nafaszerowana była dwiema setkami kul.

Wokół leżało pełno łusek.

Khaled zatrzymał się o dwadzieścia metrów od płonącej wołgi, obawiając się podejść bliżej. Elias Mavros i Aleks Gonczarow podbiegli do wraku. Tylne drzwiczki po obu stronach były otwarte. Na przednich

STAN WOJENNY W KABULU

siedzeniach leżały poszatowane zwłoki dwóch mężczyzn. Elias widział jednak tylko Natalię z głową odrzuconą do tyłu, z czołem roztrzaskanym przez kulę, z plamami krwi na piersiach.

- Dranie! - szepnął Mavros.

Aleks Gonczarow okrążył samochód i dostrzegł uciekającego chwiejnym krokiem Malko. Rzucił się w pościg, a Mavros dołączył do niego. Malko odwrócił się przerażony i rozpoznał Greka, który już ujął go pod ramię.

- Chodźmy, szybko.

Malko natychmiast zrozumiał, co robili tu ci dwaj. Pozwolił zaciągnąć się do samochodu. Mavros zatrzymał się przy spalonej wołdze i wszedł do środka.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknął po rosyjsku Gonczarow.

- Zabieram ją - wrzasnął Mavros.

- Przecież ona nie żyje! Elias Mavros nie od razu odpowiedział. Szarpał się

ze zwłokami, usiłując je wydostać. Wynurzył się z wozu, uginając się pod ciężarem ciała Natalii, którą niósł w ramionach jak uśpione dziecko, i odezwał się do Gonczarowa.

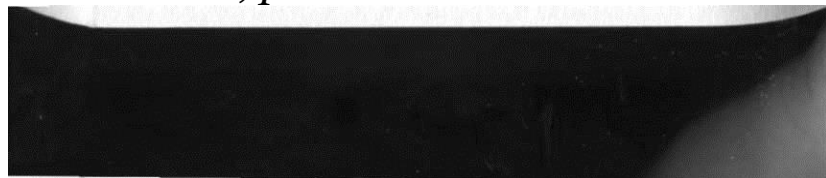
- Właśnie! Nie zostawimy jej tutaj!

Z czułością złożył zwłoki na tylnym siedzeniu i siadł obok.

Malko wepchnięto do przodu między Khaleda i Gonczarowa. Spod kół uniosły się tumany kurzu. Ruszyli w stronę Kabulu wśród nabrzmiałej ciszy. Malko przychodził do siebie.

Odwrócił się do Mavrosa:

- To Natalia, prawda? Grek w milczeniu skinął głową.



STAN WOJENNY W KABULU

233

- Skąd pan to wie? - zapytał Gonczarow.

- Opowiedziała mi swoją historię, odwracając role. A więc była Rosjanką. Teraz już wszystko rozumiem. Nadżibullah wam przeszkadza.

Dojeżdżali do głównej drogi, gdy dostrzegli liczny oddział żołnierzy i wóz pancerny. Zapora... Zaalarmowały ich strzały. Aleks Gonczarow zbladł. Dwunastka żołnierzy zajęła pozycje z kałasznikowami gotowymi do strzału i zablokowała drogę.

- Posadź ją, szybko!

Malko spoglądał na obojętne twarze żołnierzy. Jeden z nich uniósł czerwony lizak, nakazując im stanąć. Była to specjalna jednostka Khadu pełniąca straż nieco dalej, tuż przy wąwozie Bagrani.

Khaled był trupioblady. Malko przemknęło przez głowę, że tym razem nie ma najmniejszej szansy. Ci nie dadzą się nabrać. Wsunął rękę za pasek i namacał kolbę makarowa. Nie pozwoli się zawlec do Poul-e--Charki.

Po stokroć wolał wpakować sobie kulę w łeb, niż gnić przez całe lata w więzieniu z dala od świata, który kochał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Czerwony lizak był coraz bliżej. Lufa lekkiego ka rabinu maszynowego ustawionego na wozie pancernym zwróciła się ku nim złowieszczo. Rozstawieni półkolem żołnierze trzymali broń gotową do strzału. Aleks Gonczarow spojrzał na Khaleda i nim samochód stanął, zdążył rzucić parę słów w dari. Podszedł do nich oficer w czapce z zielonym otokiem. Mógł być najwyżej kapitanem. Khaled opuścił szybę.

- Skąd jedziecie? - zapytał oficer.

- Z Poul-e-Charki.

Rzucił okiem do wnętrza. Odwrócona do niego plecami Natalia zdawała się spać. Elias Mavros uśmiec' nął się przyjaźnie. Oficer zwrócił się do Khaleda.

- Kim są ci ludzie? Do kogo należy samochód?

- Kala-e-dajari^l - odrzekł Khaled. - Samochó jest własnością towarzysza sultana Ketschmanda, przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Ministrów. Wypełniam jego polecenia.

Oficerowie sowieccy.

STAN WOJENNY W KABULU

235

Nie zostawiając czasu na dalsze indagacje, podał mu dokumenty wozu oraz uprawniającą do wjazdu na teren rezydencji prezydenta przepustkę. Oficer przejrzał je, porównał z numerami na tablicach rejestracyjnych - A00320 - i zwrócił Khaledowi, zarazem onieśmielony i zaintrygowany. Wozy zarejestrowane zaczynając się od litery „A” należały do rządu. Nie tracąc ani chwili, Aleks Gonczarow rozkazał Khaledowi po rosyjsku:

- Ruszaj!

Nie musiał tego powtarzać. Nie zwracając uwagi na oficera, Khaled wrzucił Jedynekę” i przejechał spokojnie między żołnierzami, jakby uważał sprawę za załatwioną.

Oficer otworzył usta, chcąc go zatrzymać, ale samochód odjechał zbyt daleko. Musiałby strzelać, a przecież nie strzela się ni z tego, ni z owego do wozu przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Ministrów. W końcu ta strzelanina przed chwilą mogła być zwykłą potyczką między patrolami wojskowym a mudżahedinami, którzy zapuścili się aż tutaj z wozem Bagrani.

Droga do Kabulu stała przed nimi otworem. Malko spojrzał na Aleksa Gonczarowa. Był jeszcze w szoku, zaczynał jednak orientować się w sytuacji.

- Dokąd jedziemy? - zapytał po rosyjsku. Odpowiedział mu ciepły głos Eliasa Mavrosa.

- Najpierw do Taszkentu, a stamtąd do Moskwy. Za półtorej godziny startują dwa il-y. Zabieramy cię. Na miejscu wyjaśnię ci, co się właściwie wydarzyło. Twoi zleceniodawcy nie wszystko ci powiedzieli.

Malko opuścił głowę. Odnalazł brakujące elementy układanki.

- Kim pan jest? - zapytał Gonczarowa.

STAN WOJENNY W KABULU

- Aleks Gonczarow.

Malko odwrócił się ku niemu.

- Natalia miała zabić prezydenta Nadżibullaha, realizując radziecki plan, czy tak?

- Tak - potwierdził Elias Mavros. - Ale twoi zwierzchnicy wiedzieli o tym. Wiesz, pierestrojka wiele zmieniła, mamy teraz w Afganistanie wspólne interesy.

Malko milczał. Nie rozumiał ciągle jednego: dlaczego ci dwaj kazali zabić Natalię, która przecież należała do ich obozu? Nie wątpił, że i on miał zostać zgładzony. Spojrzał na Gonczarowa i zapytał:

- Czemu zlikwidowaliście Natalię? Ja, to co innego.

- Chcieliśmy ocalić was oboje - zaczął Mavros. - Ale zdradził nas ten łajdak Selim Khan. Ciebie też zamierzał sprzątnąć. Teraz musimy się stąd wydostać.

Jego głos brzmiał coraz serdeczniej. Spoglądając w stronę miasta, Malko zatrzymał wzrok na wznoszącym się nad cmentarzem wojskowym mauzoleum króla. Gdyby nie śmierć Jennifer Stanford, mógłby nawet uwierzyć w te bajki. Motywy kierujące poczynaniami jego „wybawicieli” były zupełnie jasne. Przede wszystkim nie mogli pozostawić za sobą nikogo, kto znał sowiecki plan, a przy okazji przechwycili szefa misji CIA.

Nagle sypnął śnieg. Płatki topniały na szybach samochodu. W niespełna pół godziny niebo nad Kabulem zasnuło się gęstymi, szarymi chmurami. Aleks Gonczarow z przerażeniem spojrzał na Mavrosa, mówiąc po rosyjsku:

- Jeżeli pogoda popsuje się na dobre, nie będziemy mogli wystartować.

STAN WOJENNY W KABULU

237

- W takim razie pojedziemy do ambasady - odpowiedział Grek.

- Afgańczycy i tak zwałą wszystko na Selim Khana. Kiedy tylko się przejaśni, wyjedziemy. Teraz musimy zabrać nasz samochód spod hotelu.

Zbliżali się do centrum. Samochód okrążył rondo, minął strzegący porządku T.62 i skręcił w aleję Mai-wand. Po pięciu minutach zatrzymali się przed hotelem Kabul. Malko zauważył samochód z czerwonymi numerami dyplomatycznymi. To musiał być wóz Rosjanina. Zaparkowali zresztą tuż obok. Aleks Gonczarow zwrócił się do Malko.

- Przesiadamy się do naszego samochodu. Trzeba...

Urwał, widząc wycelowany w siebie pistolet. Z zewnątrz nikt nie mógł nic dostrzec. Malko spokojnie oświadczył:

- Nie jadę do Moskwy. Pozwólcie mi odejść. Gonczarow patrzył na niego skamieniały. Elias

Mavros próbował chwycić Malko za ramię, przynaglając:

- Nie masz się czego obawiać! Z Moskwy pojedziesz do siebie. No, szybciej...

Malko przycisnął lufę pistoletu do pleców oficera KGB.

- To wy zamordowaliście Jennifer Stanford, żeby Natalia mogła zająć jej miejsce. A moja misja nie miała nic wspólnego z waszymi knowaniami.

Odpychając Gonczarowa, postawił nogę na ziemi.

- Odsuń się albo cię zastrzelę - powiedział cicho. Przeżycia ostatnich godzin doprowadziły go do

skrajnej determinacji. Elias Mavros rzucił jeszcze za nim:

- Chyba oszalałeś, Khad cię odnajdzie!



STAN WOJENNY W KABULU

- Módlcie się, żeby do tego nie doszło - mruknął posepnie - bo nie mam najmniejszego zamiaru milczeć.

Odskoczył, kierując się w stronę placu Pasztuki-*stan*. Spojrzał jeszcze na skonsternowane twarze obu mężczyzn. Zatrzymanie go siłą nie wchodziło w grę, w dzielnicy roilo się od żołnierzy. Błogosławił chwilę, w której przyszło mu do głowy zabrać z wołgi pistolet zamordowanego funkcjonariusza Khadu. W przeciwnym razie wyjechałby na dłuższe wakacje do Moskwy. Znalazłszy się na placu, skręcił w prawo, minął targ, przeszedł przez most i zagłębił się w plątaninie uliczek Bazaru. Drżał z zimna. Był bez grosza przy duszy, bez dokumentów, bez płaszcza, ścigał go Khad i Rosjanie, będzie ścigał Selim Khan, skoro tylko dowie się, że uszedł z życiem. Mógł jednak wybierać między tym a Gulagiem. Uniósł twarz. Niebo zasnuło się niskimi, szarymi chmurami. Żaden il dzisiaj nie wystartuje.

Malko pochylił się, przechodząc przez niską bramę wiodącą w ptasi zaułek. Przedtem kręcił się długo po skrzyżowaniu dwóch uliczek, żeby upewnić się, że nikt go nie śledzi. Teraz wreszcie zrozumiał, czemu Natalia przyznała się do współpracy z CIA. Do samego końca wypełniała swoje zadanie, choć to zeznanie niewiele mogło jej pomóc. Serce zabiło mu mocniej - tym razem opatulony w łachmany, przykryty derką krawiec siedział nad maszyną. Spojrzał obojętnie na przechodnia. Malko podszedł i szepnął mu do ucha:
-Bibi Gur, khodjas?¹

STAN WOJENNY W KABULU

239

Krawiec zdawał się nie słyszeć. Malko ponowił próbę, wskazując na drzwi drewnianego domku, do którego przyprowadziła go Bibi.

-Bibi, inja?^x

Wydało mu się, że krawiec nieznacznie skinął głową. Zaraz potem pochylił się znowu nad maszyną. Malko przebiegł około trzydziestu metrów i ze ściśniętym gardłem zapukał do niebieskich drzwi. Jeżeli nie zastanie Bibi, będzie zgubiony. Sam w Kabulu nie przetrwa długo.

Drzwi uchyliły się. Najpierw nieznacznie. Czyjeś czarne oko zlustrowało Malko. Potem otwarto je nieco szerzej, na tyle, żeby mógł wśliznąć się do środka, i natychmiast zatrzaśnięto. Żółtawe światło lampy naftowej rozjaśniało wnętrze.

Dostrzegł sylwetki siedzących w kucki i leżących ludzi.

Brodaty olbrzym, Abdul, oparty o ścianę palił papierosa. Na wprost niego siedziała na starym dywanie Bibi Gur ze szklanką herbaty w dłoniach. Poderwała się na widok Malko i podeszła do niego, pytając:

- Skąd się tu wziąłeś? Powiedziano mi, że Selim Khan wydał się Khadowi. Że odesłano cię do Poul-e--Charki.

- Właściwie tak - powiedział. - Chciałbym usiąść.

Kręciło mu się w głowie. Teraz, kiedy napięcie nieco opadło, zaczął odczuwać potworny ból w całym ciele. Pokrótce opowiedział Bibi wydarzenia ostatnich dni. Abdul podał mu szklankę gorącej herbaty. Pijąc ją czuł, że zaczyna odzyskiwać siły. Kiedy umilkł, Bibi ze smutkiem pokiwała głową.

STAN WOJENNY W KABULU

- Nie powinieneś tu przychodzić. Nie mogę ci w niczym pomóc.

- Dlaczego?

- Ostatnio my także mieliśmy poważne kłopoty

- zaczęła. - Jakiś zdrajca wskazał nasze magazyny broni i amunicji. Zabrali wszystko i urządzili na nas zasadzkę.

Straciliśmy trzech ludzi i zmarnowaliśmy ostatnie naboje, żeby się wymknąć. Poza pełnym magazynkiem pozostało mi już tylko to...

Wskazała umocowany na przedzie lufy kałasznikowa nabój.

- Co to takiego? - zdziwił się.

- Kula śmierci - wyjaśniła. - Strzelę sobie nią w serce, żeby nie wpaść żywcem w ich ręce. W końcu przecież nas znajdą. Nie jesteśmy już w stanie stawić im czoła.

- Czyżby w Kabulu nie było innych grup partyzanckich, które mogłyby wam pomóc?

- Są, oczywiście. - Bibi wzruszyła ramionami.

- Ale to fundamentaliści. My jesteśmy rojalistami. Nasi są niedaleko stąd, w wąwozie Bagrani. Jednak Khad przeczesuje teren między Kabulem a górami. Nie zdołamy się do nich przedostać. Potrzebowalibyśmy dużo broni, ręcznych wyrzutni pocisków rakietowych, gr~ natników przeciwpancernych...

Niczego takiego ni mamy. I ani grosza, żeby to wszystko kupić. Malko zrobiło się nagle ciemno w oczach, głowa chwiała mu się bezwładnie. Upuścił szklanę i upadłby, gdyby w ostatniej chwili nie oparł ręki o podłogę. Bibi poderwała się i podbiegła do niego.

- Źle się czujesz? Jesteś głodny?

STAN WOJENNY W KABULU

241

Podano mu miseczkę palau z paroma ochłapami baraniny i gorącą herbatę, tym razem jakimś cudem lekko osłodzoną. Jeden z mężczyzn zwinął dywan i podniósł klapę w podłodze. Bibi pomogła Malko wstać i zejść po wiodącej w dół drewnianej drabinie.

- Chodź odpocząć. Musisz się przespać. Rozejrzył się wokół. Na glinianym piwnicznym klepisku leżał dywan. W kącie stał malowany w kwiaty żelazny kufer. Prócz tego kilka karabinów, czajnik, szklanki. Malko zwrócił uwagę na zastawione deskami przejście wykute w ścianie. Bibi Gur wyjaśniła:

- To nasza droga ostatniej szansy. Ten korytarz prowadzi do jednego z pobliskich sklepików. Jeżeli Khad wtargnie na górę, zdążymy się wymknąć.

Zdjęła z ramienia kałasznikowa i oparła go o ścianę. Potem ściągnęła wierzchnie ubranie, zostając w szarawarach i pięknie haftowanej bluzie, uwydatniającej jej bujne piersi. Ułożyła na dywanie poduszki i koce. Malko marzyło się łóżko. Chciało mu się krzyczeć z bólu, tak silnie doskwierał każdy mięsień. Położył się na plecach i przymknął oczy. Najpierw poczuł na twarzy oddech Bibi, potem muśnięcie jej warg. Zasnijając usłyszał, jak szepce:

-Śpij.

Wielbłąd pędził przez pustynię, kołysząc w przód i w tył Malko, który lewą ręką obejmował talię nagiej kobiety i przy każdym kroku zwierzęcia głębiej wbijał członek w jej ciało. Pochylił się i, chcąc ujrzeć jej twarz, odgarnął ciemne włosy. Znalazł się nos w nos z wykrzywionym złośliwie Eliasem Mavrosem. Poderwał się przebudzony tym koszmarem i przez

STAN WOJENNY W KABULU

chwilę siedział nieruchomo w ciemności, zastanawiając się, gdzie jest. Lampa naftowa migotała słabiutkim płomykiem. Poczul ciepło ludzkiego ciała tuż obok siebie. Bibi Gur leżała na boku, tuląc się do niego. Jej warkocz łaskotał go po twarzy. Wzbudzonym, napinającym tkaninę spodni członkiem trzącał jedwabne szarawary Bibi. Powoli wracał do siebie, ciągle jednak nie śmiał drgnąć, nie wiedząc, czy Bibi śpi. Wokół panowała głęboka cisza. Po chwili delikatnie objął Afgankę, natrafiając ręką na jędrną pierś. Skóra pod rozpiętą bluzką była chłodna i delikatna. Leżał bez ruchu, bojąc się spłoszyć tę chwilę. Ciągle jeszcze potwornie obolały, mięśnie miał dosłownie sztywne i nie był w stanie poruszyć szczęką. Zdawało mu się, że resztki tłącego się w nim życia skoncentrowały się w nabrzmiałym seksie. Uwolnił go więc i ułożył się obok Bibi, ocierając nim powoli o jedwabne szarawary. Wtedy biodra kobiety ożyły. Kołysząc się, masowały go delikatnie. Z trudem powstrzymywał okrzyk rozkoszy. Trwało to przez dłuższą chwilę, a on ciągle nie wiedział, czy Bibi działa świadomie, czy ciągle śpi. Po paru minutach przesunęła się wolniutko, niedwuznacznie i bezwstydnie przywierając do niego. Korzystając z niemego przyzwolenia, ściągnął jej szarawary, obnażając krągłe i jędrne pośladki. Zostawił spodnie w połowie ud; chcąc je zdjąć, musiałby rozbudzić ją na dobre. Nie miał odwagi... Zsunął się nieco niżej, trącąc nagie, rozognione łono Bibi. Lekkim pchnięciem bioder wdarł się w nią i... boleśnie krzyknął. Nie mógł poruszyć biodrami i miał wrażenie, że jakiś sadysta drażni mu igłą nerw

STAN WOJENNY W KABULU

243

tuż przy kręgosłupie. Trwał w tej pozycji, nie mogąc złapać tchu. Bibi odwróciła ku niemu twarz i zapytała zaniepokojona:

- Co się stało?

- Nie wiem - jęknął- nie mogę się ruszyć. Potwornie bolą mnie plecy na wysokości nerek. Długo mnie bili. Potem torturowali prądem.

- Nie ruszaj się - powiedziała troskliwie. Oswobodziła się łagodnie i pomogła Malko ułożyć się na plecach. Ból przygasł. Gdy jednak tylko próbował się poruszyć, nasilał się gwałtownie. Klęcząc obok, Bibi spoglądała na niego czule i pożądliwie. Zacisnęła palce na jego wciąż jeszcze wzbudzonym członku i szepnęła:

- Zostaw to mnie.

W oka mgnieniu zrzuciła ubranie. Miała bardzo jasną, niemal mlecznobiałą skórę, piersi jędrne i bujne, mocno wciętą talię, podkreślającą zmysłową krągłość bioder i długie nogi.

Ostrożnie uklękła nad nim i wprowadziła go w głąb, opuszczając się powoli, aż dotknęła jego podbrzusza. Zamknął oczy. Myśl, że w taki sposób weźmie w posiadanie kobietę, upokarzała go. Chciał się ruszyć, wchodzić w nią, żyć w niej, ale ból go powstrzymywał.

- Leż tak, jak teraz - mruknęła.

Oparła się na rękach i poczęła unosić się i opadać, odrzucając głowę do tyłu i oddychając coraz szybciej. Malko obiema dłońmi ujął jej piersi i przyciągnął ku sobie.

Kochali się bardzo długo. Bibi chwilami przerywała swą wędrówkę w górę i w dół, pozostawiając go w sobie. Potem przyśpieszyła i nagle jęknęła przecią

STAN WOJENNY W KABULU

gle i dziko, wstrząsana silnymi dreszczami. Opadła na tors kochanka i szepnęła mu do ucha:

- Czułam, jak do mnie szedłeś. To dało mi rozkosz. Wspaniałe uczucie...

Krew pulsowała jeszcze w jego członku. Chciał posiąść Bibi Gur, tymczasem to ona jego posiadała...

Zegarek Bibi Gur wskazywał ósmą. Już ubrana i zupełnie spokojna parzyła herbatę. Gdy ich oczy spotkały się, uśmiechnęła się blado.

- Mam złe wieści - powiedziała do Malko. - Weszłam na górę, kiedy jeszcze spałeś. Nasi szpiedzy zauważyli w pobliżu ludzi z Khadu. Znajdą nas w końcu. Powinieneś odejść.

- A ty?

Wzruszyła ramionami i wskazała kałasznikowa. - Nie dostanę mnie żywej. Ponieśliśmy już setki tysięcy ofiar. Każda wioska złożyła swój haracz.

- Nie wydam się z Kabulu, chyba że do Moskwy... Ale mam pewien pomysł. Może uda się nam wszystkim uratować.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie ma cudów. Wąwóz Bagrani jest zbyt daleko. Khad nie odnalazł twego ciała. Będą cię wszędzie szukali.

- Wiem - odrzekł Malko - mamy niewiele czasu. Posłuchaj mnie. To nasza ostatnia szansa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Usiłując naśladować chód podążającej przodem Bibi Gur, Malko ślizgał się po oblodzonych uliczkach Bazaru. Pocił się pod grubym czadri jak mysz, choć na dworze panował siarczysty mróz. Na obronę każde z nich miało tylko pistolet. Szli wzdłuż wybrzeża rzeki Kabul do money marketu. Udając się w to niezwykle rzadko uczęszczane przez kobiety miejsce, podejmowali duże ryzyko, nie mieli jednak wyboru. Wśliznęli się przez bramę i wmieszali w tłum, przyciągając spojrzenia zaciekawionych mężczyzn. Wojskowy patrol minął ich obojętnie. Dotarli na pierwsze piętro, przeszli obok okupujących je pucybutów do kantoru Hammonda. Malko zamarł. Sikh w różowym turbanie nie był sam. Pochylony nad kalkulatorem dyskutował z siedzącym na wprost brodaczem. Ledwie rzucił okiem na kobiety, które potulnie przycupnęły na ławeczce. Zakończywszy transakcję, zapytał w dań: - Co chcecie wymienić?

Malko usiadł na wprost niego. W tym przebraniu trudno było zgadnąć, kim jest. Pochylił się i zapytał cicho:

STAN WOJENNY W KABULU

- Ma pan już tę kwotę brakującą do dwóch i pół miliona? Sikh wytrzeszczył na niego oczy. Bibi Gur na wszelki wypadek podeszła do drzwi i zamknęła je od środka. Malko zanurzył ręce w fałdach czadri, wyciągając makarowa. Z zewnątrz leżąca na blacie broń była niewidoczna. Sikh przełknął ślinę.

- Tak, tak... - wymamrotał.

- Gdzie?

- W sejfie, ale nie mogę ich panu dać tak po prostu. Trzeba przynajmniej przeliczyć, sprawdzić...

- Zaufam panu - uciał Malko - Szybko!

- Musi pan pokwitować - zaproponował Sikh. - To ogromna suma.

- Pokwituję - zgodził się. - Ale proszę się pośpieszyć.

Hammond wyjął dwa arkusze firmowego papieru i zabrał się do pisania po angielsku potwierdzenia odbioru pieniędzy.

Kiedy skończył, Malko podpisał i schował kopię.

- Gdyby coś mi się stało - powiedział - ten świstek trafi w ręce Khadu.

Sikh otworzył sejf i Malko spostrzegł ułożone na półkach paczki banknotów. Hindus wrzucał je do czarnej plastikowej torby podróżnej. Malko sięgnął pojedną z nich, rozerwał papier, w który była owinięta, zerwał banderolę i przejrzał plik studolarowych banknotów ściśniętych gumkami.

- W każdej paczce jest sto tysięcy - szepnął Sikh z przejęciem. - Sam liczyłem..

Malko wrzucił paczuszki do torby, schował pistolet i wstał.

-Nie radzę nas śledzić - powiedział-mamy obstawę.

STAN WOJENNY W KABULU

247

Hammond Singh, ciągle nie mogąc przyjść do siebie, powiódł za wychodzącymi „kobietami” wzrokiem.

Oni tymczasem przeszli galerię i znaleźli się znowu na wybrzeżu rzeki. Malko miał ochotę skakać z radości. Mogą teraz pieniędzmi okupić swoje życie...

Odgłosy karabinowych serii przeplatały się z głuchymi wystrzałami z cięższej broni. Bibi Gur gwałtownie odwróciła się do Malko.

- To u nas - powiedziała. - Wykryli nas. Musimy stąd uciekać. Obok nich przebiegli żołnierze. Bibi i Malko zniknęli wśród straganów ze starą odzieżą. Walka toczyła się na ich oczach. Partyzanci Bibi Gur ginęli jeden po drugim. Skryli się oboje w zaułku.

- Nic tu po nas - powiedział Malko. - Nie traćmy czasu. Doszli do postoju i Bibi podała taksówkarzowi adres w Share Naw. Malko ścisnął wypchaną dolarami torbę. Jego plan był szalony, ale dawał cię szansy na ocalenie. Bibi pokręciła głową.

- Zabije nas, żeby zdobyć te pieniądze.

- Nie - powiedział z desperackim przekonaniem. Taksówka zatrzymała się przed żelazną bramą posesji Selim Khana. Obie „kobiety” ruszyły zdecydowanie ku wejściu, nie zważając na nagabywanie i protesty strażników. W salonie nie było nikogo. Kiedy dotarły na pierwsze piętro, z parteru dobiegły groźne pokrzykiwania. Gulgulab gnał za nimi z wycelowaną bronią.

Malko począł otwierać kolejne drzwi. Za trzecimi ujrzał Selim Khana leżącego nago na łóżku i klęczącą między jego udami Zebę. Przerażona kobieta krzyknę

STAN WOJENNY W KABULU

ła. Selim Khan odwrócił głowę w stronę drzwi i skamieniał zdumiony. W tej samej chwili dopędził ich Gulgulab. Stając za plecami intruzów, odłożył kałasznikowa, żeby lepiej wytłumaczyć swemu panu, jak doszło do tego wtargnięcia. Selim jednak zwymyślał go, nie słuchając. Malko odstawił wypchaną dolarami torbę i ściągnął czadri. Selim Khan, siadając na łóżku, brutalnie odepchnął żonę. Gulgulab chwycił karabin, Malko trzymał już jednak wycelowanego makarowa w dłoni. Nacisnął spust. Rozległ się suchy trzask i... nic więcej. Broń nie wystrzeliła! Cofnął zamek i zobaczył, że zablokowany w komorze nabój uczynił broń bezużyteczną. Bibi nie miała czasu wydobyć swego pistoletu. Rzuciła się na Gulgulaba, okładając go pięściami. Nim uwolnił się, waląc ją z byka w klatkę piersiową tak mocno, że potoczyła się bez tchu pod ścianę, minęło parę cennych sekund. Chwycił kałasznikowa w chwili, gdy Malko wybiegał z pokoju, kierując się ku podestowi. Nim głuchoniemy stanął w drzwiach, zdążył złapać leżący na stoliku lekki karabin maszynowy i odbezpieczyć go. Odwrócił, się celując w światło drzwi, i nacisnął spust. Grad kul przeszył ciało Gulgulaba, zmiażdżył mu głowę, rwąc na strzępy skórę i włosy. Zrobił jeszcze kilka kroków, krew tryskała na ściany, wokół rozlegały się przejmujące wrzaski. Kiedy Malko opuścił broń, na pierwszych stopniach kręconych schodów leżał niczym skrwawiony łachman żywy jeszcze przed chwilą człowiek. Bibi Gur schyliła się, podnosząc kałasznikowa z pomarańczowym magazynkiem i weszła do pokoju. Malko zdążył krzyknąć:

- Nie zabijaj go!

STAN WOJENNY W KABULU

249

Dostrzegł na schodach czyjąś głowę, więc na wszelki wypadek oddał serię i wrócił do pokoju. Oszołomiony Selim Khan klęczał na łóżku. Zwinięta w kłębek Zeba leżała obok niego. Malko wyjął z torby paczkę banknotów i rzucił mu.

- Rozpakuj!

Afgańczyk niezręcznie wykonał polecenie, a widząc zielone banknoty, podniósł na Malko zdumione oczy.

- Dotrzymałem słowa - odezwał się Lingę - choć usiłowałeś mnie zabić jeszcze po wydaniu Khadowi. Teraz jesteś mi potrzebny. Natychmiast.

Dolary przywróciły Selim Khanowi nieco wigoru.

- O co chodzi? Czego chcesz? - zapytał. - Nie rozumiem nic z tej całej historii.

- Chcę, abys odprowadził mnie do wąwozu Bagra-ni - wyjaśnił Malko. - Ty i twoi ludzie. Jesteś moim zakładnikiem. Jeżeli przedostaniemy się tam, będziemy wolni i my, i ty. W przeciwnym razie...

Wódz usiłował się wykręcić.

- Na to trzeba czasu - mruknął - my...

- Natychmiast - uciął Malko. - Zachowuj się, jakbyś zamierzał wrócić do swoich w Dżalalabadzie.

Selim Khan utkwiał w nim przekrwione oczy, potem spuścił głowę.

- W porządku. Pójdę się ubrać.

W mundurze, z coltem u pasa, Selim Khan wyglądał niemal imponująco. Malko ani na chwilę nie spuszczał go z muszki „zdobycznego” karabinu maszynowego. Na taśmie zostało wystarczająco dużo naboju, żeby go poszatkować. Dom wypełnił się krzykami,

STAN WOJENNY W KABULU

bieganią, płaczem porzucanych żon i dzieci. Promieniła tylko najmłodsza z kobiet, Zeba, która jechała wraz z mężem. Malko drżał ze zdenerwowania. Khad mógł pojawić się tu w każdej chwili.

Wreszcie zakończono przygotowania. Samochody czekały przed domem. Wraz z jeepem Selim Khana było ich pięć. Towarzyszyło mu około trzydziestu obdartych żołnierzy. Malko wymienił lekki karabin maszynowy, na ulepszonego przez Gulgulaba kałasznikowa. W afgańskim stroju, wciśniętym prawie na oczy pakolu, z przesłoniętą twarzą, niczym nie wyróżniał się wśród otaczających go mężczyzn. Jakby przypadkiem, lufa jego karabinu wymierzona była prosto w kark Selim Khana. Prezydent, którego powiadomiono o wyjeździe do Dżalalabadu, przyjął to z wyraźną ulgą. Obok Malko siedziały dwie kobiety w czadri - Zeba i Bibi.

Niewielki konwój ruszył. Wysuwając rękę przez okienko, Selim Khan znakiem „V” pozdrawiał przechodniów. Odwrócił się, rzucając raz jeszcze okiem na swą rezydencję. Droga do Dżalalabadu była daleka. Żołnierze ze stojącego na rondzie T. 62 powitali ich entuzjastycznie. Malko odprężył się nieco. Wszystko zdawało się układać jak najlepiej, nawet niebo znów było błękitne.

Pędzili na złamanie karku prostą, szeroką drogą. Minęło mniej więcej pół godziny. Przy rozwidleniu prowadzącym do Poul-e-Charki Malko poczuł dławienie w gardle. Dzielili ich trzy kilometry od ostatniego przed wąwozem Bagrani posterunku wojsk rządowych.

Było ich około stu, rozstawionych na poboczu. Mieli czołgi i broń przeciwpancerną. Jeden z nich zatrzymał prowadzoną przez Selim Khana kolumnę, do

■
samochodu podszedł oficer. Żołnierze nie podnieśli szlabanu, czekając na rozkaz.

Malko niecierpliwie słuchał ciągnącej się w nieskończoność gadaniny. Bibi Gur po cichu przetłumaczyła mu treść rozmowy.

- Nie otrzymał rozkazu. Od czasu wprowadzenia stanu wojennego nie można bez specjalnej przepustki przekraczać tej strefy.

Selim Khan zaczynał się denerwować. Ucho Malko wyłowiło dobiegające z innych samochodów szczekanie broni. Lekki wóz pancerny pełen żołnierzy podjechał do nich. Droga tuż za roгатką skręcała, biegnąc wzdłuż rzeki. Dalej był pas ziemi niczyjej, kontrolowany przez mudżahedinów. Napięcie rosnęło...

Nagle oficer cofnął się, sięgając do kabury po makarowa. Selim Khan okazał się szybszy: błyskawicznie chwycił colta i wystrzelił prosto w twarz oficera. Zakrwawiona czapka poszybowała w górę. W ułamek sekundy rozpętała się strzelanina.

- Ruszaj! - wrzasnął kierowcy w ucho Selim Khan. Potężny jeep ruszył. Malko obejrzał się i dostrzegł mierzącego w nich z RPG7 żołnierza. Nie zdążył się nawet przestraszyć. Błysk, głucha eksplozja i jeep oderwał się od ziemi. Rozgrzane powietrze, płomienie, dym, krzyki...

Kierowca nie panował już nad samochodem posuwającym się po drodze zygzakiem. Smuga zielonego dymu ciągnęła się za nimi. Granat trafił dokładnie w torbę z dolarami. Pieniądze fruwały w powietrzu. Selim obejrzał się i warknął wściekle. Nie kontrolowany już przez śmiertelnie ранego kierowcę wóz stoczył się w suche koryto rzeki Bagrani i przewrócił na bok. To ocaliło im życie. Drogą sunął za nimi wóz pancerny, plując ogniem z ciężkiego karabinu maszy-

STAN WOJENNY W KABULU

nowego. Malko, kobiety i Selim Khan na czworakach uciekli między skały.

Znów głucha eksplozja: jeden z ludzi Selima trafił z RPG 7 w wóz pancerny. Ku niebu wzniósł się słup ognia i dymu. Ludzie Selima ostrzeliwali rowy, powstrzymując ataki żołnierzy rządowych. Bibi Gur pociągnęła Malko za ramię.

- Szybko, jesteśmy prawie uratowani. Selim Khan nie zwracał na nich uwagi. Podczas

gdy jego żołnierze wypierali przeciwników, starał się pozbierać rozrzucone wokół dolary. Bibi Gur i Malko minęli zakręt. Po drugiej stronie wielbłądzia karawana cierpliwie czekała aż strzelanina ucichnie. Bibi podbiegła do przewodnika i zadała mu parę pytań. Mężczyzna odwrócił się i wskazał ręką skalisty stok.

- Są tam! - krzyknęła Bibi. Zaczęli wspinać się po skałach.

Przywarli do nich,

słyszac głośny huk. Tuż nad górami przeleciał MIG, na szczęście nie strzelając. Wdrapywali się prawie na czworakach, oddalając się od drogi. Minęli załom skały i stanęli nagle nos w nos z dwunastką uzbrojonych po zęby brodatych obwiesiów z kałasznikowami i RPG 7. Lufy zwróciły się w kierunku dwójki intruzów. Ściągając czadri, Bibi zaczęła ich nawoływać. Potężny brodacz w turbanie wyłonił się z grupy, poznał ją i biegiem rzucił się na powitanie. Powiedziała do Malko:

- Jesteśmy ocaleni! Nie stójmy tu, samoloty mogⁿ wrócić. Do zapadnięcia zmroku musimy pozostać w ukryciu.

STAN WOJENNY W KABULU

253

W dole Selim Khan i jego ludzie wciąż walczyli, oni - by odeprzeć żołnierzy, on - by zebrać pieniądze. Niespodziewanie Bibi Gur wyrwała brodaczowi karabin z celownikiem optycznym. Oparła go na ramieniu, dłuższą chwilę mierzyła. Potem rozległ się suchy trzask i Selim Khan padł martwy dwieście metrów od nich. Rzuciła broń właścicielowi i powiedziała do Malko: - Był zdrajcą i podłym psem!

Malko i Bibi odpoczywali przy wejściu do grotty, pełniące rolę wysuniętej placówki dowodzenia. Strzały umilkły, karawana wielbłądów ruszyła w stronę Kabulu. Wychylając się spoza skał, można było przez lornetkę dojrzeć ludzi Selim Khana i żołnierzy rządowych zgodnie zbierających dolary przed dokonaniem podziału. Pozbawieni wodza ludzie Selim Khana nie mieli najmniejszej ochoty walczyć.

Przed oczyma Malko roztaczał się wspaniały widok na góry i nieckę, w której leżał Kabul, oddalony stąd zaledwie o dwadzieścia kilometrów. Bardzo daleko, nad lotniskiem dostrzegł na niebie jakby sztuczne ognie. Wziął lornetkę i obserwował olbrzymiego ła 96, który wystartował właśnie z Kabulu i teraz wznosił się, wystrzeliwując dziesiątki flar gasnących niczym spadające gwiazdy. Mudżahedini wokół Malko zaczęli podskakiwać, udając, że zamierzają strzelać. -Sowieci! Sowieci!

Ciężki biały samolot wznosił się majestatycznie, zostawiając na niebie białą smugę, aż wreszcie przeleciał nad otaczającymi miasto górami i znalazł się poza zasięgiem stingersów.

STAN WOJENNY W KABULU

Spoglądającego za nim Malko ogarnęło dziwne uczucie. Mało brakowało, a byłby teraz na jego pokładzie. Natalia, której prawdziwego nazwiska nigdy nie pozna, wracała nim do swej ojczyzny w plastikowym worku. Jennifer Stanford długo jeszcze pozostanie na cmentarnym wzgórzu pod flagami, w ziemi, która była jej obca. Ot, strącone pionki, o których świat bardzo szybko zapomni.

Bibi Gur szepnęła mu do ucha:

- Wrócimy do Kabulu. Już wkrótce. Z nimi - wskazała otaczających ich pasztuńskich wojowników. Malko milczał. Nie miał ochoty kiedykolwiek powracać do Kabulu.

Wkrótce w tej serii:

Dżihad - islamski atak na Amerykę Śledztwo w sprawie ludobójstwa

Dział Handlowy 01-217 Warszawa, ul. Kolejowa 19/21 (+22)

631 81 25

INFOLINIA 0 800 120 189

Księgarnia internetowa www.wkts.pl

Książki można zamówić telefonicznie lub przez Internet



KOŃCZYMY KONKURS SAS

Przypominamy wszystkie pytania konkursowe:

1. Podaj pełne brzmienie nazwiska głównego bohatera książek serii SAS.

2. Z jakiego kraju pochodzi książę Malko?

3. Co oznacza skrót SAS?

Wypełnij poniższy formularz i wyślij go z trzema kuponami na adres: Al. Niepodległości 225/11, 02-087 Warszawa

Nie zapomnij o dopisku „KONKURS SAS”. Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi 15 08 2003 r.

Weź udział w losowaniu! Do wygrania: ♦ bilety lotnicze w dowolne miejsce w Europie, w dowolnym terminie! ♦ roboty kuchenne ♦ golarki

♦ maszynki do strzyżenia

♦ ulubione koniaki księcia Malko

FORMULARZ

Zgadzam się na przetwarzanie w celach marketingowych przez Wydawnictwo Książkowe TWÓJ STYL sp. z o.o., Al. Niepodległości 225/11, 02-087 Warszawa, moich danych osobowych, które podaję dobrowolnie, zastrzegając sobie prawo ich sprawdzania i poprawiania. Upoważniam

Wydawnictwo Książkowe TWÓJ STYL sp. z o.o. do wystawiania faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Odpowiedzi:

1.....

.....

2.....

.....

3.....

.....

IMIĘ I NAZWISKO

ULICA, NUMER DOMU I
MIESZKANIA

KOD POCZTOWY MIEJSCOWOŚĆ

TELEFON DATA

CZYTELNY PODPIS

Stan wojenny w Kabulu SAS 11